



A niel
ZEMSTY

Warszawski mrok #2

KATARZYNA GARCZYK



KATARZYNA GARCZYK

ANIOŁ ZEMSTY

WARSZAWSKI MROK #2

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Katarzyna Garczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-301-0

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Przypisy

ROZDZIAŁ 1



Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną i tak też jest tym razem. Nie potrafię stać w miejscu i czekać, podczas gdy powinniśmy coś zrobić, cokolwiek. Nie mogę siedzieć beczynnym i zachowywać się, jakby Bartek wcale nie został uprowadzony, dlatego robię coś, co zawsze pomaga mi się skoncentrować.

Układam się na fotelu do góry nogami i wgapiam się przed siebie, zaczynając od nowa wszystko analizować. Mam nadzieję, że przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł, lecz wszystko na marne. Nie zostaje mi nic innego, jak tylko wybrać się z dziewczynami, które specjalnie po mnie przyszły, i poćwiczyć. To także nie jest idealnym rozwiązaniem, ale mogę siedzieć i uzalać się nad sobą albo spędzać czas z Mają i Sashą. Trzecia opcja to pójście do domu i wysłuchiwanie narzekania mamy.

Rodziców staram się unikać. Wracam na noc, wychodzę rano lub w południe i nikogo to nie interesuje. Czasem z kimś porozmawiam, jednak najczęściej mówię, że idę do pracy, i mam święty spokój. Brat, jako oczko w głowie i pępek świata, wszystko załatwia. Mydli rodzicom oczy i sprawia, że wierzą, iż wszystko jest okej. Nic bardziej mylnego, ale przynajmniej nie muszę się z niczego tłumaczyć.

Na trening nie mam siły, więc w dużym stopniu odpuszczam i przez większość czasu patrzę, jak tańczą dziewczyny. To dziwne, że nikt się niczym nie przejmuje i wszyscy zachowują tak, jakby nic się nie stało. Zaczyna mnie to denerwować, bo chciałabym z kimś o tym normalnie porozmawiać i znaleźć rozwiązanie, jednak kogo to obchodzi? Costura siedzi z nosem w papierach, Krzysztof ciągle się bawi i je te swoje kolorowe cukierki, a Martina nie widzę. Może to i lepiej, bo wciąż nie potrafię się do niego przekonać.

Zostawiam Maję i Sashę same, zbieram rzeczy i idę do gabinetu. Biorę stamtąd plecak i wychodzę. Nie zamierzam siedzieć w klubie i czekać na zbawienie, podczas gdy jest coś, co mogę i muszę zrobić. Chociaż boję się wyjść sama, bo – jak powiedział Skorpion – będę następna, ale muszę to zrobić. Zrobić cokolwiek. Mija tydzień i nadal nie mamy żadnych wiadomości, a Costura prowadzi interes, jakby wszystko było w porządku. Rozumiem, że mama jest dla niego najważniejsza, ale nie pojmuję, jak może się nie starać ratować przyjaciela. Czuję się zdradzona i oszukana, bo gdyby to szefowi coś się stało, każdy z jego przydupasów teraz by go szukał. Jest tylko jedna opcja, niekoniecznie dobra, ale nic innego mi nie pozostaje.

Przepycham się na zewnątrz między ludźmi, którzy dzisiaj są nadzwyczaj powolni. Większość po prostu wgapia się w telefon, nie zauważając niczego dookoła. Zazdroszczę im tej beztroski. Chłopak na deskorolce prawie na mnie wpada, ale dzięki Bogu odskakuje w ostatniej chwili. Ktoś trąca mnie ramieniem w bark. Ludzie jak bydło maszerują ulicą Warszawy i zaczynam przeklinać ich w myślach, ponieważ dzisiaj wszystko musi działać na moją niekorzyść. Drogi są zakorkowane, więc decyduję, że na komisariat dotrę na piechotę. Autobusami i tramwajami byłoby zdecydowanie dłużej, a tak mogę jeszcze zapalić.

Po dwudziestu minutach znajduję się przed odnowionym budynkiem policji. Kończę palić, wyrzucam peta do popielniczki na koszu. Zastanawiam się, czy dobrze robię, bo serce zaczyna mi bić znacznie szybciej. Szary budynek nie zachęca wyglądem, choć jest nowoczesny, ogromny i po prostu ładny. Z parkingu wyjeżdża kilka radiowozów. Odprowadzam je wzrokiem i czekam, aż znikną.

Coś mi mówi, bym zawróciła, ale nie słucham głosu rozsądku, więc wchodzę po betonowych schodach i ostrożnie otwieram drzwi. Przede mną jest małe, jasne pomieszczenie. Po prawej stronie siedzi policjant, prawie jak w rejestracji. Podchodzę do okienka, czując ucisk w gardle, i opieram dłonie o blat.

– Chciałabym zgłosić zaginięcie – mówię, nim zdążę stchórzyć.

Mężczyzna taksuje mnie wzrokiem i patrzy uważnie w twarz, po czym kontaktuje się z kimś w pomieszczeniu.

Inny mężczyzna wychodzi i zaprasza mnie na korytarz, którym kierujemy się do jasnego pokoju. Jest tam brązowy stół i cztery

krzesła. Każe mi usiąść na jednym z nich, dać dowód i poczekać. Przychodzi po chwili, siada przede mną i zadaje pytania.

Opowiadam wszystko, co wiem o Bartoszu Andrzejczaku, pomijając oczywiście szczegóły jego pracy – mówię bardzo ogólnikowo. Mężczyzna zapisuje informacje i gdy podwija rękaw, zauważam na jego prawej ręce tatuaże. Wzrok ma przyjazny. Uważnie słucha, jednak cały czas bacznie mnie obserwuje.

– Proszę chwilę zaczekać – rzuca i wychodzi, wyciągając z kieszeni telefon.

Myślałam, że wszystko odbędzie się szybciej, a już czekam osiemnastą minutę i mężczyzny w dalszym ciągu nie ma. Boję się, że może popełniam błąd, ale nie potrafię siedzieć beczynn timer. Patrzę na duży zegar na ścianie i podążam wzrokiem za wskazówką. Tyłek boli mnie od siedzenia, więc staram się jakoś zmienić pozycję. Pochylam się, opieram łokcie o blat, a głowę na rękach. Wzdycham, łzy cisną mi się do oczu z bezsilności. Przede wszystkim jednak ze strachu. Myślę o Bartku, w jakim jest stanie, co teraz robi albo co oni robią jemu. I boję się, że będę następna i zrobią mi to samo. Tak cholernie się boję. Mam nadzieję, że kiedy odzyskam Bartka całego, pomoże nam w dorwaniu Skorpiona i będę bezpieczna.

Drzwi się otwierają. Patrzę na nie z nadzieją, że być może komukolwiek udało się dojrzeć coś na monitoringu albo ktoś już coś wie, cokolwiek. Nie mam pojęcia, jak to wszystko działa, ale mam tak ogromną nadzieję, że dowiem się czegoś, by nie czuć już tego ogarniającego mnie strachu i paraliżującej paniki. Do pomieszczenia wchodzi policjant z dokumentami, a zaraz za nim... Costura, który wygląda, jakby miał ochotę mnie zabić. Prycham pod nosem i już wiem, że wszystko na nic.

– Co ty, kurwa, robisz?! – pyta, szarpiąc mnie mocno za rękę i podnosząc z miejsca.

– Coś, co ty powinienes – rzucam chamsko, a policjant niepewnie patrzy to na mnie, to na Costurę.

Szef zaciska mocniej dłoń.

– To boli! – Wierzgam się.

– Dzięki, stary, za informację. Po prostu ją zignoruj, sami się tym zajmujemy – mówi do policjanta, a mnie ogarnia wściekłość.

– Tak? A co do tej pory zrobiłeś? – Udaje mi się wyrwać.

- Nie zaczynaj. Nie tutaj.
- Oczywiście, że nic. Zachowujecie się, jakby nic się nie stało, a on...

Przerywam, ponieważ patrzy na mnie z prawdziwą chęcią mordy. Robię krok w tył, a drżące ręce wycieram o spodnie. Zrezygnowana, opuszczam głowę i nią kręcę. Wychodzę z pomieszczenia, kompletnie nie zwracając na nikogo uwagi. Zresztą zdaje się, że nikt mnie nie zauważa. Wychodzę z budynku, żegnam się z policjantem w portierni i idę przed siebie.

Nie zdążę nawet odpalić papierosa, bo obok mnie zatrzymuje się auto. Od razu domyślam się, że w czarnej panamerze siedzi Costura. Nie myślę się, ponieważ otwiera szybę po stronie pasażera i każe mi wsiąść. Zauważam, że ma mój plecak i dowód. Dodatkowo i tak pewnie będę musiała się zjawić w klubie, więc korzystam z podwózki, jednak nic nie mówię.

– Długo będziesz siedziała obrażona? – zaczyna Costura.

– Długo jeszcze nic mi nie będziesz mówił?

Kątem oka widzę, że zerka na mnie, zaciska wargi i mocniej zaciska ręce na kierownicy. Odwracam głowę w bok i opieram ją o szybę, palcami zaś stukam o tapicerkę. Od kilku dni pogoda jest do kitu, być może to przez zbliżającą się jesień. Wzdycham głośno i kicham dwa razy, otulając się bardziej kurtką. Nie umiem sobie wyobrazić mojego życia sprzed tej pracy. Jak to było chodzić swobodnie po stolicy, nie mając tarczy strzelniczej na plecach? Jak to było robić, co się chce, bez świadomości, że ktoś śledzi mnie i moje transakcje? Jak to było niczym się nie martwić?

Pod klubem, na podziemnym parkingu, od razu wysiadam z samochodu.

– Masz pojęcie, jak bardzo jesteś lekkomyślna?! – krzyczy Cosa i idzie za mną do jego gabinetu. – Gdyby to nie był Wójcik, to nie wiem, w co byś się wplątała. I mnie, kretynko!

Nie odpowiadam, ponieważ ma rację. Wiem, że ma, ale gdybym drugi raz miała złożyć zawiadomienie o zaginięciu, zrobiłabym to. Ściągam plecak i kładę go na ziemi przy fotelu, wyciągam papierosy i odpalam jednego przy otwartym oknie.

– Co ci w ogóle strzeliło do głowy? Powiedziałem, że się tym zajmę.

Prycham i zaciągam się mocno, czując się jak na kazaniu u dyrektora, który przyłapał nas na wagarowaniu. To były dobre czasy liceum i chciałabym wrócić tam choć na chwilę. Wtedy wszystko było łatwiejsze, choć nie było to tak dawno temu. W ciągu tych trzech miesięcy wydarzyło się tyle, że musiałam dorosnąć, chociaż chciałam się jeszcze cieszyć byciem nastolatką. Zostałam wepchnięta w świat narkotyków i morderstw i nie mam pojęcia, jak po tym wszystkim może być jeszcze dobrze. Teraz jedynie patrzę na ten świat pełen wyrzutów i problemów i nie mam pojęcia, co robić.

– Czy ty mnie w ogóle słyszysz? Bartkowi nic się nie stanie, dopóki wycofuję się z mniejszych akcji. Kupuję mu czas i nam także, więc skończ, do cholery, się boczyć i dorośnij!

– A co z resztą? Nie przejmujesz się, że Bartek nie będzie jedyny?
– odzywam się wreszcie.

– Krzysiek i Sznita umieją o siebie zadbać. Nic im nie będzie, mają się trzymać razem i nie chodzić sami. Nikogo więcej nie weźmie, bo nikt więcej nie ma dla mnie znaczenia.

Przełykam ogromną gulę w gardle, a serce wali mi ze zdenerwowania. Chłopcy są bezpieczni, Costura wycofuje się z mniejszych interesów, by nie zabili Bartka... A ja?

Wpatruję się w ludzi za oknem, odpalając już drugiego papierosa, i zastanawiam, czy mogłabym się gdzieś ukryć. W domu? Nie ma szans, nie wytrzymam. W klubie? Tym bardziej nie wytrzymam. Nie mogę siedzieć gdzieś w bezpiecznym miejscu ze świadomością, że na zewnątrz ktoś się na mnie czai. I na moją rodzinę, bo jeśli mnie nie złapią, to znajdą inny sposób.

– O co ci nadal chodzi? Bartkowi nic nie będzie, za dużo już w życiu przeżył, by złamać się przy Skorpionie.

– O nic – odpowiadam i dalej stoję w oknie.

– Dobra, jak chcesz, ale moi ludzie są wszędzie i obserwują teren. Dodatkowo mamy człowieka, który zna jednego z przyjaciół Skorpiona, musimy tylko wydobyć z niego informacje – mówi, więc od razu odwracam się do niego przodem. Zauważam, że siedzi za biurkiem i zajmuje się papierami.

– I dopiero teraz mi to mówisz?!

Gaszę papierosa, zamykam okno i od razu pędzę do biurka, by usiąść naprzeciwko niego. Chcę się dowiedzieć wszystkiego.

Zakładam włosy za ucho, a Costura wzdycha, wstaje, po czym podaje mi segregator z jakimiś papierami.

– Masz jeszcze robotę – zmienia temat.

Odbieram od niego dokumenty i kładę przed sobą, obserwując, jak siada z powrotem. Patrzę na niego wyczekująco.

– Co znowu? – pyta.

– Po prostu mam dużo pytań i chciałabym wszystko jakoś poukładać. Czy chociaż raz możesz normalnie na nie odpowiedzieć?

Wzdycha, marszczy czoło i zastanawia się nad tym, co ma zrobić. Widać, że walczy z myślami, jednak ostatecznie zgadza się, bym zadawała pytania.

– O co chodzi z twoją mamą? Kto ją przetrzymuje?

Wzdycha.

– Zadarłem kiedyś z ludźmi, których najlepiej unikać. Gdy mama trafiła do szpitala, zabrali ją.

– Co jej się stało? – zadaję kolejne pytanie.

– Ja – odpowiada i opiera się w fotelu, wyciągając papierosy z szuflady.

– Jak to? Co masz na myśli?

– To ciężki temat, Melanio. Oduść – szepcze łagodnie. To zupełnie do niego niepodobne.

– Nie mogę. Po prostu mi powiedz. Czego się boisz, co? Jeśli się martwisz, to zachowam to dla siebie. Zresztą komu mam powiedzieć? – ironizuję i śmieję się, jakbym opowiedziała żart.

Czekam chwilę, dając Costurze czas do namysłu. Nie chcę go popędzać, sam zdecyduje, czy może mi powiedzieć, czy nie. To, że mi nie ufa, jest logiczne, ale poza mną z kim może porozmawiać? Z Krzyśkiem? Faceci nie rozumieją spraw tak jak kobiety. My mamy inaczej wszystko poukładane w głowie. Facet cię poklepie po plecach i powie, że masz się nie rozklejać, bo żyje się dalej, a kobiety? Analizujemy wszystko, rozkładamy na czynniki pierwsze i potrafimy wesprzeć albo chociaż się staramy i słuchamy do końca.

– To było kilka lat temu, zanim zaczął się ten syf. Wracaliśmy z rodzicami z ich rocznicy, był z nami jeszcze mój brat. Ja prowadziłem. Tata opowiadał nam różne historie i naprawdę były zabawne. – Uśmiecha się do siebie. Pierwszy raz widzę, że robi to szczerze. – Tylko jak zwykle coś musiało się spierdolić. Tir zjechał

na nasz pas i nie zdążyłem nic zrobić. Mama trafiła do szpitala, brat również. Oboje są pod stałą opieką. U mamy wykryli tętniaka aorty piersiowej, ktoś zapłacił za jej operację. To były duże pieniądze, wtedy ta kwota mnie przerażała. Teraz? Nawet bym nie poczuł. – Przerzywa na chwilę, by zaciągnąć się parę razy papierosem i oprzeć o oparcie fotela. Wgapia się w sufit i wzdycha. – Jeszcze nie koniec. To nie była jedyna operacja, a jej leczenie wciąż jest kosztowne. Starzy znajomi skorzystali z okazji, że nie było mnie na to stać, więc trzymają moją matkę na oddziale zamkniętym.

– Nadal większości nie rozumiem – rzucam po chwili ciszy.

– Zaczęło się w momencie, gdy poszedłem do wojska. Na wojnie zawsze są ofiary, wtedy jeszcze tego nie rozumiałem i za bardzo się wychyliłem. Zacząłem układać własne plany, strategie i przedstawiałem je przełożonym, chcąc zminimalizować straty. Nie podobało im się to, co robiłem, ale uważali, że mam potencjał, więc to wykorzystali. Potem chcieli się mnie pozbyć, wysyłając na misję samobójczą, ale przeżyłem. To też im się nie podobało. Sami nie mogli mnie zabić. Koniec końców uznali, że się im przydam, więc trzymają mamę i tym samym zmuszają mnie, bym siedział w narkotykach. Bez tego nie mam pieniędzy, a bez pieniędzy nie mam na leczenie mamy.

– Jak to możliwe, że pozwalają ci na to wszystko?

– Chcą, żebym zniszczył ten biznes od środka. Ale już o tym wiesz, rozmawialiśmy na ten temat.

– Co? Niby kiedy?

– Po imprezie, gdy cię odebrałem.

Patrzę na niego z nadzieją, że wybuchnie śmiechem, ale nic takiego nie się dzieje. Jak to możliwe, że wiedziałam o tym od ponad dwóch tygodni? I dlaczego, do cholery, musiał mi o tym mówić, gdy byłam pijana? Mógł poczekać, aż będę trzeźwa, lub po prostu w któryś dzień wszystko wytłumaczyć, ale musiał zrobić to akurat wtedy, gdy zaliczyłam zgon.

– A co z twoim ojcem?

– Nie żyje – mówi tak spokojnie, że ściska mi się serce. – Zabiłem go.

W tym momencie jest mi go strasznie szkoda, ponieważ to nie była jego wina. Znaleźli się w nieodpowiednim miejscu i czasie.

- Costura, to...
- Przestań, nie potrzebuję litości.

Kiwam jedynie głową, ale jest tyle słów, które chciałabym mu teraz powiedzieć. Wypadek to nie jego wina i powinien to wiedzieć. Nie może się zadrećczać tym, na co nie miał wpływu, a choć skrzywdził mnie niewyobrażalnie, to nie potrafię teraz go nienawidzić. Widzę w nim udręczonego chłopca, który brał udział w wypadku samochodowym i jako jedyny wyszedł z tego bez szwanku. Widzę w nim dziecko, które straciło ojca, matkę i brata w tym samym momencie.

- Dlaczego zabijasz? - pytam cicho, mając nadzieję, że jakoś racjonalnie to wyjaśni. Choć jak normalnie można wyjaśnić morderstwo?

- Nie mogę sobie pozwolić na błąd. I nauczyłem się w końcu, że na wojnie są ofiary. Nie mogę brać udziału w grze i nie liczyć się z konsekwencjami.

Docierają do nas różne dźwięki - szum samochodów na ulicy, rozmowy przechodniów i ich śmiechy, odgłosy deskorolki i rolek, jednak w tym wszystkim najgłośniejszy jest niemal niesłyszalny szept Costury:

- Jest mi z tym wszystkim ciężiej, niż sobie wyobrażasz - dodaje.
- Jakiej grze? O co w tym chodzi?
- To nie rozmowa na dzisiaj. Chodź, odwiozę cię.
- Costura, proszę!

Wzdycha głośno i wstaje, następnie podchodzi do okna.

- Nie możesz za dużo wiedzieć. Za trzy miesiące skończysz z tym wszystkim. Masz jeszcze szansę.

- Nie, nie mam, i doskonale o tym wiesz, szczególnie że... - urywam w pół zdania. Waham się, czy powiedzieć szefowi to, co wiem.

- Melania - zaczyna i spogląda na mnie. - Mów, o co chodzi.
- Po prostu jestem następna. To mi jeszcze powiedział Skorpion.

ROZDZIAŁ 2



– I dopiero teraz mi to mówisz? – Costura, wyraźnie zdenerwowany moimi słowami, chodzi z miejsca na miejsce i szarpie się za włosy. – Melanio, od razu trzeba było mi powiedzieć!

– Winisz mnie? Nie ufasz mi, a ja nie ufam tobie – odpowiadam i wstaję z fotela, także się denerwując. – I nie, nie będę siedziała zamknięta, jeśli o to ci chodzi. Nie żebyś myślał, w końcu i tak nie ma znaczenia, co się ze mną stanie. Chłopcy są bezpieczni, reszta się nie liczy, twoje słowa.

– Obiecałem ci coś i zamierzam dotrzymać tej obietnicy. Jeszcze dla mnie pracujesz – odpowiada.

Dzwoni do kogoś. Siada na kanapie, nogi wyciąga przed siebie i prowadzi rozmowę. Zrezygnowana siadam i kręcę się dookoła. Nie wiem, co to wszystko zmienia, jedynie mogę się modlić, by wymyślili coś, żeby mnie z tego bagna wyciągnąć i uratować Bartka.

Co teraz robi? Co oni mu robią?

Jest silny, to wiem na pewno. I to nie dlatego, że Cosa w kółko to powtarza. Może nie znam go tak jak reszta, ale wiem, że da sobie radę. Muszę w to wierzyć i trzymać się tej myśli, inaczej oszaleję.

Drzwi gabinetu się otwierają i widzę w nich Krzyśka z Martinem. Za nimi stoi Majka. Dziewczyna od razu podchodzi do mnie, serdecznie się uśmiechając. Jeszcze wczoraj przeprowadziłyśmy długą rozmowę i zaczynam coraz bardziej ją lubić. Nie musiała nic mówić, wystarczyło, że mnie wysłuchała, a to jedyna namiastka przyjaciółki, na jaką mogę sobie teraz pozwolić. Weroniki i Eweliny nie mogę w to wszystko wciągać, więc ignoruję ich telefony, a także wiadomości. Jedynie raz odpisałam, że porozmawiamy, jak uporządkuję pewne sprawy. Mam nadzieję, że to wystarczy.

Faceci rozmawiają ze sobą, po chwili Krzysiek odbiera telefon, wychodzi i wraca po paru minutach z trzema dużymi pudłami. Gdy dociera do mnie zapach pizzy, od razu uświadamiam sobie, jak bardzo jestem głodna. Chyba każdy reaguje tak samo, bo siadamy przy stole i zaczynamy jeść. W całym tym zamieszaniu tylko Krzysztof jest opanowany. Wydaje się, że niczym się nie przejmuje. Jakby wiedział, co ma się stać, lub jakby wszystko było zaplanowane.

Czy to możliwe, że pracuje z porywaczem Bartka? Czy to możliwe, by był w to wszystko zamieszany?

Z tego, co wiem, chłopak zna Costurę od dziecka, więc to by było logiczne, skąd Skorpion wiedział, że Cosa był na misji albo kim jest jego dziewczyna. Od samego początku jest dziwnie miły albo dziwny i miły. Dużo wie o mnie, o klubie i właściwie o każdym, kto się tu znajduje.

Kawałek jedzenia utyka mi w gardle. Zaczynam się krztusić, bo jeśli to wszystko prawda, to naprawdę mamy przerąbane.

– Hej, wszystko okej? – pyta Krzysiek, klepiąc mnie po plecach.

– Ta, dzięki – rzucam. Zastanawiam się, jak go podejść. Czy jest coś, o co mogę zapytać?

– Jaki mamy plan? – pyta Maja, a wszystkie spojrzenia kierują się na nią. – No co? Nie zamierzam siedzieć i nic nie robić. Bartek to także mój przyjaciel – odpowiada.

– Przesłuchujemy jednego z ludzi Skorpiona, niedługo zacnie gadać – wyjaśnia Martin.

– Chcę z nim sam porozmawiać – rzuca Krzysztof.

Patrzę na niego niepewnie. Nie może tego zrobić, bo jeśli mam rację i jest w to wszystko zamieszany, to nie może być z więźniem sam. W jakiś sposób przekaże mu informacje, co ma mówić, a czego nie. Zbyt duże ryzyko.

– Nikt z nim jeszcze nie rozmawiał? – pytam. Krzysztof kręci głową. – Więc chcę to zrobić razem z tobą – odzywam się, a wszyscy patrzą w moją stronę. Wzruszam tylko ramionami i biorę kolejny kawałek pizzy, z której ściągam ananasa i wkładam kawałki owocu do ust. Krzysiek patrzy na mnie niepewnie i ciężko przełyka ślinę ze zdenerwowania.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, Melka. Może być brutalnie.

Prycham i zaczynam się śmiać.

– Naprawdę? Naprawdę mówisz to po tym, co już widziałam?

– Żeby nie było, że nie ostrzegałem – odpowiada i sprawdza telefon. Zaglądam mu przez ramię, patrząc kątem oka na Maję, Sznitę i Costurę, ale wszyscy zajmują się posiłkiem, więc wychylam się bardziej i zauważam wiadomość, którą pisze mój najnowszy podejrzany.

Zajmę się problemem.

Serce zaczyna mi bić sto razy szybciej. Mój Boże. Zajmie się tym człowiekiem. Ale w jaki sposób? Czy może... zajmie się mną? Prostuję się, odkładając kawałek ciasta na stół. Szef spogląda na mnie niepewnie i mruży oczy. Zastanawiam się, jak mam mu powiedzieć o tym, co wiem. Jak mam powiedzieć, że jego najlepszy przyjaciel kombinuje za jego plecami? Posyłam mu spojrzenie w stylu „musimy porozmawiać”, ale chyba go nie rozszyfrował, ponieważ wstaje i siada za biurkiem. Zajmuje się swoimi sprawami, a resztą przestaje się martwić.

– Melka, jak będę szedł do Lwa, to dam ci znać – mówi Krzysiek. Dotyka mojego ramienia, na co się wzdrygam, i opuszcza gabinet. Maja i Martin także wychodzą, a ja siadam naprzeciwko Cosy i opieram się o biurko.

Skorpion? Lew? Kto normalny ma taką ksywę? Może jest jeszcze inny znak zodiaku? Albo od razu każdy znak zodiaku? A może ich gang nazywa się Zodiak Team?

– Co? – warczy Costura. – Zajęty jestem.

– Nie wydaje ci się to dziwne?

– Co takiego? – pyta i prostuje się w fotelu, układając ręce za głową.

– To wszystko – rzucam i wskazuję ręką całe pomieszczenie. Poprawiam włosy, jedną nogę daję pod tyłek i siadam na niej. – Patrz, Zodiaki wiedzą o wszystkim. Że byłeś w wojsku i na misji poznałeś swoją dziewczynę. Wiedzą, że cię postrzeliłam, i zanim powiesz, że każdy wie, to nie każdy wie, że mi to darowałeś. Naprawdę, Costura, ile osób miało o tym jakiegokolwiek pojęcie?

– O czym ty mówisz? Jakie Zodiaki?

– Tak ich nazwałam. Skorpion, Lew...

– Mniejsza... – przerywa mi. – Do czego zmierzasz?

– To Krzysiek – odpowiadam. – Kto jeszcze mógł o tym wiedzieć?

- Bartek, Martin i mój brat.
- Bartka nie ma, a twój brat leży w szpitalu...
- Nie wierzę w to, przestań gdybać. Masz coś, żeby to udowodnić?
- Nie – odpowiadam cicho.
- Więc przestań rzucać oskarżeniami. Nie masz pojęcia, co Krzysiek dla mnie zrobił. Jest moim bratem i nie pozwolę, żebyś szukała czegokolwiek na jego temat.
- Więc Sznita. Już na samym początku mnie nie lubił, ciebie pewnie też. Może poczuł się urażony albo...
- Przestań, do cholery! To nikt z nich!!! – wrzeszczy Costura.
- Tak? Jaką masz pewność?
- Taką samą jak to, że to ty z nimi nie pracujesz. Pojawiasz się znikąd i od początku mącisz w klubie i interesach! – wybucha, wstaje i zaczyna chodzić po pomieszczeniu.
- Siadam normalnie i wycieram wilgotne dłonie o spodnie.
- Od razu wiedziałem, że coś jest z tobą nie tak. Wchodzisz do klubu jak do siebie i za wszelką cenę chcesz ze mną rozmawiać. Potem pomagasz jakiemuś dzieciakowi, który był mi winien parę patyków, i zaczynasz dla mnie pracować.
- Zmusiłeś mnie do tego! Może sam to wszystko ukartowałeś? Wrobiłeś w coś mojego brata, który oddał siostrę w zamian za gwarancję bezpieczeństwa? Wiesz o mnie wszystko, więc wiedziałeś, że przyjdę!
- Do niczego cię nie zmusiłem. Przyszłaś z własnej woli i miałaś wybór. Wybrałaś pracę, potem rzuciłaś się na mnie i uciekasz. Lubisz, jak ktoś goni króliczka, prawda? Grasz niedostępną i myślisz, że uda ci się mnie złapać, co?
- Jesteś nienormalny! Co ty w ogóle mówisz?!
- Zjawiasz się niedługo przed końcem i wtedy zaczynają się największe problemy. Też chcesz, żebym się wycofał?
- To brednie!
- Potem nagle porywają ci chłopaka...
- Przestań, do cholery! – krzyczę, wkurzona, i staję przed nim, zatrzymując go w miejscu. – Dobrze wiesz, że tak nie jest, inaczej już dawno bym nie żyła! To ty zbierałaś informacje na mój temat, więc wiesz wszystko, co powinieneś.

Patrzy na mnie z góry i mierzy wzrokiem. Zauważam, że jego spojrzenie łagodnieje, a oddech się uspokaja.

– Po prostu...

– Wiem – odpowiadam.

Mężczyzna znów siada w fotelu. Ściąga z niego szarą bluzę i wkłada ją przez głowę. Opiera się i przymyka oczy.

– Nie. Nie wiesz. Nie masz pojęcia, jak to jest wstawać i codziennie widzieć w lustrze mordercę. Nie wiesz, jak to jest żyć ze świadomością, że zabiło się własnego ojca. Nie masz pojęcia, co się dzieje na wojnach, a tym bardziej, co się dzieje po powrocie do domu.

– Więc mi wytłumacz.

Otwiera oczy i kręci głową.

Siadam przed nim na biurku, ręce opieram o blat. Chcę, by się przede mną otworzył. Od niego zależy, co zrobi, ale chcę, by miał świadomość, że może mi powiedzieć.

– Powiedzieć ci, co ja widzę?

Kiwa niepewnie głową.

– Widzę dziecko, które zbyt wcześnie straciło oboje rodziców i brata. Widzę dziecko, które obwinia się o wszystko i...

– Przestań. Drugi raz nie chcę tego słyszeć.

– Cóż... Za pierwszym razem nie pamiętam, jak to mówiłam, ale jestem cholernie inteligentna nawet po pijaku. Więc powiem coś, czego nie wiesz. Dasz radę, Cosa. Myślisz, że dlaczego to ciebie wybrali? Nie ugniesz się przed nikim i odzyskasz matkę, odzyskasz Bartka.

– Ale jakim kosztem? Dość widziałem na wojnie, by wiedzieć, ile to może kosztować. Jestem na wyczerpaniu.

Wątpi w siebie. Wiem, że każdy ma czasem załamania i ciężkie chwile, ale on nie może. Nie teraz, gdy wszystko zaczyna się sypać.

– Weź się w garść! – rzucam, a on spogląda na mnie zdziwiony. – Po prostu trzeba to zrobić dobrze. Nie możesz chodzić z bronią i strzelać do każdego, rozumiesz? Po prostu trzeba wymyślić coś bezpiecznego. Nikt nie może zginąć.

– Poza Skorpionem i jego kolegami. I nie mogę pozwolić sobie na to, by ktokolwiek myślał, że...

– Nie – rzucam, a Costura patrzy na mnie z błyskiem w oku, ściągnąwszy brwi. – Pracujesz dla rządu, do cholery, więc oddaj ich im. Niech oni się tym zajmą i wsadzą ich do więzienia. Jest inna droga niż śmierć i powinieneś o tym pamiętać. Nie możesz zabijać, kogo chcesz! Nawet jeśli jesteś bezkarny!

Odpuszcza. Wie, że mam rację, chociaż sama nie jestem tego pewna. Ci ludzie, którzy krzywdzą teraz Bartka, zasługują na dużo więcej niż więzienie, ale to dobre rozwiązanie. Jedyne. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Kładę ręce na kolanach. Na twarzy szefa widzę zmęczenie. Wiem, że się obawia, w końcu od niego zależy życie bliskich mu osób, do tego nie zdaje sobie nawet sprawy, że cierpi na zespół stresu pourazowego. Ciągłe myli rzeczywistość z wojną, na której nie ma go od paru lat. Jest zagubiony, ale przy tym pozostaje sobą, to takie mylące. Nie cofnę tego, co było, ale mogę postarać się o tym nie myśleć.

Złapałam z nim jakąś nić porozumienia i teraz byłoby błędem, gdybym po prostu się wycofała. Zaufał mi wreszcie na tyle, by się otworzyć, chociaż wiem, że ma dużo wątpliwości. I wiem, że jeśli dam mu powód, by we mnie zwątpił, nie zawaha się.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam, a szef zakłada ręce na piersi i oddycha głęboko. Widzę już, czego mu brakuje. – Chodź – mówię i wyciągam ręce.

Patrzy na mnie dziwnie, kpiąco i zaczyna się śmiać.

– No już, kiedy ostatni raz ktoś cię przytulił?

– Codziennie mam kogoś do...

– Nie, Costura. Mam na myśli proste przytulenie.

– Nie wiem, chyba dawno temu.

– Widzisz? Chodź – mówię i rozszerzam nogi, jakkolwiek dziwnie to brzmi.

Costura zbliża się do mnie niepewnie, ustawia między nogami i oplata ramionami w talii, trzymając dłonie na plecach. Głowę kładzie na moim mostku – uścisk ma mocniejszy, pewny.

Dotykam jego barków, głaszcząc je delikatnie, a po chwili palce prawej ręki wplątam mu we włosy.

Zwykły przytulas może dużo znaczyć i dać wsparcie, którego w danej chwili potrzebujemy. Mam nadzieję, że to coś dla niego

znaczy i jakoś pomoże, bo oboje musimy wziąć się w garść i coś wymyślić. Musimy dowiedzieć się, gdzie jest Bartek, a nie zrobimy tego, siedząc w miejscu. Razem z Krzyśkiem pójdę rozmawiać z wrogiem i modłę się, by to nam coś dało.

– Ładnie pachniesz – mówi i troszkę luzuje chwyt, jeżdżąc dłońmi po moich plecach tak, jak ja robię to jemu.

Zaczynam się lekko śmiać.

– Jak to możliwe, że szef pierdolonego gangu narkotykowego siedzi tutaj ze mną i mówi, że ładnie pachnę? Nie powinienes być gdzieś i siać grozy na ulicach? Albo robić brudne interesy z innymi dilerami? – Śmieję się z tego, chcąc rozładować napięcie i wyjść z gabinetu, by odnaleźć Krzyśka i patrzeć mu dokładnie na ręce. Wciąż muszę coś udowodnić.

– Chyba faktycznie mięknę – odpowiada, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu. Odrywa się ode mnie, ale głowę ma niebezpiecznie blisko mojej. Przełykam z trudem ślinę, wgapiam się w zielone oczy. Nie mogę przestać w nie patrzeć, jestem jak zahipnotyzowana.

Costura układa dłonie na moje uda i zsuwa mnie z blatu na swoje kolana, lewą dłoń przykładając do policzka, a prawą dotyka pleców. Bawi się moimi włosami. Ciągłe patrząc mi w oczy, zbliża swoje wargi, i przysięgam, że czuję lekkie muśnięcie.

Nie mam pojęcia, czy chcę poddać się tej chwili. Zdenerwowanie w nas rośnie. *Rany, co się ze mną dzieje?* Opieram czoło o jego, oddychając zbyt szybko.

Żadne z nas nic nie robi, jedynie trwamy w takiej pozycji.

Ręce mam po obu stronach jego głowy. Przymykam oczy, chcę się wyrwać, ponieważ to jest złe. Nie możemy być tak blisko siebie, po prostu nie możemy. Jestem z Bartkiem i to on tutaj jest najważniejszy, powinniśmy go teraz szukać!

Nie mogę się oderwać, nie mogę powstrzymać zdenerwowanego serca i stada motyli, które poderwało się do lotu w moim podbrzuszu. Siedzę na kolanach Costury, czując na plecach palący dotyk jego dłoni. Mam wrażenie, że igrzm z ogniem. Gdy wsuwa mi rękę pod koszulkę, szaleję. Jakbym właśnie przeżyła wewnętrzny wybuch. Moja głowa wariuje, a gdy mężczyzna oblizuje swoją wargę, przy okazji liżąc mnie... Oddaję pocałunek i łączę nasze usta.

Costura ujmuję moją twarz obiema rękami i wdziera się we mnie, aż nasze języki się odnajdują. Z jego gardła wydobywa się pomruk, przez co przyciskam się mocniej, ciągnąc go za włosy. Gryzie moją wargę i gładzi plecy pod koszulką, mocniej ściskając, a mnie ogarnia przerażenie.

Odrywam się gwałtownie. Oboje oddychamy szybko, patrząc na siebie z konsternacją. Costura także wygląda, jakby wybudził się z transu.

– Co my robimy? – pytam i poprawiam bluzkę.

– Za bardzo mi ją przypominasz – rzuca i przeciera twarz. Wzdycha głośno.

– Kogo? Dziewczynę z misji? – pytam, a on przytakuje. Schodzę z niego i poprawiam się, policzkując się w myślach. – Co się z nią dzieje?

– Nie żyje.

Mój Boże. Myślałam, że po prostu jest gdzieś... daleko.

Biorę ze stolika papierosy, które leżą przy pustych pudełkach po pizzy, i podchodzę do okna.

– Opowiedz mi o niej – szepczę, gdy wyczuwam jego obecność.

Także odpala jednego.

– Była przepiękna, miała jasne włosy, które sięgały jej za uszy. Zawsze się śmiała, gdy raz po raz wracałem poobijany i musiała się mną zajmować. Nie wiedziała, że płaciłem kumplom, by trochę mnie pokieroszowali. Robiłem to, by ją zobaczyć. – Wzdycha i mocno się zaciąga. Opiera się o framugę okna i wpatruje przed siebie. – Nie była stąd. Była z zupełnie nowego świata i chyba to podobało mi się najbardziej. Pomagała lekarzom przy lekkich obrażeniach. – Przerzywa na chwilę. – Zapraszałem ją na wspólne spacerunki, w nocy oglądaliśmy gwiazdy, leżąc na trawie i po prostu trzymając się za ręce. Tyle mi wystarczyło, by zakochać się bezgranicznie. Jej światło utrzymywało mnie na powierzchni i zawsze widziałem jej twarz, gdy znajdowałem się w najgorszym momencie życia. Dzięki niej nie popłynąłem na dno, ale także przez nią się w tym wszystkim zatraciłem. Straciliśmy panowanie nad obozem i terroryści zaczęli zabijać. Zabili także ją, osobę, która nie miała z tym horrorem nic wspólnego. – Spogląda na mnie i kontynuuje: – Teraz mi ją przypominasz. Masz ten sam odcień skóry, kolor włosów i tak samo

bawisz się kosmykiem, który wydostaje się spod gumki. Masz ten sam lekko kpiący uśmiech, gdy jesteś zdenerwowana i to właśnie dlatego nie zginęłaś pierwszej nocy, gdy widziałas, jak załatwiamy sprawę z dzieciakiem. I dlatego nie wystawiłem cię klientom, ponieważ nie mogłem patrzeć, jak ktoś tak podobny do Sophie może pokazywać się innym.

Sophie. Pamiętam, jak wymawiał jej imię, gdy spał i majaczył przez gorączkę. A więc to Sophie...

– Nie wiem, co powiedzieć... – rzucam i spoglądam na niego.

Stracił kobietę, matkę, ojca i brata. Jak długo jeszcze wytrzyma, nim kompletnie się posypie? Muszę pomyśleć. Znaleźć jakieś rozwiązanie. Ta cała praca nie może iść na marne. Każdy z nich poświęcił już zbyt wiele.

– A co z twoimi kolegami z rządu? Nie możesz ich poprosić o pomoc?

Kręci głową.

– Dostałem wyraźne instrukcje, co robić, i zostawili mnie z tym samego. Czasem organizują jakieś bankiety, chcą wiedzieć, na jakim etapie jestem. Ale żadnej pomocy.

– A gdyby coś się stało? Jakie jest wyjście awaryjne z tej sytuacji?

– Czeka... – Zastanawia się chwilę. Wyciąga z biurka starą, pomiętą kartkę, na której coś pisze. – Jeśli zrobi się gorąco, mam odnaleźć tę osobę. Jest tylko jedna szansa.

– Więc ją wykorzystamy.

– To naprawdę opcja tylko w kryzysowej sytuacji.

– Która właśnie nastąpiła.

– To nie takie proste, najpierw trzeba to rozszyfrować.

– Więc to zrobimy.

ROZDZIAŁ 3



Piwnica wygląda tak samo przerażająco jak ostatnio. Tym razem także widzę przywiązaną do krzesła postać ze zwieszoną głową. Prawdopodobnie jest nieprzytomna. Mrużę oczy, by dostrzec więcej w słabo oświetlonym pomieszczeniu, ale to nic nie daje. Nie czuję żalu, złości ani goryczy, ponieważ wiem, że musimy wyciągnąć z niego jakieś informacje. Zatrzymuję się dłużej na schodach i zastanawiam, czy naprawdę powinniśmy to robić. Może jest inne wyjście?

– Chodź, Ela, nie mamy całego dnia.

Krzysiek znowu coś sobie wymyśla. Ela? Mela? Żeby związana postać nie wiedziała, kim jestem?

– Dlaczego właściwie nie masz przydomka? – pytam z ciekawością. Nikt tutaj nie przedstawia się prawdziwym imieniem, więc to dziwne, że na początku naszej znajomości Krzysiek to zrobił. Chyba że to jest jego ksywa, a prawdziwe imię brzmi zupełnie inaczej?

– Miałem wybierać między Rocky Balboa albo Champion. Wyobrażasz sobie być nazywanym odmianą jabłka?

– Więc dlaczego nie Rocky?

– Żartujesz, prawda? – Patrzy na mnie jak na skończoną kretynekę.

– To legenda. Mój pies ma tak na imię. Na dodatek niedawno dostałem wiadomość, że zafajdał klatkę schodową. Jeszcze tym problemem muszę się zająć.

Zajmę się problemem.

Może i napisał tę wiadomość odnośnie do psa, ale jakoś mnie to nie przekonuje. Wybucham śmiechem. Nie powinnam tego robić, ale zwijam się i bolą mnie policzki.

Chłopak także się śmieje i schodzi po schodach, podchodzi do Lwa, pogwizdując.

Ogarniam się szybko i dołączam do niego, spoglądając na faceta, który prawdopodobnie jest w ich wieku.

Mężczyzna na krześle jest wysoki, postawny, a na głowie ma bujną czuprynę blond włosów. Zauważam kilkudniowy zarost, oczy zasłania mu czarna opaska. Na ustach ma naklejony kawałek szarej taśmy klejącej. Budzi się, gdy Krzysiek go szturcha.

– Zaczynamy zabawę. Może od razu przejdziemy dalej, co? Bo tak to wiesz, ja zacznę zadawać pytania, ty odpowiesz, że nie wiesz, więc wezmę ten nóż – mówi i sięga po przedmiot, wymachując nim – i wbiję ci go w udo. Zaczнеш się szarpać, krzycheć i mówić, że naprawdę nic nie wiesz, a ja znów zrobię to samo, tym razem zmieniając nogę. Więc przemyśl to, co zaraz powiesz.

Oficjalnie jestem przerażona. Stoję w miejscu i nie mogę się nawet ruszyć, by uciec.

A więc to Krzysiek zajmuje się takimi przesłuchaniami. Widząc, jak sprawnie posługuje się nożem, przechodzą mnie dreszcze. Z pozoru wydaje się normalny, wręcz zupełnie niepasujący do tego środowiska, ale oglądając go w tej wersji, mam zupełnie inne wyobrażenie na jego temat.

– No, nie mamy całego dnia. Zresztą mówiłem to już Eli.

– Wiesz, że cię nie widzi? I czemu tak do mnie, mówisz? – pytam.

– Mam przy nim mówić do ciebie po imieniu? A jak to potem jakoś wykorzysta? – wyjaśnia Krzysiek.

– Dobra, to ja też będę mówiła tak do ciebie. Co planujesz z nim zrobić, Rocky?

– Serio, Rocky? Już chyba wolę być jabłkiem – rzuca i patrzy na mnie. – Wymyśl mi coś innego.

– Ale co?

Patrzy wyczekująco i tupie nogą o beton.

– Nie umiem myśleć pod presją!

– To strzelaj, będziemy pytali naszego nowego kolegę, czy mu się podoba. – Ściąga chłopakowi taśmę z ust i chustę z oczu.

– Jesteście nienormalni! – krzyczy Lew i szarpie się z nadzieją na ucieczkę.

– Hm, może Alvaro?

– Czy wyglądam ci na typa we flanelowej, wieśniackiej koszuli i w sandałach ze skarpetkami? – sarka Krzysztof.

– To może Mariolka? Facet może mieć ksywę Kaśka, to ty Mariolka. Jesteś tak samo popierdolony – odpowiadam kąśliwie.

– A gdzie jest mój Marian? Bo z tego, co wiem, to ten typy go gdzieś trzyma. – Wskazuje ręką Lwa i nachyla się nad nim. – Gdzie jest Marian?!

– Dobra, może coś innego? – Drapię się po głowie i rozglądam dookoła. Dalej tutaj pusto i ciemno, a to nie poprawia koncentracji. – Lotos?

– Błagam, tylko nie to. Naprawdę próbowałem już tej pozycji i od razu mi się znudziła. Wiesz, musisz się położyć na plecach i nogi ułożyć...

– Chodzi mi o ten kwiat wodny! – krzyczę.

Chłopak kręci głową i wzdycha.

– Liście ma pokryte woskowym nalotem, a dookoła słupka jest ponad dwieście pręcików!

– Pograżasz się – rzuca facet na krzesło, gdy Krzysiek nie może przestać się śmiać.

– To naprawdę fascynujące! – komentuję i chcę im dokładniej wyjaśnić budowę tego kwiatu.

– Nie interesuje mnie żadne prącie. Już mi wystarczy.

– Pręcik – rzucam przez zaciśnięte zęby i patrzę na niego spod byka.

– Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie dostanę dobrej ksywy.

– Pręcik mi się podoba – wtrąca ponownie Lew i od razu dostaje w twarz od Krzyśka. Wycieram spocone dłonie o spodnie.

– Gołota?

Kręci głową.

– Pudzian?

Ponownie kręci.

– Pudelek, Iwan, Mentos, Mike Tyson, Ruda, Nergal...

– Czeka, czeka. Jedno mi się spodobało – zatrzymuje mnie chłopak.

– Nergal? – dopytuję powątpiewająco i unoszę brew ze zdziwienia.

– Tyson. Ha, kurwa, mamy zwycięzcę! – krzyczy i klaszcze dłońmi.

– Ja obstaję przy Pręciku – komentuje Lew i kolejny raz dostaje w twarz. Pluje krwią na beton i uśmiecha się szyderczo, gdy widzi, że jego krzywda mnie poruszyła.

Stoję zdenerwowana obok Mike’a Tysona, a serce bije mi niemiłosiernie szybko. Co innego było obejrzeć, jak Costura strzela do kogoś, a co innego zobaczyć tortury. Bo to właśnie będzie miało miejsce, gdy na to pozwolę. Nie mogę zostawić Krzyśka samego, bo dalej uważam, że ma on związek z grupą Zodiaków.

– Mów, gdzie jest Cader! – krzyczy Krzysiek.

Przeraża mnie.

Zgarnia ze stolika nóż i wbija szybko w udo Lwa, który wydaje z siebie krzyk. Nie jest on przeraźliwy, a jedynie tłumiony.

Lew zaciska mocno szczęki i spogląda w dół na nogę. Wierci się, ale po chwili przestaje, bo to sprawia mu większy ból.

– Nie wiem, gdzie on jest. Skorpion ufa tylko dwóm osobom. Ja do nich nie należę – syczy i ponownie pluje krwią na ziemię. – Możesz mnie zabić i tak nic nie wiem.

– To daj nam coś, żeby nie musiało do tego dojść – kucam przed nim w bezpiecznej odległości. – Daj nam cokolwiek, co w najmniejszym stopniu nam pomoże. Jakaś kryjówka może?

Facet wzdycha i chwilę się zastanawia. Krzysiek chodzi z miejsca na miejsce, pod wpływem chwili łapie nóż, który jest w nodze Lwa i rozcina mu kawałek skóry. Wyciąga go z nogi i wbija w kolejną, ponawiając czynność. Mężczyzna przeraźliwie krzyczy, na co miękną mi kolana.

Staram się być twarda i to przeżyć. Zamykam oczy i odwracam głowę, jakby to miało mi w jakimś stopniu pomóc.

– Tunel pod starym metrem – szepcze, a we mnie zapala się światełko nadziei.

– Kim jest Skorpion? – pytanie zadaje Krzysztof.

– Ty jesteś następna. Szef mówił o tobie dużo, nie masz zbyt wiele czasu – rzuca, a mnie ogarnia przerażenie.

Spoglądam na Lwa, a Tyson uderza go mocno w brzuch. Już wiem, dlaczego miał wybierać między ksywami bokserów. Lew przewraca się wraz z krzeselkiem, a facet podchodzi do mnie i chwyta za ramiona. Widzę w jego oczach, że łagodnieje, odgarnia od siebie cały mrok, by jeszcze bardziej mnie nie przerażać, i szepcze:

– Nic ci nie będzie, Melka. Razem z Cosą się postaramy i będziemy cię pilnować, okej? – Głaszcze mnie delikatnie po twarzy. Jest coś czułego i jednocześnie przerażającego w tym geście.

Co? A więc przejmuję się tym, że to mnie jako następną chcą wrogowie? Przecież powinien o tym wiedzieć, skoro pracuje dla nich. A jeśli jednak nie i tylko się wygłupiłam z tym, że go tak szybko oskarżyłam?

Kiwam jedynie głową. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo jeśli się myślę, to ktoś inny z bliskiego kręgu Costury jest w to zamieszany. O wiele łatwiej kogoś posądzić i szukać dowodów, niż nie mieć nic. Wzdycham głośno, a Krzysiek odprowadza mnie w stronę drzwi.

– To nie dla ciebie – rzuca i sam zatrzymuje się w miejscu. – Powiedz Kubie, co wiemy. Ja niedługo do was dołączę.

Uciekam z tego miejsca. Gdy dobiegam na korytarz, który prowadzi do biura, od razu zamykam się w łazience i oddycham szybko. Opieram się o zlew. Płaczę. Po prostu pozwalam sobie na tę słabość i obiecuję sobie w duchu, że to ostatni raz. Ostatni raz, gdy coś wywiera na mnie taki wpływ. Następnym razem będę twardsza. Zamykam oczy i widzę te zakrwawione nogi i ból w oczach Lwa. Za dużo, tego wszystkiego jest za dużo.

Przemywam twarz zimną wodą, to dodaje mi sił. Udaję się do gabinetu Costury, który od razu do mnie podchodzi. Czeka, aż zbiorę się w sobie i powiem, co wiem.

– Lew mówił coś o tunelu pod starym metrem – mówię. – Tylko tyle udało nam się wyciągnąć.

– Czeka tu, zaraz wrócę.

Mężczyzna wychodzi, zostawiając mnie samą, choć tak bardzo potrzebuję, by ktoś przy mnie był. Chociaż w tym samym pokoju. Obejmuję się mocno ramionami, rozglądam się dookoła i czekam. Nie wiem na co. Grzywka opada mi na gorące czoło, krew wrze mi w uszach, jest duszno. Muszę stąd wyjść. Idę na siłownię, włączam płytę, a z głośników zaczyna rozbrzmiewać muzyka. Potrzebuję się wyżyć, uspokoić targające mną emocje i wreszcie choć w najmniejszym stopniu coś w swoim życiu ułożyć. Wszystko jest rozwalone. Na najmniejsze kawałki. Rozgrzewam się chwilę, zakładam duże rękawice i zaczynam walić pięściami w worek

treningowy. Muszę się uspokoić. Muszę wrócić do początku i pomyśleć, jak ten dzień mógł się okazać tak wielką porażką.

Bartek, proszę, wróć do mnie.

Jak spojrzę mu w oczy po tym, jak właśnie całowałam się z jego przyjacielem? To nie jest do wybaczenia, zdrada to w dalszym ciągu zdrada i boli mnie serce, że na to pozwoliłam. Przyznaję, mnie i Costurę coś łączy, ale nie tak jak z Bartkiem. Nasza więź jest zupełnie inna, Cosa może mi zaufać i robi to, opowiadając o sobie. Wiem, że to jakoś pomaga mu wszystko ułożyć, gdy mówi o tym na głos, a nie tylko w myślach. Współczuję mu, że stracił tyle bliskich osób, i być może czuję się tak samo jak on.

Tak, mam rodziców i brata, ale jedynie są. Nie mogę z nimi normalnie porozmawiać i tracę ich z każdym dniem. Muszę się oddalać, by nigdy nie dowiedzieli się, w co takiego się wplątałam.

Chcę pomóc Costurze, bo wreszcie wszystko rozumiem. Zabijał osoby, nie usprawiedliwiam tego, jedynie mogę się postarać, by nie było więcej ofiar. Mam ogromną nadzieję, że się uda i doprowadzi tę grę do końca. Że odzyska mamę i przyjaciela, w którym jestem zakochana. Tylko on się teraz dla mnie liczy. Liczę, że kiedyś mi wybaczy.

Uderzam raz po raz i bolą mnie ramiona z wysiłku. Nie miałam okazji, by się przebrać, więc spodnie kleją mi się do nóg, pot spływa mi po plecach, ale mimo wszystko jest lepiej. Czuję, jak mocniej wieje wiatr, więc odruchowo spoglądam na drzwi, w których stoi szef i patrzy powątpiewająco.

– Robisz to źle. Wszystko.

– Następnym razem poproszę Rocky'iego, by mi pokazał – komentuję i wracam do zajęcia.

– Nogi szerzej i wyżej postaw gardę.

– Powiedziałaś, że sobie poradzę – mówię i uderzam z całej siły w worek.

– Jeżeli cię to przerasta, to się wycofaj. Masz jeszcze pozostałą pracę do zrobienia – dodaje Costura.

– Z niczego się nie wycofuję.

Ściągam rękawice i odkładam je na miejsce. Wycieram wierzchem dłoni pot z czoła, a na ustach Cosy widzę uśmiech. Mijam go

w przejściu i idę do pokoju, w którym mogłam się rozgościć, i biorę prysznic. Przebieram się w czyste ubrania.

Wracam do, jak się okazuje, pustego gabinetu. Rozglądam się. Wszystko jest w takim samym stanie jak przed moim wyjściem. Myślałam, że przynajmniej będzie tutaj ktoś rozmawiał na temat tunelu, ale najwidoczniej Krzysiek jeszcze nie skończył „rozmowy”. Drzwi do pomieszczenia się otwierają, a w nich widzę Martina, który każe mi iść za sobą. Boję się go w dalszym ciągu i przede wszystkim go nie lubię, ale posłusznie idę korytarzem do miejsca, w którym jeszcze nie byłam. Centrum dowodzenia.

Pokój jest ogromny, na samym środku znajduje się stół, przy którym siedzi kilka nowych osób. Moim zdaniem nie powinniśmy mieszać w to kogoś, kto nie ma o niczym pojęcia, ale uświadamiam sobie, że tak naprawdę to ja o niczym nie wiem. Jestem tutaj prawie cztery miesiące, a w dalszym ciągu czuję się jak intruz. I każdy tutaj mnie za niego ma, ponieważ za dwa miesiące odejdę i już więcej nikogo z nich nie zobaczę. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Kilka spojrzeń pada w moją stronę, ale nie przejmuję się tym. Wchodzę głębiej do ciemnego pomieszczenia i dostrzegam kilka tablic interaktywnych, kilka zwykłych, na których przyklejone są różne zdjęcia i notatki.

Podchodzę do Costury i pytam:

– Co to wszystko jest?

– Mamy plany tunelu i sprawdzamy każde wejście.

Wzdycham i zastanawiam się nad jego słowami. Ma rację, przecież nie wejdą na obcy teren bez rozpoznania.

– Wyślijcie ludzi, niech sprawdzą, czy ktoś tam jest – instruuje szef i kilka osób wychodzi. – Wy – wskazuje dwie kobiety i mężczyznę – znajdźcie bezpieczne wejście. Nie chcę żadnych niespodzianek. Reszta wie, czym się zająć.

Po kolei każdy opuszcza pomieszczenie. Zostaje Krzysiek, który ma porozwalane knykcie, Sznita, który szuka czegoś na laptopie, i dwóch chłopaków z baru, z którymi kiedyś rozmawiałam, ale kompletnie zapomniałam, jak się nazywają.

– A co z...

– Nie tutaj – odpowiada i daje głową znak, że mam o tym nie rozmawiać.

Chciałabym wiedzieć, czy udało mu się znaleźć osobę, do której ma się zgłosić w razie wypadku, ale jedyne, co znamy, to pseudonim. Cracker. I brak jakichkolwiek informacji.

– To co teraz? Mamy po prostu czekać?

– Teraz weźmiesz się do pracy. Masz jeszcze czas, a dzisiaj i tak już nic nie zrobimy.

Zrezygnowana, przewracam oczami i idę za nim znów do gabinetu, gdzie odbieram stos kartek. Wkurza mnie, że zamiast myśleć i kombinować, jak odbić Bartka, to siedzimy tutaj, zajmując się zwykłymi czynnościami.

Parzę dla nas kawę i resztę dnia poświęcam dokumentom.

~*~

Po czterdziestu ośmiu godzinach na nogach marzę jedynie o tym, by wreszcie zasnąć. Nie mogę, dopóki niczego nie wymyślę. Okazało się, że tunel jest już pusty, ale trop był dobry. Byli tam, może nie sam Skorpion i jego Zodiaki, ale na pewno ktoś, kto go zna. Ludzie Cosy przynieśli kilka rzeczy, które tam znaleźli, w tym informacje na temat szefa i jego brata. O Costurze na pewno nie mają dobrych informacji, ponieważ rząd zadbał o wszystko. Co do jego brata to wiem tylko tyle, że ma na imię Daniel.

Najdziwniejsze jest to, że Costura na powrót jest Costurą, czyli bezdusznym mordercą. Nie mam pojęcia, jak do niego trafić. Przez całe dwa dni załatwia jakieś sprawy, a każdy trzęsie przed nim portkami, nawet Krzysiek i Sznita. Na mnie to jednak nie robi wrażenia, skoro wiem, że pod maską kryje się zagubiony chłopiec.

Sprawdzam kolejne dokumenty i niczego już nie znajduję, więc udaję się do pokoju, gdzie ludzie mają wszystkie informacje o Skorpionie. Przeglądam je kolejny raz i mam wrażenie, że odpowiedź jest tuż przed nami, ale nie potrafimy jej dostrzec. Czuję vibracje w telefonie i wyciągam go. Odczytuję wiadomość.

Diego

Jutro o 12 w naszym miejscu. To ważne.

Chowam telefon i zgarniam wszystkie rzeczy. Wychodzę z klubu, w końcu muszę wrócić do domu.

ROZDZIAŁ 4



Dokładnie o jedenastej pięćdziesiąt znajduję się w opuszczonej hali, która od dłuższego czasu jest miejscem moim i Maksa. Nasze zdjęcia wiszą na nieotynkowanych ścianach, na co się uśmiecham, wspominam i wracam do szczęśliwych momentów. Z tego, co wiem, to nikt tutaj nie przychodzi, ale podejrzewam, że Diego, postawiony wyżej rangą od normalnych dilerów, im zakazał. Nie jest on groźnym szefem, ale z pewnością liczy się w tym środowisku.

Rozglądam się. Zawieszam wzrok na tablicy korkowej, na której przywiązaliśmy ważne dla nas przedmioty i pamiątki. Są to głównie bilety z koncertów, rachunki z restauracji i bilety do kina, zdjęcia z przyjaciółmi. Może to, co robiliśmy, jest dziwne to lub dziecinne, ale zawsze miło jest powspominać. W końcu wspomnienia są najważniejsze, a to miejsce jest nimi przesiąknięte. Tutaj także spędzaliśmy większość czasu, rozmawiając, siedząc na starych, zniszczonych kanapach i paląc skręty. To nam pomagało oderwać się od rzeczywistości i przydałoby mi się to także teraz.

Na ziemi rozłożyliśmy czerwony dywan, który dodaje wszystkiemu charakteru. Jakimś cudem Maksowi udało się podłączyć prąd. Szału nie ma, jednak dobrze jest mieć własne, bezpieczne miejsce, do którego można zawsze wracać.

Po kolejnej kłótni z rodzicami nie mam na nic sił, tak więc siadam na skrzypiącej wersalce, opieram się wygodnie i odpalam papierosa. Znowu chodziło o studia, ponieważ nie zarejestrowałam się na żadnej uczelni, kompletnie o tym zapomniałam. Nie chcę iść na studia, gdy wokół tyle się dzieje. Nie mogę tak po prostu żyć i zajmować się własnymi sprawami, skoro wszystko dookoła się sypie. I chociaż w dalszym ciągu wielu rzeczy nie wiem, to nie chcę się wycofać.

Słyszę, że ktoś wchodzi po schodach na piętro. Spoglądam w stronę prowizorycznych drzwi. Przede mną ukazuje się sylwetka Diego, który uśmiecha się, siada obok i odpala papierosa. Kładzie rękę na oparciu za mną i przytula mnie lekko.

– Co się dzieje? – zaczynam i spoglądam na jego twarz. Widać, że jest zmartwiony i wymusza uśmiech. Mierzwi włosy i wyrzuca niedopałek na podłogę.

– Mam problem, Melka. Albo coś zrobię i skrzywdzę przyjaciela, albo nic nie zrobię i ucierpi inny przyjaciel.

– Spokojnie, Maks, dasz radę. Wyjaśnij mi, może jakoś pomogę.

Wzdycha. Przeczesuje ręką włosy i zabiera dłoń z mojego ramienia. Wstaje, podchodzi do wybitego okna, przez które widać gęsty las i słychać ćwierkanie ptaków. Słońce przebija się przez drzewa i oślepia mnie, gdy także się podnoszę i staję w futrynie. Łapię chłopaka za ramię, okazując należyte wsparcie, i mam dziwne wrażenie, że chodzi tutaj o mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego tak uważam, ale zawsze, gdy Diego mówił o problemach, robił to od razu, bez zbędnego dramatyzmu i budowania napięcia. Opowiadał wszystko od początku do końca.

– Skorpion ma Damiana. Nie mam pojęcia, co z nim będzie, ale...

– Maks, nic mu nie będzie. Musisz w to wierzyć...

– ...chce dokonać wymiany.

– Jak to wymiany? Na co?

– Raczej kogo. Ciebie, kotku – rzuca i ujmuje moje dłonie. Przyciska je do ust. – Nie mogę tego zrobić, ale kocham go, Melania.

Przytulam mocno chłopaka do siebie i głaszczę po plecach. Odwzajemnia uścisk, trzymając mnie zdecydowanie zbyt mocno. Powinnam uciekać, gdzie pieprz rośnie, ale Diego to mój najlepszy przyjaciel i nie wystawił mnie, nie zdradził. Mógł zrobić cokolwiek innego, na przykład porwać, a jednak rozmawia o tym ze mną, tym samym stawiając pod ścianą. Co mam mu powiedzieć? Tak, oddaj mnie wrogowi, który z chęcią mnie zabije? Pozwól mi odejść i stracić swoją miłość? Kolejna sytuacja bez wyjścia. Jeśli grupa Zodiaków będzie miała także mnie, to jest większe ryzyko, że Costura przegra. Nie pokazuje tego, ale wiem, że w jakimś stopniu mnie lubi, i to nie tylko dlatego, że przypominam mu zmarłą dziewczynę. Wiem, że sprawiłam, że dostrzega w sobie coraz więcej człowieczeństwa, bez

którego się zatracił. To, że mógł mi się wygadać, pewnie także dużo znaczy, skoro dusił w sobie wszystko przez te parę lat. A może po wszystkim mnie zabije i będzie miał pewność, że nikomu nic nie powiem.

Prycham w reakcji na własną głupotę.

Maks odrywa głowę od mojego ramienia, patrzy dziwnie i unosi brew. Zawsze podoba mi się, gdy to robi. W jakiś sposób to fascynujące, że tylko jedna brew się unosi.

– Przepraszam, po prostu... Nie wiem, co robić – tłumaczę i siadam na kanapie. Zginam nogi w kolanach i obejmuję je rękami.

– Ja też.

Chłopak odwraca się tyłem i przez głowę przechodzi mi myśl, by przestać się martwić i uciekać w cholerę, póki mam szansę. Jednak nie zostawię samej jedynej osoby, która tak wiele dla mnie zrobiła.

Myśl, myśl!

Zauważam okazję, więc wyciągam telefon z kieszeni spodni i przeciągam górny pasek powiadomień, włączam Internet i lokalizację. Z tym, co teraz zrobię, muszę zaufać Costurze i mam nadzieję, że wszystko się uda. Jeśli nie, to będzie źle. Muszę się modlić, by zdążył.

– Skontaktuj się ze Skorpionem i daj mu to, czego chce – zwracam uwagę dilerka.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Dam sobie radę, potrzebują mnie – odpowiadam. W myślach powtarzam to zdanie, dopóki sama nie zacznę w nie wierzyć.

Widzę w jego oczach ulgę. Niepewnie jednak wyciąga telefon z kieszeni, wybiera numer i czeka. Rozmawia, zdenerwowany, więc korzystam z okazji, by nie widział, co robię, i sama wysyłam wiadomość do szefa. Proszę go, by jakoś namierzył mój telefon, i modłę się, by od razu to odczytał. Wyjaśniam, co robię. Wiem, że gdy to przeczyta, będzie zły, wręcz wkurwiony z powodu mojej bezmyślności, ale jak mam stać z boku i wiedzieć, że chłopak Diego może umrzeć? Mnie nic nie zrobią.

Kupuję im czas. Mój plan zakłada, że Costura dotrze tu szybciej niż Skorpion, albo chociaż w tym samym momencie. Uda się, musi. Co się stanie potem? To już nie powinno mnie interesować, mam

tylko wielką nadzieję, że szybko się skończy, a Costura odzyska dla mnie Bartka.

Chodzę z miejsca na miejsce. Jestem przerażona, gdy chłopak wyciąga z kieszeni strzykawkę i staje z nią przede mną. Z wrażenia nie potrafię nic powiedzieć.

Był przygotowany. Tak czy inaczej, chciał mi to zrobić.

Costura nie zdąży, Skorpion się nie pojawi. Maks od początku chciał to tak rozegrać.

Oddalam się od niego powoli, mając na końcu języka wszystkie przekleństwa, które przychodzą mi do głowy, ale jest szybszy. Obejmuje mnie mocno i wbija igłę w ramię. Syczę z bólu, zaczynam się osuwać na ziemię.

Maks głaszcze czule mój policzek.

– Przepraszam.

~*~

Drzę. Chłód i fale gorąca to pierwsze, co czuję. Niepewnie otwieram oczy i od razu je zamykam, gdy do moich źrenic dochodzi ostre światło znajomej żarówki przywieszanej kablem do sufitu. Pamiętam, jak razem z Maksem ją zawieszaliśmy. Obejmuję się mocniej rękami i pocieram ramiona, czując ból w lewej ręce po zastrzyku.

Odpadam.

Ktoś mnie szturcha i lekko mną potrząsa, starając się wybudzić, ale zmęczenie jest tak silne, że nie umiem unieść powiek. Nie mam pojęcia, jak długo ktoś nade mną stoi, ale słyszę w wejściu kolejną osobę. Serce stara się wyrwać, gdy rozpoznaję perfumy Bartka.

– Miałeś jej dać, kretynie, tylko połowę Barbiturany, nie całą – odzywa się ktoś zdecydowanie zdenerwowany.

Głos jest znajomy. Słyszę dźwięki niezadowolenia drugiej osoby, ale to nie Cader. Czy możliwe, że sobie to tylko wyobraziłam? Czy tak bardzo za nim tęsknię?

– Umowa to umowa. Ja swojej części dotrzymałem. – Jak przez mgłę rozpoznaję Diego.

– Maks – szepczę. Siłą woli pragnę otworzyć oczy.

Zaczynam się unosić i mam wrażenie, że latam. Podoba mi się to uczucie, opuszczam ręce. Znow odpadam.

Kilka razy odzyskuję świadomość, jednak nie ogarniam, gdzie jestem, ale wyczuwam pod sobą miękkie materac. Zmęczenie wciąż daje o sobie znać, ale staram się zmotywować, by uchylić ciężkie powieki i odzyskać kontrolę nad ciałem. Kontrolę nad sobą. Udaje mi się poruszyć palcami u ręki i dopóki pamiętam, sprawdzam, czy mam telefon. Nie wyczuwam go w kieszeni. Czego innego mogłam się spodziewać? Może chociaż mają go przy sobie?

Udaje mi się otworzyć oczy i podnieść na rękach. Rozglądam się dookoła jasnego pomieszczenia wyglądającego jak normalny pokój – jest dziwnie przytulnie. Miękkie, wysokie łóżko małżeńskie, kremowa szafa i toaletka. Białe drzwi, które z pewnością prowadzą do łazienki i ogromne okno balkonowe. Powoli podchodzę do niego, ale znajduję się zbyt wysoko, by po prostu skoczyć. Nawet jeśli bym to zrobiła, to skończyłabym ze złamaną kończyną.

Powstrzymuję odruch wymiotny i biorę kilka głębszych oddechów, starając się nad sobą zapanować. Owijam się ciasniej bluzą, gdy przechodzą mnie dreszcze. Łapię się czegokolwiek, by nie upaść. Opieram dłonie i głowę o zimne szkło, wpatruję się w mrok. Na dworze już dawno zaszło słońce, na niebie nie widać księżyca i gwiazd, więc jedynym źródłem światła są latarnie uliczne. Staram się cokolwiek dojrzeć, ale nie zauważam innych budynków.

– Wstałaś już, to dobrze – mówi ktoś za mną.

Odwracam się i widzę Skorpiona we własnej osobie.

– Co mi daliście? Dlaczego czuję się tak źle?

– To przez tego kretyna, miałaś jedynie usnąć.

– Co ja tu robię? Mówiłam ci, że Costura prędzej się ucieszy, że mnie nie ma, niż się przejmie – kłamię, modląc się, by mi uwierzył.

– Nie jesteś tu z powodu Kuby, tylko Bartka. Nie chciał bez ciebie współpracować – rzuca i otwiera drzwi, za którymi stoi Cader.

Na mojej twarzy pojawia się ogromny uśmiech. Boże, nic mu nie jest! Żyje, jest cały i zdrowy! Podbiegam do niego, niemal upadam, ale łapie mnie mocno i przytula do siebie, składając liczne pocałunki na twarzy i czole. Nasze usta się spotykają. W końcu mogę być przy nim! Tak bardzo za nim tęskniłam, że boli mnie serce, gdy jest tak blisko. Ujmuję jego twarz obiema dłońmi i sprawdzam na oślep, czy

mu czegoś nie zrobili, ale dzięki Bogu nic nie wyczuwam. Nie ma żadnych ran, opuchniętej od pobicia twarzy i na ciele też niczego nie znajduję, gdy błędzę palcami.

Odsuwam się gwałtownie, będąc w szoku. Obaj patrzą na mnie zdziwieni.

– To wszystko kłamstwo – mówię, czując się zdradzona. – Nic ci nie jest, nie masz najmniejszego zadrapania – kontynuuję i cofam się, odtrącając jego rękę, gdy chce mnie dotknąć.

– Melanio, mogę to wyjaśnić.

– Skorpion cię nie porwał, inaczej byłbyś w o wiele gorszym stanie. Jesteś tu dwa tygodnie i nie masz żadnej rany... Pracujesz dla niego – szepczę przerażona. – Jak możesz?!

– To nie tak. Costura musi się wycofać. Wierz lub nie, ale robię to dla niego.

– Nie wierzę ci i nie uwierzę w ani jedno kolejne słowo!

– Melania... – Robi krok w przód, na co od razu się odsuwam. – To nie rozmowa na teraz, przyjdę potem.

– Nie. Nie chcę cię więcej widzieć – odpowiadam i siadam na łóżku, zamykając oczy. – Wynoś się! – krzyczę i rzucam w niego lampką nocną. Rozbija się na ścianie.

Bartek wychodzi. Nie mogę na niego patrzeć! Podczas gdy my się zamartwialiśmy, on po prostu pracował dla wroga! Dlaczego?!

– Za piętnaście minut po ciebie przyjdę – informuje Skorpion i także wychodzi.

Opadam na łóżko i ukrywam twarz w dłoniach, zastanawiając się, czemu Cader to robi. Jak mógł tak zdradzić mnie i najlepszego przyjaciela? Jak może współpracować z wrogiem?

Rozglądam się i szukam po szafkach czegokolwiek, co może mi pomóc, ale każda szuflada jest pusta. Wychodzę na balkon i spoglądam w dół, oceniając szansę na przeżycie. Muszę powiedzieć Costurze o tym, co wiem. Rozglądam się na dworze. Wychylam się przez metalową barierkę, dostrzegając ogromny szyld pączka niedaleko nas. Nic mi to jednak nie podpowiada i nie mam pojęcia, gdzie się znajduję. Być może nawet nie jesteśmy już w stolicy.

W drzwiach ktoś przekręca klucz i widzę mężczyznę, przez którego tu jestem. Poprawia ciemne włosy i uśmiecha się serdecznie, jakby to

w jakiś sposób miało zmienić moje nastawienie do niego i tej śmiesznej grupy Zodiaków.

– Chodź coś zjeść – mówi Skorpion.

– Nie jestem głodna – rzucam jedynie. Chcę się położyć.

– To nie była prośba – odpowiada i patrzy wyczekująco.

Poddaję się i wychodzę za nim, zastanawiając się, czy uda mi się go jakoś znokautować. Mogłam prosić ostatnio Cośę, by pokazał mi parę ciosów, gdy uderzałam w worek treningowy. Przynajmniej znałabym jakieś podstawy. Idę za facetem przez pusty korytarz. Żarówki brzęczą i mrugają, istna dyskoteka w środku horroru. Wchodzimy do jasnego salonu, który jest połączony z jadalnią i nie prezentuje się tak, jak się spodziewałam. Duże pomieszczenie wygląda jak w normalnym domu, zegar na ścianie wskazuje prawie jedenastą. Ściany zdobi parę kolorowych obrazów porozwieszanych w każdym możliwym miejscu. Od wejścia po prawej stronie znajduje się czarna skórzana kanapa, przed nią szklany stolik, a na ścianie naprzeciwko wisi ogromny, plazmowy telewizor. Po lewej stronie znajduje się drewniany stół i sześć krzeseł dookoła niego. Na blacie zauważam potrawy, na których widok zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Za oknem dostrzegam dwóch spacerujących mężczyzn. Zauważam także kilka latarni na ulicy i prawdopodobnie pierwszy przejeżdżający samochód, co budzi moją nadzieję. Całość nie wygląda źle, przyznaję, że gdyby nie okoliczności, to miejsce pewnie by mi się spodobało. Na odludziu, bez sąsiadów, chociaż bardziej myślałam, że wezmą mnie do budynku wyglądającego jak klub Costury i że będę spała w jakiejś celi, a nie miłym pokoju.

– Siadaj i jedz – mówi, ręką wskazując krzesło naprzeciwko siebie.

Wykonuję polecenie, uważnie śledząc każdy jego ruch, gdy siada, bacznie mnie obserwując. Rozglądam się dookoła, by znaleźć jakikolwiek przedmiot, którym mogę się obronić.

– Wyjaśnijmy sobie coś – zaczyna i bierze do ręki widelec. – Nie jesteś tutaj więźniem, tylko gościem.

– Więc w każdej chwili mogę wyjść? – pytam, a Skorpion patrzy na mnie kpiąco. – Tak myślałam.

– Dopóki będziesz współpracować i dla mnie pracować, nic ci się nie stanie.

– Mówisz jak Costura, a chyba oboje widzimy, jak to się skończyło
– rzucam i wskazuję na siebie, mając dość specyficzny wyraz twarzy. Przez te wszystkie obietnice naprawdę sądziłam, że nic mi się nie stanie. Może fizycznie nic mi nie jest, za to psychicznie lepiej już nie będzie.

Biorę widelec, podnoszę talerz z ryżem i mięsem i wążam posiłek. Pachnie cudownie, ale staram się dostrzec, czy czegoś tutaj nie dosypali. Chociaż nie powinni, są inne sposoby, by się kogoś pozbyć. Zgarniam jedzenie na sztuciec i wkładam do ust, uświadamiając sobie, jak jestem głodna. Staram się nie jeść jak świnia i resztkami silnej woli panuję nad głodem.

– Mam nadzieję, że ci smakuje. Sam gotowałam.

– Jest dobre – odpowiadam szczerze i upijam łyk wody ze szklanki.

– Co z moimi rzeczami? Zabraliście czy zostały? Mogę je odzyskać?

– Mamy wszystko. O telefonie zapomnij.

– Chcę jedynie papierosy – wyjaśniam.

– Zobaczymy.

Denerwuję się tym wszystkim, bo nie wiem, co zaraz może mnie czekać. Czy po prostu będą mnie trzymali jako zakładnika, dopóki Cosa się nie wycofa? Odetną mi palce i będą po kolei wysyłać do klubu w prezencie? Zaczynam się trząść z przerażenia, więc odkładam sztucce na bok, zawieszając oko na widelcu. Czy jest jakaś możliwość, że uda mi się go ze sobą zabrać? I co z nim zrobię? Nabiję kartkę z wiadomością i wyrzucę na ulicę, na której przez ponad piętnaście minut, gdy byłam w pokoju, nie słyszałam żadnego samochodu? A jeśli dilerzy znajdą go jako pierwsi? Wzdycham i opieram się na krześle, zakładając ręce na piersi. Chcę po prostu iść do tego pokoju i siedzieć tam sama.

– Jak długo Bartek dla ciebie pracuje? – pytam.

– Zrobimy inaczej – rzuca Skorpion i opiera się rękami o stół. – Ja odpowiem na twoje pytanie, a ty odpowiesz na moje, zgoda?

Niechętnie kiwam głową.

– A więc Bartek... Bartek jest skomplikowany i robi to, co uważa za słuszne. Ale pracuje dla mnie od niedawna.

Już mam ochotę mu wykrzyczeć, że to nie jest odpowiedź.

– Czy kiedykolwiek między tobą a Costurą do czegoś doszło? – zadaje pytanie, a mnie zatyka. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Tak – mówię i kładę dłonie na kolanach. – Ostatnio doszło do wielkiej kłótni, przez którą omal się nie pozabijaliśmy. Właściwie to ja miałam ochotę go udusić gołymi rękami. Moja kolej – zaczerpuję tchu, a Skorpion wyraźnie się ze mnie naśmiewa. – Po co to wszystko robisz?

– Z zemsty. Chcę patrzeć, jak cierpi, gdy jedyna osoba, którą kocha, umiera.

Czuję ucisk w gardle. Jestem cholernie wściekła, że przez głupią zemstę tak po prostu umiera i cierpi tyle niewinnych osób. W tym ja! Co takiego mógł zrobić Costura, że ktoś chce się mścić w taki sposób?

– Co on ci takiego zrobił? – dopytuję.

– Zabił mojego ojca. – Skorpion kręci głową i wstaje, wyraźnie zdenerwowany.

ROZDZIAŁ 5



Te trzy słowa sprawiają, że łagodnieję. Tylko czy Costura zdaje sobie sprawę, co zrobił? Sam stworzył swojego wroga, którego musi pokonać. Wcale nie wiem, czy to dobry pomysł. Jeśli Costura się o wszystkim dowie, sytuacja będzie zupełnie inna, być może gdyby porozmawiali... W końcu sam wie, jak to jest stracić ukochaną osobę. I to niejedną.

– Jestem pewna, że można to jakoś wytłumaczyć. Nie próbowałeś z nim nigdy porozmawiać? No wiesz, on też stracił kilka osób, więc...

– Bronisz go?! – krzyczy na mnie. Wstaje z miejsca, odpychając krzesło, które opada na podłogę z hukiem. Chodzi z miejsca na miejsce. – Po tym wszystkim, co ci zrobił, trzymasz jego stronę?!

– Nie trzymam niczyjej strony, tylko własną! Chcę wyjść z tego bagna – oponuję i także wstaję, chowając widelec z tyłu za paskiem spodni.

– To dlaczego tu jesteś? Żeby Kuba nie musiał wybierać między tobą a przyjacielem?

– Co takiego?

– A więc ci nie powiedział. – Facet prychnął pod nosem i staje przede mną zdecydowanie za blisko. Dociera do mnie zapach jego mocnych perfum, a sposób, w jaki się uśmiecha, sprawia, że mam ochotę na niego napluć i mu przywalić. Jest zbyt pewny siebie.

– Więc czego mi nie powiedział?

– Teraz moja kolej na zadanie pytania – wymiguje się i marszczy czoło. Drapie się po brodzie. – Dlaczego tu jesteś? Wiem, że Diego o wszystkim ci powiedział i zamiast uciec, zgodziłaś się na wymianę.

– Bo nie jestem potworem i nie chciałam, by jego przyjaciel umarł.

Wgapia się we mnie intensywnie i próbuje rozgryźć. Mija dłuższa chwila, nim odpuszcza i staje tyłem.

– Neeee – przeciąga i odwraca się. – Musi chodzić o coś innego. – Znów patrzy na mnie ostro, wyczekująco, aż mam ochotę skulić się pod jego spojrzeniem. – Mów.

Czy naprawdę był inny powód? Taki, do którego teraz nie chcę się przyznać?

– Wiedziałam, że zobaczę Bartka – szepczę, uświadamiając sobie, że to prawda. Zrobiłam to tylko dlatego, by wiedzieć, że Cader żyje i nic mu nie jest.

– Jesteś jeszcze głupsza, niż myślałem...

Teraz to wiem.

Starając się odnaleźć kreta, w ogóle nie wzięłam pod uwagę, że to może być Cader. Tak bardzo skupiłam się na każdej innej osobie, że nie dostrzegałam odpowiedzi, którą miałam pod nosem. Zresztą kto mógłby się tego spodziewać? Zależy mi na Bartku, naprawdę mi zależy... Dlatego nie chciałam dopuścić do siebie takiej myśli.

– Moja kolej. Kto jeszcze z kręgu Cosy ci pomaga? – zadaję kolejne pytanie.

– Policjant, któremu zgłosiłaś zaginięcie. Całe szczęście był na miejscu i zapanował nad sytuacją.

– A Krzysiek?

– Co z nim?

– Też dla ciebie pracuje? – pytam, nim potrafię się powstrzymać.

– Nie potrafisz być cierpliwa, prawda? – Wzdycha zrezygnowany. – Ten kretyn jest zapatrzony w Kubę jak w obrazek Maryjki – rzuca zdenerwowany. – Zawsze wybierał jego, mimo wszystko.

– Kim oni dla ciebie właściwie są? Opowiadasz o nich, jakbyś doskonale ich znał.

– Wierz lub nie, ale kiedyś wszyscy się przyjaźniliśmy – odpowiada. Myśli chwilę, odpływa i uśmiecha sam do siebie. – Kiedyś byliśmy jak rodzina.

– Jak to?

– Koniec na dzisiaj. W pokoju powinny czekać na ciebie nowe ubrania. W łazience wszystkie przybory są nowe. Nie myśl o ucieczce, za samą próbę potrafię się zemścić.

– Czy ty mi grozisz?

– Ostrzegam – odpowiada spokojnie i chwyta mnie za rękę. Prowadzi tą samą drogą, którą tutaj szliśmy. – Potrafię wynagrodzić

swoje źródła informacji. Jutro zaczniemy.

Wpycha mnie do pomieszczenia i słyszę, że zamyka drzwi na klucz. Pochodzę do nich i szarpnię za klamkę, lecz na nic się to nie zdaje. Opieram głowę i dłonie o pomalowane na czarno drewno. Chcę wrócić do domu. Zrezygnowana, odwracam się i na łóżku zauważam dresy i bieliznę. Biorę ubrania i idę do łazienki, gdzie od razu kładę wszystko na toalecie po prawej stronie.

Po kąpieli i wykonaniu najważniejszych czynności zakładam przygotowaną odzież. Jest na mnie zdecydowanie za duża. W pokoju kładę pod poduszkę widelec. Muszę pilnować jedynej broni, którą mam, choć właściwie nie wiem, po co mi ona. Rzucam się na łóżko, wpatruję w sufit i rozmyślam nad tym, co powiedział dzisiaj Skorpion.

Nie potrzebował wtyczki, ponieważ sam doskonale zna Costurę i jego przyjaciół. Nie potrzebował Bartka, który pracuje dla niego od jakiegoś czasu. Skorpion chce zniszczyć dawnego przyjaciela, ponieważ ten zabił mu ojca. Czy całe to zło dzieje się tylko dla zemsty? Dlaczego nie załatwić tego w bardziej cywilizowany sposób, zamiast grozić sobie nawzajem i przetrzymywać ludzi? Jaki to ma sens?

Przecieram ręką oczy i zaczynam szybko oddychać, ponieważ nie wiem, co mi podali, ale wciąż czuję skutki uboczne. To musiało być naprawdę silne, skoro co chwilę kręci mi się w głowie i mam ochotę zwrócić cały posiłek. Dociskam dłoń do ust i wychylam się za łóżko, ale dzięki Bogu nie wymiotuję. Dla pewności jednak biegnę do łazienki, otwieram toaletę i siadam na zimnych płytkach.

Kolejny raz zaczynam o wszystko obwiniać brata, który pewnie teraz siedzi w naszym salonie i spokojnie ogląda z rodzicami jakiś film. Czy kogokolwiek interesuje to, że zostałam wymieniona między dilerami? Czy ktokolwiek z nich ma pojęcie, co się teraz ze mną dzieje?

Wracam do pokoju, wchodzę pod kołdrę i przytulam się do poduszki, starając zasnąć.

Słyszę zgrzytanie klucza w zamku. Automatycznie nakrywam się kołdrą po samą głowę, przyciskam dłoń do klatki piersiowej, w której galopuje mi serce, i niepewnie czekam na to, co nastąpi.

– Pobudka! – słyszę krzyk.

Nie potrafię się odezwać. Podkurczam nogi, opieram głowę na kolanach, drżę. Jest mi zimno. W pokoju jest jakiś mężczyzna, którego nie znam. Wysoki i potężnie zbudowany, rzuca na łóżko papierosy oraz zapalniczkę. Zakrywam się bardziej kołdrą, opuszczam wzrok i wstrzymuję powietrze.

– Masz piętnaście minut. Jak się ogarniesz, przyjdź do salonu.

Po jego wyjściu częściowo schodzi ze mnie ciśnienie. Wstaję, kieruję się to łazienki. Załatwiam się w toalecie, przepłukuję twarz i spoglądam w lustro. Okrągła, blada twarz, zielone oczy, o odcień ciemniejsze niż zwykle. Pod nimi szare wory, których nie sposób się pozbyć. Blond włosy sterczą na wszystkie strony. Odnajduję grzebień i staram się je jakoś ogarnąć za pomocą wody. Wracam do pokoju, sięgam po papierosy i wychodzę na balkon, od razu zaczynając palić. To pomaga mi się rozluźnić. Dociera do mnie, że koleś zostawił drzwi otwarte. Odwracam wzrok, zastanawiając się, jakie w ogóle mam szanse. Nie myślę za dużo, mam okazję, więc ją wykorzystam. Wyrzucam peta, zgarniam widelec, jedyną broń, jaką mam, i wychodzę po cichu. Rozglądam się, czy nikt za mną nie idzie. Serce wali mi ze zdenerwowania i mam nadzieję, że tylko ja je teraz słyszę. Skradam się po cichu, modląc, by się udało.

Docieram przed ogromne drzwi salonu, jednak na widok wyjścia z domu korzystam z okazji. Biegnę na dwór, czuję zimny wiatr, który smaga moje rozpuszczone włosy. Uciekam, uda się! Rozglądam się, ale nikogo nie zauważam, a od ulicy dzieli mnie jedynie parę metrów. Dookoła jest las i nie ma w zasięgu żadnego budynku, w którym mogłabym prosić o pomoc. Nie szkodzi, ukryję się. Zrobię to, mam w sobie tyle woli przetrwania, że wytrzymam dzień i noc w nieznanym mi lesie. Potem będę się martwiła dalej. Biegnę. Tym razem wyraźniej widzę ogromnego pączka i wiem, że muszę tam dotrzeć. Rzucam się do ucieczki.

– Melka, stój! – Słyszę głos Bartka, który zaczyna biec w moją stronę. Na chwilę zatrzymuję się w miejscu i patrzę na niego.

Odwracam się, chcąc uciec, ale w tym samym momencie pojawia się przede mną obcy mężczyzna. W pierwszym odruchu wyciągam zza paska widelec i wbijam mu go w ramię. Facet krzywi się z bólu i widzę, że zrobiłam to głęboko. Z rany zaczyna się sączyć krew, ale to nic nie daje, ponieważ koleś uderza mnie czymś w głowę.

~*~

Budzę się z ogromnym bólem skroni i jęczę, gdy po ich dotknięciu wyczuwam krew na palcach. Spoglądam na rękę, powstrzymując się, by nie wymiotować. Do moich nozdrzy dociera zapach wilgoci i stęchlizny. Zauważam, że leżę na środku brzydkiego, zimnego, zielonego pomieszczenia. Dodatkowo miejsce jest zalane, jestem cała mokra i drżę z zimna. Otulam się ramionami, stukając zębami o zęby. Czołgam się dalej, by nie leżeć w wodzie. Opieram się o ścianę i zwijam w kłębek, dostrzegając ironię sytuacji. Skorpion sprawdzał, czy ucieknę przy pierwszej lepszej okazji.

Słyszę huk.

Drzwi otwierają się i stoi w nich Skorpion, w prawej ręce trzymając paralizator. Mierzi ciemne włosy i uśmiecha się szyderczo.

Oddycham głośno i panikuję, gdy znajduje się coraz bliżej.

– To będzie czysta przyjemność. Drugi raz zabić Sophie. Chociaż nawet zaczynałem cię lubić. – Otwieram szeroko oczy. Czy naprawdę powiedział to, co powiedział, czy się przesłyszałam?

– Co?

– Ta suka wybrała Kubę, nie mnie, choć to ja pierwszy wybrałem ją.

Zbliża przedmiot w moją stronę i widzę, jak między dwoma drutami przechodzi prąd. Uderzam spanikowana dłonią w wodę, chcąc się oddalić, ale nie mam szans. Czuję, jak całe ciało doznaje szoku. Przechodzi przeze mnie prąd, który wzmaga się poprzez kałużę. Zaciskam dłonie w pięści, wykrzywiam i na zmianę prostuję plecy, następnie wyginam je w łuk. Opadam na beton. Z mojego gardła wydobywa się jęk, a choć trwało to zaledwie dwie sekundy, mnie wydawało się trwać całą wieczność.

Przestaje.

Z ledwością podnoszę lewą dłoń, dotykam brzucha. Skóra boli, parzy i mam wrażenie, że zaczyna puchnąć. Wydaje mi się, jakby w dalszym ciągu przepływał przeze mnie prąd, który nie może znaleźć ujścia.

Mężczyzna kuca i dotyka paralizatorem po drugiej stronie pępka. Tym razem trwa to niecałe pięć sekund – moje mięśnie się kurczą, wnętrzości swędzą, a serce bije tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Nie mogę złapać oddechu. Kolejny raz i kolejne cztery sekundy.

Łzy spływają po mojej twarzy, gardło mam ściśnięte, a jedyne, na co mnie stać, to okrzyk bólu. Jęczę cicho, gdy mężczyzna odgarnia mi włosy z czoła i głaszcze kciukiem po policzku.

Zamykam oczy. Leżę bezwładnie, tylko co jakiś czas rzuca mną na podłozie. Organizm wciąż nie pozbył się elektryczności. Dzwoni mi w uszach i z nich także coś zaczyna wypływać. Oddycham powoli, prawie niezauważalnie, a facet dotyka dwoma palcami mojej szyi, szukając pulsu. Gdy go odnajduje, mówi:

– Mam nadzieję, że zrozumiałaś lekcję.

Wychodzi i zostawia mnie samą. Przymykam powieki, niezdolna zrobić czegokolwiek innego. Nie umiem nawet poruszyć palcem, więc leżę z odkrytym brzuchem, na którym pewnie pojawiły się kolejne dwie rany. Czuję się, jakbym umierała, ale o tym, że żyję, przypominają mi tylko drgawki. Po skroni spływa zapewne krew z otwartej rany, a głowa pulsuje. W końcu przestaję płakać, a mój oddech staje się jeszcze bardziej płytki.

Leżę bez ruchu może kilka godzin, może parę minut, ale gdy ciężkie, metalowe drzwi otwierają się ponownie, uchylam lekko powieki. Nie mam sił na ucieczkę. W progu jednak pojawia się Bartek. Na jego widok serce pęka mi na pół. Widzę, że w ręce trzyma czysty ręcznik i koc. Zamykam oczy i odwracam głowę, nie chcąc patrzeć, jak facet, w którym jestem zakochana, mnie zdradził. Czuję na sobie jego szorstką dłoń i jęczę z bólu, gdy dotyka rany i prawdopodobnie guza. Ma gdzieś moje protesty.

– Melania, mój Boże... – szepcze i kuca.

Obciąga mi bluzkę. Dotyka twarzy, trzyma ją w obu dłoniach i kieruje w swoją stronę.

Spoglądam w jego załzawione oczy i ściska mnie za serce. Czuję jego zapach, nie mogę przełknąć śliny. Kolejny raz mam drgawki. Bartek ustawia się wygodnie, podnosi mnie ostrożnie i przytula do siebie. Potem okrywa mnie kocem i bierze na ręce, trzyma mocno, ale jednocześnie delikatnie, nie chcąc zrobić mi większej krzywdy.

Tak bardzo mi go brakowało. Jego bliskości, zapachu, troski, ale teraz wiem, że to wszystko było kłamstwem.

– Melania, proszę, uwierz mi, gdy mówię, że wszystko, co robię, robię dla Cosy i ciebie.

– Więc mnie stąd zabierz – szepczę ledwo słyszalnie.

– Nie mogę – rzuca przez zaciśnięte zęby. – Powiedz Skorpionowi wszystko, co chce wiedzieć. Da ci wtedy spokój. Proszę – mówi błagalnie.

Gdyby naprawdę mnie znał, wiedziałby, że nie jestem kapusiem.

Przenosi mnie przez ciemny korytarz, wychodzi po schodach z brudnej piwnicy, a gdy przechodzimy obok salonu, słyszę szepty.

Zaciskam mocno powieki, które zaczynają drżeć, i co jakiś czas wydaję dziwne dźwięki. Czuję, jak kładzie mnie na łóżku i ściąga buty wraz ze skarpetkami. Odpina pasek i zdejmuje spodnie, ale nie robię nic, ponieważ nie umiem. Nie mam czucia w całym ciele. Pozbywa się jeszcze mojej bluzki, nakrywa ciało kołdrą i kocem, a ja jeszcze bardziej trzęsę się z zimna.

Widzi, co się dzieje, więc sam ściąga buty i koszulkę, po czym kładzie się obok.

– Odejdź.

– Nie – odpowiada. Przeciąga mnie na siebie, czuję, jak bije od niego ciepło. Układa mi głowę na swojej piersi, przykrywa nas i dopiero teraz zaczynam się rozgrzewać. – Przepraszam, nie miałem pojęcia, że może ci cokolwiek zrobić.

Nie mam siły albo specjalnie nie chcę się oddalić. Może wciąż mam nadzieję, że mówi prawdę i wszystko to ma większy sens, którego nie dostrzegam. A może jestem tak bardzo zakochana, że to uczucie mnie zaślepia i doszukuję się drugiego dna? Może tak bardzo tęskniłam, że wcale nie chcę, by mnie zostawił? Jestem zagubiona. Nie wiem, co czuję, co mam robić i co myśleć. Teraz jednak wsłuchuję się w rytm serca Cadera. Mimo wszystko wiem, że jest tym

samym mężczyzną, z którym byłam. Jednocześnie nienawidzę go za to, że na to pozwolił.

ROZDZIAŁ 6



Wciąż czuję skutki po porażeniu. Przerazona patrzę na siebie w lustrze i jestem w szoku. Mam zaschniętą krew praktycznie na całej twarzy, skroni, a nawet po dwóch stronach uszu. Oko i policzek z lewej strony są fioletowe, opuchnięte. Na czole mam długą krechę zaschniętej krwi. Gdy je marszczę, ta od razu się rozkleja. Spoglądam na brzuch, na którym widnieją trzy duże, czerwone placki – parzą i wciąż sprawiają ból. Rozbieram się i wchodzę do wanny, do której zdążyłam już napuścić wody. Od razu cała się zanurzam.

W głowie mam przebłyski wszystkiego, co mi się przydarzyło, począwszy od dzieciaka, którego ciało bezwładnie opada na zimny beton, po uśmiech Skorpiona, który się nade mną pastwi. Wszystko wygląda tak, jakbym oglądała zdjęcia lub urywki chorych filmów. Brakuje mi już powietrza, instynkt samozachowawczy wygrywa. Wynurzam się i zaczerpuję tchu.

Dokładnie myję ciało i przygotowuję się mentalnie na to, co ma niedługo nastąpić. Jeszcze przed wyjściem Bartek powiedział, że Skorpion będzie chciał ze mną rozmawiać. Jeśli powiem mu wszystko, co chce wiedzieć, od razu wrócę do pokoju. Jeśli nie... Zrobi się trudniej.

Układam w głowie, co mogę zdradzić, a co nie. Tracę nadzieję, że ktokolwiek przyjdzie mi na ratunek, więc może zacznę się wreszcie martwić o siebie. Powiem wszystko od początku do końca i będę miała święty spokój. Tak, zrobię to, odpowiem na każde pytanie bez problemów i będę bezpieczna.

Wychodzę z wanny, wycieram się i zakładam nowe ubrania, które leżały rano na fotelu. Włosy zostawiam rozpuszczone do wyschnięcia i idę do pokoju zapalić. Nie przeszkadza mi dym w pomieszczeniu, więc wypalam dwa papierosy, jeden po drugim.

Zresztą to nie mój pokój, więc mam to gdzieś. Najpierw ktoś puka do drzwi, a gdy się nie odzywam, wchodzi i rzuca mi szybkie spojrzenie, by po chwili mnie zawołać. Gaszę peta i powoli się podnoszę, a potem idę za nieznanym mężczyzną, aż ten zatrzymuje się w salonie połączonym z jadalnią, gdzie na stole znajdują się dwa talerze pełne jedzenia, dużo owoców, dwie butelki wina i kieliszki. Nie mam na nic ochoty. Chcę tylko podziękować Skorpionowi za posiłek i iść do siebie, ale on łapie mnie mocno za rękę i wykręca ją, na co jęczę z bólu. Grzecznie siadam na miejscu, które wyznaczył. Rozmasowuję przedramię i widzę, że nic się tutaj nie zmieniło. Co gorsza, na stole znajduje się więcej niebezpiecznych rzeczy, takich jak noże do mięs i naostrzony korkociąg. Jaka jest szansa, że dopadnę któregoś przedmiotu, zanim się zorientuje? Czy może specjalnie czeka, aż coś zrobię?

Jem niepewnie, raczej grzebiąc w zawartości talerza. Chce mi się wymiotować. Co jakiś czas czuję dreszcze. Do salonu przychodzi człowiek z zabandażowanym ramieniem, który wczoraj mnie znokautował, i staje gdzieś za mną. Nie zwracam na niego większej uwagi.

– Wczoraj trochę mnie poniosło – zaczyna Skorpion, a ja mam ochotę napluć mu w twarz. – Dzisiaj zaczniemy od nowa i jak będziesz współpracowała, to nic ci się nie stanie.

Kiwam jedynie głową, przełykam z trudem sałatkę i popijam ją wodą.

– Zacznijmy od początku. Jak trafiłaś na Costurę? – pyta od niechcienia.

– Mój brat miał u niego dług, którego nie potrafił spłacić, i poprosił mnie, żebym z nim porozmawiała – odpowiadam automatycznie.

– Masz pojęcie, jak to brzmi?

– Mam, ale dzięki temu mój brat żyje.

– Więc dlaczego ciebie nie zabił? – dopytuje.

Tak bardzo mi ją przypominasz.

– Pomógł mi Diego. On wszystko załatwił. Wiem, że zna się z Costurą. – Wzruszam ramionami i wkładam do ust mały kawałek mięsa.

Skorpion prycha pod nosem i kontynuuje swój posiłek, jakby to była normalna rozmowa, a nie przesłuchanie.

– Wiem, że zabrał cię na dwie akcje. Czemu?

– Nie uwierzysz – szepczę.

– Spróbuj.

– Bo się wtrącałam. Już pierwszego dnia udało mi się kupić jakiemuś chłopakowi czas, gdy nie wywiązał się z umowy. Costura chciał mi dać nauczkę. – Patrzymy sobie uważnie w oczy. On powątpiewająco i z miną, jakby chciał mnie wyśmiać. – To psychol.

– To dlatego do niego strzeliłaś? – pyta, a ja poprawiam się na krześle.

Nie lubię o tym rozmawiać, ponieważ wtedy się wyda, że Cosa nie pociągnął mnie do odpowiedzialności, a wtedy oboje możemy mieć przerąbane. Chyba że Bartek już mu wszystko powiedział, a on sprawdza, czy mówię prawdę.

– Chciałam się w ten sposób odegrać. Za wszystko, co mi zrobił. Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie miałam lepszej celności. – Przełykam ciężko ślinę i z każdym przeżutym kawałkiem w oczach wzbierają mi się łzy, ponieważ wszystko mnie boli. Mam wrażenie, jakby rana na nowo się otworzyła.

– I co zrobił potem?

– Chorował, miał gorączkę, a na... – wyliczam.

– Mam na myśli z tobą.

Rozglądam się dookoła po pomieszczeniu, starając się wybrnąć z tej sytuacji, i chociaż wiem, że nie powinnam, nadal kłamię.

– Coś musiał zrobić, więc uzgodniliśmy, że... – łamię mi się głos i odkładam widelec na stół. Boli mnie twarz i ciało, więc wykorzystuję to, by moje kłamstwo było bardziej wiarygodne. I tak mam ochotę się rozbeczeć jak małe dziecko, więc mogę to bezkarnie zrobić. Kładę dłonie na kolanach, kulę ramiona. – Miałam być na każde jego zawołanie. Miałam... – Pociągam nosem, myśląc o tym, że Bartek mnie zdradził, i o tym, jak bardzo czuję się zawiedziona. Patrę na Skorpiona, robiąc swoją popisową minę, z wielkim wyrzutem i załzawionymi oczami, które wytrzeszczam, by były jeszcze większe. Czyta ze mnie, ale nie potrafi rozszyfrować. Zachowuję się tak, jakbym naprawdę była ofiarą Costury i ku mojemu zaskoczeniu, Skorpion mi wierzy.

– Tylko nie becz, nie lubię tego – odpowiada i podaje mi chusteczkę, którą przyjmuję.

Gram dalej. Wycieram oczy i nos, mając w głowie zupełnie inne sytuacje niż te, o których rozmawiamy. Skorpion daje mi jeszcze chwilę, je i rozmawia ze swoimi ludźmi.

Staram się uspokoić. Powtarzam sobie w myślach, że muszę przestać myśleć o Caderze, a skupić się na sobie i na tym, by jakimś cudem się stąd wydostać. W miarę się uspokajam. Jem, piję. Syczę z bólu, gdy przeżuwam kolejny kawałek mięsa. Boli mnie szczęka.

Skorpion znów skupia na mnie całą uwagę.

– Co dla niego robisz? Albo robiłaś?

– Zasadniczo to głównie wkurzam. – Nie mogę się powstrzymać, chociaż to prawda.

– Nie testuj mojej cierpliwości – rzuca, nie przerywając jedzenia.

– Spytaj Bartka, przez większość czasu po prostu siedzę i zajmuję się własnymi sprawami. Oglądam filmy, czytam książki.

– Przez większość czasu... A przez mniejszość?

Waham się, ale mężczyzna za mną łapie mocno mój kark i ściska, a mnie ogarnia panika, że ponownie może mi zrobić coś złego. Przełykam z trudem ślinę i postanawiam, że zrobię wszystko, by już mnie nie skrzywdził.

– Przeglądam jego dokumenty. Doszukuję się nieprawidłowości w finansach – mówię na wydechu.

– No proszę, świeżo upieczona maturzystka jest księgową mafii.

Gdy to mówi, słyszę, jak śmiesznie i zenująco to brzmi. Dochodzi też do mnie, że jeśli gang zostanie kiedykolwiek odkryty przez policję, to pójdę siedzieć za współpracę.

Facet mnie puszcza, więc od razu rozmasowuję skórę.

– Jak to mówią: samo życie, co nie? – rzucam od niechcienia.

– Co o nim wiesz? – Skorpion zadaje kolejne pytanie.

– W sumie to nic. Naprawdę nie chciałam temu panu wbić widelca w ramię, przepr...

– O Costurze – wtrąca zdenerwowany Skorpion.

– Po pierwsze: to świr. Po drugie – wyliczam na palcach, mając nadzieję, że Costura nie dowie się, jakie rzeczy o nim mówiłam – jest cholernie głupi. Gość go robił na duże sumy, a on nawet nie zauważył. Dasz wiarę?

Dlaczego czuję, że w jakimś stopniu muszę go chronić? Po tym wszystkim?

– Zawsze odwracasz kota ogonem?

– Nie wiem, a robię to? Z pewnością nie specjalnie, bo wtedy się okaże, że zgłupiałam, a jeśli zgłupiałam, to Costurze wreszcie się udało. Wiesz, doprowadzić mnie do szaleństwa. Mówiłam już, że jest nienormalny?

– Cicho bądź – rzuca zdenerwowany. – Co wiesz o jego rodzinie?

– W sumie to nic. Dopóki nie zacząłeś na niego mówić Kuba, to nawet nie wiedziałam, że tak ma na imię.

Skorpion wzdycha i odkłada sztucce. Kończy mu się cierpliwość, widzę to, jednak nie potrafię być szczerą i mówić tego, co wiem. Wyczuwam za sobą ruch tamtego typu. Oddycha na tyle intensywnie, że czuję powietrze, które wypuszcza przez nos.

– Czyli znasz jego finanse. A doszukałaś się dużych sum na konto szpitala? Wiesz, leczysz swojego brata i jestem ciekaw, gdzie znajduje się mój przyjaciel.

Brata? Przecież on leży w śpiączce w warszawskim szpitalu, nie wymaga leczenia ani stałej opieki, za to matkę leczą gdzieś nad morzem, chyba w Gdyni. Czy Costura znów mnie oszukał i jego mamie nic nie jest, a to brat leży w szpitalu i to jego leczenie jest kosztowne? A może to wszystko kłamstwo i przez stres pourazowy zaczął ćpać, wciągając siebie i przyjaciół w handel, a nic z tego nie jest prawdą? Czy to możliwe? Nawet nie starają się mnie odszukać i uratować, więc co, jeśli to wszystko naprawdę brednie?

Poznałam zbyt wielu ćpunów, by wiedzieć, do czego są zdolni za działkę. Zbyt wiele widziałam przypadków, gdzie ludzie nie odróżniali rzeczywistości od fikcji. Jeśli się nad tym dłużej zastanawiać, to można zgłupieć. Nie mam pojęcia, w co wierzyć. Bo czy ktokolwiek z przyjaciół Costury widział jego matkę, by stwierdzić, że faktycznie jest w szpitalu? Czy po prostu sam im to powiedział? A jeśli oni także w tym siedzą?

Łapię się za głowę, która już mi pulsuje, i zaczynam ją masować. Krzywię się z bólu. Po chwili wszystko przechodzi i znów mogę się skupić na rozmowie. Skorpion przypatruje mi się uważnie, gdy przekładam rękę z kolan na stół.

– Nie znalazłam nic takiego – odpowiadam. – Jeśli przelewa duże sumy na szpital, to musi to być ogólnie tajne albo chociaż ukryte przede mną. Psychol mi nawet nie ufa na tyle, żeby zostawić mnie samą w swoim gabinecie – kłamię, starając się mówić na luzie, ale zżera mnie strach. – Daje mi do przejrzienia same legalne rzeczy, bo wie, kim są moi rodzice.

Mężczyzna uśmiecha się lekko i daje znak komuś za mną, a po chwili czuję uderzenie w głowę. Upadam razem z krzesłem na podłogę. Syczę z bólu i kulę się na ziemi, ale któryś z nich wymierza mi już cios w brzuch, aż pluję krwią. Trzymam się drżącymi rękami za brzuch. Upadłam na łokieć, który teraz także bezlitośnie pulsuje. Modlę się, bym nie złamała ręki.

Skorpion kuca przede mną i szarpie mnie za włosy.

Wydaję z siebie zduszony jęk, gdy mocno mnie trzyma. Wyrywa mi przy tym kilka kosmyków, ale wiem, że nie mogę mu zdradzić tego, czego chce. Nie chodzi tutaj o Cosę, a o niewinnego mężczyznę, który walczy o życie w szpitalu! Nie znam dokładnej diagnozy, ale Daniel podobno ciągle jest podłączony do kabli i jedynie czeka na cud. Nie mam jednak co do tego pewności. Mimo wszystko postanawiam wierzyć walniętemu szefowi gangu niż drugiemu psycholowi, który nie ugnie się przed niczym, a jego jedynym sposobem jest siła.

Uderzam z całej siły głową o parkiet i nie wytrzymuję już tego bólu. Widzę przed oczami gwiazdy i przełykam głośno ślinę.

– Adres!

Gdy nie odpowiadam, odchodzi, a potem szybko wraca, kolejny raz mając przy sobie paralizator. Podnoszę się, chcąc uciec, ale nokautuje mnie jednym ciosem. Budzi mnie przepływający przez skórę prąd. Trwa to może ze trzy sekundy. Jeśli Skorpion powtórzy tę czynność, mogę nawet umrzeć. Jestem przerażona, gdy ponownie razi prądem moje wykończone ciało.

Drgam. Mam dziwne tiki, jednak dostaję kolejny raz w brzuch i znów wypluwam z ust krew, prawie się nią dławiąc, ponieważ nie mam nawet siły, by odwrócić głowę. Skorpion, wyraźnie zadowolony, że mnie złamał, podchodzi i podnosi mi głowę. Spoglądam na niego spod półprzymkniętych powiek. *Niech to się skończy.*

– Jest pod twoim nosem. W największym szpitalu w Warszawie – szepczę ostatkiem sił.

Puszczam mnie, przez co znów uderzam w podłogę. Nienawidzę się za to, że mu powiedziałam. Teraz życie niewinnego człowieka wisi na włosku. Jednak Skorpion nie jest zadowolony z mojej odpowiedzi. Wygląda na jeszcze bardziej zdenerwowanego.

– Znaleźli nas, musimy jechać! – krzyczy jakiś mężczyzna po tym, jak wbiega do pomieszczenia.

Szepczą między sobą.

– Kto...? – Waha się chwilę. – Już wiem, zbierać się, jazda – instruuje i pochyla się nade mną ponownie. – Jeszcze się zobaczymy, Melania. Obiecuję.

Na odchodne znów dostaję w brzuch. Wypluwam krew, staram się podnieść. Odpadam, ponieważ jestem zbyt słaba. W oddali słyszę strzały. Co chwilę tracę przytomność, nie wiem, na jak długo, ale wszystko dzieje się w przyspieszonym tempie – krzyki, strzały i odgłosy upadających ciał.

Dotykam ręką rany na głowie, a palce mam mokre od krwi. Przewracam się na zdrowe ramię, ale to nie przynosi mi ulgi. Nic jej nie przyniesie poza domem, za którym tęsknię tak cholernie, że aż w końcu zaczynam go doceniać. Mam rodziców, brata, dom, więc dlaczego o to wszystko nie zadbam i nie postaram się poprawić naszych relacji? Jęczę z bólu i automatycznie się cofam, widząc dwie pary butów. Po chwili dwie postacie upadają na ziemię, a jedna z nich wgapia się we mnie martwymi, pustymi ślepiami. Jeszcze do niedawna moja reakcja byłaby inna. Tym razem nie czuję nic.

– Znajdźcie ich.

Rozpoznaję głos Costury i pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwa, że za chwilę go zobaczę. Nie zawiódł mnie, choć to ja zdradziłam jego. Czuję się z tym okropnie. Dlaczego życie innego człowieka ma być mniej warte niż moje? Dlaczego to zrobiłam?

Przymykam powieki, nie chcąc ratunku. Nie zasłużyłam. Okazałam się kapusiem, a przeze mnie zginie kolejna osoba. Która to już będzie? Trzecia? I teraz ci wszyscy martwi mężczyźni. Nie mogę, nie chcę należeć do tego świata. Chcę się uwolnić, sumienie nie pozwoli mi po tym wszystkim spokojnie żyć.

– Mam ją.

Słyszę czyjś niewyraźny głos, uchylam powieki. Mężczyzna bada mój puls i odgarnia posklejane kosmyki z twarzy. Widzę ogromny niepokój malujący się na jego twarzy. Czekoladowe oczy wpatrują się we mnie uważnie. Zanim ktokolwiek jeszcze ucierpi, muszę mu powiedzieć. Nie mogą go szukać.

– Bartek – zaczynam, a Krzysztof każe mi nic nie mówić. – On z nimi pracuje.

– Co takiego?

Kiwam jedynie głową i mam nadzieję, że odpuszczą poszukiwania byłego przyjaciela. Nie mogą go szukać, bo wtedy zginą kolejne osoby.

– Cosa, musisz mi pomóc! – krzyczy Krzysiek i stara się mnie podnieść. Tłumię krzyk i zaciskam zęby, ale to na nic. To silniejsze ode mnie.

Szef wpada do pokoju. Podchodzi do przyjaciela i sam łapie mnie za plecami, dotyka delikatnie twarzy. Patrzy mi w oczy i tak spoglądamy na siebie, choć nie wiem, czy chce mi bardziej powiedzieć, że jestem skończoną idiotką za to, co zrobiłam, czy cieszy się, że żyję. Po tym, co mu wyjawię, już nie będzie tak myślał.

– Kuba, przepraszam... Ja...

– Cii, spokojnie. Zabieram cię stąd – mówi do mnie i po chwili odwraca się do przyjaciela. – Znajdźcie go.

– Powiedziałaś mu, przepraszam. Naprawdę nie chciałam, ale... Chciałam tylko, żeby przestał...

– To nie twoja wina, pamiętaj, Melanio – szepcze i zakłada mi włosy za ucho. Wolną rękę wkłada mi pod kolana i mnie podnosi. – Co mu powiedziałaś? – Trzyma mnie mocno i pewnie, wydostaje nas z budynku, mijając kilka leżących ciał.

– Gdzie jest Daniel – odpowiadam z wielkim bólem. Jeśli teraz mnie tutaj zostawi, nie będę mu miała za złe.

Nie robi tego jednak, jedynie zaciska wargi w wąską linię i nic nie odpowiada. Nawet na mnie nie patrzy.

– Kuba... Kuba, przepraszam – dodaję płaczliwie. Trzymam go mocno za koszulkę. Wolę, by powiedział tu i teraz, co o mnie myśli, niż żeby nie mówił nic.

Patrzy już łagodnie i składa mi na czole pocałunek.

– Bratu nic nie będzie, zajmę się tym, a teraz cię stąd zabieram.

– Weź mnie do domu. Nie chcę jechać do klubu. Proszę.

~*~

Budzę się, od razu wyczuwając pod sobą miękki materac. Doskonale rozpoznaję to pomieszczenie i przyznaję, że apartament Costury to ostatnie miejsce, w którym myślałam, że dzisiaj będę. Musiał podać mi mocny lek, ponieważ nie czuję bólu, a przynajmniej nie jest on tak silny jak wcześniej. Rozglądam się. Dziwne wydaje się to, że mężczyzna stoi nade mną z miską wody i czystym ręcznikiem. Przemywa mi twarz. Od razu się wzdrygam i robię gwałtowny unik przed jego ręką. Czuję się strasznie głupio i niepewnie.

– Poradzę sobie. – Chcę złapać materiał.

– Ostatnio ty się mną zajmowałaś, to teraz pozwól mi się zająć tobą – odpowiada.

Przechodzi mnie przyjemne ciepło.

Jednak nie od razu się zbliża. Czeka, aż pozwolę mu siebie dotknąć. Przecież widzi, jak wyglądam i w jakim jestem stanie, z pewnością ma w głowie różne wyimaginowane sceny, skąd pochodzą siniaki i rany.

Skinieniem głowy pozwalam mu na ruch.

– Kuba, przepraszam, że to zrobiłam...

Patrzy na mnie niepewnie, z pewnością mając ochotę porozmawiać o mojej lekkomyślności.

– Ale Bartek dla nich pracuje, sam mi to powiedział. Mówił jeszcze, że to dla ciebie. Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie – odpowiada zdenerwowany i zbyt mocno dotyka rany, przez co syczę.

– Jest jeszcze coś – dodaję słabo. – Skorpion. On mówił, że byliście przyjaciółmi. Był z wami na misji.

– Nowy – mówi, jakby dostał olśnienia. – Poza nami i moim bratem, był z nami Nowy. Jeśli to prawda, co ci mówił, to... Tylko dlaczego? Nie rozumiem, przecież żyliśmy w zgodzie.

– Powiedział, że zabiłeś jego ojca.

Costura wstaje gwałtownie, chodzi z miejsca na miejsce.

Spoglądam przez ogromne okno na zewnątrz, gdzie słońce mocno świeci, przebija się i wygląda przepięknie na tle szarego nieba.

Zamykam oczy i dotykam żeber, które z pewnością są połamane albo, mam nadzieję, tylko potrzaskane. Zaczynam je masować. Otwieram oczy, gdy szef podciąga mi bluzkę i bacznie obserwuje.

– Weź ręce, to może trochę boleć – mówi. Dłonią sunie mi po żebrach, naciskając na nie zbyt mocno, bo nawet mimo tabletek czuję, co robi. Przykładam rękę do ust i tłumię krzyk, a po chwili czuję ogromną ulgę. – Nie są złamane, ale musisz uważać. Zostaniesz tutaj, dobrze?

– Chcę wrócić do domu – szepczę.

– Wiesz, że nie możesz.

– A co z rodzicami?

– Krzysiek skontaktował się z twoją przyjaciółką. Ona z twoim bratem, a on im wcisnął kit, że pojechałaś na spontanie na wakacje.

– I tak po prostu uwierzyli? – pytam, nie dowierzając.

– Zostaniesz tutaj jakiś czas. Teraz leż spokojnie, muszę sprawdzić, czy nie potrzebujesz lepszej opieki.

Usztywnia mi ramię, które mam obite, ale nie złamane, i bandażuje je. Jest przy tym wszystkim dziwnie spokojny, robi to ze skupieniem, a po chwili ogląda ranę na głowie, marszczy czoło i myśli.

– Potrzebujesz szwów – stwierdza, a mnie ogarnia panika, że ktoś będzie mi wbijał igłę w głowę. – Trochę może boleć – mówi i idzie do kuchni po potrzebne przedmioty.

– Ale jak to? To nie jedziemy do szpitala?

– Nauczyłem się zszywać ludzi w wojsku. Ufasz mi?

Kiwam niepewnie głową. Nie mam pojęcia, czy mu ufam i czy mogę to zrobić, ale pozwalam mu działać. Leżę spokojnie, a on grzebie mi w czole i ocenia sytuację. Uważnie nawleka nić na igłę i zbliża się do mnie, więc automatycznie wciągam powietrze. Dociera do moich nozdrzy jego zapach pomieszany z potem. Nie przeszkadza mi to jednak. Staram się rozluźnić.

– Teraz zajmiemy się tym – rzuca i znowu podciąga mi bluzkę do góry, na co się peszę.

Jest mi wstyd, że musi to oglądać. Moje zniszczone, brzydkie ciało.

Dotyka czerwonych placków na skórze i wsmarowuje w nie maść chłodzącą, a ja odczuwam ulgę.

– Dziękuję – szepczę, gdy kończy się mną zajmować.

– Wreszcie – rzuca, a ja nie rozumiem, o co chodzi. – Wreszcie mogę ci powiedzieć, jak lekkomyślna jesteś! Mogłaś zginąć, nie pomyślałaś o tym?

Wzdycham i zamykam oczy, czując ogromne zmęczenie i brak sił na cokolwiek. Pragnę jedynie usnąć.

– Możemy pokłócić się jutro? Proszę...

– A więc jutro. Nie myśl, że ci odpuszczę.

– Na nic innego nie liczę. – Śmieję się i nakrywam kocem.

Sekundę później opadają mi powieki i odpadam.

ROZDZIAŁ 7



Wstaję spocona. Nie mogę spać, bo ciągle wraca do mnie moment, w którym dostaję w głowę. Znow leżę w wodzie i przechodzi mnie prąd, raz po raz, i nie przestają mnie kopać i uderzać głową o parkiet. Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że sceneria się nie zmienia i w kółko dzieje się to samo.

Oddycham głośno i głęboko. Jak najciszej się podnoszę, trzymając za żebra, i podchodzę do ogromnego okna, które w tym mieszkaniu uwielbiam najbardziej. Siadam na panelach i przytulam się do szyby. Wzdycham, wpatruję się w spokojne miasto pogrążone w mroku. Spoglądam w dół, gdzie zauważam kilka przejeżdżających samochodów.

Słyszę, że Costura wstał i próbuje cicho zamknąć drzwi, ale nie udaje mu się to. Widzę, jak przechodzi przez próg. Ma na sobie jedynie spodnie. Jest strasznie zaspany, na tyle, że mnie nie zauważa, więc nie robię nic, by to się miało zmienić. Obserwuję, jak szuka po szafkach szklanki, nalewa do niej wody z kranu i wypija wszystko duszkiem. Odkłada do zlewu szkło, opiera się rękami o blat i wzdycha. Zastanawiam się, czy naprawdę jestem dla niego ciężarem i czy wolałby, żebym została na ten czas w klubie.

Wiem, że ma dużo na głowie, sprawy rodzinne i do tego biznes, który zaczyna się sypać. Nie mam pojęcia, jak to wszystko może się skończyć, bo wielu rzeczy po prostu nie wiem i chyba nie chcę wiedzieć. Odwracam znow głowę do okna i staram się być cicho, ale ostatecznie nie mogę przestać na niego patrzeć.

Jakim sposobem z mojego największego wroga, osoby, której całym sercem nienawidzę, po prostu stał się... nie wiem, kolegą?

Przeraża mnie to, że zaczynam mu ufać.

– Dlaczego nie śpisz? – słyszę, gdy podchodzi bliżej i spogląda to na mnie, to na kanapę. Siada, wyciąga przed siebie nogi, zakłada ręce za głowę i wgapia się w widok za oknem.

– Nie mogę – odpowiadam. – A ty?

– Przyszedłem się napić – rzuca i zmienia pozycję. Pochyla się, opiera ręce na kolanach i opuszcza głowę, przeczesując włosy.

Podciągam nogi i krzywię się z bólu, kiedy usiłuję oprzeć czoło na kolanach. Poprawiam plaster w nadziei, że rana się otworzyła.

– Przepiękny widok – zachwycam się kolejny raz i wzdycham. – Wiesz, spoglądasz na tych ludzi na dole i po prostu patrzysz. Nawet nie wiedzą, że są obserwowani.

– To trochę straszne – odpowiada, wywołując u mnie delikatny uśmiech. – Jeśli chcesz porozmawiać o tym, co się stało... – waha się, a ja spoglądam na niego niepewnie.

– Dziękuję, ale nie chcę. – Wiem, że z pewnością nie potrzebuje wysłuchiwać dramatów nastolatki, jakiegokolwiek one nie są. – Wiesz, mogę zostać na ten czas w klubie. Dla mnie to bez różnicy.

– Zostaniesz tutaj. Jest bezpieczniej – odpowiada, na co wzruszam ramionami.

Czuję coraz silniejszy ból, więc wstaję, idę do kuchni po tabletki, połykam je i pijam wodę. Wracam tym razem na kanapę, siadam po drugiej stronie i przykrywam się kocem.

– Co teraz będzie? – pytam.

– Teraz wracam do gry i kończę to, co zacząłem.

– A co ze mną, tobą, Danielem? – pytam zdenerwowana.

– Za dwa miesiące skończysz z nami i więcej się nie zobaczymy. To nie twój problem, Melania. A bratu nic nie jest, wciąż leży w szpitalu, rozmawiałem z lekarzem. Ma zapewnioną najlepszą opiekę.

– A ty?

– Chcę, żeby to wszystko się już skończyło – odpowiada i przeciera ręką twarz. Wstaje, spogląda na mnie i dodaje: – Śpij dobrze. Dobranoc.

– Dobranoc – rzucam i układam się, w dalszym ciągu nie mogąc zasnąć.

Tydzień później jest trochę lepiej. Kąpiel jednak przychodzi mi z wielkim trudem i z bólu aż się krzywię. Kończę namydlać poobijane ciało, pozwalając łzom swobodnie spływać. Wycieram twarz. Postanawiam, że nie będę więcej płakać, nawet nie mam już czym. Te parę dni wycisnęło ze mnie całą energię i siłę i boję się, że taka akcja nie będzie ostatnią. W końcu Skorpion obiecał, że jeszcze się spotkamy. Wierzę mu. Wierzę, że spełni swoje groźby. Przypominam sobie, co jeszcze mówił.

„To będzie przyjemność. Drugi raz zabić Sophie”.

Powiedziałam Costurze wszystko, czego się dowiedziałam bądź zdążyłam się domyślić. Poza tym, bo jeśli to prawda... Nie mogę mu tego powiedzieć. To będzie zbyt bolesne, że jego przyjaciel zabił dziewczynę, którą kochał. A jeśli kłamał?

Już nic nie rozumiem, tracę siłę i bolą mnie żebra, gdy unoszę ręce, by umyć włosy. Siadam w brodziku i pozwalam, by strumień wody po mnie spływał. Spłukuję pianę z ciała i dopiero po dłuższym czasie wychodzę. Słyszę pukanie do drzwi, na co podnoszę głowę, wrywając się z zamyślenia.

– Zaraz wyjdę – odpowiadam jedynie i wycieram się dokładnie, susząc ręcznikiem włosy.

Gdy się ubieram, krople wody wciąż spływają mi po kosmykach. Szukam gumki, by je chociaż związać, ale gdy widzę, jak koszmarnie wyglądam, odpuszczam.

Nie patrzę na siebie już więcej, chociaż siniaki na policzku zaczynają blednąć i nie wyglądam tak koszmarnie jak na początku. Udaję się do kuchni, gdzie mężczyzna przygotowuje posiłek. Najpierw podaje mi wodę i tabletki. Następnie dostaję kawę, a jest ona jak zbawienie.

– Mogę dzisiaj jechać z tobą? – pytam i zabieram się za jedzenie tostów. – Oszaleję tutaj sama.

– Przecież nie jesteś sama.

Prycham. Poza tym, że rano widzę się z Costurą, o ile nie prześpię jego wyjścia, to później mijam się tylko z panią Sylwią, która zajmuje się własnymi sprawami. Co jakiś czas wpada Maja i naprawdę jestem jej za to wdzięczna, ale poza tym siedzę cały dzień na kanapie i oglądam telewizję. I dzisiaj będzie tak ósmy raz.

– Dobra, zbieraj się – zgadza się niechętnie.

Po raz pierwszy w życiu idę do klubu z własnej woli, nie przymusu. Zgarniam najpotrzebniejsze rzeczy i dziękuję w duchu Krzyškowi za to, że uratował mój plecak i telefon. Gotowa do wyjścia czekam przed drzwiami, po chwili dołącza do mnie szef. Razem wychodzimy z budynku.

Klub nic się nie zmienił, wciąż jest tak samo mroczny i sztywny, chociaż nie wiem, czego oczekiwałam. Z pewnością nie tego, że wszystko wróci do normy. Panuje tutaj spokój, każdy pochłonięty jest własnym zajęciem – ja siedzeniem i oglądaniem telewizji. Z bólem stwierdzam, że ciekawsze od tego było oglądanie dokumentów, ale Costura nic dla mnie nie ma. Dziwi mnie także to, że gdy podchodzę do niego i podaję mu kubek z kawą, zasłania przede mną wszystko. Może to coś, o czym nikt nie ma pojęcia?

Idę pospacerować. Znajduję się w barze, gdzie dziewczyny mają próby generalne. Siadam na kanapie, patrzę na nie i zastanawiam się, czy mam szansę kiedykolwiek być tak dobra w tańcu na rurze jak one. Udało mi się zrzucić parę kilogramów, jednak zawdzięczam to w dużej mierze ciągłemu stresowi.

Gdy Sasha i Maja mnie zauważają, uśmiechają się serdecznie. Po zakończeniu próby idę do nich i zaczynamy lekką rozmowę, dopóki nie padają słowa Sashy:

– Costura to ciężki przypadek. Poniosło go?

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć i co myśleć, a nawet nie wiem, do czego dziewczyna nawiązuje.

– Wiesz, siniaki. Słyszałam już trochę o tym, co musisz robić, i... chciałabym być na twoim miejscu, uwierz. – Wzdycha i trzepocze teatralnie dłonią, wachlując się. – Dla niego jestem gotowa na takie poświęcenie.

Gdy mam już odpowiedzieć, Maja odciąga mnie, widząc, jak te słowa zadziały. Tylko ona wie, że Cosa odpuścił mi postrzał i zdaje sobie sprawę z tego, co się stało tydzień temu. Nie mówiłam jej dokładnie o wszystkim, tylko wspomniałam o paru rzeczach, a Maja naprawdę bardzo mi pomogła. Wie, jak to jest być ofiarą przemocy, skoro ma trudnych klientów.

Chociaż sama prawie nie śpię po nocach przez koszmary, to w dzień staram się udawać, że wszystko jest okej. Ale nie jest, bo za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę Skorpiona. Jego ciemne

włosy, ciemne oczy i szyderczy uśmiech zaraz przed tym, gdy zaczyna wymuszać na mnie odpowiedzi.

– Dobra, koniec ze mną. Co u ciebie? – zadaję pytanie.

– Mam ważny występ, muszę się przygotować. Jest jeden klient, dla którego muszę zatańczyć, i naprawdę się tego obawiam – odpowiada i wzdycha.

– Będiesz świetna, zobaczysz.

– Wiem, wiem, ale naprawdę się boję. To trudny przypadek i... występ ma być tylko dla niego, bez publiki.

– Więc czego się obawiasz? – pytam, bo jak dla mnie to wszystko jest normalnie.

– Nie wiem, co robi potem. Płaci dużo, ale... Naprawdę nie chcę iść z nim do łóżka.

– A to nie na tym polega? – wypalam lekko zdezorientowana, ponieważ to burdel, a wiadomo, co się dzieje w burdelu.

– Słucham? – rzuca oburzona. – Czy ty... Ty myślisz, że jesteśmy tutaj dziwkami?

– Maja, przepraszam, nie chciałam cię urazić – staram się wybronić.

– Tkwisz w cholernym błędzie, Melka! Jesteśmy tancerkami, nie dajemy nikomu dupy za kasę! Co z tobą nie tak?

– Maja, naprawdę nie chciałam, przepraszam. Po prostu kiedy cię poznałam, miałaś tego siniaka...

– I od razu już mnie oceniłaś, tak? Wiesz, myślałam, że jako osoba, która dużo przeszła, chociaż ty rozumiesz, co się tu dzieje.

– To dlaczego próbowałaś się zabić? – wybucham. – Innego rozwiązania naprawdę nie widzę.

– To skomplikowane. To wszystko przez Costurę, jestem tu uwięziona, a on groził moim bliskim. Był u nich! – krzyczy zrozpaczona. – Nie wiem, coś we mnie pękło, to dlatego. Nie mogę wytrzymać w tym miejscu, pozwalać na to, by mężczyźni mnie dotykali bez mojej zgody. Jedynie Martin jest dla mnie wsparciem i wie o mnie wszystko.

– Sznita? Ufasz mu po tym, co chciał mi zrobić? Sama powiedziałaś, żeby mu nie ufać...

– Mówiłam ci o Cosie! Nie interesuje go nic poza czubkiem własnego nosa i mam nadzieję, że przekonasz się o tym jak

najszybciej. Zanim będzie za późno.

– Co masz na myśli? Powiedział, że nic mi nie zrobi, obiecał! – bronię go, ponieważ to, co mówi Maja, nie może się okazać prawdą.

– I tak po prostu mu wierzysz? Jesteś głupia, Melka. Po prostu głupia. On nie rzuca słów na wiatr i potrafi je dobrać tak, by zamotać w głowie. Co dokładnie ci powiedział? – pyta, zakłada ręce na piersi i czeka. Jest wyraźnie ciekawa, czy to, co szef mi mówi, to wszystko kit. Ale to nie są kłamstwa, dokładnie pamiętam, jak odbywaliśmy tę rozmowę.

– „Dopóki dla mnie pracujesz, nikt ci więcej nic nie zrobi”. To właśnie mi powiedział.

– Mój Boże, w co ty się wpakowałaś?

Patrzę na nią, nic nie rozumiejąc.

– Dopóki dla niego pracujesz... A powiedział, co się stanie, jak przestaniesz dla niego pracować? Uprzedził cię, że po tym, jak spłacisz dług, to skończysz z kulką między oczami jak twoje poprzedniczki?!

– Przestań, nie wierzę w to! Nie znasz go tak jak ja. Nie zabije mnie.

– Naprawdę jesteś głupia, jeśli w to wierzysz. Jeśli chociaż nadszarpniesz jego zaufanie, to już po tobie. On nie wybacza.

Ostatnie słowa mówi dobitnie, mocno je akcentując, i odchodzi. Spoglądam na nią i widzę, jak znika za drzwiami. Zaczynam się zastanawiać, czy mówi prawdę. Nigdy nie myślałam o tym, co się stanie, gdy przestanę pracować w klubie. Naprawdę sędzę, że pozwolą mi odejść?

Jestem przerażona i zdołowana, ponieważ jedyna osoba, która coś dla mnie tutaj jeszcze znaczy, właśnie mnie zostawia. Dlaczego nie mogę trzymać języka za zębami? I właściwie dlaczego myślałam, że dziewczyny się sprzedają? Nigdy tego nie widziałam, nigdy nikt o tym nie mówił. One jedynie tańczą, a ja jak skończona kretyńka ubzdurałam sobie coś, co skrzywdziło Maję. Chcę za nią pobiec, przeprosić kolejny raz, ale wiem, że nie chce mnie teraz widzieć. Idę więc na główny korytarz, gdzie odpalam papierosa i siadam na podłodze. Zamykam oczy. Słyszę jęki z gabinetu i wzdycham.

Chyba naprawdę wszystko wraca do normy.

Właściwie zauważyłam zmianę w zachowaniu szefa, ponieważ nie rozmawiamy na tematy prywatne, zwłaszcza jego. Robi się między nami coraz większa przepaść i nie wiem, jak to odbudować. W jego mieszkaniu po prostu grzecznie rozmawiamy, a chociaż obiecał mi kłótnię za to, że postąpiłam bezmyślnie, nigdy się tej rozmowy nie doczekałam. Po prostu powiedziałam mu wszystko. Prawie.

Wypalam drugiego papierosa. Po jakimś czasie z pomieszczenia wychodzi zadowolona, wręcz szczęśliwa Cornelia. Najdziwniejsze jest to, że po naszej wymianie zdań ona znów przyszła do Cosy. Dodatkowo posyła mi sarkastyczny uśmiezek, pokazując swoją wyższość. Myślałam, że ta rozmowa dała jej do myślenia, że może mierzyć o wiele wyżej, niż tylko czekać na znak szefa i biegać do niego, gdy on ma ochotę.

Naprawdę wszystko wróciło do normy i to zaczyna mnie przerażać. Czuję się, jakbym wróciła do punktu wyjścia. Brakuje tylko Bartka, który przyjdzie, przytuli mnie i powie, że wszystko będzie dobrze.

Mijam się z dziewczyną w drzwiach i wchodzę niepewnie, widząc Costurę przy oknie z papierosem. Jest w czarnych spodniach, które wiszą niebezpiecznie nisko na jego biodrach. Nie ma na sobie koszulki, a gdy opiera się ręką o framugę, widzę zarys mięśni.

– Gdzie wy... No wiesz? – pytam niepewnie.

Facet nawet się do mnie nie odwraca, a jedynie mówi:

– Fotel.

Gotuje się we mnie złość, bo to jedyne miejsce tutaj, o którym mogę śmiało powiedzieć, że jest moje od ponad czterech miesięcy, a teraz zbezczescił je z jakąś lafiryndą, która tylko czeka, aż będzie mogła dać się przelecieć szefowi. Może i niepotrzebnie ją obrażam, ale skoro wyciągam do kogoś rękę, to oczekuję szacunku, a nie noża w plecy. Myślałam, że Cornelia będzie jedynie zagubioną dziewczyną, która zbłądziła, ale mam dość szukania w każdym tego, co dobre. Mam dość dawania wszystkim dookoła szans i dbania o wszystkich poza sobą.

Przełykam ciężko ślinę i siadam przy biurku, chcąc się czymś zająć, ale Costura zabiera wszystko sprzed mojego nosa i sam bierze się za dokumenty. Rozsiadam się wygodnie, wciąż zła. Na niego, na Majkę, na Cornelię i każdego, kogo kiedykolwiek spotkałam. Rośnie we mnie frustracja i nie wiem, jak długo wytrzymam, nim wybuchnę.

– Może z czymś pomóc? Pójdzie ci to szybciej – pytam, ponieważ wiem, że Cosa ma tyle pracy, że do mieszkania przyjeżdża bardzo późno.

– Dam sobie radę – rzuca i znów zajmuje się własnymi sprawami, mając mnie kompletnie gdzieś.

Od tygodnia jest jakiś chłodny, zupełnie jak na samym początku naszej znajomości. Obawiam się tego.

– Co ze Skorpionem?

Wzdycha, odkłada długopis i spogląda na mnie spod byka.

– Powinnaś przestać się tym interesować. Do niczego ci ta wiedza nie jest potrzebna, niedługo z nami skończysz.

– Jakoś wcześniej ci to nie przeszkadzało – oponuję.

Mierzymy się chwilę wzrokiem. Tym razem nie odpuszczam, wpatruję się w jego zielone oczy, a on kręci głową z rezygnacją i opiera się o blat.

– Wiem, jak wyglądają jego ludzie, a ty? Dzięki mnie nie ma nad tobą przewagi i możesz wrócić do biznesu, więc nie ma za co! Nie odcinaj mnie od tego, znalazłam się w samym środku i...

– Po prostu przestań. – Zatrzymuje mnie wyciągniętą ręką.

Przełykam ciężko ślinę.

– Dzisiaj wracam do domu – rzucam, choć nie wiem, na co mam się tam przygotować. – Pójdę już, do jutra.

– Czekał – mówi i łapie mnie za przedramię, ciągnąc lekko w tył. – Chcesz wrócić, wyglądając tak, jak teraz?

– Jakby cię to obchodziło! – Wyrywam się, po czym zgarniam swoje rzeczy i wychodzę.

ROZDZIAŁ 8



Po tym, jak rozmawiałam z bratem i dowiedziałam się, że rodziców nie ma w domu, wracam odrobinę mniej przygnębiona. Od razu się kładę i włączam laptop. Przeglądam portale społecznościowe, a brat podaje mi do łóżka obiad, nic nie mówiąc. Rzuca jedynie współczujące spojrzenie, które mówi samo za siebie. Wiem, że nie potrafi patrzeć na mnie w tym stanie, sama zresztą wiele razy miałam złamane serce, gdy widziałam go pobitego.

Siada obok, razem jemy i oglądamy film, który włączyłam. Nie wiem konkretnie, co to takiego, ale tak bardzo się cieszę, że znowu tu jestem.

– Kiedy rodzice wracają?

– W piątek – odpowiada Łukasz. – Chcesz o tym porozmawiać, siostra?

Kręcę głową i zaciekawiona wpatruję się w ekran. Staram się odpędzić wszystkie złe myśli i nie zaprzętać sobie tym głowy. Nie mogę wracać ciągle do tego, co przeżyłam, nie chcę. Brat wychodzi, zostawia mnie samą i nie wyciąga żadnych informacji. Już się nasłuchał bredni i plotek, a ja nie zamierzam nawet tego prostować. Niech sobie gadają, co chcą.

Słyszę dzwonek do drzwi. Od razu ogarnia mnie niepewność na dźwięk kroków na korytarzu. Serce zaczyna mi bić mocniej. Niepewność bierze górę. Wycieram mokre ręce o bluzkę, staram się uspokoić nerwowo bijące serce. Przez chwilę mam obawy, że Skorpion wrócił. Obiecał mi, że jeszcze się spotkamy.

Znikają wszystkie obawy. Szczerze się uśmiecham, gdy w drzwiach widzę moje dwie najlepsze przyjaciółki. Rzucam się im w ramiona. Przytulam je mocno i długo i cieszę, że je widzę całe i zdrowe. One

jednak mają niepewne miny, gdy się od siebie odrywamy. Zauważam, że patrzą z bólem.

– Co wy tu robicie? – pytam i zapraszam je do środka.

Uśmiecham się jeszcze szerzej, gdy zza pleców wyciągają dwie butelki wina. Ewelina idzie do kuchni po szklanki i kieliszki, a my siadamy na łóżku.

– Cóż, dzwonił ten chłopak, z którym pracujesz, i mówił, że potrzebujesz towarzystwa. Więc jesteśmy – rzuca Weronika, energicznie kiwając głową, a burza loków trzęsie się na jej głowie. Dzięki nim wygląda troszkę jak pudelek, a chociaż miała dawniej dużo przykrości z powodu włosów, to ja uważam, że są przepiękne.

Patrzy niepewnie swoimi brązowymi oczami, a ja chyba dostrzegam u niej rumieńce.

– Wera, proszę, Krzysiek jest dilerem, nie pakuj się w to – zaczynam. Zamykam laptop i odkładam go na szafkę nocną.

– Proszę cię, nawet na mnie nie spojrzaj. Po prostu miał już mój numer i dlatego zadzwonił.

– Zaraz, zaraz. Jak to miał twój numer? – pytam niepewnie, a w głowie zapala mi się czerwona lampka.

– Bo oni ze sobą kręcili! Wtedy na imprezie! – krzyczy Ewka. Zadowolona macha szkłem i podaje nam po kieliszku.

– Co?! – rzucam niedowierzająco, ale raczej jestem uśmiechnięta niż wkurzona.

– Wtedy, jak poszłaś do tamtego typu, to Krzysiek został z nami i zaczął bawić się Wery włosami, o tak – mówi i na palec nawija ciemny lok, wgapiając się w przyjaciółkę, która się peszy i czerwieni.

– Przestańcie, to nieprawda – odpowiada i zgarnia włosy na jedną stronę.

– Wcale! – przekrzykuje ją Ewelina, a ja tak strasznie się cieszę, że obie przyszły i znów możemy zachowywać się jak dawniej.

Zaczynamy pić, choć nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Jest środek dnia i środek tygodnia, a wcale nie pomaga to, że przy nich robię się miękka. Dzięki Bogu dziewczyny nie zaczynają tematu, na który nie chcę rozmawiać. Po prostu teraz o wszystkim zapominamy. Śmiejemy się tak głośno, że brat cztery razy przychodzi nas uciszyć, ale za piątym się przekonuje i do nas dosiada.

Po dwóch tygodniach wciąż nie mamy nic, co może nas zbliżyć do Skorpiona. W klubie tylko siedzę i oglądam filmy, ponieważ wiem, że Costura już mi nie ufa. Nie dziwię mu się po tym, jak powiedziałam wrogowi, gdzie znajduje się jego brat. Danielowi nic jednak nie jest. Szef rozmawiał z lekarzem przez telefon i wysłał parę osób do ochrony. W ogóle nie rozmawiamy i przyznaję, że jest to trochę bolesne, ponieważ mieliśmy już nic porozumienia, a teraz wszystko zniknęło. Jakby Bartek, nasz jedyny łącznik, zniknął na dobre.

Sama nie wiem, czy chciałabym jeszcze kiedykolwiek zobaczyć Cadera. Rozum mówi mi, bym wybiła go sobie z głowy i zaczęła nienawidzić, ale serce informuje, że zbyt głęboko się we mnie zakorzenił. Nie mam pojęcia, co robić, ale wiem, że już nigdy nie będzie jak kiedyś. Nawet jeśli mam go jeszcze zobaczyć, to nie pozwolę, by mnie więcej dotknął. Takich rzeczy się nie wybacza.

Idę do kuchni, skąd słychać, jak mama krząta się i gotuje obiad, a tata jej pomaga. Wyglądają uroczo. Chociaż chciałam jakoś naprawić nasze relacje, to teraz nie jest to odpowiedni moment. Jeśli zaczną się interesować, co robię, dla kogo i z kim, będzie nieciekawie. Nie mogą zostać w to wplątani, ponieważ za sześć tygodni nie będę miała już wobec nikogo zobowiązań.

Po obiedzie zjedzonym w ciszy udaję się do klubu, który znów zaczął być dla mnie grą na loterii. Zawsze dzieje się coś innego, ale dwie rzeczy pozostają bez zmian – brak wiadomości o Skorpionie i Bartku i wizyta tej pindy w gabinecie Costury, zawsze przed moim przyjściem.

Czekam, aż łaskawie wyjdzie. Nawet na nią nie patrząc, wchodzę do pomieszczenia. Jak zawsze widzę Costurę, który zapina spodnie. To zaczyna być śmieszne i jednocześnie obrzydliwe. Siadam przy biurku, znów robię origami, ale mężczyzna zajmuje miejsce przede mną, opiera głowę na rękach i patrzy wyczekująco.

– Co? – pytam, kolorując żabę.

– Skoro nie jesteś mi już tutaj potrzebna, to będziesz tańczyć. Rozmawiałem z dziewczynami, podobno dobrze ci idzie – mówi jak gdyby nic, a ja podnoszę głowę, przerażona. Spoglądam mu w oczy.

– Co takiego? – pytam, bo chyba źle usłyszałam.

– To, co słyszałaś. Będiesz tańczyć, najpierw w tygodniu przed mniejszą publicznością, potem, w zależności od tego, jak ci pójdzie...

– Nie ma mowy! – krzyczę, nie zamierzając wykonać tego polecenia. Wiem, że pracuję dla niego i wiem, że powinnam go słuchać, ale nie mogę. Nie będę rozebrana pokazywać się jakimś obleśnym gościom, którzy będą się ślinić czy Bóg wie co jeszcze.

– Nie masz nic do gadania w tej sprawie.

– Kuba, proszę! – zmieniam ton i wstaję.

Podchodzę do niego w nadziei, że to coś da. Nie chcę tego robić, ale liczę, że znów przypomnę mu byłą dziewczynę i zmieni zdanie.

– Nie mów do mnie więcej po imieniu – burczy i także się podnosi. Szarpie się za włosy i staje tyłem. – Już postanowiłem. Najpierw sam muszę ocenić, czy się nadajesz. Nie mogę wystawić klubu na pośmiewisko – dodaje. – Teraz wyjdź.

Poddaję się. Idę na salę treningową, gdzie staram się rozładować napięcie. Tym razem, gdy patrzę na metalową rurę, odbiera mi to wszystkie chęci. Siadam na podłodze, opieram ręce za sobą i przenoszę na nie ciężar ciała, wzdychając. Wcześniej nawet porażki mnie motywowały i naprawdę zrobiłam w ciągu tych miesięcy progres, ale teraz żałuję. Już nie sprawia mi to takiej radości jak wcześniej, a myśl, że będę musiała tańczyć przed Costurą, przyprawia o dreszcze.

Zrezygnowana opuszczam głowę. Wstaję i wychodzę, nie mając pojęcia, dokąd iść. Kilka razy próbowałam przeprosić Maję za tamte słowa, ale za każdym razem mnie spławia albo w ogóle unika. Nie wiem, jak naprawić naszą relację. Zostaje mi jedynie Krzysiek, który chyba jako jedyny tutaj wciąż mnie lubi.

Szukam go i odnajduję w barze, chcąc namówić, by porozmawiał z Costurą, ale wiem, że tego nie zrobi. Skoro sam Skorpion powiedział, że mimo wszystko chłopak wybiera swojego przyjaciela, to teraz także się to nie zmieni. Siadam obok i biorę jego szklanekę. Upijam łyk alkoholu, przez co zaczynam kaszleć.

– Spokojnie, jest mocne – informuje mnie, przeżuając coś.

– Właśnie zauważyłam – odpowiadam. – Słuchaj, mam sprawę – zaczynam.

– No co tam, maleńka? – pyta i pstryka mnie w nos, na co się uśmiecham.

– Naucz mnie posługiwać się pistoletem. Tym razem będzie inaczej, obiecuję. Już do nikogo nie strzelę, po prostu...

– Wiesz, że nie mogę. To już nie chodzi o postrzał... Po prostu nie.

– To chociaż naucz mnie jakichś ciosów! I tak nie masz teraz nic do roboty, a ja... Nie chcę być taka bezradna.

– Rozumiem – mówi, dopija do końca trunek i wstaje.

Ciągnie mnie za sobą. Idę za nim posłusznie. Przechodzimy przez jakieś drzwi i kierujemy się po schodach na górę. Tam także znajduje się korytarz i wchodzimy przez trzecie drzwi po prawej stronie. Pomieszczenie okazuje się czymś na wzór sali gimnastycznej, zupełnie jak w szkole. Na ziemi porozkładane są materace, w górze wisi parę worków treningowych, a ściany są w przyjemnym jasnym kolorze.

Zdążyłam już wydobrzeć, więc nie boję się, że coś mi się stanie. Ściągam jedynie bluzę, zostając w luźnej koszulce i legginsach. Zaczynam się trochę rozciągnąć, czekając, aż wróci Rocky Balboa i pokaże jakieś ciosy. Albo chociaż podstawy. Cokolwiek.

Zadowolony chłopak wchodzi przebrany na salę i także się rozciąga, skacze z nogi na nogę i szczerzy się do mnie. Nie wiem, co w tym takiego wesołego, ale udziela mi się jego humor.

– Gotowa? – pyta, podskakując i wymachując pięściami przed sobą.

Oddycham trochę szybciej, a on podchodzi bliżej i ustawia mnie odpowiednio.

– Patrz, stoisz przede mną. Unieś prawą rękę, jakbyś chciała mnie uderzyć.

Niepewnie podnoszę rękę i patrzę na niego wyczekująco, widząc na jego twarzy uśmiech. On jednak unosi swoją zgiętą w łokciu i chwyta mnie za nadgarstek, dostawia do mnie nogę, a wszystko dzieje się tak szybko, że nie zauważam, kiedy leżę na jego plecach. Przeciąga mnie przez siebie, następnie uderzam o materac.

– O matko – rzucam. Podnoszę się, jeszcze w szoku. Powalił mnie w ciągu sekundy, a ja nawet nie miałam możliwości, by się zorientować w sytuacji. Spoglądam na chłopaka, który się śmieje, wyciąga rękę i pomaga mi wstać. – Chcę to umieć.

– Dobra, nie tak prędko. Najpierw jakieś podstawy, co nie?
Kiwam głową i słucham uważnie.

– Załóżmy, że ktoś chce cię napaść. Co robisz?

– Kopię w pieszczel i uciekam – rzucam, zakładając ręce na piersi.
Nie wiem, co w mojej wypowiedzi jest śmiesznego, ale Krzysztof nie przestaje rechotać.

– No raczej to się nie sprawdzi – odpowiada powątpiewająco i się uspokaja.

– Powiedz to Sznicie – rzucam pod nosem.

Kolejny raz się śmieje i kuca, chowając twarz w dłoniach. Siada na materacu i spogląda na mnie zaszklonymi oczami, co wygląda w tym momencie niemal uroczo.

– Czy ty możesz, kurwa, przestać? Pierwszy raz ktoś mnie doprowadził do płaczu.

– Nie widzę w tym nic zabawnego. Co w tym śmiesznego?

Chłopak wstaje i szarpie się za końcówki ciemnych włosów, po czym wyciera oczy, robiąc kilka głębszych oddechów.

– Już? – odpowiada pytaniem na pytanie. I chociaż nie rozumiem z tego nic, to nie zamierzam drażnić tematu. – Dobra, chodź. Nauczę cię czegoś, a potem to przetestujemy.

~*~

– Jesteś beznadziejna, Melka. Mówił ci to już ktoś?

– Ta, każdy – odpowiadam i robi mi się trochę smutno.

Cóż, to nie moja wina, że po prostu nie umiem powalić chłopaka na ziemię. Przede wszystkim jest zbyt ciężki. Za każdym razem, gdy w końcu znajduje się na moich plecach, to w momencie, gdy pochylam się do przodu, ląduję na materacu razem z nim – pod nim. To naprawdę trudne. To nie tak, że od razu powinnam się wszystkiego nauczyć, ale chciałam to w jakimś stopniu opanować.

– Skup się, proszę. – Ustawia się przede mną i podnosi prawą rękę. Zginam swoją i łapię go za nadgarstek.

– I teraz spokojnie. Twoja prawa stopa do mojej prawej.

Wykonuję polecenie.

– Półobrót i bierzesz mnie na plecy – rzuca spokojnie. – I lewą nogę dostaw do mojej. I stój mocno na nogach, proszę – dopowiada,

a mnie chce się śmiać. – Ostrożnie zacznij kucać i naprawdę mocno stój na tych nogach. I jazda mną przez ramię.

Robię, co każe. Pierwszy raz od godziny udaje mi się ledwo go przrzucić, dodatkowo samej nie upadając.

– No, i tak ma być! – krzyczy zadowolony.

Wyciągam rękę, by pomóc mu wstać, i piszczę zachwycona, bo w końcu coś mi się udało.

– Dobra, właśnie przeszliśmy poziom pierwszy.

Patrzę na niego z niedowierzaniem i wzdycham. Udało mi się to dopiero po dłuższym czasie, ale sukces jest. Powtarzamy to jeszcze parę razy i wreszcie mogę stwierdzić, że wiem, o co w tym chodzi.

– Krzychu?

– Tyson – mówi przez zaciśnięte zęby. – Wymyśliłaś tę ksywę, to jej używaj, inaczej to nie ma sensu. Jak ty zaczniesz tak mówić, to reszta też.

Uśmiecham się i przypatruję, jak Tyson klęczy na kolanie i wiąże sznurówki w butach. Przydługie włosy opadają mu na czoło i widzę, jak bezradnie próbuje je odgarnąć. Zupełnie mu to nie wychodzi. Ma zajęte ręce, więc dmucha na nie, a ja zaczynam się śmiać. Gromi mnie wzrokiem i przeczesuje włosy.

Wpadam na nowy pomysł.

– Ten Mike Tyson do ciebie nie pasuje – rzucam, czym przykuwam jego uwagę. – Wiesz, co jest lepsze? – Kręci głową, więc kontynuuję: – Mufasa. Wiesz, z tą lwią grzywą i w ogóle.

– Nieee – przeciąga i myśli. – To bardziej Cosa. On jest takim naszym *Ojcem Chrzestnym*.

– Więc Simba! Tak, to pasuje do ciebie idealnie. – Podchodzę do niego i zaczynam bawić się jego włosami.

Gdy on podnosi ręce, chcąc mnie odepchnąć, od razu robię chwyt, którego uczyłam się przez ostatnią godzinę, a Simba leży na materacu. Staję nad nim, szczerzę zęby w szyderczym uśmiechu i pochylam się lekko.

– Ha! Nie spodziewałaś się tego! – krzyczę, a potem piszczę zadowolona i podskakuję w miejscu. Klaszczę w dłonie jak dziecko.

– Dobra robota, Melka. Już nie jesteś taka beznadziejna – odpowiada, a ja klepię go po ramieniu i wyciągam rękę, by mu pomóc. – Teraz odparcie ataku. Chodź tu, ustaw się.

Słucham go, ponieważ to, jak mnie uczy, przynosi efekty.

– A teraz zachowaj się tak, jakbyś chciała mnie uderzyć. Wiesz, podchodzę i...

Nie kończy, bo doskonale wiem, o co mu chodzi. Kopię go w piszczel, a chłopak od razu łapie się za niego, sycząc z bólu. Pochyla się. Widzę okazję, więc podchodzę do niego i chwytam głowę, którą mam na wysokości kolana.

– A teraz byś dostał w twarz, ale masz zbyt ładną buzię, żeby ją okaleczać.

Podnosi głowę i patrzy na mnie zadowolony.

– I nigdy więcej nie śmieję się z mojego kopania w kostkę.

Słyszymy oklaski, więc od razu odwracamy się do drzwi, w których widzę szefa gangu aka Mufasę. Stoi luźno ze skrzyżowanymi nogami, oparty o framugę, i spogląda na nas z uśmiechem na twarzy.

– Mógłbym coś takiego oglądać codziennie. Twój upadek jest moim szczęściem – rzuca i zaczyna się zbliżać.

Krzysiek wstaje i podchodzi do Costury. Jest poważny, minę ma przerażającą, więc odsuwam się trochę do tyłu. Trzyma Cosę za ramię, ściska i zbliża się do jego twarzy, mając mord w oczach:

– *Fredo... jesteś moim bratem i kocham cię. Ale nigdy nie występuję przeciw rodzinie.*

– Znowu naoglądałeś się *Ojca Chrzestnego*? – pyta szef i obaj wybuchają śmiechem.

To po prostu dziwne, patrzeć tak na nich, jak swobodnie się przy sobie czują i się wygłupiają, ponieważ Krzysiek rzuca się na Costurę i popycha go na materac. Zdecydowanie to zbyt dziwne widzieć Cosę tak beztroskiego i nierzucającego groźbami. Albo bez piorunów w oczach.

– Mam nową ksywę, koniec z tymi śmiesznymi ludźmi – odzywa się chłopak i stara się wydostać spod przyjaciela, który go przygniata. – Simba, czaisz? A ty jesteś Mufasa.

– Nigdy w życiu – komentuje szef.

Obaj się podnoszą, otrzepują i poprawiają ubrania tylko po to, by znów się zaczepiać. Costura przyszpila Krzyśka do ściany, ale po chwili go puszcza. Simba jest wyraźnie zawiedziony z końca treningu. Cóż, ma kogoś na swoim poziomie, z kim może bezkarnie walczyć, a nie martwić się, że połamie jak mnie.

– Melania, ogarnij się i przyjdź do biura – zwraca się do mnie Costura, znów siejąc w moim sercu ogromną niepewność.

Mówił, że najpierw on sam sprawdzi, czy potrafię tańczyć, ale nie myślałam, że chce to zrobić dzisiaj! Przecież tego nie zrobię, nie ma takiej możliwości. Nie po tym, co się stało!

Zakładam jedynie ręce na piersi i od razu tracę humor. Ten człowiek zawsze musi wszystko zepsuć! Niszczy każdą chwilę, która ma dla mnie jakieś znaczenie i pozwala oderwać się od załamujących myśli. Bo gdy mam za dużo czasu, wracam wspomnieniami do wszystkiego, co było, klatka po klatce. Do tej piwnicy. Do tego piekła.

– Musisz coś przejrzeć – dopowiada, gdy dostrzega moje przerażenie.

Krzysiek jedynie spogląda to na mnie, to na przyjaciela, nic nie rozumiejąc.

Costura wychodzi, zostawiając nas samych, a ja znów mam ochotę w coś przywalić. Chodzę z miejsca na miejsce, chcąc dać upust swojej złości.

– Spokojnie, maleńka. Jeszcze trochę i się wyrwiesz. Chyba nawet będę za tobą tęsknił – informuje.

Jestem skłonna przyznać, że nawet z wzajemnością. Uśmiecham się do niego serdecznie i przytulam, gdy rozkłada ręce. Chwilę tak trwamy. To dziwne uczucie, odrobinę nienaturalne w tym miejscu. Jedynie jego cukierkowy zapach pozwala mi się rozluźnić w mocnych ramionach, które zaczynają mi przypominać przeżyte okropieństwa. Odrywam się pierwsza, dziękując za lekcję.

Idę do pokoju, żeby szybko się ogarnąć, a potem prosto do gabinetu Costury, modląc się w duchu, bym dzisiaj miała jednak spokój. Wchodzę po cichu do pomieszczenia, kieruję się od razu do biurka i siadam na fotelu, czekając.

Costura szuka czegoś i podstawia mi pod nos dokumenty.

– A więc jednak mi ufasz? – pytam i biorę plik do rąk.

– Wyjaśnijmy sobie coś – zaczyna i patrzy na mnie uważnie, trzymając w dłoni długopis. – Po pierwsze: nigdy nie powiedziałem, że ci ufam. Po drugie: ufam tylko Krzyśkowi i Sznicie. A po trzecie: nie dawałem ci więcej spraw po to, by nikt nie musiał od ciebie ich wymuszać. Wiesz zbyt dużo i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Coś zaczyna się zmieniać. Myślałam, że Costura mi nie ufa, bo wygadałam, gdzie jest jego brat, a on po prostu się martwił i nie chciał dopuścić, bym dowiedziała się czegoś nowego. Wtedy nie byłabym zagrożona i nikt nie musiałby mnie pobić, by cokolwiek ze mnie wydobyć. Cały czas rozumiałam wszystko na odwrót.

To nie zmienia jednak faktu, że wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Więc dlaczego wszystko jest jak dawniej? Już nawet nie rozmawiamy, a dodatkowo...

– Nie będziesz w to zamieszana. Za sześć tygodni stąd odejdziesz i nie weźmiesz w niczym udziału. Teraz masz robić swoją robotę.

– Super.

Przeoglądam kartki, a potem stoję obok Costury i tłumaczę wszystko, co znalazłam. Pochyliłam się nad nim, zaciągając się jego perfumami, i raz po raz wskazuję, co jest źle, i tłumaczę dlaczego.

ROZDZIAŁ 9



– Proszę, porozmawiaj ze mną! – krzyczę, gdy widzę, że Maja schodzi ze sceny i udaje się do garderoby. – Albo chociaż mnie wysłuchaj. Nie potrzebuję niczego poza tym, by powiedzieć, jak bardzo cię przepraszam.

Dziewczyna staje w miejscu i odwraca się do mnie, zakładając włosy za ucho. Ma na sobie seksowną bieliznę, która wygląda na niej olśniewająco. Zazdroszczę jej tego, jak się prezentuje. Co prawda moja sylwetka też w jakimś stopniu się zmieniła przez treningi, ale i tak mogłabym wyglądać lepiej, gdybym codziennie nie żarła w klubie pizzy na obiad razem z szefem. To jak rutyna, każdego dnia o piętnastej jedno z nas odbiera zamówienie i dalej pracujemy. Muszę powiedzieć Cosie, że przechodzimy na dietę sałatkową. Z pewnością spodoba mu się mój pomysł.

Szef skończył z głupotami w stylu „nie możesz za dużo wiedzieć”, ponieważ przeprowadził na mnie minitest. Zadawał pytania o różne rzeczy i o dziwo, znałam odpowiedź na większość. Poddał się i znów daje mi do przeglądania papiery, ponieważ sam sobie z nimi nie radzi. Nie oszukujmy się – orłem to on nie jest.

Mówiłam. Pieprzona loteria.

– Wiem, że ci przykro, ale Melka... Po prostu...

– Naprawdę nie chciałam tego powiedzieć. Chodzi o to... Przepraszam, ale pracujesz w burdelu, to fakt. Tańczysz na rurze, mówiłaś, że masz klientów i poznałam cię w nie najlepszych okolicznościach. Proszę, postaw się w mojej sytuacji i powiedz, co byś pomyślała.

– Zapewne to samo – odpowiada po chwili zrezygnowana.

– Nie chciałam poruszać tego tematu, bo wiedziałam, że jest ciężki, i szanowałam to, że ty o tym nie mówisz. I naprawdę mi na

tobie zależy, jesteś jedyną osobą, której tutaj ufam.

Patrzemy na siebie. Ja ze łzami w oczach, Maja także. Liczę, że wybaczy mi to, że uważałam ją i pozostałe dziewczyny za prostytutki, i że będziemy mogły jakoś odnowić nasze relacje.

– Jutro mamy wolny wieczór, więc jeśli chcesz, możesz do nas dołączyć.

– Do was?

– Ja, Sasha i Iga robimy sobie babski wieczór. Przyjdź – mówi i uśmiecha się do mnie, a ja czuję, jak spada mi z serca ogromny głąz.

– Z chęcią – odpowiadam.

– Mela?

– Tak?

– Wiesz może, co z Martinem? Costura go gdzieś wysłał i nie wraca już drugi dzień – mówi. Widzę, że bardzo się niepokoi.

– Niestety nie – odpowiadam i łapię ją za rękę, starając się wesprzeć. – Postaram się czegoś dowiedzieć – obiecuję.

Idę do gabinetu Cosy, który już tam na mnie czeka. Wchodzę i staję w oknie, a przy okazji odpalam papierosa. Mężczyzna do mnie dołącza i milczymy, ale nie potrafimy wytrzymać, więc od razu pytam:

– Co z tym twoim kolegą Nowym? Mówiłeś, że to on jest Skorpionem, więc co dalej? Udało wam się go jakoś namierzyć?

Costura wzdycha i pali spokojnie, nie racząc udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Co z Lwem? Dalej siedzi w piwnicy?

Znów nic. Jedynie odpala kolejnego papierosa, więc robię to samo. Stoimy po dwóch stronach i wgapiamy się w widok za oknem.

– I gdzie Martin? Maja się martwi.

Kątem oka widzę w nim jakąś zmianę, gdy słyszy imię przyjaciela. I chyba nie jest to dobra zmiana, bo odwraca się do mnie zdenerwowany. Nie umiem nic wyczytać z jego twarzy. Boję się, że coś mogło się stać.

– Proszę, porozmawiaj ze mną – mówię, a on kręci głową. – Sam sobie robisz pod górkę, bo nie odpuszczę i wciąż będę cię męczyć. Możesz mnie nawet wysłać do tańczenia przed tymi typami, mam to gdzieś, ale nie oczekuj, że jeśli wplączesz mnie w sam środek bagna,

to nie będę chciała znać odpowiedzi – kontynuuję monolog i wyrzucam peta przez okno.

– Dobra – ulega i siada na kanapie, a ja zajmuję miejsce w fotelu.

– Nowego nie udało się znaleźć, ale wiemy, że nie ma go w Warszawie. Może robi teraz interesy gdzieś indziej. Lew nie żyje – mówi to tak normalnie, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

Serce mi staje. Wytrzeszczam oczy, nie dowierzając.

– Za dużo wiedział. Nie mogliśmy go tak po prostu wypuścić. Zresztą czego się spodziewałaś? Że oddamy Skorpionowi jego człowieka?

– Na pewno nie tego, że go zabijesz! – krzyczę i wstaję. Chodzę z miejsca na miejsce. – Myślałam, że coś do ciebie dotarło!

– Robię, co uważam za słuszne, i nikt nie zmieni moich decyzji.

– Według ciebie słuszne jest zabijanie?!

– Posłuchaj – zaczyna, ale nie wiem, co takiego może powiedzieć, bym się uspokoiła. Wstaje, podchodzi do mnie i chwyta za ramiona.

– Wyobraź sobie, że jesteś na wojnie i widzisz ludzi wroga. Co robisz? Zapraszasz ich na herbatkę czy strzelasz im w głowę?

– To nie jest wojna, do cholery! – Wyszarpuję się i odchodzę kawalek. Odkładam papiery i siadam na blacie, pochylając głowę. Włosy opadają mi na oczy, ale w tym momencie się tym nie przejmuję. Zastanawiam się jedynie, co takiego mogę mu powiedzieć, by wreszcie zrozumiał.

– Właśnie, że jest. Jak inaczej to nazwiesz?

– Może ci się tak teraz wydaje, ale to nie jest właściwe. Morderstwo zawsze jest morderstwem, bez względu na okoliczności. I nigdy nie stanowi rozwiązania! – Podnoszę głowę, badając jego reakcję.

– Nie? Znajdę go, zabiję i po problemie. Wszyscy szczęśliwi.

– Naprawdę w to wierzysz? – pytam.

Oddycham głośno, zdenerwowana. Zeskakuję z biurka, nie chcąc więcej słyszeć, jak się usprawiedliwia. Nie, po prostu nie. Nie akceptuję tego i nigdy nie pomyślę, że śmierć może być czymś dobrym. To niedopuszczalne.

– Co ze Sznitą? – zmieniam temat w nadziei, że przekażę Mai coś, co ją uspokoi.

– Wysłałem go z kilkoma osobami jeszcze raz do tego tunelu. Od wczoraj się nie odzywa.

– Nie możesz tam wysłać kogoś jeszcze?

– Zrobiłem to, ale nie ma po nich śladu. Zauważyli tylko ślady walki, więc to pewnie ludzie Skorpiona.

– Nie da się ich znaleźć? Namierz telefon, tak jak mój.

Costura spogląda na mnie dziwnie, marszczy czoło i ściąga brwi.

– Nie namierzaliśmy twojego telefonu – rzuca spokojnie, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Co? Jak to?

– Zagłuszyli sygnał, nie dało się nic zrobić.

– Więc jak?

Szef wzdycha. Przeciera ręką twarz, jak zawsze, gdy się denerwuje bądź nie chce mi czegoś powiedzieć.

– Pamiętasz osobę, do której mogłem się zgłosić w razie wypadku?

– No tak, trzeba było ją znaleźć, ale nie zrobiliśmy tego, bo wtedy ja...

– Znalazłem ją.

Spoglądam na niego zdziwiona i zaskoczona, ponieważ miał jedyną okazję, by prosić kogoś o pomoc i zrobić to wtedy, gdy to ja byłam zagrożona. Nie wiem, czy mam ochotę na niego nakrzyczeć za to, że zmarnował szansę, by pomóc sobie i matce, czy rzucić mu się w ramiona.

Stoi do mnie tyłem, więc nie widzę, w jakim jest humorze, ale ryzykuję: przytulam się do jego pleców i obejmuję go w pasie. Początkowo nie wyczuwam nic, ale nie odpycha mnie. Później odwraca się przodem i także mnie obejmuje.

– Kim jest ta osoba? – pytam.

– Chyba ktoś z zaufanych ludzi Crackera. To tylko jednorazowy numer, długo nam zajęło znalezienie tej osoby. Pracuje dla rządu jako wtyczka, ale to, że pomógł, już było wystarczająco niebezpieczne.

– Jak to wyglądało? Spotkaliście się? – pytam zaciekawiona, bo jeśli udałoby się kolejny raz prosić o pomoc, to może wszystko byłoby łatwiejsze.

– Wszystko szło drogą telefoniczną. Po prostu dostaliśmy współrzędne – odpowiada Costura.

– Dziękuję – szepczę i wdycham jego zapach. Słyszę bicie serca, a to oznacza, że jednak je ma.

– Nie mogłem drugi raz patrzeć, jak Sophie umiera – odpowiada, a jego uścisk staje się mocniejszy. – Czasem myślę, że może powinienem odpuścić i pozwolić ci zniknąć. Nie musiałbym codziennie czuć tego bólu na twój widok, ponieważ ty żyjesz, a ona nie. Wszystko wtedy byłoby znów normalne. Ludzie gadają, Melania, wywierają na mnie presję i nie wiem, co się stanie, jeśli nie będę umiał nad nimi zapanować.

Dotyka moich włosów, wplata w nie palce, gładzi policzek, a ja staram się nie drżeć ze strachu. Boję się tego, co mówi. Pieprzona loteria, przez którą nie wiem, co stanie się jutro. Wczoraj był zimny i oschły, dzisiaj znów się przede mną otwiera, tym samym dając znać, że wolałby, żebym nie żyła. Że wolałby, gdyby Skorpion mnie załatwił, ponieważ wtedy miałby święty spokój. To boli. Świadomość, że komuś zależy na tobie tylko dlatego, że kogoś mu przypominasz. Costura nie lubi mnie i to nie na mnie mu zależy. Robi to wszystko dla Sophie, ponieważ jej nie mógł uratować, a ja tylko wyglądam jak ona.

Wyplątnę się z jego objęć, wycieram pojedynczą łzę, która spływa mi po policzku. Jestem mu wdzięczna za to, co zrobił, naprawdę, ale świadomość dlaczego boli jeszcze bardziej.

Zawsze tak jest. Nigdy nie jestem czyimś pierwszym wyborem, jedynie drugą opcją. Rodzice wybierają Łukasza, a gdy jego nie ma jakiś czas, nagle interesują się mną. Costura nie ma Sophie, więc interesuje się mną. Wiem, że mu ją przypominam, ale nie musi o tym wspominać na każdym kroku. Bartek miał mnie, ale wybrał pracę dla Skorpiona, który mnie zranił i poniżył. Czy gdyby Cader naprawdę mnie kochał, dopuściłby do tego? Nigdy, a skoro to zrobił, to znaczy, że wszystko było kłamstwem.

Jestem beznadziejna. Nie umiem przy sobie utrzymać nikogo, a jeśli już mi się uda, to tylko tę osobę ranę. Dokładnie tak jak Maję.

Czuję się okropnie, więc zabieram swoje rzeczy pod uważnym spojrzeniem szefa i udaję się do drzwi. Nie chcę o niczym myśleć i marzę jedynie, by stąd wyjść. I najlepiej nigdy nie wrócić. Jeśli dobrze pójdzie, za parę tygodni będę wolna. Chociaż, co oznacza wolność po tym wszystkim, co tutaj zobaczyłam i przeżyłam?

Idę do wyjścia z klubu, ale coś tam się dzieje. Gdy ochroniarz otwiera drzwi, a w nich staje zakrwawiony Martin, zamieram. Nie mogę zrobić ani kroku. Patrzę na faceta, a mój mózg rejestruje całe wydarzenie. Jakby film przesuwiał się klatka po klatce, a ja nie mogę nic zrobić. Tak po prostu.

Sznita, zgięty w pół, od razu mnie zauważa. Trzyma się kurczowo drzwi, ale widzę, że chce coś powiedzieć. Odzyskuję czucie w nogach i biegnę do niego, dodatkowo wołając Costurę. Pomagam Martinowi i go podtrzymuję. Jest zbyt ciężki, bym sama dała sobie radę.

– Wiem, kim jest Skorpion – szepcze słabo.

Automatycznie mięknię mi kolana. Nie mogę patrzeć, jak cierpi i jak wygląda. Twarz ma opuchniętą, poranioną, a na policzku widzę długą ranę, po której zostanie niemała blizna.

– Tak, też wiemy, kim jest – odpowiadam i widzę w głębi korytarza Costurę.

– To nie Nowy... – rzuca.

Słyszę stłumiony strzał. Z mojego gardła wyrywa się pisk, gdy czuję, jak bezwładne ciało mężczyzny osuwa się na ziemię. Krzyczę, starając mu się pomóc, ale to na nic, ponieważ kula przeszła jego serce. Kładę go na ziemi, wgapiając się w puste oczy, w których ma jedną białą soczewkę.

Podbiega szef, ale ja wciąż obejmuję Martina i choć nigdy go nie lubiłam, dotykam jego twarzy, staram się go obudzić, ale to na nic. Kolejny raz widzę z bliska, jak ktoś umiera, i to uczucie jest na tyle silne, że rozpaczliwie szlocham. Pozwalam sobie płakać, nie zwracając uwagi na nikogo i na nic. Spoglądam na zaskoczonego Costurę, który klęka przy nas, a właściwie upada na kolana.

Łamie mi się serce, gdy mężczyzna dotyka martwego ciała przyjaciela, bierze jego głowę i przytula do siebie. Kolejna osoba, która straciła życie w chorej grze, w której jesteśmy jedynie pionkami. Wszyscy, bo polski rząd ma taki kaprys i nie interesuje ich, ile każdy musi poświęcić.

Wstaję i rozglądam się dookoła. Ochroniarz alarmuje kogoś, a ja biegnę po Krzyśka, który jako jedyny będzie umiał wesprzeć przyjaciela. Jest ostatnią osobą, która mu została. Odnajduję go w barze. Krzysiek patrzy na mnie, podbiega i ogląda moje ubranie, na którym mam pełno krwi.

– Melka? Melka! Co się stało?!

– Martin... Costura... – rzucam zagubiona. Trzęsą mi się dłonie. Wskazuję jedynie wyjście i idę w tamtą stronę, ciągnąc za sobą chłopaka. – Musisz mu pomóc.

Biegniemy razem. Potykam się o własne nogi, aż znów docieram do drzwi, gdzie znajduje się już dużo ludzi. Cóż wydaje jakiegoś polecenia, a kilku mężczyzn podnosi ciało Sznity.

Wszyscy zamieramy, gdy do naszych uszu dochodzi przeraźliwy krzyk. W końcu korytarza stoi Maja. Od razu upada na ziemię. Jest załamana. Dobiega do niej zaalarmowana całą sytuacją Cornelia. Krzysiek przytula zrozpaczoną dziewczynę, a ja stoję, obejmuję się rękami i nie mam pojęcia, co robić.

– Zajmij się tym – mówi szef do jednego ze swoich podwładnych, a mnie przeraża jego głos. – Znajdźcie tego, kto jest za to odpowiedzialny! Zajmę się nim osobiście – rzuca i idzie do gabinetu, a ja za nim.

Nie wiem czemu, ale sądzę, że nie powinien być teraz sam. Czuję się w pewnym stopniu za wszystko odpowiedzialna, chociaż nie powinnam. W pomieszczeniu fruwią dokumenty, Costura wyrzuca z siebie całą frustrację, rozwalając wszystko, co ma pod ręką. Biurko ląduje pod oknem wraz z monitorem, a segregatory latają w każdą stronę. Rzuca telefonem, rozwała drukarkę. Każdy przedmiot znajduje inne miejsce.

Po chwili pochyla się i opiera ramiona na kolanach, dysząc głośno. Gwałtownie łapie powietrze w płuca i podnosi głowę, spoglądając mi w oczy.

– Idź do domu – rozkazuje chłodno.

– Nie – odpowiadam i podchodzę bliżej. Uchylam się, gdy kubek ląduje niedaleko mnie i roztrzaskuje się w drobny mak. – Nie możesz być teraz sam.

– Wyjdź. Trzeci raz nie powtórzę.

– Będziesz musiał, bo tego nie zrobię.

Widzę w jego oczach ból, który towarzyszy każdemu, kto kogoś traci. I to także sprawia, że nie chcę odchodzić. Chociaż wciąż go nienawidzę za to, co mi zrobił, to mnie także zależy, bo nie umiem przejść obojętnie obok czyjejś krzywdy. Nieważne, kim jest ta osoba.

Costura zgarnia klucze, ale pod wpływem nerwów wypadają mu z ręki, więc je podnoszę i nie oddaję. Jeśli teraz wsiądzie do samochodu, skończy się to dla niego źle, a gdzieś tam mam w głowie, że chciałabym, by tak się stało. Jestem nienormalna, jeśli choć przez chwilę pomyślałam, że może i lepiej, gdyby go już nie było.

Podchodzi do mnie zdenerwowany, ale oddalam się, trzymając klucze za sobą. Zaciska wargi, układa dłonie w pięści, a z jego oczu bije chłód. Widzę, że jest na granicy, a ja tylko pogłębiam to uczucie, ale nie boję się. Nic mi nie robi, wiem to.

– Melania, do cholery, posłuchaj mnie.

Opiera ramiona po dwóch stronach mojej głowy. Czuję jego oddech na twarzy, dlatego zaciskam mocno powieki i staram się uspokoić serce. Opiera głowę o ścianę. Przez chwilę nic nie mówi, chociaż nie musi nic mówić.

– Odwiozę cię, proszę. Nie możesz teraz...

– W porządku – rzuca, a mnie zatyka. Prawdę mówiąc już przygotowałam się na kolejną kłótnię, ale to mnie zaskakuje. Pozwala mi jechać ze sobą, jednak jeśli myśli, że się mnie pozbędzie, to grubo się myli. – Nie chcę być teraz sam.

Otwieram oczy, patrzę w jego. Kiwam głową, wyplątuję się z pułapki jego ramion i zbieram rzeczy. Wychodzę. Wypuszczam nadmiar powietrza z płuc, od razu mi lepiej. Korytarz jest już pusty, cichy. Nic nie wskazuje na to, że jeszcze przed chwilą leżało tu martwe ciało faceta, który umarł w moich ramionach. Oboje z Cosą wyglądamy koszmarnie, ale żadne z nas się tym nie przejmuje. Udajemy się do garażu, gdzie siadam za kierownicą jego samochodu. Buzuje we mnie zbyt wiele emocji i chciałabym jedynie jakoś się wyładować. Muszę pozbyć się ich nadmiaru. Łzy cisną się do oczu, ale muszę być twarda. Tylko do końca wieczora, by Costura mógł mieć w kimś oparcie.

Zapinam pasy i odpalam silnik w nadziei, że chociaż w minimalnym stopniu pamiętam drogę. Błądzą, ale mężczyźni to chyba nie przeszkadza, bo oczy ma zamknięte i leży, trzymając głowę opartą o rękę. Cisza jest niezręczna, jednak poznaję ulicę i wiem, gdzie powinnam skręcić. Po dłuższym czasie udaje mi się dojechać do celu. Parkuję, po chwili wyłączam silnik.

Patrzę na Costurę i dotykam jego ramienia, ale nie reaguje. Jedynie wzdycha i mówi:

– Zostaniesz?

– Tak – odpowiadam.

Wysiadamy i kierujemy się do apartamentowca.

W mieszkaniu od razu każde z nas idzie do łazienki, gdzie możemy zmyć z siebie krew i przebrać się w coś czystego. W moim przypadku jest to koszulka i spodnie dresowe, które chwilę wcześniej otrzymałam. Po tym, jak odrobinę dochodzę do siebie, idę do kuchni, parzę kawę, ale wydaje mi się, że to głupi pomysł. Zdecydowanie przyda nam się coś mocniejszego, więc w salonie szukam czegoś w barku. Odnajduję butelkę Hennessy, która nada się idealnie. Gdy mężczyzna wchodzi do salonu, podaję mu szklanę, a on od razu wypija całość.

Siadam obok niego na kanapie i wypijam wszystko, krzywiąc się przy tym. Przechodzą mnie dreszcze. Odstawiam szklanę, a potem już pociągam łyk z gwinta. Następnie przekazuję szkło Costurze. On także nie wykazuje chęci, by pić jak kulturalny człowiek.

– Wiesz, że możesz płakać? To ci pomoże – mówię.

– Nie będę płakał, Melka.

– Więc możesz ze mną porozmawiać. Albo poprowadzić monolog i wszystko z siebie wyrzucić – dopowiadam, mając nadzieję, że to zrobi.

– Wiesz, co bym chciał? – Odwraca się z poważną miną. – Zapomnieć. O wszystkim, o całym świecie. I nie musieć się niczym przejmować chociaż przez jedną noc.

Wstaję, ponieważ intensywność jego wzroku i bliskość mnie przerastają. Czy wszystko byłoby inaczej, gdyby Bartek był po naszej stronie? Wtedy ja nie byłabym im potrzebna, nie musielibyśmy przesłuchiwać Lwa, który wskazał miejsce, w którym był Skorpion, a tym samym Sznita nie musiałby tam ponownie iść. Każda decyzja, dobra lub zła, ciągnie za sobą konsekwencje. A wszystko sprowadza się do jednego. Bólu. Straty.

Odbieram butelkę, czując szum w głowie, i ponownie piję. Mam wrażenie, że alkohol wyzwala we mnie pewne uczucia, bo nie potrafię patrzeć, jak Kuba się zadrecza. To chore, ponieważ tak, lubię go, ale także mnie przeraża. Czy to normalne, że mogę czuć

cokolwiek do człowieka, który wyrządził tyle krzywd innym, a jednocześnie sam poświęca siebie i innych dla matki, która jest dla niego najważniejsza? Co mam o tym myśleć? Jak mam sprawdzić, czy to wszystko ma jakiś sens?

Owszem, całowałam się z nim, ale nie czułam tego, co przy Bartku. I chociaż Costura w jakimś stopniu mnie fascynuje, to nie mam pojęcia, czy cokolwiek to oznacza. A jednak boli mnie to, że cierpi. To chore, że nic do niego nie czuję, ale jednocześnie czuję zbyt dużo. Co to wszystko ma znaczyć?

Nie jestem pijana, jednak alkohol dodaje mi odwagi i robię coś, czego inaczej nigdy bym nie zrobiła. Siadam mu na kolanach okrakiem i odkładam butelkę, która jest już opróżniona do połowy. Ujmuję jego twarz.

– Więc o tym wszystkim zapomnij. Tej nocy jestem twoja, a jutro o tym zapomnimy. Zgoda?

Kiwa głową i patrzy mi uważnie w oczy, trzymając dłonie na moich plecach. Nie robi nic, więc przejmuję inicjatywę i dociskam swoje wargi do jego, czując, że tego właśnie potrzebuję.

Costura obejmuje mnie mocno i przedziera się językiem, odnajdując mój. Pocałunek jest nie do opisania i mam wrażenie, jakbym nigdy się z nim nie całowała. To zupełnie nowe doświadczenie, ale w tym momencie, gdy trzyma mnie mocno w ramionach, jestem pewna, że tego chcę. Właśnie jego.

Być może wcześniej było mi obojętne, z kim się całuję, a jedynie chciałam poczuć cokolwiek. Tym razem jest to świadoma decyzja. Gdy odrywam się od niego, by nabrać oddechu, mówi:

– Nie uciekaj mi dzisiaj.

– Nie ucieknę – zapewniam.

Znów łączy nasze wargi i wplata dłonie w moje mokre włosy. Zjeżdża ustami na szyję, ściąga ze mnie swój T-shirt i dotyka opuszkami palców, jakby bał się, że w każdej chwili mogę zniknąć. Zasysa skórę, a ja odchylam głowę, czując jego dłonie na swoich pośladkach. Jest delikatny i to mnie zaskakuje. Myślałam, że będzie bardziej brutalny albo po prostu zawsze bierze, co chce, ale kolejny raz mnie zadziwia. Ściąga mi stanik, patrząc w oczy. Głaszcze mnie po twarzy, wpatrując się uważnie w twarz i oczekując reakcji.

Poddaję mu się i siedzę spokojnie, wkładając mu ręce pod koszulkę. Podwijam ją. Pomaga mi się pozbyć ubrania. Popycham go, składam pocałunki na klatce piersiowej, bawię się jego włosami, później dotykam zarostu, który – jak dotąd nie chciałam przyznać – jest pociągający. Owszem, wygląda przez to starzej, ale to bez znaczenia.

Opuszcza się trochę na kanapie, dociska nas mocniej do siebie. Wydaję z siebie jęk, gdy się o niego ocieram. Podoba mi się to uczucie, więc nie przestaję. Palcami sunie delikatnie po moim ciele, a mnie przechodzą dreszcze. Wstaje razem ze mną, trzymając dłonie na pośladkach i idzie gdzieś, ale jestem zbyt zajęta całowaniem jego szyi, by zwracać na to uwagę. Kładzie mnie ostrożnie na łóżku i od razu pogłębia pocałunek. Z moich ust wydobywa się cichy jęk, z jego warg mruczenie, a to jeszcze bardziej mnie nakręca. Schodzi niżej, zdejmuje mi spodnie i od razu robię się odrobinę niepewna, ale to dlatego, że się boję. I wstydzę. Nie lubię swojego ciała, a to, że Costura zobaczy mnie nago, wcale nie pomaga.

Gładzi plamy, które zostawił na moim ciele Skorpion, i całuje każdą bliznę. Ścisza mnie w żołądku. Wbrew moim oczekiwaniom, czuję się przy nim zadziwiająco swobodnie, gdy wodzi nosem po brzuchu i kieruje się ku górze. Nie sądziłam, że będę umiała się tak czuć, to zadziwiające.

– Kuba, ja...

– Cii – przerywa, wisząc nade mną i spoglądając mi w oczy. Wzrok ma łagodny i ciepły, co jest u niego dużą zmianą, ale ja ponownie jeszcze bardziej się denerwuję, przez co gaśnie mój zapał. – Zajmę się tobą – dodaje.

Pożera mnie w pocałunku i szuka czegoś ręką w szufladzie. Ciągnie mnie za włosy i o dziwo, podoba mi się to. Potem mości się między moimi nogami, przygniata mnie i czuję się dziwnie. Ale chcę tego, wiem to na pewno. Muszę wreszcie poukładać swoje uczucia, a to z pewnością mi w tym pomoże.

Pozbywa się reszty naszych ubrań, wchodzi we mnie i pozwala mi się przyzwyczać do nowego uczucia, nim zaczyna być coraz pewniejszy siebie i swoich ruchów. Traktuje mnie jak coś boskiego. Ciągłe czuję na sobie jego wzrok, gdy pozwalam sobie na jęki rozkoszy. Widzę jego uśmiech, płonący wzrok i ciało, które tej nocy

jest moje. Długo doprowadza mnie na szczyt, za co jestem wdzięczna, ponieważ chcę się nim nacieszyć. Poszerza horyzonty, pokazuje mi zupełnie inne miejsca. To takie dziwne, jestem tam, gdzie jeszcze nie byłam. Być może wszystko zależy od osoby, z którą idę.

Obejmuję go ramionami, wbijam mu paznokcie w plecy i tarzamy się w pościeli, kolejny raz doprowadzając się na granicę.

Costura pieści moje ciało, dotyka każdego kawałka, przytula mnie do siebie, a ja obejmuję go mocno, chcąc czuć jeszcze bliżej. Podoba mi się, gdy leży pode mną taki bezbronny i zamyka oczy, gdy całuję go i prowadzę w uniesieniu. Oddycha głęboko, palce wbijając w moje biodra.

Prostuję się, tym razem to doznanie jest bardziej intensywne. Rany, to... Zmienia jednak wszystko i to on kolejny raz doprowadza mnie do szaleństwa. Na sam szczyt. Jest to na tyle błogie uczucie, że po prostu leżę na nim, nie robiąc zupełnie nic. A on nie wychodzi ze mnie, dotykając włosów i składając pocałunek na skroni.

Nie mam siły, więc pozwalam mu położyć mnie na łóżku i nakryć kołdrą, ale czuję się z tym wszystkim po prostu inaczej.

Jak potem spojrzę mu w oczy? Czy będziemy mogli udawać, że to nie miało miejsca?

Odwracam się plecami, zakrywam się pod samą szyję.

On wciska mi nogę między uda, jedną ręką oplata mnie w talii, przybliżając do siebie, a drugą trzyma pierś. Na karku czuję przyspieszony, gorący oddech. Zasypiam.

ROZDZIAŁ 10



Boli mnie dosłownie wszystko, ponieważ noc była długa, a Costura tłumaczył się tym, że jeszcze się nie skończyła. I tak raz po raz nie pozwalał mi spać, wciąż chcąc więcej. A ja chciałam tyle samo. I chociaż czuję się cudownie, to jednak najbardziej boli mnie serce.

Jeśli chciałam sobie coś udowodnić, to się udało. Mianowicie w momencie, gdy mężczyzna wchodzi do kuchni, a ja szykuję śniadanie, nie czuję kompletnie nic. Owszem, denerwuję się, ale nie mam żadnych motyli w brzuchu. I chociaż nie żałuję tej nocy, to żałuję tego, że nic ona dla mnie nie znaczy.

Podaję mu jajecznicę na talerzu i kubek z kawą, ale on na mnie nie patrzy, jedynie dziękuje skinieniem głowy. Widzę, że wciąż zadręcza się myślami. Nie wiem, czy powinnam spytać, co teraz, bo Martin nie żyje i nic nie jest wiadome. Boję się, że Kuba zrobi coś głupiego. Stracił dwójkę przyjaciół w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i nie wyobrażam sobie tego, jak musi to przeżywać. Nie mam pojęcia, co się stanie, gdy w końcu wybuchnie.

– Jedziesz do klubu? – pytam cicho, więc podnosi na mnie wzrok.

– Tak, muszę pozałatwiać dużo spraw – odpowiada i zastanawiam się, jak tym razem zatuszują tę śmierć. Czy rodzina Sznity wie? Jak się trzyma Maja? A co z Krzyśkiem?

Wzdycham i odkładam prawie nietknięte jedzenie na bok. Dopijam gorzką, czarną jak mój nastrój kawę i sprzątam po sobie. Czy odbędzie się jakiś pogrzeb? W końcu to jeden z nich.

– Pojadę z tobą – mówię.

Szukam papierosów, ale odnajduję pustą paczkę, więc biorę jego. Wychodzę na balkon, gdzie owiewa mnie zimne, jesienne powietrze. Dzień jest szary i brzydki.

Pałę spokojnie. Następnie wracam do mieszkania, chcąc się przebrać, ale nawet nie wiem, co założyć. Ubrania Costury czy swoje, na których jest krew? Patrząc ze łzami w oczach na bluzkę i pakuję ją do plecaka. Muszę ją gdzieś wyrzucić. Spodnie jeszcze się nadają, zakładam do nich męską koszulkę, co razem nie wygląda tak dziwaczne. Przynajmniej nie bardziej dziwacznie niż atmosfera między nami.

Cieszę się, że przynajmniej o tym nie rozmawiamy i udajemy, że nic się nie wydarzyło. Bardzo dobrze. Zaoszczędzi nam to niezręczności.

– Melania – zaczyna, gdy znów wchodzę do kuchni. – Może powinnaś zostać? Nie będzie przyjemnie.

– Nie, nie zostawię was z tym samych. Zresztą muszę zajrzeć do Mai i porozmawiać z Krzyśkiem – rzucam, a on patrzy na mnie uważnie.

– Chodź – mówi i zgarnia najpotrzebniejsze rzeczy.

~*~

W klubie od razu widać, że wszyscy są zdołowani. Ja też, choć nie miałam z Martinem dobrego kontaktu. Cały czas chowałam uraz za to, co zrobił mi na początku. Ale nikt nie zasługuje na taką śmierć. A to, co powiedział, jest dla wszystkich skrajnie mylące.

Jeśli Skorpionem nie jest Nowy, to kto?

Z uwagą oglądamy zapis z monitoringu obok klubu i na ulicach, by cokolwiek wyłapać. Coś, co może się przydać, ale postać, która strzelała, miała na sobie czarną bluzę i kaptur. Nadal nic nie mamy i widzę, jak męczą ich ta bezradność.

– Macie czas do jutra, żeby mi coś znaleźć, do kurwy! Nie za to wam płacę! – krzyczy Costura, a każdy kuli się pod wpływem jego krzyku.

Nie chcę być w samym środku tego wybuchu, więc wychodzę. Nie powinnam być z tymi ludźmi, nie pasuję tutaj, a Sznita nie był nawet moim znajomym, przez co czuję się głupio. I chociaż o zmarłych powinno się mówić jedynie w superlatywach, ja nie potrafię, więc wolę nie mówić nic.

Znajduję Maję w jej pokoju. Leży na łóżku, a ciemne włosy ma związane w niechlujnego koka, który sterczy jej na wszystkie strony. Wchodzę, jednocześnie delikatnie pukając, by zaznaczyć swoją obecność.

Nie podnosi głowy, nie robi nic i przeraża mnie, jakie może mieć myśli.

Kładę się obok i przytulam do jej pleców, a ona od razu przekręca się w moją stronę i przytula. Wybuchą płaczem. Nie mam pojęcia, co mogę w takiej sytuacji powiedzieć, ponieważ nic nie będzie odpowiednie ani wystarczające. Mam ją karmić kłamstwami, że wszystko będzie dobrze? Albo mówić, że ból wreszcie minie?

Nie mogę, ponieważ nic już nie będzie dobrze i sama o tym doskonale wiem. Jedyne, co mogłoby jej pomóc, to wolność i powrót do rodziny, ale dopóki spłaca swój dług, nie może. Jest tutaj uwięziona jak inni. Co będzie z tymi ludźmi, gdy Costura zakończy grę? Sam mówił, że pozostało jeszcze tylko kilka miesięcy i koniec.

Leżę i pozwalam dziewczynie wyrzucić z siebie wszystko. Nieważne, że koszulka robi się mokra od jej łez. Najistotniejsze, że ma poczucie, że nie jest sama. Chcę dać jej z siebie tyle, ile potrafię.

– Co z jego rodziną? Albo pogrzebem? – pytam.

– Martin nie miał nikogo. Tylko mnie – łka i pociąga nosem, głośno szlochając. – A pogrzebu mu nie zrobią, pewnie już leży gdzieś zakopany w ziemi albo jego ciało osiadło na dnie jakiegoś zalewu. Nawet nie pozwolili mi go zobaczyć.

Wciąż płacze, a ja razem z nią, ponieważ ściska mi się serce. Słyszę pukanie do drzwi i w progu widzę, ku mojemu wyraźnemu zdziwieniu, Cornelię. Wiem, że wczoraj przy wszystkim była, ale nie myślałam, że się zaangażuje. Ona jednak przyniosła jedzenie. Ma mokre oczy, czerwoną, opuchniętą twarz. Witam ją tylko skinieniem głowy i wydostaję się z objęć Mai.

– Maja, wrócę potem, dobrze? Postaram się coś załatwić, porozmawiam z Costurą, okej? – Głaszczę ją po twarzy.

– Dziękuję – odpowiada szeptem, a w jej głosie słyszę nadzieję.

– Jeszcze nic nie zrobiłam...

– Ale zrobisz.

Kiwam jedynie głową i wymieniam spojrzenie z Cornelią, która zapewnia mnie, że zajmie się koleżanką. Wychodzę. Udaję się do

baru, bo potrzebuję czegoś mocniejszego, co mi odrobinę pomoże. Na widok zalanego w trzy dupy Krzyśka odpuszczam.

– Melo! Kochana Melo, idziemy w melo? – wykrzykuje i macha mi ręką.

Podchodzę do niego.

Uśmiecha się na mój widok i przedstawia dwie partnerki, które dotrzymują mu towarzystwa.

Siadam z nimi.

Gdy chłopak bierze do ręki szklanę, jestem szybsza. Wypijam wszystko, by on sam już więcej nie pił. Dociera do mnie, że tego potrzebowałam. Czuję dreszcze. Dziewczyny od nas odchodzą po tym, jak daję znak, bo chyba nie potrzebują więcej zachęty. Mają dość Krzyśka. Przysuwam się bliżej i ujmuję jego twarz, która nagle robi się smutna. Przytulam go. Początkowo niepewnie mnie obejmuje.

– Może chcesz się położyć, co? – pytam, głaskając go po włosach.

– Nie chcę – odpowiada i wacha moje włosy, bawi się nimi. – Dzięki, Melka, ale nie jest mi to potrzebne. Wcale mi nie żal tego skurwiela – dodaje, odrywa się ode mnie i zeruje butelkę z alkoholem, a ja doskonale wiem, że kłamie. – Albo chcę się położyć. Zaprowadzisz mnie? Sam chyba nie dojdę.

Kiwam głową, łapię go pod ramię i eskortuję do pokoju, mijając zaciekawione spojrzenia. Serce mi pęka, gdy pomagam Krzyśkowi położyć się do łóżka. Ściągam mu buty i ubrania, zostawiając go jedynie w bokserkach. Przykrywam go kocem pod szyję jak małe dziecko.

Patrzy na mnie swoimi ogromnymi, pięknymi oczami, dla których niejedna mogłaby poświęcić wszystko.

Chcę zrobić cokolwiek, by poczuł się lepiej, więc mówię:

– Podobasz się mojej przyjaciółce.

– Naprawdę? – pyta wyraźnie podekscytowany i uśmiecha się szeroko, ukazując rząd białych zębów.

– Naprawdę – odpowiadam i całuję go w czoło na dobranoc, chociaż dopiero dochodzi dziewiąta rano. – Śpij.

Siadam na brzegu i czekam, aż uśnie. Gdy mam pewność, że już odpadł, wychodzę z pokoju i zamykam cicho drzwi. Odpalam na korytarzu papierosa. Mam dla siebie pięć minut, zanim będę musiała

załatwić kolejną sprawę, ale od razu widzę Costurę i Ignacego, którego kiedyś poznałam w barze.

– Gdzie jego ciało? Proszę, musicie Mai pozwolić go zobaczyć. Proszę – zaczynam szybko i wyrzucam peta do popielniczki.

– Nie, to ją jeszcze bardziej załamie – mówi Costura, a Ignacy od nas odchodzi.

– To jej pomoże. Niech się pożegna, proszę – szepczę i łapię go za rękę, ale zamyka oczy i wzdycha. – Ty miałeś okazję, by to zrobić. Jej nie pozwoliliście.

Długo myśli nad moimi słowami. Mięknie z każdym argumentem. To nie fair, że jedynej osobie, która miała z nim więź, nie pozwolą się z nim zobaczyć ostatni raz.

– Zgoda – rzuca. – Ale masz z nią jechać.

– Jak to jechać?

– A jak myślisz, gdzie jest jego ciało?

Właściwie to się nad tym nie zastanawiałam, ale gdybym miała zgadywać, to w klubie.

– Ktoś was zawiezie, tylko jej pilnuj. Nie chcemy, by znów przeżyła załamanie i próbowała się zabić. Konsekwencje, Melanio.

Odchodzi, zostawiając mnie w szoku. Przypominam sobie, jak Maja chciała popełnić samobójstwo. Czy tym razem także spróbuje? Czy po zobaczeniu Martina znów wpadnie na ten pomysł?

Costura jest dziwnie spokojny, opanowany. Jakby śmierć nie robiła na nim wrażenia. Może udaje. Przypominam sobie jego słowa, że ludzie wywierają na nim presję. Czy teraz także to robią i chcą zemsty? Przecież nie mogę pozwolić na to, by tak po prostu mordowali, kogo chcą. To złe, okrutne!

Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, więc siadam na podłodze i wyciągam papierosy. Wypalam trzy z rzędu i czuję, że wreszcie się uspokajam. Po dłuższym czasie znów idę do Mai i mówię dziewczynie, co udało mi się zrobić. Serce pęka mi kolejny raz, gdy patrzy na mnie wzrokiem pełnym nadziei. Cornelia chętnie zgadza się jechać z Mają, ale mówię, że to ja pojedę, ku jej wielkiemu rozczarowaniu. Może i sama także chce jechać, ale nie ufam tej dziewczynie, a skoro udało mi się przekonać Costurę, to ja będę za to odpowiedzialna. Siedzę razem z nimi i słucham, jak Maja opowiada nam o chłopaku. Czuję się tak, jakby mówiła o zupełnie innej osobie.

Jeśli myślałam, że śmierć Martina rozniesie się bez echa, to się myliłam. I Maja także, ponieważ obie jesteśmy równie zdziwione i zaskoczone, co szczęśliwe, zważywszy na okoliczności. Ciało chłopaka leży w przepięknej kapliczce na oddalonym od miasta cmentarzu. Budynek jest mały, skromny i przede wszystkim starej daty, prawdopodobnie przedwojenny, a całość wygląda cudownie. Marmurowe ściany, boskie obrazy przedstawiające drogę krzyżową Chrystusa i wygrawerowane cytaty z Biblii.

Wchodzimy niepewnie pod uważnym spojrzeniem dwóch ochroniarzy, których kojarzę z klubu. Na samym środku, na podwyższeniu, znajduje się brązowa zamknięta trumna. Obok jest także zdjęcie chłopaka, co dziwne, w mundurze wojskowym, a dookoła mnóstwo bukietów kwiatów i wiązanki. Martin Kastner. A więc tak się nazywał.

Pozwalam dziewczynie samej podejść do trumny. Rozglądam się dookoła. Zachwycona pięknem siadam na drewnianej ławce i także zaczynam się modlić, dołączając do grupy starszych osób. Być może kobiety nie mają pojęcia, kim był Sznita, chociaż tak naprawdę sama nic o nim nie wiem. Był w wojsku, więc jego to także musiało w pewnym stopniu zmienić. Pomagał przyjacielowi, który pragnie odzyskać matkę, i razem z nim wpłatał się w narkotyki. To już oznacza, że nie był taki zły, jak myślałam. I wiem, że kochał Maję, było to widoczne, gdy mijałam ich na korytarzu, albo po jego zachowaniu, gdy spanikowany przybiegł, kiedy wzięła za dużo tabletek.

Żałuję jedynie, że nie dałam sobie szansy, by go poznać. Przeprosił mnie za to, co zrobił. Mogłam chociaż chwilę zaczekać, by powiedział coś jeszcze, ale ja po prostu uciekłam. Miał w sobie coś przerażającego i nie chodzi tylko o wygląd. Był wyniosły, arogancki. Biła od niego ogromna pewność siebie, która mnie zdominowała.

Słyszę szloch i ciche pochlipywanie Mai, które roznosi się echem i miesza z modlitwą. Ale do moich uszu dochodzi też serdeczny dziewczęcy śmiech, więc podrywam głowę.

– A pamiętasz, jak się poznaliśmy? – Maja szepcze cicho, dotykając jego bladej, zimnej twarzy. – Byłam nowa w tej branży

i przede wszystkim zagubiona. A ty tak po prostu podszedłeś do mnie i zaczęłeś gadać. Wiesz, jakie były moje pierwsze myśli? Weź, typie, spadaj na drzewo – śmieje się. – Ale ty wciąż przychodziłeś i zaczynałeś spędzać ze mną coraz więcej czasu. Nieświadomie albo całkowicie świadomie mnie zbajerowałeś i wpadłam po uszy. Od tego momentu wiedziałam, że nie będę umiała o tobie zapomnieć. – Wzdycha, poprawia włosy i przekłada je na lewą stronę. Opiera głowę o drewno i głaszcze Martina po czarnych włosach. – A potem zaczęłeś mnie ignorować, co sprawiło mi lekki ból, bo myślałam, że mnie lubisz. Krzysiu powiedział, że robisz to specjalnie, więc się nie przejmowałam. Koniec końców to ty biegales za mną, a chłopcy się śmiali, że w końcu ktoś cię potrafił przywołać do porządku. Właśnie sobie uświadomiłam, że nie miałeś pojęcia, że Krzysiek mi to powiedział. Pamiętam, jak byłeś zawiedziony, gdy nie okazywałam ci zainteresowania, a twoja metoda na mnie nie działała. Ale to sprawiło, że widziałam i przede wszystkim miałam pewność, wiesz? Musiałam być pewna, zbyt wiele razy zostałam zraniona. A ty wprowadziłeś do mojego życia jeszcze większy chaos. Pamiętasz, jak byliśmy na pierwszej randce? Jak na te okoliczności, oczywiście. Zachowywałeś się jak prawdziwy gentleman i byłeś na tyle zestresowany, że otwierając drzwi, sam na nie wpadłeś. Nie potrafiłam przestać się śmiać, więc się speszyłeś. A przysięgam, dla ciebie to było niemożliwe! – Podnosi lekko głos, a ja patrzę na nią i się uśmiecham. – Zaczęłeś się gubić w tym, co mówisz. Potem cię pocałowałam, a cały świat się zatrzęsł i myślałam, że zaraz się skończy. To było nie do opisanie i to uczucie dalej mi towarzyszy, nawet teraz, gdy cię widzę. – Na moment przerywa, przełykając łzy, a potem kontynuuje: – Tamten dzień był najpiękniejszym w moim życiu. Było słonecznie, zupełnie jak dziś, a dzień z każdą godziną, choć był szary, stawał się piękniejszy. To twoja zasługa. Wprowadziłeś jasność i odgoniłeś mrok. Chociaż na chwilę, za co jestem ci wdzięczna. I choć nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham, bo nie mówiłam ci tego zbyt często, to wiem, że ty także kochałeś mnie. Tak więc po prostu dziękuję. Za to, że byłeś przy mnie i uratowałeś przed samą sobą.

Maja nie mówi nic więcej, a ja ścieram łzy z twarzy, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Wstaję, podchodzę do niej i przytulam od

tyłu. Obie wychodzimy na zewnątrz, gdzie owiewa nas zimne powietrze i zaczyna kropić deszcz. Słońce skrywa się za ciężkimi chmurami, wiatr się wzmaga, ale to sprawia, że emocje zaczynają ze mnie schodzić. Na twarzy Mai widzę ulgę i delikatny uśmiech, lecz nie mam pojęcia, czy to przez wspomnienia, pożegnanie czy jakiś nowy plan w głowie.

ROZDZIAŁ 11



Ogarniam wszystko i wracam do domu, żeby pozbierać myśli. Idę do gabinetu, gdzie mam plecak, i wciąż rozbita po dzisiejszym wyjeździe z Mają udaję się do drzwi. Muszę wszystko przemyśleć, uspokoić emocje, a chociaż nie chcę być sama, to nie mogę zostać w tym miejscu. Nie, gdy każdy opowiada historie o Sznicie, jakby ten ciągle był wśród nas. I chociaż to wspaniałe, że zamiast użalać się nad sobą, piją i wspominają przyjaciela oraz jego najlepsze akcje, mam wrażenie, że ja tutaj nie pasuję.

– Wychodzisz gdzieś? – pyta szef, gdy mijam go na korytarzu.

– Tak, do domu – odpowiadam, a on łapie mnie za ramię.

– Przyjadę później po ciebie – szepcze mi do ucha, a ja nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to robić. Przechodzą mnie ciarki, patrzę na niego niepewnie, ale z jego twarzy nic nie potrafię wyczytać. – Potrzebuję cię jeszcze dzisiaj.

– Cosa, mieliśmy o tym zapomnieć.

– Przecież to robimy. Po prostu chciałbym, żebyś...

– Powiem to dobitnie: nie będę twoją dziwką. Okej? I przede wszystkim nie będę na każde zawołanie. To było tylko jednorazowe, nie zamierzam...

– Nie pomyślałem tak – odpowiada oburzony, puszczejąc moją dłoń. – Chcę jedynie, żebyś spała w moim mieszkaniu, bo jest zbyt puste. I masz w sobie coś takiego, że faktycznie zapominam, a wszystko jest jakieś bardziej do zniesienia.

Wzdycham. Jeśli chce mnie tylko po to, żebym spała w osobnym pokoju, to okej. Mogę to zrobić. W domu nikt na mnie nie czeka, rodziców nie interesuje, gdzie jestem, ani to, że kolejny raz spędzam noc poza domem. Nie mam od nich nawet wiadomości. Mogliby

choć spytać, czy wszystko dobrze. Pewnie wtedy odpisałabym, że tak, choć w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

– Bądź o dziewiątej.

Wychodzę, zostawiając go samego. Nie rozumiem właściwie, czemu to robię. Nie zbawię całego świata i nawet nie powinnam próbować, ale coś mnie kusi. Wolę przebywać w jego towarzystwie niż w samotności.

~*~

Chwilę przed umówionym czasem idę na dół, gdzie widzę zajętą pracą mamę. Zawsze przynosiła papiery do domu, przez co nigdy nie miała dla nas czasu. Właściwie nie mówię jej, że wychodzę, bo sędzę, że to niepotrzebne. Dziwi mnie, że podrywa się do okna, gdy słyszy podjeżdżający samochód. Na widok jej zachwyconej miny także tam spoglądam i serce mi się zatrzymuje. Miałam nadzieję, że jej to nie zainteresuje, ale otwiera szeroko usta, gdy widzi przed domem czarną panamerę. Mam ochotę zabić Costurę za to, że tu podjechał, zamiast zatrzymać się dalej.

– Nooo – przeciąga – nie mówiłaś, że masz chłopaka!

– Bo nie mam – burczę.

Ten, którego miałam, mnie zostawił.

– A więc kim jest ten młodzieniec? – pyta, wyraźnie zaintrygowana.

Wolałabyś nie wiedzieć...

Nie odpowiadam jednak nic i wkładam buty.

Mama wciąż stoi w oknie i patrzy zachwycona. Być może myśli, że chociaż jedna rzecz mi się w życiu udała – bogaty facet. Zawsze powtarzała, że uczucie nie jest najważniejsze, a liczy się to, czy mężczyzna będzie w stanie utrzymać kobietę. Dlatego czasem się zastanawiałam, czy mama w ogóle kocha tatę, czy też jest z nim dla pieniędzy. Bo dzieci trafiły im się chyba przypadkiem. Czasem wydaje mi się jednak, że między nimi jest coś prawdziwego. Oboje gonią za karierą. Nie mam tylko pojęcia, czy nie jesteśmy z Łukaszem przeszkodą w tej gonitwie.

– Wychodzę – rzucam i poprawiam plecak, w którym mam kilka ubrań, by nie musieć ich brać od Kuby. Poza tym wolę swoje kobiece

rzeczy.

– Stop. Chcę go poznać, zanim wyjdiesz.

– Mamoo! – Tupię dziecinnie nogą i czuję w kieszeni vibracje telefonu. *Dlaczego musi się mną przejmować akurat dzisiaj?*

– Powiedziałam coś.

– Dobra – rzucam obrażona i idę do szefa pieprzonej mafii, by powiedzieć mu, że ma odegrać szopkę. Ciekawe, jak mu się to spodoba.

Wychodzę na dwór, kryjąc przed deszczem włosy pod kapturem, otulam się szalikiem i idę w jego stronę. Odwracam się i znowu widzę mamę w oknie. Kręcę głową z zażenowaniem i nie mam pojęcia, jak powiem o całej sytuacji Costurze. Podchodzę do okna od jego strony, a on, zdziwiony, otwiera szybę. Opieram się i przełykam głośno ślinę.

– Po pierwsze, mam ochotę cię zabić, że musiałeś przyjechać przed dom. Nie mogłeś stanąć dalej? – syczę zdenerwowana. – Po drugie, mama sobie coś ubzdurzyła, więc wejdiesz, zrobisz dobre wrażenie i wyjdziemy.

– Co? – pyta zaskoczony.

– Mama – wskazuję na postać w oknie i widzę uśmiech na twarzy mężczyzny – uważa, że jesteś moim chłopakiem. Więc pójdiesz i będziesz go udawał, bo przecież nie powiem jej prawdy.

Trochę zbyt chętnie wysiada z samochodu i idzie za mną, a Małgorzata już czeka na nas w progu. Na jej twarzy pojawia się ogromny uśmiech, gdy Kuba się przedstawia i całuje na powitanie jej dłoń.

Znowu czuję się zażenowana całą sytuacją, ponieważ oni tak po prostu sobie rozmawiają, nie zwracając na mnie uwagi. Gdyby nie to, że stanowczo protestuję, szef zgodziłby się wypić z moją mamą kawę. Nie mogę uwierzyć, że mi to robi!

Spoglądam jeszcze na przerażonego brata, który zatrzymuje się niepewnie na schodach i patrzy na całą scenę, zszokowany. Widzę, że w pierwszym odruchu ma ochotę uciec, bo kogo jak kogo, ale Cosy boi się najbardziej. Mogłabym mu w sumie powiedzieć, że szef tak naprawdę wcale nie jest taki zły, ale on by mnie za to zabił.

– A, właśnie – odzywa się matka. – Jesteście dorośli, ale powinnam to powiedzieć. Melania jest bardzo młoda, a ty, Kuba,

zdecydowanie dorosły – mówi zafascynowana, a ja nawet nie ukrywam, że mam odruch wymiotny. – Zabezpieczajcie się, drogie dzieci.

Na te słowa zaczynam się krztusić, a Cosa klepie mnie delikatnie po plecach, śmiejąc się. Nie mam pojęcia, jakim cudem, ale podoba się mojej mamie, a to nie jest dobre. Już wolałabym, żeby zakazała mi się z nim spotykać, zaczęła prawić kazania, że to bandyta, diler i w co najlepszego się wpakowałam, a wtedy miałabym już święty spokój, ale zamiast tego nieświadomie popiera ten chory układ. A on wcale tego nie ułatwia! Musi być tak cholernie uroczy i miły, aż mi się rzygać chce.

– Chyba nie chcecie nagle się obudzić z dwójką dzieci i świadomością, że wasze życie się skończyło? No, naprawdę – wzdycha teatralnie, udając przejęcie – nie niszczone sobie życia. Wiem, co mówię.

Mówi to tak spokojnie, a mnie w oczach zbierają się łzy. Czy naprawdę uważa, że przez nas jej życie się skończyło? Bo według mnie ma się o wiele lepiej niż ja. Czy jesteśmy błędem? Rodzice zawsze dbali o to, byśmy mieli wszystko. Pieniądze, ubrania. W tym momencie rozumiem, że nie robili tego po to, by wynagrodzić nam brak czasu, a jedynie na pokaz. Zawsze interesowała ich opinia ludzi, tak więc ja i Łukasz musieliśmy się ładnie i elegancko prezentować.

Po prostu mają dzieci, które muszą dobrze wyglądać i się prowadzić, do tego jeszcze dobra uczelnia i świetne oceny. I nieważne, jaki chłopak, istotne, że bogaty. Nie interesuje jej to, czy dajemy radę, czy nas życie nie przytłacza albo czy któreś z nas wpakowało się w bagno i pracuje dla morderców. Liczy się to, co widać, czyli spokój i porządek.

– Pani córka będzie bezpieczna – odpowiada Costura i obejmuje mnie w talii.

Wyplątnę się z jego objęć, bo nie trzeba mi litości i jest mi cholernie wstyd, że musi być świadkiem tej sytuacji. Mam ochotę krzyczeć.

– Mam nadzieję – odpowiada matka i jak zwykle idzie do mojego brata.

Dzisiaj jej jednak za to dziękuję.

Wychodzimy z domu, a ja, zdenerwowana, wsiadam do samochodu, przypadkowo trzaskając drzwiami, po czym burczę niewyraźnie „sorry”. Zaciskam dłonie w pięści i trzymam kurczowo plecak na kolanach. Z całych sił powstrzymuję łzy, bo nie zamierzam płakać.

– Ani słowa – warczę, gdy Costura spogląda na mnie z wyraźną chęcią powiedzenia czegoś.

Nic nie poprawi mi humoru.

Mężczyzna siedzi więc cicho i tylko puszcza muzykę. Zmieniam zdanie, wolę już być sama niż z nim. Zaczyna mnie denerwować jego obecność, także to, że mama w ciągu tych piętnastu minut okazała mu więcej zainteresowania niż mnie w ostatnim roku. Wolę pograć się w smutku. Postanawiam, że tak właśnie zrobię, gdy tylko dotrzemy na miejsce.

– Jesteś głodna? – pyta Costura, a ja jestem pewna, że nic mi nie przejdzie przez gardło. Nawet ślinę przełykam z trudem.

Kręcę głową, którą opieram o szybę, i wpatruję się w drogę. Lubię szybką jazdę, ale wolałabym, gdyby moje życie było uporządkowane. Wtedy podobałoby mi się to bardziej.

Costura skręca z autostrady, podjeżdża pod McDrive’a i zamawia dla siebie jedzenie. Jak na moje oko, starczyłoby tego dla drużyny piłkarskiej, ale co ja tam wiem. Sama potrafię dużo zjeść, a faceci to jednak faceci. Szef odbiera paczkę i gdy dociera do mnie jej zapach, burczy mi w brzuchu. Zatrzymuje się kawałek dalej na dużym, pustym parkingu i gasi silnik. Zaczyna jeść.

Nie wytrzymuję długo i łapię za pierwszego lepszego burgera, a gdy mężczyzna uśmiecha się szeroko, mam ochotę uderzyć go w ramię. Daję sobie jednak spokój i spokojnie przeżuвам.

Chwilę zastanawiam się nad jego zachowaniem i zauważam, że przy mnie faktycznie jest trochę inny. Jakby zapominał o całym świecie, a przede wszystkim o tym, że jego przyjaciel nie żyje. I nie wiem, czy to dobrze, bo w końcu przecież odejdę, nie zamierzam zostać. Nie będzie już ze mną spędzał czasu, nie będę go drażnić. Wróci rzeczywistość, w której będzie musiał się ze wszystkim zmierzyć. Pozostanie mu jedynie Krzysiek.

I tak, przeszkadza mi, że uważa mnie za kogoś innego, bo jednak jest to krzywdzące. Nie wiem, co o tym myśleć, bo jeśli żyję tylko

dlatego, że mu kogoś przypominam, to co będzie wtedy, gdy wreszcie się uwolnię?

Wolę o tym nie rozmyślać. Sięgam po kolejnego burgera. Odbieram od niego napój, a po chwili oddaję.

– Chcesz? – pytam, częstując go papierosem.

Bierze ode mnie jednego i wysiadamy z samochodu. Siadamy na masce.

– Przykro mi – zaczyna, a ja nie mam pojęcia, do czego nawiązuje.

Odwracam do niego głowę, zaciągam się mocno, a następnie wypuszczam dym.

– Wiesz, twoja mama nie jest kimś...

– Nie rozmawiajmy o tym. – Ucinam temat, nie chcąc tego słuchać. Już się dzisiaj nasłuchiwałam. Wystarczy.

– Zawsze ty mnie słuchasz, ja też potrafię to zrobić – dodaje tylko, a ja sama już nie wiem, co począć. Czy otworzyć się przed nim, czy po prostu dusić wszystko w środku? Wiele razy namawiałam go, by ze mną porozmawiał, a sama tego nie zrobiłam.

– No co mam ci powiedzieć? Rodziców nie obchodzę, ale to już wiesz – zaczynam. – Zawsze gonili za karierą, a ja i Łukasz zostawaliśmy w tyle. Wychowywali nas obcy ludzie, bo mama nie ufała swojej mamie ani teściowej, więc zostawały nianie. Nigdy nie zaznałam rodzicielskiej miłości i cóż... Nie tęsknię za czymś, czego nie znam. A teraz się okazuje, że jestem ich największym błędem. Tylko pozazdrościć. – Wzruszam ramionami, leżąc na samochodzie i wpatrując się w czarne niebo. Wypuszczam głośno powietrze i czuję jego wzrok na sobie. Tak, jest mi lepiej, że to powiedziałam. I dziękuję mu w duchu, że tego nie komentuje. – Jedźmy już, proszę. Chcę się tylko położyć.

Wsiadamy znów i udajemy się do jego mieszkania.

Marzę tylko o ciepłym łóżku, to wszystko, czego potrzebuję na tę chwilę. W dalszym ciągu jestem rozbita, więc milczę całą drogę. Nawet nie odpowiadam na jego pytania, a tak naprawdę nawet nie wiem, o co pyta. Na miejscu wysiadam i pędzę do mieszkania, od razu kierując się do pokoju gościnnego. Zostawiam tam plecak i maszeruję do łazienki.

Po ogarnięciu się i przygotowaniu do spania wychodzę w dwuczęściowej piżamie w koty. Idę do salonu. Na stole czekają dwa

kubki, więc podchodzę i biorę pierwszy lepszy w dłonie, wącham go. Czuję owocowy zapach herbaty.

Dołącza do mnie Costura, który nie ma na sobie koszulki, a jedynie spodnie dresowe. W ręce trzyma telefon, na którym coś pisze. Podnosi wzrok i uśmiecha się na widok mojej koszulki. Ciągnie kota za wystające pluszowe uszy, czym udaje mu się mnie rozśmieszyć.

Siadam na kanapie, szef po drugiej stronie i pijemy w ciszy. Oglądamy film. Nie mam ochoty na rozmowę, zresztą widzę, że on też nie. Odkładam naczynia do zlewu, a w korytarzu Costura czeka na mnie i odprowadza do drzwi, przez co chce mi się śmiać. Sięga do klamki i przypadkowo dotyka mojej nagiej skóry, a ja czuję, jak to miejsce niemal parzy. Patrzą na jego dłoń. Na palcach widzę napis „MIG”. Biorę drugą, trzymam je obie, razem tworzą napis „MIG MORT”. Ostatnio sprawdzałam znaczenie tych wyrazów, jednak wreszcie mam na tyle odwagi, by spytać:

– Co oznacza to, że jesteś w połowie martwy? – pytam, wybijając go tym z rytmu.

– Nie chcesz słuchać tych historii, a ja nie chcę o nich mówić. Ale każdy tatuaż coś znaczy – odpowiada tylko i zakłada mi kosmyk włosów za ucho, powodując tym samym dreszcze podniecenia.

Zbliża się do mojej twarzy i łączy nasze usta.

Odruchowo kładę dłonie na jego odkrytej klatce piersiowej. Oddaję pocałunek, owijając teraz ręce wokół jego szyi, na co on przyciąga mnie bliżej, ale i tak opieram się o ścianę, tracąc czucie w nogach.

– Nie możemy, Kuba.

– Więc powiedz, że tego nie chcesz. Melania – akcentuje moje imię, co zaczyna mi się podobać.

Zasysa skórę na mojej szyi, ręce ma na pośladkach. Liże mnie, gryzie, a ja wydaję z siebie ciche jęki rozkoszy.

Dyszę, oddycham głośno, ale gdy patrzy mi w oczy, mówię:

– Nie chcę.

A potem przyciągam go bliżej siebie, pogłębiam pocałunek i czuję się znacznie lepiej, mając go tak blisko. Podnosi mnie, więc oplatom go nogami w pasie. Chcę go jeszcze bardziej. Pieści wargami moją szyję, a dłońmi piersi. Jest mi tak cholernie przyjemnie. Drzę, gdy

ściąga mi koszulę i wgapia się w biust, a potem zaczyna go całować. Bezwstydnie maca przy tym moje pośladki i mruczy.

Pozwalam mu zaciągnąć się do jego pokoju i ułożyć na łóżku. Od razu ściąga moje spodenki, zostaje przed nim naga. Wpatruje się we mnie, powoli się nachyla i dociska swoje ciało do mojego.

Jęczę. Łapię za gumkę w jego spodniach i zdzieram z niego dresy. Costura dotyka mnie, wyraźnie zadowolony. Pozbywa się reszty ubrań z nóg, z szafki wyciąga prezerwatywę i kładzie się na plecach. Niemo poleca mi, bym to ja przejęła kontrolę i dopiero wtedy, gdy to robię, uświadamiam sobie, jak bardzo tego potrzebowałam. Panować na czymś. Nad sobą, swoimi emocjami, nad dzikim zwierzęciem w moim wnętrzu. Nad bestią, która rodzi się we mnie i stara się przejąć stery. Ale to ja je przejmuję. I to wspaniałe uczucie.

– Mel – szepcze Costura, przymykając oczy. Zaciska mocniej palce na moich udach i porusza się pode mną, oczekując na więcej.

Nie dostanie tego, nie teraz.

Spokojnie poruszam się na nim do rytmu, który znam tylko ja.

Kuba otwiera oczy i wgapia się we mnie, gdy nie zwalniam. Czerpię z tego coraz więcej przyjemności. Moje ruchy są szybsze, pewniejsze, coraz bardziej odważne, aż zaczynam wydawać z siebie głośniejsze jęki. Usatysfakcjonowana, opadam na jego klatkę i dyszę mu do ucha, a on głaszcze mnie po włosach, odkłada na łóżko i nakazuje położyć się na brzuchu. Nie miałam pojęcia, że w tej pozycji będę czuła wszystko jeszcze wyraźniej, to wciąż mnie zaskakuje. Kuba doprowadza mnie do szaleństwa, czuję się, jakbym dryfowała po nieokiełznanym wodach. Podoba mi się to uczucie, jest wyzwalające. Ciągnie mnie za włosy, trzyma mocno za pośladki i porusza się dziko, mocno, szybko, aż kolejny raz docieram na granicę błogości i tym razem Kuba odnajduje ją ze mną.

~*~

Budzę się, czując na sobie rękę Costury, który nie śpi, a jedynie sunie dłonią po moim kręgosłupie. Jestem odkryta do pasa i czuję na skórze jego usta. Nie chcę pokazywać, że już nie śpię, bo boję się spojrzeć mu w oczy po tym, jak drugą noc z rzędu spędzam w jego łóżku. Nie rozchyłam powiek, chociaż i tak leżę na brzuchu. Mam

jednak wrażenie, że gdy tylko je uchylę, to to wszystko zniknie. I mimo że nie czuję do tego mężczyzny nic poza pociąganiem fizycznym, to po prostu lubię jego towarzystwo.

Odgarnia mi włosy i składa na karku pocałunek, a mnie przechodzą dreszcze. Chociaż nie dają tego po sobie poznać i wciąż leżą nieruchomo, serce bije mi zdecydowanie zbyt szybko.

Cosa w dalszym ciągu mnie dotyka i czasem mam wrażenie, że schodzi dłonią zbyt nisko. Czuję, że wstaje, więc otwieram oczy i odprowadzam go wzrokiem, gdy wychodzi do łazienki. Czerwienię się na widok jego nagiego ciała. Ma na plecach dziwny tatuaż, który już kiedyś mignął mi przed oczami. Taki sam widziałam na plecach Bartka i Krzyśka. Nie mam pojęcia, co może oznaczać.

Leżę do momentu, w którym słyszę, że skończył prysznic, więc wstaję, zakładam moją śmieszna piżamę i chcę wyjść. Zatrzymują mnie ustawione na komodzie zdjęcia. Przerazenie rośnie, gdy spoglądam na jedną fotografię, na której widzę Costurę, Krzyśka, Sznitę, Skorpiona, Bartka i jeszcze jednego chłopaka, zapewne Daniela, brata Kuby.

Biorę ramkę do ręki, a szef właśnie wychodzi z łazienki w samym ręczniku przepasanym na biodrach i patrzy na mnie niepewnie.

Całą uwagę skupiam na zdjęciu. Wszyscy są młodszy i uśmiechnięci. Coś nie daje mi spokoju. To ogromne podobieństwo.

– To naprawdę on – szepczę.

Cosa staje za mną.

– Tak. Ale nadal nie wiem, co miały znaczyć słowa Martina.

– Ja także nie, ale to dziwne. Jesteście do siebie podobni – rzucam i dotykam twarzy Skorpiona przez szkło. Ciemne włosy, zupełnie jak teraz, szczerzy uśmiech, wesołe spojrzenie. Jest z nich wszystkich najstarszy.

– To jest mój brat, Daniel – mówi niepewnie, a ja spoglądam na niego, niczego nie rozumiejąc.

– Nie – odpowiadam. – To jest Skorpion.

Costura oddala się ode mnie.

– Kuba?

– To niemożliwe – komentuje i zdenerwowany wyrywa mi zdjęcie.

– Nie mieszaj mi w głowie, Melka – rzuca i unosi moją brodę, patrząc intensywnie w oczy.

Ciężko przełykam ślinę.

– Kiedy ostatni raz widziałeś brata? I jaką masz pewność, że wciąż leży w szpitalu?

Jeśli to, co podejrzewam, to prawda, brat Costury jest jego największym wrogiem. Jeśli tak, to jakim cudem nie leży w szpitalu? I dlaczego nikt o tym nie wie? A jeśli naprawdę chce się zemścić za ojca, to przecież powinien wiedzieć, że to był wypadek. A skoro rodzice Kuby są jego rodzicami, to dlaczego chce śmierci własnej matki? Jeśli Skorpion tak naprawdę nie chciał poznać lokalizacji brata Kuby, tylko jego matki, powołując się na leczenie, to koszmarnie mu to wyszło. Nie mam pojęcia, po co tak mieszał.

– Tego się dowiedział Sznita – mówi, jakby doznał olśnienia. – Rozgryzł, że to nie Nowy, tylko Daniel – uświadamia sobie męczyzna i przeczesuje ręką mokre włosy, a na mnie leci kilka kropel wody. – To ta informacja kosztowała go życie.

Rzuca zdjęciem przez pokój, a ono roztrzaskuje się na ścianie. Oddycha głęboko. Jest zbyt zdenerwowany i wcale się nie dziwię, bo sama jestem w szoku, ale wielu rzeczy dalej nie rozumiem.

– Dlaczego Daniel chciałby śmierci waszej mamy?

– Bo to nie jest jego matka. Od zawsze wiedzieliśmy, że jedyne, co nas łączy, to ojciec. Daniel jest synem z jego pierwszego małżeństwa. Ja z drugiego. – Zrzuca ręcznik i ubiera się przy mnie.

Od razu się odwracam.

– Odwiozę cię, zbieraj się – rozkazuje.

– Co? Jak to?

– Jedziesz do domu, przyjdź dopiero jutro.

Musi tę sprawę załatwić sam.

Boję się jedynie tego, jak ta informacja na wszystko wpłynie.

ROZDZIAŁ 12



– Możesz mnie wreszcie posłuchać?! – krzyczę za nim, gdy wchodzi zdenerwowany do klubu. Od dłuższego czasu nie może się dodzwonić do Krzyśka, a ja jestem prawie pewna, że chłopak śpi pijany.

– Czego nie rozumiesz w słowach „idź do domu”? – Zatrzymuje się, przez co na niego wpadam.

Oczywiście go nie posłuchałam i przyjechałam z nim, ponieważ mam pewien plan, a raczej małą przewagę, którą mogę wykorzystać. Dodatkowo musimy się upewnić, że Daniel to Skorpion, a skoro Costura nie chce ze mną rozmawiać, sprawdzę to sama.

– Musimy jechać do szpitala, dobra? To po pierwsze – odzywam się, a gdy chce mi przerwać, staję na palcach i zatykam mu dłońmi usta.

Jest zdziwiony moim zachowaniem, ale nie zwracam na to uwagi, chociaż mimowolnie przypominam sobie, jak tymi wargami jeszcze niedawno mnie całował. Czerwienię się, starając nie dać po sobie poznać, jak ta bliskość na mnie działa.

– Jeśli to faktycznie on, to nie wie, że my wiemy, rozumiesz?

– I co mam, według ciebie, zrobić, co? – pyta po odepchnięciu moich rąk. – To mój brat, Melka. Co niby mam z tym zrobić?

Dociera do mnie, że naprawdę niewiele może. Czy tak po prostu zabije brata? To niemożliwe, nie wierzę w to i nie chcę wierzyć. Chociaż wiem, że Costura jest zdolny do wszystkiego, to nie do tego. To dla matki i brata wplątał się w to wszystko, ale okazuje się, że kolejna osoba, na której mu zależy, stała się wrogiem. Jak wyjść z tej sytuacji?

– Właśnie. A teraz idź do domu. – Gdy widzi, że nie reaguję, wzdycha i przeciera oczy. – Proszę.

Odpuszczam. Nie chcę mu działać na nerwy jeszcze bardziej niż teraz, więc przytakuję.

– Pojadę z tobą do tego szpitala, jeśli będziesz chciał. Uważasz inaczej, ale naprawdę możesz na mnie liczyć.

Odwracam się i kieruję do drzwi, nie mając pojęcia, co zrobię. Mam tak po prostu wrócić do domu, gdzie zaczniesz się przesłuchiwanie? Nie dość, że matki, to jeszcze brata? Już na samą myśl o tym boli mnie głowa i dociera do mnie, że chyba nie wyobrażam sobie całkowitego powrotu do domu. Klub jest odskocznią, apartament Costury wyjściem awaryjnym i podoba mi się przede wszystkim to, że nie jestem sama. Chociaż początkowo miałam zupełnie inne zdanie na ten temat, w całkowicie niezrozumiały sposób zależy mi na tych osobach i gdyby ktoś powiedział mi na początku, że będę tak czuła, zdecydowanie bym nie uwierzyła. Wszystko się zmieniło i mimo że nigdy nie zaakceptuję tego, co tutaj robią, wiem przynajmniej dlaczego i w jakiś chory sposób rozumiem. Miłość to silne uczucie, które odbiera nam zmysły i rozsądek, a strach o ukochaną osobę jest jeszcze gorszy i stokrotnie potęguje każdą emocję.

I nie, nie zapomniałam o tym, co mnie spotkało. Każda przykrość, morderstwa i martwe ciała... Nie zamierzam się więcej nad sobą użalać i nie będę w kółko wałkować tego, jak zostałam skrzywdzona, bo nikogo to nie interesuje i nikt nie będzie płakał nad rozlanym mlekiem.

– Melania, czekaj. Jedź ze mną teraz. Muszę to wiedzieć.

Uśmiecham się delikatnie, ale gdy się do niego odwracam, przybieram poważną minę i kiwam głową. Zaczynam czuć się bezpieczniej, bo jeśli Costura lubi mnie jako mnie, a nie jako Sophie, to szansa, że przeżyję, jest coraz większa. I choć zachowuję się samolubnie, to chcę, by w jakiś sposób mu zależało, bo wtedy będę pod jego opieką, a to gwarantuje mi bezpieczeństwo.

Mam nadzieję, że się nie mylę. Szef może mówić, co chce, zapierać się rękami i nogami, ale wiem, że darzy mnie uczuciem albo przynajmniej toleruje w takim stopniu, że nie przeszkadza mu moje towarzystwo. To się po prostu czuje i widzi po sposobie, w jaki dana osoba patrzy. A ja już widziałam wiele twarzy tego szaleńca i każda z nich jest fascynująca. Na początku naszej, pożałuj Boże,

znajomości widziałam, że nie znosi mojego zachowania. Teraz wszystko się zmieniło i nawet nie mam pojęcia, kiedy dokładnie.

Kim dla siebie teraz jesteśmy? Kochankami? Przyjaciółmi z korzyściami? A może parą osób, która pieprzy się za plecami jego byłego przyjaciela? Bo mimo że nie ma z nami Bartka, nie mogę przestać myśleć ani o nim, ani o tym, dlaczego nas zdradził. A teraz ja zdradzam jego, choć po tym, do czego doprowadził, nie mam już dla niego miejsca w sercu.

To wszystko jest tak zagmatwane, że nie wiem, co myśleć, czuć ani robić.

~*~

Szpital Główny w Warszawie jest ogromny i robi wrażenie. Im bliżej się znajdujemy, tym bardziej przerażona zaczynam być. Dominujące tu białe kolory powinny uspokajać, ale nie czuję się pewnie.

– Czekaaj – szepcze Costura i łapie mnie za rękę, nim udaje mi się otworzyć drzwi. – Powinnaś zaczekać, nie wiem, co tam znajdziemy.

– Idziemy w pułapkę i myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? – ironizuję.

– Chodzi o to, że od dnia wypadku nie odważyłem się tam wejść.

– Dlaczego? – pytam, chociaż prawdopodobnie nie powinnam.

– Bałem się. Tak po prostu – zaczyna, patrząc przed siebie. – Bo to wszystko moja wina i nie zasługuję na to, by móc go zobaczyć.

Wzdycham. Kręcę głową i wysiadam z samochodu, nie czekając na niego. Jeśli sam nie pójdzie, to nie zrobię nic, by zmienić jego zdanie. Odwracam się, by sprawdzić, czy idzie za mną, jednak wciąż nie zmienił miejsca. Ani pozycji. Korzystam z chwili i odpalam papierosa, zastanawiając się, jak właściwie wejść. Uświadamiam sobie, że o Danielu nie wiem nic, a jedynie to, jak wygląda. Czy tak po prostu mnie wpuszczą? Ma takie samo nazwisko jak Costura?

Dopalam papierosa i wchodzę do budynku, wpuszczając starsze osoby przed sobą. Wewnątrz trwa jeszcze remont, przez co jest tutaj brudno, ściany po lewej stronie są porozwalane. Idę za znakiem po schodach na górę i odnajduję recepcję. Ze zdenerwowaniem podchodzę do kontuaru i staję na palcach, by widzieć kobietę wyraźniej. Ma krótkie blond włosy, sympatyczny wyraz twarzy i na

oko pięćdziesiąt lat. Jest pomalowana dość mocno, małe oczy podkreśliła czarną kredką, usta różową szminką, a w miejscu brwi są dwie ciemne kreski, które prawdopodobnie odrysowała od szklanki.

Muszę mieć pewność, że Daniel to Skorpion, a wtedy będziemy obmyślali dalszy plan pokonania go. Znajdziemy słabe punkty i dowiemy się, o co naprawdę tutaj chodzi.

W końcu Kuba to jego brat i mimo że ich ojciec zginął w wypadku, to oboje go stracili i przeżywają jego śmierć tak samo.

Kobieta spogląda na mnie wyczekująco i uśmiecha się serdecznie.

– Chciałabym odwiedzić Daniela Dobrzańskiego. Gdzie leży?

Pielęgniarka szuka w systemie i patrzy to na mnie, to na ekran. Robi zdziwioną minę, dość niepewną, po czym znów patrzy na ekran i na mnie.

– Coś z nim nie tak? Nie ma go? – szepczę przerażona.

Nie wiem, czego oczekuję. Która opcja byłaby lepsza? To, że Daniela nie ma i naprawdę chce nas wszystkich zabić, czy to, że leży dalej w szpitalu, a ja mam zwidy i okazuję się kłamcą w oczach wszystkich? Zaczynają mi się trząść ręce.

– Nie, po prostu nikt od dłuższego czasu go nie odwiedził. Czasem mam ochotę tych ludzi zamordować, że nikt nie odwiedza swoich najbliższych!

– Od dłuższego czasu – zastanawiam się na głos. – Kiedy ostatnio?

– Ponad rok temu. Mam wpisaną wizytę jego brata.

Costura był tutaj rok temu. Skłamał, gdy powiedział, że nie widział go od czasu wypadku. Dlaczego to zrobił? Naprawdę aż tak mi nie ufa, by zatajać taką informację? Zresztą jakie to ma znaczenie, że go odwiedził? Może wzbudza we mnie litość? Czy to naprawdę możliwe? Myśli, że co tym osiągnie? Znów zaciągnie mnie do łóżka dlatego, że jest smutny i zdołowany? „Czy naprawdę zrobiłam to, dlatego że było mi go najzwyczajniej w świecie żal?

– A kim ty jesteś dla pacjenta? Wiesz, że obcy nie mogą...

– Jestem jego przyjaciółką. Wiem, że to nie jest bliskie pokrewieństwo, ale naprawdę mi zależy. Dopiero teraz się dowiedziałam, wróciłam ze Stanów. Nikt nie dał mi znać. – Głos mi się łamie i mam łzy w oczach. Wytrzeszczam je, by były większe, i uśmiecham się w duchu, widząc, że działa.

Nie lubię sięgać do tej metody, ponieważ spotkało mnie z tego tytułu dużo przykrości i przez najbliższych znajomych byłam nazywana manipulanką. Sama zresztą sobie na to zapracowałam. Potrafiłam wymuszać na ludziach coś, czego nie chcieli, nie zważając na konsekwencje. Zapracowałam na własną opinię, przez którą byłam największą egoistką w szkole, ale to właśnie dzięki moim przyjaciółkom potrafiłam się ogarnąć.

Wzdycham tylko, a kobieta instruuje mnie, gdzie znajduje się mężczyzna. Ostrzega jednak, że jeśli wejdzie któryś z lekarzy, mam wyjść, ponieważ nie jestem jego rodziną, a wizyty obcych są zakazane. Jego stan jest zbyt poważny. Nic z tego nie rozumiem, ponieważ Daniel żyje i ma się dobrze, a przy okazji uprzykrza nam życie.

Gdy jestem już na dobrze oświetlonym korytarzu przed białymi drzwiami, ogarnia mnie strach. I panika. Nie wiem, co znajduje się za ścianą, i czy może któryś z ludzi Skorpiona tam jest i po wejściu od razu dostanę kulkę w głowę. Czy kobieta na recepcji już kogoś poinformowała, że tu jestem? Słyszę kroki i cofam się, ale na widok Costury oddycham z ulgą. Jest zmartwiony i trzęsą mu się dłonie, tak więc łapię jedną i łączę nasze palce.

Spogląda mi niepewnie w oczy, a ja jedynie staram się dodać mu otuchy, bo to, co zaraz zobaczymy, sprawi, że jego świat ponownie runie. Jestem pewna siebie i tego, co widziałam. Nigdy nie zapomnę osoby, która tak mnie skrzywdziła.

Robię kilka głębokich wdechów, masuję kciukiem jego nadgarstek i puszczam dłoń. Dotykam zimnej, metalowej klamki. Niepewnie ją naciskam, a ciśnienie mi skacze i jestem prawie pewna, że jeśli szybko nie otworzę drzwi, dostanę zawału.

Staję w miejscu, całkowicie zamurowana, i nie potrafię się ruszyć. Do moich uszu dociera tylko pikanie maszyny przy łóżku, na którym ktoś leży. Niepewnie podchodzę bliżej, zauważając Skorpiona. Albo Daniela. Rozglądam się dookoła i nie widzę nikogo, kto mógłby się na nas czaić. Serce podchodzi mi do gardła. Zbliżam się do pacjenta i widzę mężczyznę, który mnie pobił i kilkakrotnie potraktował paralizatorem, a na samo wspomnienie mam łzy w oczach i przechodzą mnie ciarki. Odchodzę do tyłu, przerażona.

Słyszę za plecami śmiech. Mam nadzieję, że Costura powie coś w stylu: „Mamy cię!”, jak w tym programie, a z korytarza wejdzie cała ekipa i okaże się, że to wszystko to jakaś pomyłka i ostatnie parę miesięcy jedynie będzie udokumentowane do filmu. Tak się nie dzieje. Mężczyzna podchodzi do brata i odgarnia mu niesforne kosmyki z czoła, dotyka nieśmiało dłoni.

Daniel oddycha przez rurki niemiarkowo i wygląda tak spokojnie, jakby jedynie spał. Jest nieprzytomny i przez ostatnie kilka lat trwał w takim stanie.

– Co to ma wszystko znaczyć? Co tu się dzieje? – Chodząc po pomieszczeniu, mówię sama do siebie. – Wiem, co widziałam.

– Zechcesz to wytłumaczyć? – pyta Cosa ze wzrokiem wbitym we mnie, a potem odsuwa się od łóżka i pyta: – O co ci chodziło? Co chciałaś tym osiągnąć? Chcesz się nade mną pastwić i wymyślać, że mój brat próbuje mnie załatwić?!

– Wiem, co widziałam, Daniel to Skorpion! Nie wiem, jak to możliwe, ale proszę! Musisz mi uwierzyć!

– Naprawdę dla niego pracujesz – rzuca i znów zaczyna się śmiać, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jak ostatni krety ci uwierzyłem...

Podchodzi szybko i łapie mnie za gardło, przez co nie mogę nic zrobić. Jestem tym wszystkim zaskoczona tak samo jak on. Najbardziej tym, że zaczyna mi brakować powietrza. Ścisną mnie mocniej i widzę ogromny mrok w jego oczach, złość i zawód. Jest zdradzony, ale to wszystko nieprawda! Coraz bardziej brakuje mi powietrza, więc obiema dłońmi chwytam jego, starając się poluznić uchwyt. Z oczu płyną mi łzy, obraz mam rozmazany. Na chwilę mogę zaczerpnąć powietrza, by ponownie je utracić. Pastwi się nade mną, chce zadać jak najwięcej bólu i sprawić, bym czuła wszystko.

– To gra, co nie? Co z tego wszystkiego masz, pracując dla niego? Wiedziałem, że jest coś z tobą nie tak już od samego początku, ale nie chciałem o tym myśleć.

– Kuba – charczę słabo, nie mając pojęcia, jak długo jeszcze wytrzymam.

Popycha mnie na ścianę, słyszę tępe uderzenie i trzask. Wydaję z siebie żalostny jęk. Unosi mnie na tyle, że palcami u stóp ledwo dotykam podłoga. Głowa zaczyna mi pulsować i widzę gwiazdki

przed oczami. Szybko mrugam, ale obraz przed oczami robi się podwójny.

– I pomyśleć, że nawet się przejąłem, gdy zniknęłaś. – Jego głos ocieka jadem.

Widzę w nim determinację, by się mnie pozbyć, ale jak mam mu wyjaśnić, że nie mam pojęcia, jakim cudem jego brat leży w szpitalu, w tym samym czasie knując intrygi? Co tu się, do cholery, dzieje?!

I właśnie wtedy to czuję. Ten moment, gdy wiem, że powinnam odpuścić i przestać walczyć, by odsunąć jego łapska od swojego gardła i zamknąć oczy. Pozwolić mu wygrać. Więcej kosztuje mnie każdy haust powietrza, a przecież to takie proste. Już za chwilę mogę nic nie czuć, wystarczy tylko, że się poddam.

Z mojego gardła wyrywa się szloch, a wtedy otwierają się drzwi. Od razu czuję ulgę, ponieważ ktoś odpycha Costurę. Upadam na podłogę i kaszlę, połykając łzy. Gardło mnie piecze, więc staram się je rozmasować. Unoszę wzrok, widząc między mną a Costurą jakąś postać. Mężczyzna jest wysoki, postawny i ciemnowłosy, lecz gdy się odwraca i pomaga mi wstać, zamieram.

Wyrywam szybko dłoń i oddalam się od nich, chcąc uciec, ale nie mogę. Nie potrafię wstać, nie mam czucia w ciele, które całe pali. Nie kontroluję łez, które spływają mi po policzkach.

– To ty – szepczę, opierając się o ścianę. Policjant, u którego pewnego dnia zgłaszałam zaginięcie Bartka, spogląda na mnie poważnie. – Przecież...

– Pracuję dla Costury – odpowiada, ale nic już z tego nie rozumiem.

Kręci mi się w głowie. Staram się podnieść i nie upaść. Oddycham szybko, wydając z siebie dziwne dźwięki. Nie potrafię zapanować nad sobą i ciałem.

Costura mierzy mnie wzrokiem i wciąż widzę w nim tę samą chęć mordy. Masuję tył głowy i na szczęście nie wyczuwam krwi.

– Co ty właściwie odpierdalasz, co? – pyta policjant szefa.

– Nie wpierdalaj się, Wójcik – rzuca.

– Czy ty jesteś normalny? Co chciałeś jej zrobić?

– Zabić – mówi tak po prostu, a ja drżę i się wycofuję. – Suka na to zasługuje, pracuje dla niego! – mówi z wyrzutem i popycha

mężczyznę. Policjant się nie odsuwa, jest moją jedyną osłoną przed piekłem, do którego zamierza mnie zaprowadzić Costura.

– Co ty pierdolisz? Znowu siedzisz w tym gównie? – pyta policjant, wpatrując mu się uważnie w oczy.

– Odpierdol się, wiesz, że już nie biorę – warczy Kuba, uderzając go w ramię.

– Bierz ją i stąd znikajcie. Skoro ja dostałem powiadomienie, że tu jesteście, to reszta także.

Szef chodzi z miejsca na miejsce, szarpiąc się za włosy. Widzę, że jest na skraju szaleństwa. Waha się, co ma robić, a ja korzystam z okazji, żeby już tu nie przebywać. Wybiegam i poprawiam plecak, ścierając łzy. Mijam personel. Nikt nie zwraca na mnie większej uwagi, każdy jest pochłonięty własnymi sprawami. Na dworze owiewa mnie chłodne powietrze. Nie potrafię odpalić papierosa, ponieważ każdy mocniejszy powiew wiatru gasi ogień w zapalniczce. Udaje mi się to dopiero za setnym razem.

Jak mogę wyjaśnić to, co oboje z Costurą widzieliśmy? Jego brat jest w szpitalu, więc kim, do cholery, jest Skorpion? Czy mieszał mi w głowie? Jak mógł sprawić, że widziałam kogoś, kim naprawdę nie jest?

Już na początku podali mi silny lek usypiający. A jeśli to był jakiś narkotyk i najzwyczajniej w świecie miałam halucynacje albo zwidy? Czy coś takiego jest w ogóle możliwe? Może podświadomość sama wykreowała postać Daniela, którego już widziałam na zdjęciach u Cosy w mieszkaniu, gdy się nim zajmowałam? Dopiero teraz kojarzę, skąd już na samym początku wydawał mi się znajomy.

Ale to niemożliwe, w barze także go widziałam! I piłam jego alkohol. Co się ze mną dzieje? Czy już nawet sama sobie nie mogę ufać?

Siadam na przystanku autobusowym, starając się poskładać wszystko do kupy, ale nic nie wydaje mi się tutaj logiczne, a każda nowa informacja jest pozbawiona sensu. Podrywam głowę, gdy z piskiem zza zakrętu wyjeżdża duży, czarny samochód i zbliża się w moim kierunku. Spanikowana i podenerwowana od razu uciekam. Nie mam pojęcia, czy chodzi o mnie, ale biegnę, ile sił mam w nogach.

Pada kilka strzałów. Nie myśląc więcej, gonię między budynkami. Siadam za koszem, chcąc to przeczekać. Mija chwila, może dwie, a do moich uszu docierają rozmowy, trzask drzwi i wesołe pogwizdywanie.

– Kici, kici – nawołuje ktoś i idzie spokojnie, depcząc po rozbitym szkle. – I tak cię znajdę, głupia suko.

Strzał. Tyle słyszę, ale nie wydaję z siebie nawet najcichszego pisku. Gryzę rękę. Oddycham przez nos, by intruz nie usłyszał mojego oddechu. Staram się trzymać i wmawiam sobie, że dam radę, ale wszystko dzieje się tak szybko, że nie potrafię przestać się trząść.

Rozglądam się w poszukiwaniu czegokolwiek, co może służyć mi za broń. Kulę się najbardziej, jak potrafię. Facet znajduje się blisko.

Chrzęst kamieni pod podszwami. Szum aut na drodze. Dźwięk zapalniczki.

Serce pompuje krew. Słyszę jego dudnienie, więc odruchowo chwytam się za pierś. Cisza.

Nie ważę się wstać. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Coś w środku krzyczy, że mam się nie ruszać. Mózg wysyła sygnał dla ciała, bym jedynie uniosła dłoń i przyłożyła do ust. Mam nie robić nic więcej.

To gra. On czeka. Na ofiarę. Na mnie.

Uderzam łokciem o metalowy śmietnik. Słyszę przekleństwo. Następnie darcie kotów.

– Pierdolone koty – burczy facet. Przeklina jeszcze pod nosem, na szczęście mnie mija i idzie dalej.

Na dworze robi się coraz ciemniej. Nie wychodzę z ukrycia, tylko czekam dobre trzydzieści minut, nim zbieram w sobie odwagę.

Otrzepuję się z brudu i rozglądam dookoła. Zajmuję poprzednie miejsce, czekam dalej. Odpalam papierosa, starając uspokoić, ale dłonie mi się trzęsą. Wstaję. Ponownie czuję wibracje w telefonie, ale nie sprawdzam nawet, kto dzwoni. Trzymam się mrocznych miejsc, teraz to one są moim wybawieniem, choć to ich zawsze się bałam. Są ukojeniem. Wychodzę z uliczki, zakładam kaptur na głowę i dotykam szyi, która w dalszym ciągu boli i piecze.

Jak po tym wszystkim mógł stwierdzić, że się nim bawię? Jak po tym wszystkim mogło mu przyjść do głowy, że go oszukuję? To ja pozwoliłam mu się dwukrotnie zaciągnąć do łóżka i nienawidzę

siebie za to. Chciałabym wrócić do domu, ale myśl, że będę musiała zmierzyć się z rodziną, mnie dobija.

Zostaje mi tylko jedna opcja i mam nadzieję, że chłopak odbierze. Na wyświetlaczu widzę nieodebrane połączenia od przyjaciółki, ale ignoruję je. Wybieram numer i czekam niecierpliwie. Dzwonię raz po raz, przeklinając Krzyska w myślach, że zamiast wziąć się w garść, to z pewnością pije.

– Halo? – zaczyna zaspany.

– Dzięki Bogu, musisz mi pomóc – mówię.

Słyszę, że Krzysiek podnosi się z łóżka.

– Mela? Co się dzieje? Czekaj, znajdę Cosę, on będzie bardziej ogarniał.

– Nie! – krzyczę. Mam ochotę się walnąć za swoją lekkomyślność. Sprawdzam, czy nikogo nie ma. – Nie mów mu nic, proszę. Tylko się ze mną spotkaj, wszystko wyjaśnię.

– Nie mogę, mam spotkanie z moim najlepszym kumplem. Jack Daniels, poznałaś go już?

Nie odpowiadam, tylko rozłączam się, zdenerwowana, i mam ochotę rzucić telefonem. Jestem bezsilna. Kolejny raz słyszę piski samochodu. Pojazd krąży dookoła osiedla. Od razu przypadam do muru, by mnie nie zauważyli. Przeklinam się w myślach i ściągam czerwony płaszcz, przez który z pewnością jestem lepiej widoczna. Okrywam się ramionami i zastanawiam, co robić, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Znajduję się w miejscu bez wyjścia, bo ponownie słyszę ten sam samochód.

Czuję, że ktoś za mną idzie. Przeszywa mnie ten śmiech, który odbija się echem w głowie. Odwracam się powoli i spokojnie. Broń ma wystawioną w moją stronę. Ponownie doznaję paraliżu.

Ogarnia mnie panika, zdenerwowanie i każda negatywna emocja. Serce stara się wyskoczyć z piersi i oczy zachodzą mi łzami, gdy wpatruję się w lufę broni. Chowam komórkę do kieszeni spodni, gdy obok pojawia się inny samochód. Postać ma czapkę na głowie i okulary, przez co nie widać twarzy, ale wyciąga broń i strzela. Obok mnie na zimny, szary beton pada ciało.

Automatycznie zaczynam się oddalać, ale zatrzymuje mnie tak dobrze znany mi głos:

– Wsiadaj, Melania. Musisz stąd uciekać.

Nie zastanawiam się długo, bo mając do wyboru zostanie tutaj i czekanie, aż wreszcie mnie znajdą, a ucieczkę, bardziej odpowiada mi druga opcja. Pod wpływem chwili znajduję się obok Bartka. Szybko odjeżdża.

– Gdzie mnie wiesz? Do Skorpiona? Nie możesz, nie mogę znowu przez to przechodzić!

– Zabieram cię w bezpieczne miejsce.

– Więc kim jest Skorpion? Dlaczego wygląda jak brat Costury, a jednocześnie Daniel jest w szpitalu? Podaliście mi coś wtedy, żebym miała urojenia?

– To skomplikowane, Melania.

– Więc mi wyjaśnij! – krzyczę i opieram się o drzwi, dusząc się z natłoku wydarzeń.

– Wyjaśnię, jak tylko zgubimy ogon – odpowiada i przyspiesza jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ 13



Mieszkanie, w którym się znajdujemy, jest małe i schludne. Salon z kuchnią, dwa pokoje i łazienka. Wszystko w jasnych kolorach z zielonymi akcentami. Nie wygląda na to, żeby ktoś mieszkał tu na stałe, ponieważ na szafkach zalega kurz. Kicham przez to kilkakrotnie. Wreszcie oddycham spokojnie, ale wciąż niepewnie i nieufnie spoglądam na Bartka, który ściąga z siebie kurtkę i zaprasza mnie gestem ręki do kuchni.

Powinam być zła, zdenerwowana i przede wszystkim uciekać, gdzie pieprz rośnie. Tylko dlaczego odczuwam ulgę, że już mnie nie znajdują? Spoglądam na Bartka. Dłońmi przeciera oczy, drapie się po głowie i kręci nią. Powinam stąd odejść, jednak wygrywają wyrzuty sumienia i chęć rozmowy. Nie potrafię mu nawet spojrzeć w oczy przez to, co zrobiłam. I chociaż zranił mnie jak nikt inny, to wciąż mi na nim zależy i chcę wiedzieć wszystko. Muszę wiedzieć. Czy naprawdę mnie naćpali? Czy oszalałam?

Mężczyzna wstawia wodę w czajniku i szuka czegoś w szafkach. Odnajduje dwa kubki i czerwoną puszkę. Gdy ją otwiera, dociera do mnie zapach kawy, na co oblizuję spierzchnięte wargi językiem. Obejmuję się rękoma, ponieważ jest chłodno, a poza zwykłą koszulką nie mam nic więcej.

– Skoro pracujesz dla Skorpiona, to dlaczego mi pomagasz? – pytam, ale tak naprawdę w głowie mam zupełnie inne wątpliwości.

– To wszystko... – Wzdycha. – Melania, tu chodzi o coś więcej niż ty lub ja. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić i nie kłamałem, gdy mówiłem, że cię kocham – odpowiada na moje niezadane pytanie, a w żołądku podrywa mi się stado motyli. Mam ogromną ochotę je powybić raz na zawsze, by nie czuć tej ekscytacji, która mnie przy nim ogarnia.

– Więc mi wyjaśnij! Jak mogę wierzyć w cokolwiek, jak mogę ci zaufać?

– Nie oczekuję tego, jeśli to oznacza, że jesteś bezpieczna – komentuje i zalewa kawę wrzątkiem. Mówi to wszystko tak swobodnie i lekko, że coraz bardziej pożerają mnie wyrzuty sumienia.

– Jakoś nie miałeś nic przeciwko, gdy Skorpion omal mnie nie zabił – oponuję, ale tylko dlatego, by sama nie ponosić całej odpowiedzialności za swój czyn. Chcę, by to Bartek poczuł się winny tego, że przespałam się z jego przyjacielem.

– Naprawdę myślisz, że o tym wiedziałem? – pyta zdenerwowany. Widzę w jego oczach ból. – Skorpion to socjopata i kłamca. Myślisz, że gdybym mógł coś zrobić, pozwoliłbym na to wszystko?

– Nie – szepczę i skupiam się na kawie, którą trzymam w dłoniach. Biorę łyk i od razu syczę, ponieważ już zdążyłam oparzyć język. – Powiedziałeś, że wszystko mi wyjaśnisz.

Wzdycha. Przeciera głowę ręką i wpatruje się we mnie, lecz nie potrafię odwzajemnić jego spojrzenia. Siada na stołku naprzeciwko mnie i opiera dłonie o blat drewnianego stołu. Mieszkanie jest urządzone staromodnie i wszystkie meble są obdrapane, ale nie przeszkadza mi to. Ważne, że jest bezpiecznie.

Na chwilę przemykam oczy. Słyszę gwizd w uszach. Ściągam brwi, bo pulsuje mi głowa.

– Co to za miejsce?

– To taka nasza kryjówka. Moja, Costury, Krzyśka i Martina. Tylko my wiemy o tym miejscu, jest oddalone od centrum i to tutaj się spotykaliśmy, z dala od wszystkiego.

Martin. Czy Bartek o nim wie?

– Dlaczego dla niego pracujesz? – zadaję pierwsze lepsze pytanie, które mam w głowie.

– Dla Cosy, by nie musiał zrobić tego co ja – odpowiada, ale to nie sprawia, że cokolwiek jest jaśniejsze.

– Czyli?

– Zacznę od początku.

Kiwam głową i upijam łyk kawy, ogrzewając się. Drzę. Wprawdzie widzę pod oknem grzejnik, ale zgaduję, że od dawna nikt go nie używał.

– Tak, to Daniel leży w szpitalu – zaczyna, a ja już wiem, że nie mogę ufać sama sobie. Jednak gdy chcę coś powiedzieć, Bartek nie pozwala mi dojść do głosu. – Nie wiem, ile wiesz i czy Costura cokolwiek ci mówił, ale zgaduję, że nic.

Prycham pod nosem, bo Cosa mówił znacznie więcej, niż facet może sobie wyobrazić. I zdecydowanie więcej wiem o jego uczuciach i prywatnych sprawach niż Bartek. Więc Cader tak naprawdę albo nie zna przyjaciela, albo mnie. Daję mu szansę, by opowiedział własną wersję wydarzeń, bo chcę porównać ją do wersji szefa.

– Nie powinienem o tym mówić, ale kilka lat temu miał miejsce wypadek, w którym zginął ojciec Costury, jego matka wylądowała w szpitalu, tak samo jak Daniel. Tylko Kuba wyszedł z tego bez szwanku i...

– Tak, to już wiem – przerywam mu, nie chcąc słuchać tego samego. Daję mu do zrozumienia, że Jakub mi o wszystkim powiedział. Chcę, by cierpiał tak samo jak ja albo chociaż w połowie poczuł mój ból.

– Czyli jesteś wprowadzona. Wiesz, dlaczego siedzi w narkotykach?

Kiwam głową. Widzę zmieszanie na jego twarzy. *Bingo.*

– Dużo szperałem, szukając jakiegokolwiek pomocy i znalazłem coś, czego nie powinienem. Chciałem pomóc Costurze ze Skorpionem i całym tym gównem... W tym samym czasie pojawiłaś się ty.

– Co takiego znalazłeś?

– Skorpiona. Wiem, kim jest, ale wpadł na mój trop i miałem do wyboru albo pracę dla niego, albo śmierć. Wybrałem więc pracę i tym samym postanowiłem, że rozwalę go od środka. Że znajdę pomysł, by pomóc wam, będąc z nim. Wszystko szło po mojej myśli, dopóki nie zjawiłaś się w tym domu przez tego kretyna Diega. To popsuło wszystko.

– Co masz na myśli?

– Skorpion to kawał bezlitosnego skurwiela. Próbowałem go zabić już pierwszego dnia, ponieważ przysięgał, że nie będzie cię w to mieszał. Zaczął mnie testować. Nigdy mi nie ufał i kazał patrzeć na to, jak torturuje cię w piwnicy. Na twój widok pękało mi serce, ale nie mogłem nic zrobić. I wiem, że mi tego nie wybaczysz, ale nie mogłem pomóc...

W oczach wzbierają mi się łzy, ponieważ on, mężczyzna, któremu się oddałam i chciałam też oddać serce i duszę, patrzył na to, jak ktoś mnie poniża. Przyglądał się temu, tak po prostu.

– Wiedziałem, że wytrzymasz. Wiedziałem, że cię nie zabije. Tym samym udowodniłem mu swoją lojalność.

Spogląda mi w oczy i widzę w nich ból. I udrękę. I miłość. Nie potrafię i nie mogę tego odwzajemnić, chociaż tak naprawdę chyba go jednak rozumiem. Przyzwyczaiałam się, że nikt nigdy mnie nie wybiera, więc to nie jest zaskoczeniem i nie mam mu tego za złe. Mimo wszystko boli to na tyle, że powoli pęka mi serce.

I teraz także mnie nie wybiera, ponieważ gdyby tak było, nie rozmawiałby ze mną. Gdyby mu zależało, trzymałby się swojego postanowienia i nie wciągałby mnie w to wszystko jeszcze bardziej. Jednak mówi wszystko. To przerażające, że w końcu dowiem się prawdy.

– Więc kim on jest?

– Daniel jest bratem Kuby, ale mają inne matki. Nikt o tym nie wiedział, ale Daniel nie jest jedynakiem. Ma brata. Bliźniaka.

Zatrzymuje mi się serce. Wraz z tą wypowiedzią coraz więcej rzeczy nabiera sensu.

– Czeka, po kolei. Dobrze widziałam, że Skorpion to Daniel. To znaczy, wygląda jak Daniel. To on jest za to odpowiedzialny. Tylko skoro Costura siedzi w narkotykach długi czas, to dlaczego Skorpion istnieje od roku?

– Adrian sam nie wiedział, że ma rodzeństwo. Nagle stracił matkę, która zmarła na raka, później przeżył śmierć ojca, a jego brat znalazł się w szpitalu. Tego było zbyt wiele. Od lat obmyślał zemstę na Kubie. Od roku wciela plan w życie...

– Skąd to wszystko wiesz? – pytam podejrzliwie, skubiąc rękaw bluzy.

– O nim dowiedziałem się przez przypadek, sprawdzając ich ojca. Szukałem każdej potencjalnej osoby, która może być wrogiem, i ją odnalazłem.

– Powiedział mi, że zabił Sophie. Myślisz, że to możliwe?

– Nie – odpowiada bez namysłu. Zastanawia się chwilę i wzdycha, uderzając ręką w stół. – Ale myślę, że Daniel mógł. Był w niej zakochany, szalał na jej punkcie.

Nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, ale tylko ta wersja jest logiczna. A skoro Adrian przyjął tożsamość Daniela, to w jakimś stopniu naprawdę myśli, że nim jest, mówiąc o tym, co zrobił brat, jak o własnym czynie?

Dlaczego Adrian szukał Daniela, skoro wie, w którym szpitalu leży? Costura nie odwiedzał brata, Skorpion musiał to robić. Więc czemu wymuszał na mnie odpowiedź? Czyżby w jakiś sposób chciał mnie podejść i dowiedzieć się, gdzie jest matka Kuby? Mówił o pieniądzach na konto szpitala, ale wspominał także o bracie. Całe szczęście nie wyjawiałam tego, co chciał.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Skorpion ma tylko dwójkę zaufanych ludzi i mnie, ale mi nie ufa.

– Czego od nas wszystkich chce?

– Śmierć rodziców go zmieniła. Chce patrzeć, jak teraz Kuba traci każdego, na kim mu zależy, ale na razie nie udaje mu się to.

– Muszę wracać. Jeśli chce mnie, to pójdzie po moich bliskich, a wtedy... – rzucam i podnoszę się z miejsca. Muszę ochronić swoją rodzinę.

– Nic im nie robi. – Zatrzymuje mnie ręką. – Ciebie chce tylko dlatego, że uważa, że masz bliskie relacje z Costurą. Kilkakrotnie mu tłumaczyłem, że się myli...

Zaciskam usta w wąską linię i odwracam wzrok, by nie widział wypieków na mojej twarzy.

– Na szczęście chłopaki umieją o siebie zadbać, więc na razie nie ma nad nami żadnej przewagi.

– A więc nie wiesz – mówię cicho i łączę dłonie.

– O czym nie wiem?

– Martin... – Głos więźnie mi w gardle. – Nie żyje.

Bartek nic nie mówi. Po prostu na mnie patrzy, nie potrafiąc w to uwierzyć. Jednak mi wierzy, bo po jego policzku spływa łza.

Opowiadam Caderowi całą sytuację i też chce mi się płakać, gdy wszystko wspominam. Od momentu, w którym Sznita stał zakrwawiony w drzwiach klubu, jak umarł w moich ramionach i o tym, że dowiedział się prawdy. Mówię o pożegnaniu w kapliczce i na tym kończę.

– Przykro mi, Bartek. Wiem, że to był także twój przyjaciel...

Wstaje zdenerwowany, przewracając przy tym krzesło, i rozwała naczynie z kawą na ścianie po drugiej stronie kuchni. Zrzuca jeszcze kilka rzeczy z półek. Przeraża mnie jego zachowanie. On mnie przeraża. Uderza pięścią w ścianę. Widzę, że rozharatał rękę do krwi, zostawiając plamy. Nie przestaje i znów uderza w to samo miejsce, coraz bardziej się raniąc.

– Przestań! – krzyczę i chwytam jego ramię, ale odpycha mnie, przez co uderzam tyłem głowy o szafkę. Natychmiast robi mi się ciemno przed oczami. Widzę jakieś gwiazdki.

Ból się nasila, ponieważ dostałam w to samo miejsce, w które Cosa przycisnął mnie do ściany. Kant szafki wbił mi się w bok i rozerwał skórę, która zaczyna teraz piec. Przez dziurę w spodniach widzę mocne otarcie i zbierającą się krew.

– Mela, przepraszam...

– Nic mi nie jest – szepczę i odpycham jego dłoń, gdy chce mnie dotknąć.

Osuwam się na podłogę. Przymykam zmęczone oczy, szyja wciąż mnie boli po incydencie z Costurą, a teraz jeszcze bardziej nasila się ból głowy.

– Muszę o tym powiedzieć Costurze. Musi wiedzieć – mówię.

– Po tym, co zrobił, myślisz, że będzie chciał z tobą gadać? Wójcik do mnie dzwonił i wyjaśnił, co zaszło w szpitalu. Dlatego cię znalazłem – dopowiada, gdy patrzę pytająco.

Wzdycham tylko. Kręci mi się w głowie. Chcę wstać, ale tracę czucie w nogach i upadam na ziemię. Robi mi się ciemno przed oczami. Przymykam powieki.

~*~

Gdy się budzę, na dworze panuje mrok. Przecieram ręką oczy i przypominam sobie, gdzie się znajduję. Słyszę wibracje telefonu i sięgam do spodni, ale nie mam na sobie nic poza bielizną. Czuję się niepewnie, że Bartek mnie dotykał. Wiem, że już kiedyś to robił, ale tym razem okoliczności są zupełnie inne.

Telefon znajduje się na szafce nocnej, która ledwo stoi, a łóżko wcale nie jest w lepszym stanie. Skrzypi od razu, gdy zmieniam pozycję. Na ekranie widzę imię brata i wzdycham. Odbieram.

– Halo? Melka? Co z tobą?! Wszystko w porządku? Nic ci nie jest?
– zadaje milion pytań, a mnie od tego znów pulsuje głowa.

– Nic mi nie jest – kłamię i siadam, wzdrygając się przez odgłosy sprężyn pod materacem. Na ścianach zauważam krzywo powieszzone obrazy. – Czemu pytasz?

– Podobno Costura wpadł w jakiś szal. Nic ci nie jest? Wiesz, o co może chodzić?

– Nie mam pojęcia – znów kłamię. Obawiam się, co ten szaleniec może zrobić. Chcąc nie chcąc, to moja wina. – Słuchaj, nie mogę rozmawiać, ale nie wychodź z domu, dobra? I omijaj go szerokim łukiem, pilnuj rodziców.

Kończę rozmowę, nie czekając na jego potwierdzenie, i modłę się, by mnie posłuchał. Muszę się zobaczyć z Costurą. Jak mam mu to wszystko wyjaśnić? Nie mam nic na potwierdzenie swojej wersji poza słowami Bartka, któremu sama do końca nie ufam. Skąd mam mieć pewność, że mówił prawdę?

Szybko wstaję. Czuję w głowie helikopter, gdy schylam się po ubrania, i klękam, trzymając za głowę. Szarpię się za włosy, robię kilka mocnych wdechów i wydechów, uspokajam się. Zakładam ubrania. Wychodzę z pokoju i idę do kuchni, gdzie od razu parzę kawę. Zaczyna mi być niedobrze. Mam ochotę zwymiotować, lecz nawet nie mam czym, ponieważ ostatni posiłek jadłam wczoraj rano. Na samą myśl o jedzeniu skręca mnie w środku, ale wiem, że nie potrafiłabym nic przełknąć.

Dołącza do mnie Bartek i delikatnie ujmuję moją twarz, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Nic nie jest dobrze i doskonale o tym wie. I nie chodzi tu o nas, ale o całe bagno, w którym siedzimy i z którego nie widać wyjścia.

Czuję jego zapach i tak bardzo pragnę, by mnie przytulił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze, albo uświadomił, że nic, co się działo przez ostatnie parę miesięcy, nie jest prawdą. Tak bardzo marzę o tym, by poczuć jego usta na swoich, ale nie mogę. Nie potrafię zapomnieć o tym, co powiedział wczoraj, chociaż mam świadomość, że chodzi o coś więcej niż o nas.

– Powiedz mi, jak mogę przekonać Costurę do tego, co zamierzam mu powiedzieć. – Wciąż patrzę mu w oczy.

- Przed tym, czy po tym, jak wpakuje ci kulkę między oczy? – Kręci głową. Sunie delikatnie kciukami po moich policzkach.
- Wyrrywam się i zaczynam gapić na dłonie ułożone na kolanach.
- Nie zrobi tego – rzucam pewnie, choć nie do końca wierzę we własne słowa. Wczoraj był zdeterminowany.
- Zbierałem wszystko, co znalazłem o Skorpionie, ale to zbyt niebezpieczne, możesz...
- Wystarczy mi tylko jego zdjęcie. Proszę.
- To naprawdę niebezpieczne.
- Tak jak to wszystko – odpowiadam.

~*~

Spędzam z Caderem kilka dni, ale nawet w najmniejszym stopniu nic się między nami nie zmienia. On cały czas szuka sposobu, by dostać się bezpiecznie do kryjówki, o której nie chce mi mówić, by zabrać dowody. Ja natomiast przesypiam praktycznie całe dni i noce. Bóle głowy są na tyle mocne, że każdego dnia czuję się wyczerpana. Wielokrotnie wymiotuję, choć nie mam nawet czym, bo nic nie jem. Nie potrafię. Nie mówię o tym Bartkowi i staram się wszystko wytrzymać.

Cader wchodzi do pokoju i siada na materacu, który ugina się pod jego ciężarem. Spogląda na mnie i podaje wszystko, co ma. Ufa mi na tyle, że przekazuje całą teczkę, więc otwieram ją, zaciekawiona. Na pierwszej stronie widzę informacje o Amelii Dobrzańskiej, która urodziła dwoje bliźniąt. Uśmiecham się do ich zdjęcia. Na odwrocie zauważam napis:

25.10.1988 r. Daniel i Adrian.

Odkładam to na bok i sięgam po kolejny dokument, gdzie jest akt zgonu matki obojga dzieci i diagnoza choroby. Robi mi się smutno, gdy to czytam. Brnę przez wszystko i nie potrafię sobie wyobrazić bólu Adriana. Wiem, że nie da się w żaden sposób usprawiedliwić tego, co robi, ale jest skrzywdzony i zraniony. Gniew i pragnienie zemsty go napędzają.

Proszę Cadera, by odwiózł mnie do domu. Nie chcę być nigdzie indziej niż we własnym pokoju, by zaszyć się w pościeli i wziąć tabletki przeciwbólowe, ponieważ głowa w dalszym ciągu pulsuje.

Na miejsce docieramy po trzydziestu minutach. Mam zamiar od razu uciec z samochodu. Widzę, że w domu włączono kilka świateł, na co oddycham z ulgą, ponieważ nie ma auta rodziców, więc z pewnością znów wyjechali w delegację. Został jedynie Łukasz, ale on jest najmniejszym z moich zmartwień.

– Skąd wiesz, że nic ci nie zrobi? Nie znasz go tak, jak ja. Dla matki uczyni wszystko, nieważne, kto przy tym ucierpi – zaczyna Cader, przerywając ciszę.

– Nie zrobi tego, bo... – waham się i denerwuję, ale postanawiam, że przynajmniej szczerowość jestem mu winna. Wzdycham głośno. –

Jest między nami nic porozumienia i chociaż może ci się to wydawać dziwne...

– Naprawdę myślisz, że mu zależy? – pyta ironicznie.

– Właściwie to tak – odpowiadam. – I możesz mieć inne zdanie, mam to gdzieś.

– Boże, Melania...

– Powinieneś coś wiedzieć – wtrącam się i odwracam przodem. Spoglądam mu pewnie w oczy, starając się nie stchórzyć, bo zasługuje na prawdę. – Mówię to tylko dlatego, że powinieneś się dowiedzieć ode mnie. Spałam z nim.

ROZDZIAŁ 14



Wpatruję się w okno i od razu żałuję, że jestem tak nieczuła. Nie powinnam była tego mówić. Gdy Bartek nic nie odpowiada, wysiadam i zamykam cicho drzwi. Udaję się do domu. Tam od razu słyszę podniesione głosy, dłoń zamiera mi na klamce i niepewnie otwieram ciężkie drzwi. Wchodzę, powoli przekraczam próg domu i mam ochotę uciec. W salonie siedzi Costura, Kitek i mój brat.

Spoglądam na nich, a na każdej twarzy malują się inne emocje. Łukasz jest dziwnie spokojny albo tylko udaje. Po sposobie, w jaki siedzi, widzę, że się denerwuje.

Kitek chodzi z miejsca na miejsce, bawi się okropnym kolczykiem w brwi i wystawia język, oblizując się. Zacierą ręce i śmieje się z każdego słowa, które wypowiada szef. Typowy lizodup. Mam wrażenie, że robi to wszystko jedynie na pokaz.

Sam Costura siedzi wygodnie z wyciągniętymi nogami, mając ręce założone za głowę. Zaciekawiony, ogląda telewizję, gdzie leci *Harry Potter*. Zdaje się nie zwracać uwagi na to, że jest właśnie w moim domu, a nie swoim.

– Powiedziałem już, że nie ma jej od kilku dni – tłumaczy brat, wycierając dłonie o jasne jeansy.

Patrzę przestraszona na Łukasza, któremu na razie nic nie jest. Siedzi wygodnie w białym, skórzanym fotelu i odpowiada na pytania. Naprawdę rozważam ucieczkę, ponieważ jedyny dowód, jaki mam, to zdjęcie braci Costury, w co może mi nie uwierzyć. Znów powie, że kłamie, ale nie mogłam zabrać nic więcej, bo każda informacja to ryzyko, a dokumenty muszą pozostać bezpieczne.

– Więc zadzwoń do niej i powiedz, że musicie porozmawiać. To chyba nie jest trudne – rzuca Costura i oblizuje usta, pocierając brodę palcem wskazującym.

– Nie ma takiej potrzeby – mówię.

Nagle trzy pary oczu wgapiają się we mnie.

– Znikaj stąd – mówię do brata, ponieważ nie ma z tym nic wspólnego. – Zajmę się tym, nic mi nie będzie.

Wychodzi od razu, a Cosa wstaje i porusza się leniwie po salonie. Jest zdenerwowany. Za paskiem jego spodni dostrzegam broń, ale mnie to nie dziwi, bo zawsze ma ją ze sobą. Dzisiaj jednak się obawiam i nie wiem, co może strzelić mu do głowy.

– Nieładnie tak kłamać – karci mnie, jakbym była u dyrektora na dywaniku. – Myślałaś, że cię nie znajdę?

– Czy gdybym tak myślała, to bym wracała? – rzucam chamsko z wyraźną kpina w głosie. – Musimy porozmawiać i tym razem mnie wysłuchasz! – Podnoszę głos i wskazuję palcem na Costurę.

Obaj wybuchają śmiechem.

Kitek podchodzi i nokautuje mnie jednym ciosem. Nim upadam na podłogę, widzę, że Costura jest zaskoczony i w pierwszym odruchu chce do mnie podejść. Zamiast tego wyrzuca jednak swojego pachółka za drzwi i każe mu wracać do klubu. Wszystko dzieje się tak szybko, że dalej w szoku nie potrafię wstać, tylko siadam na dywanie. Mam czarno przed oczami, więc zamykam je i robię kilka głębokich oddechów.

Udaje mi się podnieść. Potykając się, docieram na fotel, na którym przed chwilą siedział Łukasz. Głowa znów zaczyna pękać i z bólu po policzkach spływa mi kilka łez. Powoli docieram do kuchni, łapiąc się każdego przedmiotu, który mam po drodze, kilka z nich rozrzucam za sobą. Świat się kręci. Wiruje. Szukam w szafkach tabletek przeciwbólowych, odnajduję je wysoko na półce, do której nie dosięgam. Staję na palcach, lecz to na nic. Poddaję się. Opieram obie dłonie na blacie i oddycham mocno, wmawiając sobie, że nic mi nie jest i dam radę. Dam radę.

Ponawiam próbę, lecz znów nic, przez co wydaję z siebie szloch. Uginają się pode mną kolana. Wyczuwam za sobą Costurę, który sięga po fiolkę i kładzie ją przede mną. Znów mam mroczki przed oczami, ale staram się je ignorować i trzęsącymi się dłońmi biorę tabletki. Niezdarnie rozsypuję je na blacie. Mam ochotę wziąć ich całą garść, by ten ból zniknął, ale ostatkiem rozsądku łykam tylko dwie. Potem przemywam twarz, ale znów kręci mi się w głowie

i dodatkowo burczy w brzuchu z głodu. Nie pamiętam, kiedy coś jadłam.

Odwracam się i staję przodem do szefa. Odpycham go rękoma, ponieważ jest zbyt blisko, a nie mogę znieść zapachu jego perfum. Tym razem jest tego za dużo. Świadomość, że mężczyzna, który jeszcze niedawno z uwielbieniem się ze mną kochał, sprawia, że czuję się wykorzystana jak dziwka, boli.

Nie pozwala mi się odepchnąć, więc uderzam go mocniej i zataczam się do tyłu, o mało nie upadając po raz kolejny. Czuję, że mnie trzyma. Przymykam powieki, a zmęczenie daje o sobie znać, chociaż tak naprawdę dopiero niedawno wstałam. Pomaga mi usiąść na krześle, ale nie potrzebuję pomocy. Sama potrafię o siebie zadbać, a Jakub zrobił już wystarczająco.

– Hej, co jest – mówi zdziwiony bardziej do siebie.

Trzyma moją głowę, a mnie ogarnia ból, gdy dotyka miejsce, w które byłam uderzona dwukrotnie.

Syczę i wydaję z siebie przeciągły jęk. Zaciskam mocno szczękę, która drży, bo nie chcę mu dać satysfakcji. Oczami wyobraźni widzę jego determinację i uśmiezek, gdy trzymał mnie za gardło. Zaczynam się trząść.

Costura wolną ręką odgarnia mi włosy z twarzy, kciukiem gładzi policzek i klepie po nim, gdy zamykam oczy.

– Cholera, Mel.

Lewą ręką szukam zdjęcia w kieszeni spodni, ale nie potrafię tego zrobić.

– Jutro wszystko wyjaśnię. Nie dam rady dziś. Daj mi spokój, proszę – szepczę.

Kuba ściera mi łzę z policzka.

Robię wdech, wydech i zbieram w sobie resztki sił, które mi zostały. Opieram dłonie na blacie, chcąc wstać i pójść się położyć, ponieważ mam nudności i boję się, że mogę w każdej chwili zwymiotować. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zrobiłam wdech i nie potrafię wciągnąć powietrza, jakbym kompletnie zapomniała, jak się oddycha.

Tracę czucie w nogach i nie umiem zrobić kroku, więc lecę do przodu, tym razem na Kubę. Przewracam krzesło za sobą i strącam ze stołu cukierniczkę, która roztrzaskuje się z hukiem na płytkach.

Wokół mnie owijają się mocne ramiona i podtrzymują przed upadkiem. Patrząc na niego z paniką, ponieważ trzyma mnie za szyję. Myślę, że chce dokończyć to, co zaczął w szpitalu, ale on patrzy mi w oczy, ściąga brwi i marszczy czoło z niepewnością. Bierze głęboki wdech, dociska swoje usta do moich i przekazuje powietrze. Automatycznie je wciągam i zaczynam się krztusić, ale on wciąż mnie trzyma, zakłada ręce na swoje ramiona i podnosi. Trzymając mnie pod tyłkiem, kieruje się w stronę schodów. Nie potrafię się wyrwać, nie panuję nad własnym ciałem. Skupiam się tylko na bólu głowy i przyjemnym zapachu, który zawsze kojarzył mi się z czymś niebezpiecznym. Jakby był zakazanym owocem, a ja kilkakrotnie go już posmakowałam.

Costura dociera do mojego pokoju i kładzie mnie niepewnie na łóżku. Oddycham powoli, czuję palce na tętnicy. Kuba mnie nie zostawia. Siada na materacu. Zamykam oczy. Nie potrafię usnąć i nie chcę tego robić przy nim, ponieważ się boję i mam wrażenie, że potrafiłby mnie zabić nawet we śnie.

Mija chwila, może dwie, nim cokolwiek się zmienia. Mężczyzna dotyka mojej twarzy.

– Dlaczego mi to robisz? – pyta z wyrzutem, jakbym miała mu odpowiedzieć. Prawdopodobnie myśli, że śpię. – Dlaczego musisz być moją słabością?

~*~

Przez uciążliwe pikanie i dziwne odgłosy dookoła zaczynam się budzić. Uchylam delikatnie ciężkie powieki i razi mnie jasne światło. Chwilę trwa, nim przyzwyczajam wzrok. Chcę podnieść rękę, by zasłonić oczy, ale czuję dziwny dyskomfort. Gdy spoglądam w bok, zauważam, że leżę przykuta do jakichś rurek.

Dociera do mnie, że znajduję się w szpitalu. Co takiego się wydarzyło?

Odpinam w pośpiechu kroplówkę, odklejam jakieś plastry z piersi i ściągam z siebie białą kołdrę, wciąż czując ból głowy. Bose stopy kładę na zimnym gumolicie. Sprawdzam, czy będę umiała wstać, ale nie czuję się zbyt pewnie. Jednak to nie sprawia, że się poddaję. Staję na nogach i poprawiam koszulę wiązaną na plecach. Rozglądam się

po pomieszczeniu, w którym jestem sama. Niebieskie ściany, biały sufit i maszyna, do której jeszcze chwilę temu byłam przypięta.

– Usiądź – mówi lekarz, który wchodzi do pokoju i zerka na mnie powątpiewająco.

Siadam, bo nie jestem w stanie samodzielnie się poruszać. Zerkam na jego przystojną twarz i białe włosy. Kojarzę go i pamiętam, że to on był w mieszkaniu Costury, gdy mężczyzna miał gorączkę po postrzale. Lucjan Nowakowski.

Zbliża się do mnie, świeci latarką po oczach, na co od razu je mrużę i się wzdrygam. Zapisuje coś na kartce i obserwuje mnie uważnie.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem, chyba normalnie – rzucam i masuję skronie. – Co się stało?

– Kuba cię przywiózł – odpowiada.

Ukrywam strach i niechęć do niego, ponieważ on mi to zrobił. Przyszedł do mojego domu, by skończyć to, co zaczął.

– Co ostatnie pamiętasz?

– Nie jestem pewna – odpowiadam.

Ostatnie, co pamiętam, to uderzenie Kitka i upadek na podłogę, ale jest mi wstyd, więc się nie przyznaję. Co mi zrobili, że wylądowałam w szpitalu? I czemu po prostu mnie nie zabili, tylko znajduję się właśnie tutaj? Nie pamiętam, co było dalej, ale musiałam niezłe odpaść.

Kręci mi się lekko w głowie i syczę z bólu. Głowa zaczyna pulsować, więc zamykam oczy, wykrzywając twarz. Dostaję dwie małe tabletki i wodę.

– Chcę stąd wyjść – mówię.

Jeśli wpiszą mnie do systemu, rodzice od razu się dowiedzą i będą zadawać niewygodne pytania, na które nie mogę sobie pozwolić. Są wpływowymi ludźmi, więc każda wizyta w szpitalu od razu dociera prosto do nich.

– Powinnaś zostać na obserwacji, mocno dostałaś. Kilkakrotnie.

– Powiedziałam, że chcę stąd wyjść.

Lekarz wzdycha zrezygnowany i wychodzi.

Oddycham spokojnie i szukam swoich ubrań, które znajduję w szafce przy łóżku. Przebieram się, zauważam kolejne drzwi –

łazienka. Od razu przeglądam się w lustrze. Na skroni widzę guza. Dotykam go, lustrując przy okazji całą twarz. Nie wyglądam tak koszmarnie, jak początkowo sądziłam.

Załatwiam się i wracam do pokoju, gdzie odnajduję jedynie mój telefon, który wkładam do kieszeni spodni. Wyczuwam zdjęcie, które dał mi Bartek. Chcę je wyjąć, ale drzwi się otwierają i podskakuję, przestraszona, gdy widzę Costurę. Z każdym jego krokiem w przód, ja robię krok w tył. Mam ochotę się rozryczeć na jego widok. Chyba widzi, co się dzieje, ponieważ staje w miejscu. Dziwnie na mnie patrzy, ale tylko czekam, aż będę mogła od niego uciec.

Zaciskam pięści, zdenerwowana. Trzymam wszystko w sobie i mam nadzieję, że nie wybuchnę.

– Jak... – zaczyna Costura, ale nie jest mu dane skończyć.

Drzwi ponownie się otwierają i widzę w nich lekarza. Spogląda to na mnie – wystraszoną i zdezorientowaną, to na Cosę – zdziwionego i zmęczonego. Grzebie w swoich notatkach i zaczyna:

– Niegroźny wstrząs mózgu, ale zalecam dodatkowe badania. Powinnaś zostać na obserwacji...

– Wracam do domu, już powiedziałam.

– Zostanie – wtrąca Costura, ale od razu podchodzę do drzwi i staram się uciec.

Jest szybszy. Blokuje je ramieniem, nie pozwalając mi wyjść, a ja znów jestem przerażona i nie mogę nic na to poradzić. Serce wali mi o wiele szybciej, niż powinno. Nie zamierzam zostać tu ani chwili dłużej, czuję ogromną potrzebę ucieczki.

– Postanowione.

– Jakby cię to obchodziło – prychem i uderzam go w pierś. – To twoja wina, zostaw mnie!

– Nie możesz jej wsadzić w jakiś kaftan bezpieczeństwa? – pyta Costura Lucjana poważnie, a mnie włoski stają na karku, bo wiem, że byłby w stanie mi to zrobić.

– Nie będę trzymał jej wbrew woli. A tobie radzę zostawić ją w spokoju, jeśli nie chcesz jej zabić – informuje lekarz.

Lucjan tak po prostu wychodzi, zostawiając nas samych. Mierzymy się wzrokiem. Ponawiam próbę wyjścia, gdy Costura znów zastawia mi przejście. Nie myślę długo i kopię go mocno w piszczel nogi,

którą jakiś czas temu postrzeliłam. Nie mogę znajdować się obok niego po tym wszystkim. To boli.

Czym prędzej uciekam. Jeszcze nie wiem, gdzie dokładnie się znajduję i dokąd pójdę, ale przynajmniej jestem sama.

Miałam cholerny wstrząs mózgu?! Boże.

Zatrzymuję się, włączając nawigację w telefonie. Widzę jednak połączenie przychodzące od Costury, które od razu odrzucam. Na sam widok tej nazwy serce chce mi wyskoczyć z piersi i mam wrażenie, że muszę je trzymać, by zostało na swoim miejscu.

Dokąd mam teraz iść? W domu mnie znajdą. W każdym innym miejscu też, ponieważ nie mam gotówki, jedynie dwadzieścia złotych, które trzymam pod etui w razie wypadku, żadnego dokumentu.

Klub. Jest wczesny ranek, więc pozostaje duża szansa, że Krzysiek się jeszcze nie upił i może mi pomóc. Zgaduję, że wpadł w ciąg alkoholowy, skoro wczoraj nie było go razem z Costurą u mnie w domu.

Zatrzymuję się w pobliskim sklepie i kupuję wodę oraz dwa batoniki, bo jestem bardzo głodna. Chcę wykonać połączenie, ale niby do kogo mam teraz zadzwonić? Nie mam nikogo, kto mi pomoże. Załamuję się. Naprawdę nie mam nikogo.

Ostatecznie wybieram numer Krzyśka, mając złudną nadzieję, że będzie w stanie rozmawiać.

– Halo? – pyta zaspany i zachrypnięty, a ja modlę się, by dopiero wstał.

– Proszę, musisz mi pomóc. I nie mów Costurze, wpadł w jakiś szal.

– Co? Melka? Co się dzieje?

– Musimy się spotkać, sami. Proszę, to ważne! I nie mów Costurze, błagam – powtarzam zdesperowana, a on wzdycha. – Proszę, muszę ci powiedzieć, co wiem.

– Więc czemu nie powiesz Kubie?

– Bo mnie nie wysłucha.

– Za piętnaście minut w Barbecue, zamów mi mocnego drinka – mówi na koniec.

– Okej, czekam.

Kamień spada mi z serca. Wyjaśnię wszystko chłopakowi, on powie
swojemu kumplowi i ten być może już nie będzie chciał mnie zabić.
Mam nadzieję, że zdjęcie wystarczy, ponieważ nie mam nic więcej,
by potwierdzić swoje słowa.

ROZDZIAŁ 15



Czekam kolejne minuty, a czas leci nieubłaganie wolno. Krzysiek spóźnia się dobre pół godziny i coraz bardziej zaczynam wątpić w to, że się pojawi. Poprawiam się na czerwonej kanapie i piję kawę, która zdążyła wystygnąć.

Bar jest przytulny i ciemny, co sprawia, że czuję się pewniej, niż gdybym miała siedzieć na widoku. Dodatkowo wybrałam stolik w kącie, z dala od wszystkich, chociaż z rana nikogo prawie nie ma. Słyszę dźwięk dzwonka, który oznajmia, że przybyli nowi klienci. Odwracam się, ale widzę dwie sylwetki i znów wzdycham, zrezygnowana. Rękami pocieram ramiona, ponieważ poza zwykłą bluzką nic na sobie nie mam. Kicham trzy razy i mam nadzieję, że pogoda na dworze się poprawi.

– Na zdrowie! – słyszę.

Naprzeciwko mnie siada Krzysiek, który wygląda lepiej, niż bym myślała. Widać, że męczy go kac albo być może jeszcze nie wytrzeźwiał, ale liczy się tylko to, że przyszedł. Czuć od niego alkohol wymieszany z mocnymi perfumami, które miały pewnie ukryć odór wódki, ale przyniosły zupełnie odwrotny skutek. Wygląda na zmęczonego, na nosie ma okulary przeciwsłoneczne, a gdy je ściąga, ukazuje przekrwione oczy. Przeciera twarz i zagląda mi do kubka.

– Nareszcie! Musisz mi pomóc – rzucam i widzę, że zaczyna pić moją kawę.

– W czym? – To pytanie zadaje Costura.

Odwracam się w jego stronę, spanikowana. Na jego twarzy gości ironiczny uśmiech. Odsuwam się i zaczynam drżeć ze strachu.

– Sprzedałeś mnie! – krzyczę do zdrajcy, uderzając dłonią o blat.

– Miał być drink, a nie jakieś siki! Obiecałaś! – odpowiada i patrzy z ogromnym wyrzutem w moją stronę. Macha do kogoś i tym samym przywołuje kelnerkę. Dziewczyna, speszona, poprawia idealnie ułożone włosy i wyciąga z kieszeni fartuszka notatnik. – Daj mi, złotko, coś mocnego. Ma mnie sponiewierać.

– Tylko trzy kawy, nic więcej – wtrąca szef, a dziewczyna patrzy po nas niepewnie.

Opieram głowę na dłoni i stukam paznokciami po blacie. Tym razem nie zadziała kopnięcie w piszczel, ponieważ Costura siedzi obok mnie i zastawia przejście. Nie patrzę na żadnego z nich, kolejny raz czuję się zdradzona.

– Dlaczego? – pytam chłopaka i patrzę mu prosto w oczy.

– Sorry, Melka. To mój brat. Co myślałaś, że zrobię? Będę działał za jego plecami?

Skorpion miał rację. Krzysiek jest zaopatrzony w Costurę jak w obrazek.

– Muszę do toalety – zaczynam.

Wstaję i nawet nie spoglądam na szefa. Nie mogę tu być.

– Siedź – rzuca spokojnie.

– Bo zacznę krzyczeć – odpowiadam.

– Możesz spróbować – mówi spokojnie, a gdy podchodzi do nas kelnerka z zamówieniem, kładzie na stół pieniądze i szepcze do niej: – Cokolwiek tu usłyszysz, wszystko jest pod kontrolą.

Patrzy na mnie, zaniepokojona, więc siadam na miejscu, przesuwając się do samego końca kanapy. Nie chcę, by jeszcze ona została w to wplątana.

Pod nos mam podstawiony kubek, z którego roznosi się aromat kawy. Mimowolnie wciągam go mocniej, ale miesza się z zapachem Costury. Zakładam ręce na piersi i siedzę. Słucham melodii, która leci w klubie, i tupię nogą do rytmu. Wyczuwam ruch, automatycznie się wzdrygam, co przykuwa ich uwagę. Jakub zakłada nogę na nogę, masuje kostkę. Nie wytrzymuję.

– Jak noga? – pytam ironicznie, a Krzysztof pochyla się nad stołem i rzuca nam pytające spojrzenie.

– Kopnęła mnie – odpowiada mężczyzna, na co Krzysiek zaczyna się śmiać. – Więc?

Odwraca się bokiem i patrzy na mnie. Zaciskam szczękę i bawię się włosami. Syczę cicho z bólu, ponieważ pulsują mi skronie, więc zaczynam je delikatnie masować. Robię kilka głębszych wdechów. Kicham.

– To chyba nie jest odpowiednie miejsce na tego typu rozmowę – zaczynam spokojnie, obracając kubek w dłoniach. Wciąż czuję, jakby miało mi za chwilę rozsadzić głowę. Może faktycznie powinnam się jeszcze przebadać? Ale z pewnością nie u lekarza, który należy do bandy Costury.

– Mów, nie mam czasu – burczy w odpowiedzi. Boję się, że mi nie uwierzy.

– Cóż, po tym, jak próbowałaś mnie zabić, uciekłam i...

– Co?! – wtrąca Krzysiek i unosi ręce w geście niedowierzania.

Ignoruję to i mówię dalej.

– Ktoś mnie śledził, najpewniej ludzie Skorpiona. Bartek mnie znalazł i zabrał do waszej kryjówki. – Na ich twarzach widzę ogromne zdziwienie. – Bartek z nimi pracuje tylko dlatego, by rozwalić Skorpiona. Dowiedział się, kim naprawdę jest, ale... Został zmuszony, by dla niego pracować.

Chwila ciszy. Nikt nic nie mówi, nikt się nie rusza, więc jako pierwsza upijam łyk gorącej kawy. Gdy widzę, że dociera do nich ta informacja, mówię dalej. I chociaż widzę u nich ogromną zmianę, nie chcą mi wierzyć. Nie wdaję się w takie szczegóły jak to, że Cader widział, co mi robią. Opowiadam o Adrianie, Danielu. Pomijam także tę kwestię, w której okazuje się, że to brat Costury zabił jego dziewczynę. Skoro nie chce mi wierzyć w złego brata bliźniaka, to w to także nie uwierzy.

Czekam w spokoju, aż przetrawią informacje. Cieszę się, że to powiedziałam, ponieważ to zbyt duża odpowiedzialność, by samemu posiadać taką wiedzę. Jest zbyt niebezpieczna w tym świecie.

– Co o tym sądzisz? – pyta Cosa przyjaciela.

Wymieniają spojrzenia.

– Nie wiem, ma to jakiś sens, ale chyba wiedziałbyś, że masz jeszcze brata?

– Niekoniecznie – wtrącam się, ale od razu milknę, gdy obaj rzucają mi piorunujące spojrzenie. – Fajnie się gadało, nara – rzucam, gdy żaden z nich się nie odzywa. Chcę wyjść.

– Siedź – warczy na mnie szef, więc wykonuję polecenie i opadam ciężko na miejsce. Nie mam siły walczyć. Nie mam siły stać. Boli mnie głowa. Jestem tym wszystkim tak strasznie zmęczona.

Dopijam kawę, głowę kładę na stole, rozsypując na nim włosy. Na chwilę daje mi to ukojenie, ale tylko jedną chwilę, bo znów kicham. Robię to trzy razy i oczy zachodzą mi łzami. Obym tylko nie miała gorączki.

Zabieram ze stołu chusteczkę i wycieram nos. Wzdycham. Trzęsę się z zimna, a Krzysiek, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zamarzam, ściąga kurtkę i podaje mi ją nad stołem. Nie chcę jej przyjąć, jestem na niego tak cholernie zła, ale jednak ją biorę.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego miałby mi to robić – komentuje Costura, a w mojej głowie pojawiają się dziwne słowa.

„Dlaczego mi to robisz?”

– Dlaczego musi być moim wrogiem? Przecież razem...

Nie słucham dalej. Przypominam sobie kolejne słowa.

„Dlaczego musisz być moją słabością?”

Wyobraziłam to sobie czy naprawdę tak powiedział? Czy to możliwe, by mu na mnie w jakimś stopniu zależało? Na jego chory sposób? A może przez ten wstrząs mi się wszystko pomieszało?

– Proszę – mówię i wyciągam z kieszeni zdjęcie. Kładę je przed Jakubem.

Bierze fotografię w ręce i rozkłada, wgapiając się w osoby na zdjęciu. Składa je na pół i chowa do kieszeni płaszcza.

– Nie chcę już więcej nic wiedzieć na temat waszego szemranego interesu i wojny z Zodiakami. Został mi miesiąc, możesz mnie nawet wystawić na rurę, mam to gdzieś – informuję. Kicham. Tym razem mnie przepuszcza. – Do jutra.

~*~

Cały tydzień Costura skacze nade mną jak nad rozlanym mlekiem, którego nie można posprzątać. Wydaje mu się, że tego nie zauważam. Niby od niechcienia pyta o samopoczucie, coraz częściej to on robi nam obojgu kawę, ale to tylko wymówka, ponieważ zauważam, że nie dopija swojej do końca. Zawiesza na mnie wzrok.

Zamyka się we własnym świecie. Nie wiem, co mu siedzi w głowie. Wyrzuty sumienia? Czy osoba bez serca je ma?

Rozmawiamy ze sobą jedynie na platformie szef – podwładny, bo trzymam się tego, że nie chcę o niczym wiedzieć. Nie potrzebuję. Nie zależy mi na żadnej informacji, która mogłaby znów sprawić mi kłopot. To nie tak, że obrażam się za to, co zrobił mi w szpitalu, ale nie jestem zadowolona z tego, że tu siedzę. Robię to, bo muszę. Staram się, a przynajmniej chcę zachowywać się normalnie. Skończyłam z uzalaniem się nad sobą i płaczem, bo to nic nie da. Mogę jedynie wziąć się w garść i ruszyć dalej.

Zrobił, co zrobił. Tyle.

W klubie wszystko wróciło do normy, jakby śmierć Szniży odeszła w zapomnienie, zdrada Bartka była czymś normalnym, a mnie uważano tylko za wyrzutka. Każdy mnie nienawidził, a jeśli kiedykolwiek ktoś w jakimś stopniu lubił... cóż, wszystko zmieniło się od momentu, w którym Kitek zaczął się chwalić, jak mnie powalił jednym ciosem. Tego człowieka nie widziałam od akcji w moim domu i nie wiem, jaka jest tego przyczyna. W duchu się cieszę, bo nie chcę go widzieć. Po prostu się boję. I nie ryzykuję chodzeniem po klubie, a tylko siedzę w gabinecie Costury. Co wcale nie jest lepszą alternatywą.

Z szefem nie rozmawiam. Nie mamy o czym, chyba wszystko zostało wyjaśnione. Nie ufa mi, nie wierzy w to, co mówię, i nie zbliża się do mnie za bardzo. Z tego ostatniego naprawdę się cieszę, bo za każdym razem, gdy wchodzi do biura, podskakuję w popłochu. Ciągle myślę, że może któregoś razu będzie chciał skończyć to, co zaczął w szpitalu, a potem w moim domu. Przerazenie wygrywa. Od dwóch tygodni nie słyszę nic o Skorpionie, a to sprawia, że czuję się bezpieczniej. Do domu staram się wracać wcześniej. Nie lubię już ciemności. Mimo że kiedyś wyciągnęła do mnie pomocną dłoń, to teraz ponownie jest moim wrogiem.

W momencie, gdy mam wyjść, słyszę:

– Przejrzyj jeszcze to.

Costura rzuca na stół segregator z papierami, a mnie ogarnia zdenerwowanie. Jeśli tu zostanę, szybko się ściemni. Wiem, że to śmieszne, ale nie chcę wracać do domu, gdy zapada zmrok. W każdym filmie wszystkie złe rzeczy dzieją się w nocy, nikt nikogo

nie porywa w biały dzień. Jestem przerażona, ściska mnie w żołądku i chce mi się wymiotować ze stresu. Czuję, jak wnętrzności mi się wywracają, a gardło zaciska. Nie potrafię przełknąć śliny.

Patrzę na niego wystraszona, ale nie zauważa tego, jedynie wychodzi, zostawiając mnie samą.

Oddycham głęboko, powtarzam tę czynność kilkakrotnie, ale nic nie sprawia, że jest mi lepiej, dlatego podchodzę do okna i odpalam papierosa. Zaciągam się nim i zaczynam kaszleć. To także nie pomaga. Co więcej, zaciągam się cygareta na tyle mocno, by przyzwyczać się do tego uczucia.

Jestem zła, i to bardzo. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że wszystko dzieje się wyłącznie po to, bym została zraniona, jakby cały świat kręcił się jedynie wokół mnie i rzucał kłody za każdym razem, gdy chcę coś zrobić.

Trzy tygodnie, tylko tyle się liczy.

Idę na siłownię Costury, która znajduje się tuż obok, i wiem, że przynajmniej będę mogła się pozbyć zbędnych emocji. A może chciałabym się jedynie do kogoś przytulić i słuchać kłamstw, że wszystko będzie dobrze? Czy nie każdy czasem tego potrzebuje?

Wzdycham głośno, zakładam rękawice bokerskie i uderzam z całych sił, ale od razu boli mnie bark, ponieważ nawet nie rozruszałam mięśni. Przypominam sobie wskazówki Cosy, który mówił: szerzej nogi, wyżej garda. Cóż, działa to tylko chwilę, bo nie chcę uczyć się boksować, tylko chcę wyrzucić z siebie wszystko. Z frustracji kopię worek, przeklinając w myślach wszystko i wszystkich.

Wyobrażam sobie, że przede mną stoi Kitek i Skorpion w jednej osobie. Nienawidzę ich. Powinnam dodać jeszcze szefa, ale nie potrafię go nienawidzić, nieważne, jak bardzo tego chcę. I w jakiś chory sposób nadal go rozumiem. Poza rodziną nic więcej się dla niego nie liczy.

Uderzam raz po raz w twarde cholerstwo. Odrywam się gwałtownie, gdy otwierają się drzwi.

– Możemy pogadać?

Krzysiek stoi oparty o framugę i przygląda mi się uważnie. Zauważam, że jest trzeźwy, od jakiegoś czasu przestał pić. Nie

skupiam się na nim, tylko wzruszam ramionami. Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Kitek dostał za swoje, zająłem się nim – zagaja, a ja stoję jak wryta.

Przez chwilę znów ogarnia mnie frustracja i zdenerwowanie na samo jego wspomnienie. Szybko odganiam te myśli i walę z nogi w worek.

Chłopak wchodzi do środka. Słyszę, jak wzdycha.

– Moi ludzie szukają ludzi Skorpiona, którzy cię wtedy pobili.

Łza spływa mi po policzku, więc ocieram ją szybko. Biorę głęboki wdech, by żadna inna nie odważyła się już wypłynąć.

– Melka...

– Co cię to w ogóle obchodzi? – pytam rozdrażniona. Zatrzymuję się i patrzę mu w oczy.

– Nie obchodzi – odpowiada automatycznie, a mnie robi się jeszcze bardziej przykro. – Miałem nadzieję, że poczujesz się przez to lepiej.

– Tak, czuję się o wiele lepiej, dzięki za troskę – dodaję sarkastycznie i wracam do swojego zajęcia.

Podczas treningu, gdy uczył mnie chwytów, myślałam, że robi to z dobroci albo chociaż dlatego, że mnie lubi, ale okazuje się, że po prostu mu się nudziło! Bo jak inaczej to wszystko wytłumaczyć? Myślałam, że z nim także złapałam jakąś nić porozumienia i pomoże mi, gdy będę tego potrzebowała.

– Powiedz, że nie chcesz, to zostawię ich w spokoju.

Nie odpowiadam. Nie wiem, czego właściwie chcę. Ludzie, którzy mnie zranili, mają cierpieć tak, jak ja? To chyba najlepsze rozwiązanie ze wszystkich, ale kim wtedy się stanę? Nie mogę się jednak pogodzić z myślą, że bezkarnie chodzą sobie po ulicy, wykonując zwykłe, codzienne czynności, podczas gdy ja zostałam upokorzona w najgorszy możliwy sposób.

Dlatego nie mówię mu nic, chociaż wiem, że milczenie jest bardziej wymowne.

– Nie bocz się na mnie, chodź, porobimy coś.

Nie wytrzymuję.

– Mam się nie boczyć? Potrzebowałam cię, do cholery, a ty miałeś mnie gdzieś! – Zdejmuję rękawice i rzucam nimi w niego. – Costura

myślał, że stoję za tym wszystkim i gdyby nie ten policjant, to z pewnością by mnie tu już nie było! A ty mnie wystawiłeś! – krzyczę.

– Poniosło go, nic by ci nie zrobił.

Prycham i wybucham gromkim śmiechem. Kręcę głową, zażenowana całą tą sytuacją.

– Nie przeproszę za to, że jestem lojalny wobec przyjaciela – komentuje ze spokojem.

– To ja nie przeproszę za to!

Pod wpływem chwili zaciskam mocno dłoń, robię zamach i moja pięść spotyka się z jego twarzą. Na jego nieszczęście na palcu mam pierścionek, który przecina kawałek skóry. Już wiem, że to był błąd. Ogromny.

– Ta, zasłużyłem – odpowiada jedynie, chociaż myślałam, że bardziej się zdenerwuje.

Omijam go i wychodzę z pomieszczenia. Udaję się do mojego prowizorycznego pokoju, gdzie biorę prysznic. Kitka nie ma, więc nie muszę się obawiać, ale całą drogę i tak przesłam na palcach.

Za oknem jest już ciemno, a czeka mnie jeszcze praca, więc wynajduję w plecaku tabletki, które kiedyś dostałam od Lucjana Nowakowskiego, by nie zasnąć. Nie mogę pozwolić sobie na sen właśnie tutaj, więc biorę dwie pastylki i popijam je wodą z kranu. Zachowam czujność, by nikt mnie nie niepokoił.

Wracam do biura, przeglądam dokumenty, które zajmują całą wieczność. Kończę równo o pierwszej i siadam na kanapie przodem do okna. Wpatruję się w ciemność, odpalam mentolowego papierosa, wynajduję spod stolika popielniczkę i nie przejmuję się siwym dymem, który unosi się dookoła.

Światło zgasiłam, więc pomieszczenie oświetla jedynie księżyc. W oddali mienią się gwiazdy, z każdym papierosem robi się coraz jaśniej, a ja wgapiam się w pustą przestrzeń. Pierwszy raz od dłuższego czasu zaznaję spokoju.

Oddycham spokojnie i patrzę na stosik dokumentów, które są podzielone na dwie części. Te, które są dobre, i te, gdzie są błędy. Tamten księgowy był do dupy, nie oszukujmy się, ale Costura nie jest lepszy, skoro pozwalał na to wszystko.

Słońce już coraz jaśniej świeci na niebie i promienie przedostają się, ogrzewając moją twarz. Tyłek boli mnie od siedzenia w jednej pozycji przez całą noc, więc wstaję i parzę kawę. Dzień bez kawy to dzień stracony. Postanawiam, że ją dopiję i wreszcie pójde do domu.

Jak zwykle wszystko musi dziać się na przekór, ponieważ drzwi się otwierają i do biura wchodzi Costura. Spogląda na mnie i mówi:

– Dobrze, że już przyszedłeś, mam dla ciebie robotę.

Wzdycham, czując lekkie zmęczenie, i wiem, że nie przetrwam bez snu, więc wyciągam kolejne dwie tabletki i popijam je kawą.

ROZDZIAŁ 16



– Ty, stary! Mam go, kurwa!

Drzwi otwierają się z impetem i staje w nich zadowolony Krzysiek. Po raz pierwszy naprawdę szczęśliwy od śmierci Martina. Widzę, jak uśmiechnięty wkracza do pomieszczenia i siada obok mnie na kanapie, wyciąga długie nogi na stole, zabierając mi kubek z dłoni. Chcę się odezwać, że gniecie butami dokumenty, które przeglądam, ale odpuszczam.

– Jak? – pyta Cosa spokojnie i rozsiada się w fotelu.

– Śmierdzisz – odzywam się, gdy Krzysiek zakłada rękę za głowę. Odkłada puste naczynie po kawie i spogląda na mnie, urażony.

– Pachnę. Tak pachną prawdziwi mężczyźni, Melka! – krzyczy i osuwa się na mnie, przygniatając swoim ciężarem.

Śmieję się, gdy nie chce zejść i przesuwa się tak, że głowę trzyma na moich kolanach. Automatycznie wplątam mu palce we włosy. Dalej jestem obrażona, ale dotykam przecięcia na policzku i mam wyrzuty sumienia, że go zraniłam. A on wcale nie pomaga mi w tym, bym się obrażała, bo robi to samo co do tej pory – jest sobą i ciągle się śmieje. Do tego planujemy dodatkowe lekcje z samoobrony.

– Więc? – niecierpliwi się szef.

– Wbijamy z chłopakami do baru, w którym kiedyś bywała Melka. No i gościu się chwalił, jak to jedna typiara zaatakowała go widelcem! No po prostu śmiechu warte! – ironizuje i siada prosto, ręce opiera na kolanach. Wymienia porozumiewawcze spojrzenie z przyjacielem.

Zaczyna mi być słabo. Człowiek, który potrafił jednym ciosem powalić mnie na ziemię, jest gdzieś tutaj. W tym klubie.

Dlaczego znów myślę o tym, co mi zrobił? Miałam się trzymać, a nie rozklejać od nowa! Miałam być przede wszystkim silna! Po

prostu się nie da, nie umiem o tym zapomnieć.

– Spokojnie, zajmę się nim – mówi do mnie Krzysztof i ujmuje mnie za rękę, delikatnie ją ściskając.

Kiwam tylko głową, ponieważ nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Lekko przymykam oko, gdy ból głowy daje o sobie znać, ale mija tak szybko, jak przyszedł. Nie potrafię nic zrobić. Serce próbuje wyskoczyć mi z piersi. Chcę stąd wyjść, iść do domu i się położyć.

– Gdzie on jest? – pyta Costura. Wstaje i chodzi z miejsca na miejsce. – I w jakim stanie?

– Żyje, nie tykałem go jeszcze, ale ciężko będzie skurwiela powalić.

– To dobrze, więcej dla mnie – odpiera Costura i ściąga bluzę przez głowę. Zostaje w białej koszulce, która wisi na nim luźno. – Sam go przesłucham, to jeden z zaufanych ludzi Skorpiona.

Mężczyzna podnosi ręce do góry, przeciągając się leniwie, i ziewa. Rozciąga kostki u rąk, uśmiechając się szyderczo pod nosem.

– Stary, ty tak serio? Wkraczasz do akcji? – pyta Krzysiek i podchodzi do szefa, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Muszę się rozerwać.

Czy dobrze słyszę? Dla niego rozrywką jest zadawanie cierpienia innym? Dlaczego mnie to dziwi? Po raz tysięczny powtarzam: to psychol. Dodatkowo z zaburzeniami osobowości i zespołem stresu pourazowego. I jest aspołeczny.

Zostawiam ich samych z zamiarem zajrzenia do Mai, nie czekając na więcej informacji, które znów będą mieszać mi w głowie. Powoli i na palcach pokonuję całą drogę, starając się nikogo nie spotkać. Przechodzę przez dwa korytarze, aż wreszcie trafiam przed odpowiednie drzwi. Pukam delikatnie i otwiera mi Cornelia, przez co czuję ukłucie zazdrości, że się przyjaźnią, albo boję się, że Cornelia odwróci się od Mai.

Wpuszcza mnie do środka. W pomieszczeniu panuje bałagan, który dziewczyna stara się ogarnąć. Widzę, że ledwo daje sobie z tym radę. Zauważam Maję, która siedzi i tępo wpatruje się w telewizor. Ma przetłuszczone włosy, związane w kucyk na czubku głowy. Piżama jest pomięta, jakby nie była zmieniana przez kilka tygodni. Dziewczyna siedzi po turecku ze skulonymi ramionami. Bardzo schudła i wygląda jak widmo, ale robię się przerażona dopiero wtedy,

gdy stoję do niej przodem i patrzę na twarz. Ma zapadnięte policzki, oczy podkrążone i sine, do tego jest wychudzona. Nie wygląda już tak jak kiedyś. Jest zniszczona, ale uśmiecha się do mnie, mówi cicho „cześć” i znów wgapia się w ekran, pochłonięta programem, który jeszcze bardziej ogłupia.

Spoglądam zdziwiona na Cornelię, która przywołuje mnie gestem ręki, łapie za ramię i odciąga na bok.

– Jest taka cały czas, nie wiem, co mam robić – szepcze, spanikowana.

Ja jednak wciąż pamiętam, że jesteśmy wrogami, ale mam nadzieję, że uda mi się to odłożyć na dalszy plan.

– Co możemy zrobić, żeby jej pomóc?

– Nie mam pojęcia – mówi i widzę w jej oczach autentyczny strach.

Wzdycham i staram się coś wymyślić. Podchodzę znów do Mai i siadam obok, łapiąc ją za rękę. Dłoń ma drobną, zostały jej jedynie skóra i kości. To przerażające.

– Przepraszam, że wcześniej nie przyszłam – zaczynam, na co odwraca się do mnie. – Bardzo dużo się działo.

– Wiem, wszystko słyszę. – Zaciska palce na mojej ręce, którą wystawiam w jej stronę. Wzrok ma łagodny. Uśmiecha się lekko.

– Jak się trzymasz? Może zrobimy ten babski wieczór, który mi obiecałaś? Zbierzemy dziewczyny, zjemy. – Wyraźnie akcentuję ostatnie słowo, bo wydaje mi się, że przez ostatnie dni przyjaciółka nie miała nic w żołądku.

– Nie wiem, czy jestem w stanie...

– Oczywiście, że jesteś. Zresztą mi także się to przyda – rzucam całkowicie szczerze. Na potwierdzenie słów kicham.

Ustalamy, że jeszcze dzisiaj się zbierzemy i zabalujemy. Oczywiście nie mamy dogodnej lokalizacji, a jedynie małą salę do prywatnych pokazów, ponieważ nikt się nie zgodzi, byśmy zajęły dużą. Zresztą jeszcze nie wiem, czy możemy zabrać tę, więc czeka mnie rozmowa z szefem, chociaż już widzę, jak pozwoli nam się bawić i pić. Jeśli nie uda mi się przekonać Costury, to nie pomożemy Mai i nawet na chwilę nie oderwie się od rzeczywistości.

Przytulam się do dziewczyny, ale nie mam pojęcia, czy to dlatego, by ją wesprzeć, czy dlatego, że to ja potrzebuję wsparcia.

Odwzajemnia gest i ściska mnie mocno, ale ja nie mogę odwzajemnić się tym samym. Jest zbyt krucha.

– Załatwię wszystko, okej? Widzimy się o dziewiątej. Odstrzelcie się, dziewczyny – mówię i całuję ją w policzek.

– Zbiorę resztę – oznajmia Cornelia.

Siedzimy jeszcze razem jakiś czas i postanawiam zamówić pizzę. Sama od wczoraj nic nie miałam w żołądku. Ku mojemu zaskoczeniu, Maja zjada do końca jeden kawałek, z przymusu, ale jednak. Przychodząc tu, byłam pewna, że śpi, płacze, pije, co byłoby lepsze niż to, że nic nie je. Po paru godzinach leżenia i oglądania filmów wychodzę.

Za drzwiami wypuszczam z ulgą powietrze, które przy nich co jakiś czas wstrzymywałam. Idę do gabinetu, by zabrać swoje rzeczy, ale serce mi zamiera na widok zakrwawionego Costury, któremu z wargi sączy się krew. Ma przecięty łuk brwiowy i zdarte kostki. Obok niego stoi najwierniejszy przyjaciel i śmieje się do siebie, a Jakub krzywi się z bólu, gdy Krzysiek klepie go w ramię. Wyciąga z kieszeni chusteczkę i pluje krwią, a moje nogi robią się wiotkie. Ma także przecięcie na klatce piersiowej, a koszulka jest cała czerwona i ciężko znaleźć na niej suchy skrawek. Oddycha ciężko i głośno i obawiam się, że mogło mu się stać coś poważniejszego. Masuje sobie kark, krzywiąc się z bólu.

– To było tego warte, bracie. Żałuj, że nie miałeś tej przyjemności – mówi Costura.

Śmieją się, a ja wchodzę do pokoju i szukam w szafkach ręczników i apteczki. Trzęsącymi się dłońmi próbuję wymacać cokolwiek, co mi jeszcze pomoże. Wiem, że jeśli mamy zrobić ten babski wieczór, to nie zdążę wrócić do domu i się przespać, więc biorę tabletki, tym razem także dwie. Działam jak w amoku, wzrok mam rozbiegany i z tego wszystkiego cała drzę.

Mężczyzna przechodzi przez próg, zdejmuje bluzkę, a ja łapię go za rękę. Patrzy na mnie zdziwiony i ściąga brwi, ponieważ cały ten czas trzymałam się na dystans i nie podchodziłam blisko, a teraz zaciągam go do biura i każę usiąść w fotelu.

Robi to bez sprzeciwu i bacznie mnie obserwuje. Oddech ma przyspieszony i kaszle, zasłaniając usta dłonią, na której później ma świeżą krew.

– I dowiedziałeś się czegoś? – rzucam od niechcienia. Nawilżam ręcznik i przykładam mu do twarzy. Nie reaguje, nie syczy z bólu ani się nie krzywi.

– Myślałem, że nie chcesz wiedzieć.

– Bo nie chcę. Ale wolę rozmawiać, niż myśleć i patrzeć na ciebie.

– To porozmawiajmy o czymś innym – proponuje.

– Dobrze, więc mogę dzisiaj pożyczyć małą salę? Z Majką jest źle, potrzebuje się upić i wygadać.

– Co jej jest?

– Może jest załamana? – prychem i mocniej zmywam z niego krew. – Nie je, nie śpi. Wygląda jak widmo. Potrzebuje tego, inaczej może być źle.

Wytrzymuję jego ostry wzrok. Do moich nozdrzy dociera jego zapach połączony z potem i gdy wypuszcza głośniejsze powietrze, czuję je na twarzy. Od razu wspominam, jak dyszał mi do ucha, gdy leżał na mnie w jego łóżku. To przerażające, że myśli mogą wędrować w takim kierunku. Robię się czerwona.

– Bierzcie, dzisiaj i tak nie jest potrzebna.

– Super – odpowiadam. Gdy kończę, biorę waciki, by oczyścić ranę, i środek dezynfekujący.

Czuję na sobie świdrujące spojrzenie, które na chwilę wyłapuję. Zaczynam się denerwować i peszyć, ale nie przestaję. Spokojnie i delikatnie przesuwam patyczkiem po ranach. Costura zamyka oczy, więc odczuwam ulgę, ale serce wciąż bije mi szybko i trzęsą mi się dłonie.

– Czemu to robisz? – przerywa ciszę.

Wzruszam ramionami, ale zapominam, że tego nie widzi. Nie odpowiadam, bo sama nie wiem. Wmawiam sobie, że tylko po to, byśmy miały dzisiaj miejsce na babski wieczór.

– Co z tamtym? – Łamie mi się głos. Dotykam jego torsu dłonią, sprawdzając ranę. Nie jest głęboka, to jedynie większe zadrapanie. – Żyje? Czemu jesteś pobity?

– Już nic ci nie zrobi – odpowiada, chociaż nie jest to jasne.

Czy naprawdę go zabił? Czy czuję się z tego powodu źle? Złe jest to, że odczuwam ulgę.

– A chciałem mu dać szansę. Należało mi się.

Kiwam głową, ale tego także nie zauważa, bo powieki wciąż ma zamknięte. Albo tylko tak mi się wydawało, bo gdy patrzę na niego, wgapia się we mnie. Gdy rana na piersi zostaje oczyszczona, biorę prawą rękę, by teraz zająć się knykciami. W głowie mam jednak to, że jeśli chce, by naprawdę już nic mi się nie stało, to niech zacznie od siebie. To, że dał się pobić, niczego nie naprawi.

– Wiem, że to nic nie zmienia, ale naprawdę żałuję, Melanio.

Dotyka kciukiem mojej dłoni, zatacza kółka, a ja znów się denerwuję w jego towarzystwie. Przechodzą mnie prąd i zimne dreszcze.

– Więc dlaczego po prostu nie przeprosisz? I nie powiesz, że to się więcej nie powtórzy? – rzucam nerwowo, dezynfekując mu palce. To i tak nie zmieni mojego nastawienia, ale być może poczułabym się lepiej.

– Bo to by było kłamstwo – odpowiada spokojnie. – Nie przeproszę, bo wiem, że znów cię zranię. Taki już jestem, Melanio. I nie obiecuję, że to się więcej nie powtórzy, bo się powtórzy.

Boję się tego, co mówi, więc nie reaguję.

– I doskonale wiem, że słyszałaś, co mówiłem u ciebie w domu, gdy myślałem, że jesteś nieprzytomna.

„Dlaczego mi to robisz? Dlaczego musisz być moją słabością?”

Zamieram. Nie myślałam, że on wie, że ja wiem. Chociaż teraz przynajmniej zdaję sobie sprawę, że faktycznie wypowiedział te słowa, nic mi się nie przyśniło.

Kończę go opatrywać i prawą rękę owijam bandażem, nie patrząc mu w oczy. Nie potrafię. Gdy chcę odejść, palcem wskazującym łapie mój, trzyma delikatnie, a w brzuchu znikąd pojawia mi się stado motyli. Mam wrażenie, że rozwalą mnie od środka. Po raz pierwszy w życiu czuję coś tak zadziwiająco silnego, a jedynie trzymamy się za ręce.

Każdy jego dotyk jest paraliżujący, przechodzą mnie dreszcze i nie umiem przełknąć śliny. Nie umiem także ruszyć się z miejsca i uciec, to wszystko jest zbyt intensywne, chociaż do niczego między nami nie dochodzi. Po prostu stoję jak kołek i wpatruję się w nasze buty, zamiast uciekać, gdzie popadnie. Właściwie sama nie wiem, czy chcę uciekać.

Costura zmienia uchwyt na mocniejszy, bo wie, że skoro jeszcze tu jestem, to na to pozwalałam, ale ja tego nie chcę. Nie umiem się jednak ruszyć z miejsca, żeby jakkolwiek zareagować.

Jakub wstaje, wolną dłoń kładzie na moim policzku, a drugą unosi moją i składa na niej pocałunek. Następnie przybliża się bardziej i moja ręka ląduje na jego sercu, które bije tak samo niebezpiecznie szybko jak moje. Czuję się jak na haju, wszystko wydaje się wyraźniejsze, każda emocja jest spotęgowana.

Zapominam, jak się oddycha, ponieważ tlen nie dochodzi mi do mózgu i zaraz zemdleję. Kręci mi się w głowie od wszystkich emocji i gdyby mnie nie trzymał, już dawno leżałabym na podłodze. W końcu zbieram się w sobie, by spojrzeć na niego, ale gdy to robię, zatracam się w zieleni jego oczu i odpływam kompletnie. On sam mnie zaskakuje. Energicznie unosi moją brodę i marszczy czoło.

– Coś jest nie tak – mruczy i wplata rękę w moje włosy, a drugą łapie policzki. – Brałaś coś? – pyta z niedowierzaniem, a ja budzę się z amoku i wyrywam, przeklinając się w myślach, że pozwoliłam na taką bliskość.

Otrząsam się. Nie mówię tego na głos, ale mogłam przesadzić z tabletkami. Kamień spada mi z serca, bo okazuje się, że jestem chyba naćpana i to przez to czuję się tak dziwnie.

Costura nie pozwala mi odejść, wciąż mierzy wzrokiem i oczekuje odpowiedzi.

– Za kretynekę mnie masz? Pracuję dla ciebie i jeszcze sama miałabym ćpać?

– Melka...

– To przypadkowo, okej? Za dużo tabletek – rzucam i chcę wyjść, ale dalej mi nie pozwala.

Odwracamy się oboje, gdy słyszemy, że drzwi się otwierają i staje w nich Bartek. Zmęczony, zdyszany. Podpiera się rękami o kolana, patrząc to na mnie, to na przyjaciela, to znów na mnie. Ma nieodgadniony wyraz twarzy.

Na jego widok znów ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Mogłam mu nie mówić, że między mną a Costurą coś było, bo teraz czytam z niego jak z otwartej książki. Jest zraniony. Udaje mi się odejść od Kuby, który luzuje chwyt.

– Dokończymy tę rozmowę – obiecuje, a mnie chce się śmiać. Nie wiem dlaczego, tak po prostu.

– Cześć – szepczę do Bartka.

Wita mnie skinieniem głowy i podchodzi do biurka.

Jeśli wcześniej czułam cokolwiek przy Costurze, teraz jest to sto razy silniejsze. I z pewnością nie dlatego, że jestem na haju. Do Bartka też jednak wciąż coś czuję.

Cader siada na moim miejscu przy biurku, Cosa na swoim i mierzą się wzrokiem. Czy teraz oni się pozabijają? Mogą to zrobić, dwa problemy mniej. Jednak nie jest to morderczy wzrok, raczej porozumiewawczy. Zaczynają rozmawiać, jakby nigdy nic się nie stało. Co jest i dobre, i złe.

Wzruszam ramionami, sprzątam po sobie i wkładam wszystko do szafek. Nie wiem, co zrobić z zakrwawionym ręcznikiem, więc wrzucam go do kosza. Jestem ciekawa, czy mogę tu siedzieć i wszystkiego słuchać, ale wymowny wzrok Costury mówi coś innego. Zostawiam ich samych. Jeszcze nie wiem, dokąd pójdę, ale prawdopodobnie znajdę Krzyśka i będziemy ćwiczyć.

ROZDZIAŁ 17



Dokładnie o dziewiątej wieczorem jestem gotowa i razem z dziewczynami robimy ostatnie poprawki w garderobie. To nasza noc, więc podobnie jak reszta postawiłam na pełny makijaż i najlepszą sukienkę.

Wyglądamy wystrzałowo i nawet Maja wydaje się zadowolona. Uśmiecha się do nas, ale nie jestem pewna, czy tego nie wymusza. Zrobię jednak wszystko, by się rozerwała.

Przygotowane, wychodzimy na salę. Tam siadamy w łoży. Czarne kanapy są duże i wygodne, więc rozsiadamy się i w piątkę zaczynamy pić. Początkowo jest to mojito, które przynosi kelner. Okazujemy niezadowolenie, że obsługuje nas facet, bo mężczyzn nam dziś nie potrzeba. Tylko Iga wlepia w Marcina wzrok. Flirtuje z nim, a on uśmiecha się do nas, pokazując zęby.

Jest wysoki, szczupły, ma ręce pokryte tatuażami, krótko przycięte i pociągnięte żelazem włosy, ale wygląda bardzo przystojnie. Zwłaszcza z tym zadziornym uśmiechem.

Zauważam także Krzyśka, który wchodzi do sali i przywołuje mnie gestem ręki, ku niezadowoleniu Corneli. Widzę jej ponurą minę, gdy zrywa się z miejsca i podchodzi do chłopaka przede mną. Kręci seksownie tyłkiem, zawija na palcu włosy, a ja czuję zażenowanie tym zachowaniem. Dziewczyna wypina do przodu piersi, śmieje się ze słów chłopaka, i rzuca mi szybkie, pogardliwe spojrzenie, ale tylko ja to zauważam.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Myślałam, że być może zakopimy topór wojenny, skoro mamy dziś wspólnie spędzić wieczór. W końcu nie robię nic, co może być dla niej przykre albo nawet odrobinę niemiłe. Właściwie to cały dzień jestem dla wszystkich uprzejma. Chyba niepotrzebnie.

– Co jest, Krzysiu? – pytam, gdy nie zwracają na mnie uwagi. – Myślałam, że miałyśmy być same.

– Spokojnie, maleńka – rzuca i pokrzepiająco ujmuję moje ramię, wpatrując mi się w oczy. – Świetnie wyglądasz. – Okręca mnie dookoła. – No i chciałem tylko sprawdzić, czy macie wszystko, czego potrzebujecie. Albo czy nie macie czegoś za dużo.

Tym razem nie rozumiem, jednak peszę się na wzmiankę o ubiorze.

I czego mamy mieć za dużo? Gęstniejącej atmosfery przez Cornelie, która mierzy mnie takim wzrokiem, jakby miała mnie zabić? Czy może napiętej atmosfery, która z minuty na minutę utwierdza mnie w przekonaniu, że to był jednak zły pomysł?

– Cosa mówił, co było dzisiaj. Mam was pilnować.

– Pilnuj własnego interesu. Nie chcemy nikogo, a przede wszystkim przyzwoitki – odpieram, lekko zdenerwowana.

– Mów za siebie – komentuje dziewczyna, która tak bardzo pragnie zwrócić na siebie uwagę. – Jak dla mnie możesz zostać. – Trzepocze długimi rękami i ujmuję dłoń Krzysztofa.

– To może wpadnę do was później. Na razie mam coś do zrobienia.

– Całuje ją w policzek, później mnie i zawiesza wzrok na moich piersiach.

Mam ochotę znów mu przywalić, ale szybko wychodzi, wcześniej klepiąc mnie w pośladek. Ucieka ze śmiechem.

– Kretyn – mruczę pod nosem, a Cornelia wzdycha teatralnie.

– Za to bardzo uroczy – dodaje.

Zaraz, zaraz, czy on jej się podoba? To dlatego jest na mnie taka zła? Bo widziała nas na treningach i teraz to mnie zawołał? Kręcę z niedowierzaniem głową, ale nic nie mówię i wracam. Od razu dopijam drinka i po chwili dostajemy nowe.

Marcin przynosi nam przekąski. Częstuję się, słysząc obelgę:

– A tak dobrze ci szło. I znowu będziesz wyglądać jak prosię.

O mało się nie dławię, a Sasha uderza Cornelie w bok, który tamta zaczyna masować.

– Jesteś nieuprzejma – wtrąca Maja, która też coś przeżuwa. To dobry znak, ma apetyt, a zaraz ktoś może to spieprzyć.

Powstrzymuję się przed kłótnią, bo ta może zaczekać. Nie mogę zepsuć dzisiejszej nocy i nikomu na to nie pozwolę. Jem dalej.

– Pijemy! – krzyczy Iga. – Zdrowie naszego superbarmana!

Wypijamy za jego zdrowie aż trzy kolejki, później za każdą z nas i już jesteśmy nieźle wcięte. Ponieważ mam najśłabszą głowę ze wszystkich, staram się oszukiwać.

W tle zaczyna rozbrzmiewać muzyka, a my śpiewamy na całe gardła, mając gdzieś protest barmana, który siedzi z nami i się śmieje. Właściwie to bardzo sympatyczny chłopak i leje nam do pełna, lubię go. W pewnym momencie znika na zapleczu, a za nim wychodzi Iga. My już wiemy, co będą robić, więc krzyczymy za nią „uuu”, na co dziewczyna odwraca się z uśmiechem i wypycha wymownie biodra, co oznacza, że ma zamiar zrobić z nich użytek.

Wkraczamy do akcji, muzyka się rozkręca, a my tańczymy razem, obracając się i wygłupiając. Ciężko mi tańczyć w szpileczkach, ale pijana nie czuję bólu. Potykam się tylko trzy razy, ale panuję nad sytuacją.

Mam pomysł. Idę na scenę, gdzie na samym środku znajduje się rura. Zaczynam tańczyć, chociaż do pozostałych kobiet jeszcze bardzo dużo mi brakuje. Nie przejmuję się tym, tylko wskakuję na zimny metal, odchyłam w tył i opuszczam się na dół. Dziewczyny biją brawa, jakbym co najmniej była zawodowcem, i śmieją się. Także prezentują swoje umiejętności.

Widzę mikrofon na stojaku i się waham. Nigdy nie śpiewałam przed publicznością. Podchodzę do stolika, wypijam szybko drinka i znów znajduję się na scenie. Niepewnie wybieram piosenkę. Pada na Cheryl Cole.

Przełykam głośno ślinę. Gdy spokojna melodia zaczyna wydobywać się z głośników, dostrzegam, że Iga wróciła z jeszcze większym uśmiechem, niż wychodziła. Wszystkie patrzą na mnie dziwnie, ale wzruszam ramionami.

– Dajesz, mała! – krzyczy Sasha i zaczyna gwizdać. W ręce ma butelkę jakiegoś trunku, a dziewczyny dobierają się w dwójki i zaczynają tańczyć, gdy śpiewam.

– *I don't tell anyone about the way you hold my hand. I don't tell anyone about the things that we have planned.*

Kobiety kołyszą się do melodii, a ja nie słyszę niczyjego sprzeciwu, nie dostrzegam grymasu, więc śpiewam dalej. To, że nikt nic nie mówi, dodaje mi pewności, bo być może głos mam znośny. Albo wszyscy są tak pijani, że nie robi im to różnicy.

Zmieniam utwór na Beyoncé *Crazy in love* i wybieram delikatną wersję z filmu *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Dziewczyny siadają w łóży i słuchają, zaciekawione. Piją i jedzą, rozmawiając, a ja oddaję się piosence bez reszty. Cieszę się, że zdobyłam się na odwagę i mogłam wystąpić przed pięcioosobową publicznością. Już tak bardzo się nie denerwuję, a nawet żałuję, że piosenka się kończy. Schodzę ze sceny. Słyszę oklaski, przez co się czerwienię i salutuję. Dołączam do nich i piję. Śmieję się razem z dziewczynami, a barman wciąż i wciąż nam dolewa.

~*~

Nie mam pojęcia, która godzina, ale Sasha odpadła i leży na kanapie, trzymając nogi na kolanach Mai, którą właśnie dopadła pijacka czkawka.

– D... – Czka. – Dz... – Znów czknięcie. – Dziękuję.

Cornelia wybucha śmiechem, ja spoglądam na przyjaciółkę i uśmiecham się porozumiewawczo. Opada głową na moje ramię i prycha jak pijak. Nie jest w najlepszym stanie.

Iga bawi się telefonem, wystawia swoje piersi i tłumaczy, że wysłała zdjęcie. Spoglądam na barmana, który się do nas szczyrzy i macha, a ja pokazuję mu uniesiony kciuk.

– Podobno Bartek tu dzisiaj był – zaczyna Maja, a mnie ściska w żołądku. – Dlaczego do mnie nie przyszedł?

Spogląda na mnie, jakbym cokolwiek wiedziała. Już pogubiłam się w tym, kto co wie. O sprawie z rządem nie wie żadna dziewczyna, o Skorpionie każda, o zdradzie Bartka tylko Maja. Nie wiem, na ile mogę jej cokolwiek powiedzieć.

– Nie wiem, kochana. Ja go widziałam tylko przelotnie, nie rozmawialiśmy.

– Szkoda, dobra była z was para – odpowiada, a Iga się dusi. Chyba nie wiedziała. Zresztą... Czy można to było nazwać związkiem? Sasha się budzi i ziewa, nie zasłaniając nawet ust.

– Byliście razem? To dlaczego spałaś z szefem?

Tym razem ja się dławię.

– I Krzyśkiem? – dodaje mój wróg numer jeden.

– Co takiego? – oponuję.

– Bartek? – Cornelia wylicza na palcach. – Rozumiem, niezłe z niego ciacho. I jest opiekuńczy, to się ceni. Krzysiek? – Pokazuje drugi palec. – Mega, mega ciacho. Troszkę walnięty, ale nadrabia ciałem. Costura? – Wystawia trzeci palec. – Cóż. Chyba pociąga cię jego ciemna strona, typowy zły chłopiec. No i jest najcudowniejszy z nich wszystkich. Niczego się nie boi. – Rozmarzona podpira głowę na dłoni. – No i co, dałaś mu dupy, żeby nim manipulować? Nie uda ci się, chociaż zastanawiam się, czy nie robisz czegoś jeszcze, że tak ci czasem ulega. Albo ty jemu? Spodobała ci się spleta długu za postrzał i chcesz to wykorzystać?

Wybucham śmiechem kolejny raz. Cornelia nie ma pojęcia o niczym. Mam ochotę wszystko jej wygarnąć, tym samym utrzcę nosa, by ta lafirynda wreszcie się ode mnie odczepiła.

– Przebiłaś nas wszystkie, tylko Martina ci zabrakło – rzuca chamsko, a Maja wciąga gwałtownie powietrze. – Przepraszam, Maja. Nie chciałam.

– Owszem, chciałaś. A teraz, proszę, wyjdź – odpowiada spokojnie, ze łzami w oczach.

– Nie ch...

– Wynoś się!

Cornelia wstaje w popłochu, zabiera swoje rzeczy i udaje się do drzwi, szepcząc, że mi za to odpłaci i że to moja wina.

Nie boję się jej, ale boję się tego, co będzie z Mają. Wspomnienia i ból wracają, widzę to i nie mogę nic zrobić, by jej pomóc. Przytulam ją tylko i spoglądam na resztę.

– Dziękuję wam, to była świetna noc. Ale chyba już pójdę się położyć – mówi, wrywając się z moich objęć.

– Pójdę z tobą – proponuje Sasha i obie wychodzą.

Sprawdzam godzinę, dochodzi czwarta rano. Opieram głowę o blat i czuję na ręce dłoń.

– Przepraszam za nią, nie wiedziałam, że tak się zachowa – zaczyna Iga i widzę w jej oczach smutek.

– To nie twoja wina. Wiedziałaś od początku, na co się piszę. Zresztą nie chodzi o mnie, tylko o Maję. Mogła sobie odpuścić wzmiankę o Martinie – odpowiadam i opróżniam ostatnią szklankę.

Siedzimy we dwie jeszcze chwilę, aż postanawiam, że muszę wrócić do domu. Czas najwyższy, chociaż i tak nikt nie zapytał od

ponad dwudziestu czterech godzin, gdzie jestem. Wzdycham, znów piję. Na słabych nogach udaję się do wyjścia. Staram się przypomnieć, gdzie są wszystkie moje rzeczy, ale nie mam do tego głowy. Jestem zbyt pijana.

Docieram do gabinetu Costury i zgarniam wszystko. Pomyśleć, że jeszcze kilka godzin temu w tym pomieszczeniu był Bartek. To jego wina. Zwłaszcza to, że wciąż mi zależy i że jego widok wywarł na mnie ogromne wrażenie.

I czy naprawdę manipuluję Costurą? Wiem, że coraz częściej mi ulega, ale czy pozwoliłam mu się zaciągnąć do łóżka właśnie z tego powodu? By mieć nad nim jakąś kontrolę? To śmieszne.

Wyciągam telefon i dzwonię do Cadera. Czekam parę sygnałów i gdy mam się rozłączyć, odbiera.

– Melania? Coś się dzieje? – pyta zaspany. Jego głos wydaje mi się dziwny. Jakby obcy.

– Możemy się spotkać? Chciałabym porozmawiać.

– Gdzie jesteś?

– W klubie – odpowiadam i siadam na kanapie. Kładę nogi na stole, a wcześniej zdejmuję szpilki.

– Nie ruszaj się stamtąd. Zaraz będę – rzuca szybko.

Mijają godziny, może minuty, nie mam pojęcia. Z każdą chwilą rośnie moje zdenerwowanie, ponieważ za chwilę go zobaczę. Zobaczę Bartka. Chciałabym, aby przez chwilę było tak, jak kiedyś. Żeby wziął mnie w ramiona i jedynie przytulił. Zapewnił, że wciąż jest mój i będzie ze mną do końca.

Trzymam się za pulsującą głowę. Jutro pewnie będę miała kaca. Już wiem, że muszę napisać do Costury, że nie przyjdę do pracy. Mam nadzieję, że zrozumie albo chociaż zaczeka, aż alkohol ze mnie wyparuje.

Opieram się na krześle i wzdycham, właściwie nie mogąc doczekać się tego spotkania. Dlaczego wciąż mi na nim zależy?

Gdy się budzę, leżę w zupełnie innej pozycji, a nade mną nachyliła się Jakub i przykrywa kocem. Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego tutaj jest? Podnoszę się i zrzucam nakrycie. Nie mogę tutaj zostać, nie z nim.

– Co ty tu robisz? – pytam i rozglądam się po pokoju. – Gdzie Bartek?

– Bartek? – Ściąga brwi i odchodzi kawałek. – Dzwoniłaś do mnie, chciałaś porozmawiać.

Co? Nie, dzwoniłam do Bartka. Sprawdzam telefon, ale literki mam rozmazane, przez co się poddaję. Staję na nogi, opieram się o blat i wkładam buty.

– Sorry, pomyłka – mówię i biorę plecak z fotela. – Jak już tu jesteś, to odwieziesz mnie do domu?

Odbijam się od ściany, plecak spada na ziemię i wszystko się z niego wysypuje: papierosy, portfel i tabletki. Wzdycham, upadam na kolana i pakuję rzeczy z powrotem.

Costura mi pomaga i trzyma plastikowe opakowanie. Obraca je w dłoni.

– Co to jest? – Wstaje i patrzy na mnie z góry. Czyta ulotkę.

– Nie widać? – komentuję sarkastycznie. Wstaję i wyrywam mu moją własność z rąk. – Przejdę się jednak. To pomoże mi wytrzeźwieć.

– Stój.

Łapie mnie za rękę i odwraca do siebie. Zgarnia mi włosy z twarzy. Patrzy w oczy, jakby znów chciał się w nich czegoś doszukać.

– Wiem, że mi nie powiesz. Boisz się.

Nie, nie powiem. Nie ma po co, do tego nie musi wszystkiego wiedzieć. Nie musi wiedzieć, że to wszystko jego wina. I Bartka, który tu nie przyjechał, chociaż dzwoniłam.

– Tchórzysz. Nie masz odwagi, żeby powiedzieć.

Te słowa działają na mnie jak płachta na byka. Łapię się pod boki. Podpuszcza mnie, kretyn! Tupię nogą i dociera do mnie, że stoję przed nim w króciutkiej sukience, która ma dość odważny dekolt. Dzisiaj mi to nie przeszkadza. Mogę to wykorzystać.

– No dobra. Po prostu nie lubię już ciemności, dlatego wyrabiałam się ze wszystkim przed zmrokiem. A wczoraj zostałam tu na noc, ale nie chciałam spać, więc wzięłam tabletki. Rano sytuacja się powtórzyła i później też. Tyle. Przesadziłam.

– Mela...

– Co?!

– Mogłaś powiedzieć, zaczekałbym i cię odwiózł – mówi, zdenerwowany.

– Poradzę sobie. Jak zawsze.

Stoimy przez chwilę w ciszy. Wyciągam z plecaka papierosy. Odpalam jednego i wychodzę na korytarz, ale humor mi się poprawia. Jestem pijana i trzeba z tego korzystać! Mam ochotę zrobić coś głupiego.

Kuba podchodzi do mnie, także pali. Kilku przydupasów przechodzi obok, udając się do wyjścia. Na mnie patrzą jak na śmiecia, Costurze salutują jak królowi. Jakaś hierarchia musi być.

Wyrzucam niedopałek. Cosa otwiera mi drzwi do wyjścia, ale zamiast tego wskakuje mu ze śmiechem na plecy. Facet trzyma mnie mocno. Czuję, jak podciąga mi się sukienka. Dobrze, że nikt nie widzi, jak paradyję z gołym tyłkiem i macham nogami.

Gdyby ktoś teraz zauważył, jak niesie mnie poważny człowiek, żołnierz, handlarz narkotyków, szef burdelu, pieprzony król chaosu, umarłby ze śmiechu! Zresztą ja też mam na to ochotę.

Odstawia mnie na ziemię, otwiera drzwi auta, a ja trzęsę się z zimna, ponieważ nie mam na sobie nic poza skąpym ciuszkiem. Jakub też jest skąpy, nawet nie podzielił się ubraniami! Odpala silnik.

– Co tu robił Bartek? Nie jesteście wrogami czy coś? W końcu mi wierzysz czy nie? Bo nic z tego nie rozumiem.

– Wierzę ci – odpowiada i rusza z miejsca. Na dworze jest strasznie ciemno i zimno, a światło dają jedynie lampy uliczne. – Ale nie będziemy rozmawiać, dopóki nie wytrzeźwiejesz. Znowu będziesz mi truć, że nic nie pamiętasz.

Poddaję się i przyznaję mu rację. Tylko nie wiem, jak chce to zrobić.

– Rozpoczynamy akcję trzeźwienia! – krzyczę, zadowolona. – Jak zamierzasz to zrobić? Jestem w zbyt ciężkim stanie. – Prycham na potwierdzenie słów.

– Masz to – przechyla się do tyłu i wyciąga butelkę wody – i pij.

– Na swoje usprawiedliwienie mam to, że upiłam się wcześniej. W obu przypadkach – bełkoczę i dopada mnie czkawka.

Włączam radio, a z głośników leci moja ulubiona piosenka, więc nucę ją sobie pod nosem i tupię nogą.

Costura zatrzymuje się przed jakimś barem, gasi silnik i wysiada. Robię to samo, trzymając się kurczowo butelki i dygocząc na całym ciele. Zauważam, że zaczyna padać śnieg. Mężczyzna ściąga płaszcz i narzuca go na moje ramiona, zostając w grubej bluzie.

Uciekam mu, śmiejąc się. Zauważam huśtawki. Podbiegam do nich i siadam na jednej. Drugą zajmuje Cosa i siedzi spokojnie, paląc.

W mroku nie dostrzegam zbyt wielu szczegółów, a sytuacji nie poprawia to, że mam rozmazany wzrok, wciąż przez alkohol. Zatrzymuję się, biorę od Costury papierosa i zaciągam się trzy razy, po czym mu oddaję.

– Wiesz, że musisz się odepchnąć nogami? Potem...

– Melka...

– Pokażę ci, siedź.

Staję za nim, każę podnieść nogi, co w końcu robi, po pięciu minutach mojego wywodu, i zaczynam go huścić. Mało się nie przewracam, bo szpilki wbijają się w piach.

– No, machaj tymi nogami! – krzyczę, ale mnie nie słucha i po chwili się zatrzymuje. Wstaje.

– Powiem ci, że jesteś dużo zabawniejsza, gdy jesteś pijana.

– A ty jesteś... – zaczynam i zastanawiam się, kiedy się dzięki niemu śmiałam. – Nie, ty nigdy nie jesteś zabawny.

Uśmiecham się, gdy idziemy w nieznanym mi kierunku. Wracamy na parking, a Costura obejmuje mnie, prowadząc ku wejściu do baru.

Od razu wita nas dźwięk dzwoneczka, a w środku panują cisza i spokój. Przy stolikach leży bądź siedzi kilka zbłąkanych dusz, docieramy do odosobnionego kąta. Siadamy w boksie po przeciwnych stronach. Podchodzi do nas kelnerka, a jest to starsza i pulchna pani, która ma już siwe włosy pod jaskrawą chustą.

– Co dla was, dzieci? – pyta uprzejmie, wyciągając notes i długopis z białego fartuszka.

– Poproszę kawę – mówię i uśmiecham się do niej serdecznie.

– Dwie kawy, dwa burgery i szklanę octu – zamawia Cosa, a ja wytrzeszczam oczy na niego.

Kobieta kiwa głową, zapisuje wszystko i odchodzi.

– Jak chcesz, żebym zaczęła rzygać, nie ma sprawy – zaczynam i chcę się podnieść, by spełnić prośbę.

– Siedź – mówi i patrzy na moją wodę. – I pij to. Bo nigdy nie wytrzeźwiejesz.

Śmieję się z niego i opieram wygodniej, pozbawiając butelki połowy zawartości. W tym czasie dwa razy idę do toalety, żeby poprawić rozmazany makijaż. Stwierdzam, że wyglądam jak rasowa

dziwka. Sukienka ledwo zakrywa mi pośladki, cycki mam na wierzchu, makijaż spłynął, a włosy są rozkopane jak po szybkim numerku. Nie, żebym wiedziała, jak wyglądam po szybkim numerku.

Po powrocie czeka już na mnie posiłek. Chyba nie dam rady tego zjeść, ale widząc karcące spojrzenie Kuby, zaczynam skubać bułkę. Wyciągam palcami ziarna słonecznika i wkładam je do ust. Wybucham śmiechem, gdy widzę, jak Costura męczy się z nożem i widelcem, rozkrajając hamburgera. Amator! Chwytam swoją porcję w obie ręce i biorę duży gryz. Gdy dociera do mnie smak mięsa, mój żołądek się przebudza. Wykrzywia mnie, gdy czuję cebulę, więc odkładam całość na talerz i rozgrzebuję sałatę.

– Lubisz cebulę? – pytam i spoglądam na mężczyznę.

Kiwa tylko głową i zauważam, że poszedł w moje ślady.

– Powiedz „a” – dodaję ze śmiechem i trzymając w palcach kawałek warzywa, podkładam mu go pod nos.

Odsuwa się, zniesmaczony.

– No bierz, jedzenie nie może się marnować!

– Uspokój się – odpowiada, ale ja nie zamierzam przestać. Ponawiam próbę, wstaję i pochylam się nad stołem. Śmieję się, gdy Jakub także się uśmiecha.

– No przestaniesz w końcu? – pytam go jak małe dziecko. – Kuba! Nie umiesz się bawić.

– Dobra.

Otwiera usta, a ja muszę się nad wyraz skupić, by trafić. Mam kaprys, by być może wpakować mu to do nosa, ale odpuszczam. Moje palce wiszą nad jego twarzą i machają czerwonym kawałkiem cebuli. Widzę, że się niecierpliwi i wystawia język, chcąc go dosięgnąć, ale zabieram rękę. Śmieję się. Ponawiam próbę, ale tym razem jest szybszy i zębami gryzie mnie w palce, przez co puszcza krządek i piszczy, zaskoczona. Siadam na miejscu.

– Ugryzłeś mnie!

Costura wybuchają śmiechem i opiera się wygodniej na kanapie.

– To nie wkładaj palców tam, gdzie nie trzeba – odpowiada i kończy posiłek. Ja również.

– Dobra, jestem trzeźwa – stwierdzam, gdy wracam z krzaków, gdzie byłam zrobić siku. Wypicie dwóch litrów wody, szklanki octu i kubka kawy daje o sobie co chwilę znać. Nie mam pojęcia, jak mogłam się zgodzić, by wypić to cholerstwo. – Możesz oddać płaszcz, który mi zabrałeś. Przecież bym go nie obsikała! Jest mi zimno!

– Mogłaś się tak nie rozbierać. Gdzie masz swoje ubrania?

Wzruszam ramionami. Narzuca mi na nie nakrycie, a ja wkładam ręce w rękawy. Nie zapinam się, bo mam zbyt dużo luzu, tylko ciasno się okrywam. Czuję się jak ksiądz w sutannie.

– Więc o czym chciałeś rozmawiać? – pytam.

– Ja? Ty do mnie dzwoniłaś.

– A, faktycznie. Coś tam mi świta.

Patrząc na telefon, dochodzi szósta rano, a co za tym idzie, Costura musi iść do pracy. Zazwyczaj przychodzi na siódmą, więc nie mamy zbyt dużo czasu.

Tylko o czym ja mogę z nim rozmawiać? Czy wciąż mamy jakiegokolwiek wspólne tematy? Kicham dwa razy i odnajduję w płaszczu chusteczki, więc wyciągam jedną i wydmuchuję nos.

– Chodź, widzę, że dzisiaj nic z tego. – Wzdycha.

– Przepraszam, że wciągnęłam cię z łóżka.

Otwiera mi drzwi, więc ładuję się do auta i ściągam buty, oddychając z ulgą. I to ogromną. Jedziemy w ciszy. Wpatruję się w ciemność za oknem, opieram się czołem o szybę. Odpinam pas i podkulam nogi. Po kilku minutach docieramy pod dom, gdzie nie pali się żadne światło. Na podjeździe nie zauważam samochodów rodziców.

– Dziękuję – mówię i ujmuję go za brodę, po czym składam na policzku pocałunek.

Nie odczuwam z powodu tej bliskości żadnych emocji, ale serce zaczyna mi bić szybciej, bo ciało jednak reaguje. Widzę, że Kuba się denerwuje.

Puszczam go, ściągam płaszcz, biorę buty do ręki i szybko uciekam do domu. Czy naprawdę nim manipuluję? Po co właściwie to zrobiłam? Wiem, że mu zależy, więc zdecydowanie powinnam trzymać się na dystans.

Ale jakoś nie potrafię.

ROZDZIAŁ 18



Czuję się jak gówno. Jestem w domu i od trzech dni leżę w łóżku, nie potrafiąc z niego wyjść. Wszystko się wreszcie skumulowało i dopadło mnie najgorsze okropieństwo z możliwych. Grypa.

Wycieram nos, drażniąc jedną dziurkę, ponieważ z drugiej leci mi woda. Mój nos to dziś wodospad Salto Angel i Sahara. Kicham trzy razy i nakrywam się kołdrą po sam czubek głowy. Z załzawionymi oczami oglądam serial na laptopie.

– Melania, zejź na dół! – Słyszę nawoływanie mamy, więc z trudem udaję się do kuchni.

– Tak? – pytam i siadam na wysokim stołku.

Macham nogami i zgarniam z przezroczystej miseczki ciastko. Najpierw zeskubuję całą czekoladę, później obgryzam dookoła, zjadam galaretkę i na koniec wkładam do ust ostatni kawałek biszkoptu. Czynność powtarzam pięć razy.

– Zaraz będzie obiad – karci mnie Małgorzata, na co wzdycham. Podaje mi tabletki rozgrzewające i przeciwbólowe oraz jakiś proszek do wypicia. – Zaproś w piątek na kolację Kubę. Chcę, by tata także go poznał.

Zaczynam się krztusić, a oczy niemal wychodzą mi z orbit.

– To nieaktualne – odpowiadam szybko, a mama patrzy na mnie spod byka. Jest zdecydowanie zawiedziona.

– Jak to? Przecież dopiero co go poznałam. – Wzdycha teatralnie, ale wydaje mi się, że sama woli zobaczyć Costurę, a kolacja to czysta wymówka. – Dobrze. Widzę, co robisz, więc sama go zaproszę – rzuca, wychodzi na korytarz, a mój wzrok wędruje za nią, gdy wkłada płaszcz i wychodzi na zewnątrz.

Wyglądam przez okno i nie widzę tam nic nadzwyczajnego. Poza czarną panamerą i Małgorzatą, która opiera się o jej szybę. Szybko

wstaję, potykając się o pluszowe klapki, i dobiegam do drzwi. Za późno, ma go! Wychodzę na dwór. Jest potwornie zimno, a słońce tylko lekko przebija się przez ciężkie, ciemne chmury.

Kaszlę i ku wyraźnemu niezadowoleniu mamy, podchodzę szybko do samochodu. Patrzę na Kubę i mam ochotę go zamordować. Mój wzrok wyraża „Co tutaj robisz?”, ale on zdaje się go nie zauważać.

– Melania, na litość Boską, bo się jeszcze bardziej przeziębisz, wracaj do domu! – krzyczy na mnie mama, ale wiem, że chodzi o to, bym jej nie przeszkadzała.

– Co tu robisz? – pytam szefa, nie zwracając uwagi na mamę i to, że schodzi na drugi plan. Co oczywiście jej się nie podoba.

– Chciałem porozmawiać.

– To może wejdiesz? Napijemy się herbaty, zaraz będzie obiad – wtrąca Małgorzata.

– Dziękuję, ale nie mogę dzisiaj. Do zobaczenia w piątek – spławia ją, a mnie jakoś robi się raźniej.

Mama od nas odchodzi, a ja wsiamam do auta, trzęsąc się. Kuba włącza mocniej ogrzewanie.

Właściwie nie wiem, dlaczego to robię. W ciągu ostatnich kilku dni w ogóle nie rozmawialiśmy, nie było o czym. Nie wystawił mnie do tańca na rurze. Dzięki Bogu. Może zapomniał? Zmienia zdanie co minutę i mam wrażenie, że sam zaczyna się we wszystkim gubić.

A oto ja, Patronka Udręczonych, zawsze na pomoc!

– Pojedziemy gdzieś? Nie będziemy stali przed domem – zaczynam.

Kiwa głową na potwierdzenie i odjeżdża. Czuję się śmiesznie, ponieważ mam na sobie tylko piżamę w zwierzęta, puchate klapki i zużytą chusteczkę w dłoni. Kicham dwa razy i pociągam żałośnie nosem. Oddycham przez usta.

– To chyba nie jest dobry pomysł, żebym teraz przychodziła do klubu. Mogę wziąć jeszcze jutro wolne? – pytam słabo i kicham po raz kolejny.

– Weź tyle, ile potrzebujesz – odpowiada rzeczowo i prowadzi samochód z ogromną prędkością.

Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymuje się na parkingu oddalonym od miasta. Zazwyczaj to właśnie tutaj siedzimy, jemy czy nawet się kłócimy. Chyba już taki urok tego miejsca.

– Co się dzieje? – Odwracam się bokiem.

– Wszystko – mówi, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić.

Nastaje cisza. Stukam palcami po nodze, zastanawiając się, jak nakłonić go do mówienia. W końcu sam chciał rozmawiać, więc jaki jest sens siedzenia i patrzenia przed siebie?

– Co zrobisz, jak to wszystko się skończy? Co z tym całym klubem? Kto tak właściwie o tym wszystkim wie? O tobie – zaczynam. Już od dawna byłam tego ciekawa.

– O całej sprawie z rządem wie tak naprawdę niewiele osób. Z łatwością ich zliczę na palcach jednej ręki. Po tym wszystkim klub przejmuje Krzysiek. Ja wyjeżdżam z mamą, jak tylko ją odzyskam.

Kicham trzy razy i szukam w schowku chusteczek, które na szczęście odnajduję. Ściągam buty z nóg i podkurczam je, następnie obejmuję rękoma. Zauważam, że Costura nie zgasił silnika, więc ciągle działa ogrzewanie, co mnie cieszy. Sam ściąga płaszcz i narzuca mi na ramiona.

Cisza. Znów nic nie mówi, więc żałuję, że w ogóle wyszłam. Mogłam siedzieć w domu pod kołdrą, a zamiast tego ląduję w samochodzie osoby, która co chwilę chce mnie zabić i co chwilę zmienia zdanie. Dobra, może dramatyzuję, może przesadzam, ale mam rację. I jestem chora, może mi się mieszać w głowie.

– Więc o czym chciałeś porozmawiać? – zagajam.

– Właściwie sam nie wiem. Może po prostu chciałem cię zobaczyć i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Jest bardzo, bardzo daleko od stwierdzenia „w porządku”. Bardzo daleko od słowa „okej”. Ale przecież o tym wie, bo to wszystko jego wina. I moja, bo biegałam w środku nocy w krótkiej sukience.

Prycham tylko w odpowiedzi, a Costura milczy i zaczyna mnie to denerwować.

– Dlaczego nie możesz być normalny? – rzucam, nim zdążę się ugryźć w język.

Wzdycha. Przeciera ręką oczy i wypuszcza głośno powietrze.

– Normalny będę, jak się od tego uwolnię. Teraz... Teraz jest, jak jest, robię, co muszę – odpowiada.

– To nie jest usprawiedliwienie.

– Dla mnie jest, a to wystarczy.

– Dlaczego jesteś taki hermetyczny? Zamykasz się na jednym stwierdzeniu „wiem, co muszę robić”, ale nie wiesz. Dopuszcz czasem coś innego. – Kręcę głową.

– Więc co, twoim zdaniem, mam zrobić?

– Może zacznij słuchać? I poukładajmy pewne fakty...

– Myślałem, że nie chcesz wiedzieć.

Nie chcę wiedzieć. Jednak nie potrafię się powstrzymać. Zresztą chciał porozmawiać, więc chociaż go wysłucham. Albo pewnie jeszcze bardziej się we wszystko wkręcę i tyle będzie z mojego postanowienia, by się więcej nie mieszać.

– Po co Bartek był ostatnio u ciebie? – pytam. Na samo jego wspomnienie czuję ogromne wyrzutu sumienia, złość i nienawiść jednocześnie.

– Skontaktowałem się z nim. Mieliśmy się widzieć na mieście, ale przyszedł do klubu. Wszystko mi wyjaśnił. Skorpion nie tylko chce mnie wykurzyć z interesu, ale także przejąć umowę z Rosjanami.

– Czekaj, co?

– To druga część gry, a ty znasz tylko pierwszą. Myślałaś, że jak mam zniszczyć interes od środka? – odpowiada pytaniem na pytanie.

Nie myślałam o tym. Nie sądziłam, że może chodzić o coś tak dużego, na taką skalę!

– I Skorpion też tego chce?

– Nie. Jeśli wszystko się posypie... Nie tylko my będziemy w tarapatach. Nie powinniśmy o tym rozmawiać, Melania. Zmieńmy temat.

Jak o tym nie rozmawiać? O co tu może jeszcze chodzić? W jaki sposób może zniszczyć ten interes i w jaki sposób może powstrzymać tych ludzi?

Zaczyna mnie boleć głowa.

– A co z kolegami z rządu? Jak się wszystko posypie, to co zrobią?

– Załatwię każdego, kto wie cokolwiek. Nie zostawiają świadków, a później wszystko uchodzi im na sucho.

Słabo mi. Jeśli coś wiem, to już po mnie. Chociaż to było wiadome od początku, nie oszukujmy się. Kto normalny zostawia przy życiu kogoś, kto ma taki zasób wiedzy? Dopiero teraz dochodzi do mnie to wszystko. Wcześniej zdawałam sobie sprawę w powagi sytuacji, ale nie dopuszczałam tego głosu do siebie. Jestem taka głupia! Mogłam

tańczyć na tej pieprzonej rurze i nawet kilka razy się puścić, przynajmniej wtedy byłabym żywa.

Majaczą. Jak mogę myśleć, że sprzedaż ciała może być w czymkolwiek lepsza? Dlaczego jestem tak lekkomyślna i pakuję się w każde możliwe kłopoty? Dlaczego jeszcze tu z nim siedzę?

– Nie zabiją cię – mówi Costura, który widzi moją panikę. – Są rzeczy gorsze niż śmierć.

– I to ma mnie pocieszyć?! Kuba, do cholery, nie mów mi więcej!

– Nie panikuj, żartuję. – Śmieje się.

– To nie jest zabawne!

– Nikt o tobie nie wie, każdy myśli, że jesteś... Że tylko dla mnie pracujesz.

Że jesteś moją dziwką, to chciał powiedzieć!

Robię kilka głębokich wdechów, co jest błędem, bo zaczynam kaszleć.

– Twoje poczucie humoru nie jest zabawne, więcej tak nie żartuj. Ani nie mów nic podobnego – rozkazuję mu.

– Masz rację, po prostu... Gdybym sam brał wszystko na poważnie, już dawno bym zwariował.

„Ale ty już zwariowałaś!” – nie mówię tego, chociaż mam to zdanie na końcu języka. Jego mina wskazuje jednak na to, że to powiedziałam. Ścisła mnie w gardle i nie potrafię przełknąć śliny. Nie zamierzam jednak przeprosić za szczerość.

Siedzimy, nie rozmawiając. *Co za nowość!* Jedyne, co słyhać, to silnik, który wciąż jest zapalony. Burczy mi w brzuchu i mam ochotę położyć się do łóżka. Mam dość bycia chorą. Odnajduję chusteczkę i wycieram oczy, a później nos.

– Co oznaczały twoje słowa w szpitalu, że już nie bierzesz?

To pytanie wyrywa go z zamyślenia. Odwraca się do mnie przodem, prawą nogę podwija pod sobą. Opiera lewą rękę na kierownicy, a prawą przeczesuje włosy.

– Początki były trudne. Nie dawałem rady. Tego było za dużo, wejście w narkotyki, udowodnienie swojej wartości przez zabijanie. Brałem wszystko na siebie, by chłopcy nie musieli.

– Czy dobrze rozumiem? Zabijałeś, żeby oni nie musieli?

Przytakuje.

– Kuba... – Nie wiem, co więcej mogę powiedzieć. Żadne słowa nie wyrażą tego, co mam w głowie. Wiedziałam, że dużo poświęca, ale nie, że aż tyle. Nikt nie powinien tego robić.

– Wiesz, to wszystko – zatacza ręką koło – tego było za dużo. A dragi były odskocznią od problemów. I działało. Przez chwilę.

– Dlaczego? Wiem, że pomagało, ale wiedziałeś, o co walczysz.

– „Jeśli walczysz, możesz przegrać”. Nie chciałem przegrać. To mnie przerosło.

– „Jeśli nie walczysz, już przegrałeś”.

Patrzy mi w oczy, zastanawiając się nad moimi słowami, i widzę w jego oczach jego „normalną” wersję. Bez tego szaleństwa, chęci mordy i poczucia zdrady. Takiego chciałabym go widywać codziennie. To znaczy częściej, nie codziennie. Nie chcę go codziennie widzieć. Jeszcze trochę i już w ogóle nie będę go spotykać. Mam nadzieję.

Zbliża się do mnie i czuję jego zapach, który jak zwykle dociera do moich nozdrzy. Moje serce przyspiesza, denerwuję się. Zaciągam się tą wonią mocniej, ale niespodziewanie kicham mu w twarz i od razu panikuję, przepaszając. Podwijam rękawy piżamy i pochylam się do przodu, wycierając mu twarz. Dostrzegam jedynie, że nie jest zły, jak mogłabym przypuszczać.

Odciąga moje dłonie i trzyma je, przybliżając mnie bliżej siebie.

Serce mi zamiera.

– Skoro i tak już mnie zaraziłaś – zaczyna i ujmuje moją twarz lewą dłonią.

Zaczynam czuć coś, czego w życiu nie spodziewałabym się przy nim doznać. Boję się tego. Dotyk jest jednocześnie parzący i delikatny, a ja czuję, jakbym tego potrzebowała. Jakby to właśnie było miejsce stworzone dla jego dłoni. Idealnie dopasowanej do mnie. Drugą robi to samo. Zamykam oczy. Zamieram w miejscu i pozwalam mu się zbliżyć. Wyczuwam go doskonale. Nie protestuję, nie wykonuję żadnego ruchu i nie odpycham go, gdy zaczyna mnie całować. Wargi ma popękane od zimna, zmysłowo drażnią moje.

Odwzajemniam gest i pozwalam mu przedrzeć się językiem, którym liże mi wargi. Jest delikatny, jakby po prostu chciał mnie smakować, ale od razu mam przed oczami akcję ze szpitala, jak dusił

mnie przy ścianie. Jego morderczy i okrutny wzrok, poczucie zdrady i silne palce zaciskające się na mojej szyi.

– Nie. Nie, nie, nie mogę. – Wrywam się z objęć, odtrącając jego rękę. Siadam prosto w fotelu. – Nie mogę, nie po tym wszystkim.

Oddycham, wyraźnie zdenerwowana, i znów podwijam nogi. Opieram głowę o szybę. Kicham. Wpatruję się w las, który mógłby zostać pokryty śniegiem, ale temperatura jest dodatnia, więc od razu wszystko się topi. A szkoda, uwielbiam zimę.

– Myślałem... Po ostatniej nocy...

– Nie całuj mnie więcej, proszę.

Nie odpowiada. Zerkam na niego lekko i widzę, że chwyta mocno kierownicę. Jest zły. Albo zraniony. Cóż, witam w klubie!

Rusza z miejsca, więc zapinam pas i wsłuchuję się w muzykę. Mężczyzna śpiewa o tym, jak to faceci są słabi przy kobietach i się nie kontrolują. Jak pragną oddać im wszystko, nawet duszę, a one nawet tego nie chcą. Wzdycham i już chcę powiedzieć temu śpiewakowi, że jest w błędzie. Nie wystarczy tylko chcieć, liczą się czyny, nie słowa!

– Myślisz, że uda ci się kiedykolwiek mi wybaczyć?

Spoglądam na niego i dostrzegam udręczony wzrok. Również jest mi przykro.

– Nie wiem – stwierdzam spokojnie i szczerze. – Do zobaczenia w piątek.

– Naprawdę mam przyjść?

– Jeśli chcesz. – Wzruszam ramionami i wychodzę z samochodu.

Szybko zamieram w miejscu, gdy w progu mojego domu stoją uśmiechnięta mama i... Skorpion. Zastygam w miejscu, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Słyszę trzask drzwi samochodu, więc podrywam głowę i zauważam, że Kuba także wysiadł. Pierwszy raz widzi go na oczy. Największego wroga i brata w jednym, a ja nie mogę nic zrobić. On także. Nie chcieliśmy w to mieszać rodziny, tyle że Adrian już to zrobił!

Z sercem bijącym milion razy szybciej, niż powinno, zrywam się z miejsca i obejmuję ramionami. Drzę, ale nie jestem pewna, czy z zimna. Idę po chodniku do domu, a wtedy Adrian się odwraca, uśmiecha serdecznie i wita mnie skinieniem głowy. Wygląda tak samo jak poprzednio. Ciemne włosy, broda i oczy, które mogłyby być

najpiękniejsze na świecie. Gęste brwi i czarne rzęsy, białe, proste zęby. Ma na sobie zimową, granatową kurtkę z jakimś logo i czapkę z daszkiem.

Obok siebie wyczuwam Costurę. Spoglądam na niego kątem oka – jest wyraźnie na skraju furii. Ściąga brwi i mierzy brata wzrokiem, więc staję lekko przed nim, by nie pozwolić mu na to, co zamierza. Nie jestem pewna, czy zaraz się nie pozabijają, więc sięgam lewą ręką za siebie i odnajduję jego dłoń. Ściskam ją mocno, dając mu do zrozumienia, by odpuścić. To nie czas ani miejsce na porachunki, zwłaszcza że moja matka stoi obok i o niczym nie ma pojęcia.

Ten człowiek jest winien naszych zmartwień, ran i bólu. Jest winny moich koszmarów w nocy, strachu przed ciemnością i samą sobą. Jednak Adrian jest winien najgorszego: zdrady Bartka, rozsypki Mai, stoczenia się Krzyśka, śmierci Martina. Nienawidzę go z całego serca, choć nigdy nie myślałam, że można żywić do kogoś tak silne uczucie. Ledwo się powstrzymuję, by nie odplącić mu w jakiś sposób, ale co mogę zrobić? Nic nie mogę i wykańcza mnie ta bezradność!

– Wszystko w porządku? – pytam Małgorzatę.

– Oczywiście, dziecko. Wracaj już do domu, będziesz jeszcze bardziej chora! – karci mnie znów i mówi „dziecko”, jak zawsze, gdy chce okazać wyższość.

– Nie mówiłaś, że masz siostrę – zwraca się Skorpion do mamy.

– Och, Danielu, ależ jesteś zabawny! – Śmieje się do niego i opiera o framugę drzwi.

Danielu?

– Co tu się dzieje? – rzucam, luzuję chwyt i puszczam rękę Kuby.

– Mieliśmy małą awarię prądu. Daniel wszystko naprawił.

– Już wszystko w porządku – odpowiada i prawą rękę zaciska na pasku przy biodrze. Mój wzrok od razu kieruje się w tę stronę i wciągam gwałtownie powietrze. Czy on nosi przy sobie paralizator?

Automatycznie cofam się o krok, wpadając na Jakuba. Odruchowo dotykam brzucha. Wszystko wraca. Od początku, gdy byłam torturowana w wilgotnej piwnicy. Brakuje tylko chwili, bym rozpląkała się jak dziecko i rzuciła w ramiona matki, mówiąc jej o wszystkim. Łzy wzbierają mi w oczach, a nogi uginają się w kolanach.

Tym razem to ręka Costury odnajduje moją i splata nasze palce, ściskając mocno. To pomaga, ale tylko przez chwilę. Patrząc na Skorpiona, dostrzegam siebie i własną porażkę, każdy cios, który mi zadał, i każde słowo, które wypowiedział.

Widzę siebie, słabą i zwijającą się z bólu na zimnym betonie. Widzę siebie, płaczącą nad martwym ciałem chłopaka i księgowego, którzy zostali zamordowani. Widzę ich obu, jak mordują bezlitośnie każdego, kto im przeszkadza. Właściwie czym ta dwójka się w ogóle różni? Obaj to psychopatyczni mordercy, którzy są przekonani, że cel uświęca środki. Ale to tak nie działa, nie może!

Wyrywam się i uciekam do domu, przeciskając się obok mamy. Nikt mnie nie woła, nikogo nie interesuje, że właśnie przechodzę załamanie nerwowe! Ściągam buty i zakopuję się w pościeli, płacząc przez dłuższy czas.

~*~

– Melania... – zaczyna matka i siada na łóżku, a materac się pod nią ugina. Głaszcze mnie po głowie. – Co się dzieje? Chodzi o tego Kubę?

– Tak. Nie. Nie wiem – odpowiadam, pociągając nosem.

Wiem, kim jest, ale mimo wszystko nie potrafię trzymać się od niego z daleka. Nic do niego nie czuję, więc w czym, do cholery, jest problem?!

– Okres ci się spóźnia? Mów mi od razu, to nie zawsze oznacza, że...

– Co? – pytam i podnoszę się do siadu, wycierając oczy i nos rękawami.

– Ile? Zawsze trzeba zrobić dodatkowe badania...

– Nie jestem w ciąży, co ci przyszło do głowy?

– Bo zachowałaś się jak furiatka, ośmieszylaś mnie!

Prycham i znowu zakopuję głowę w pościeli. Nie chcę nic więcej słyszeć i nie chcę z nią rozmawiać.

– Musiałam przeprosić obu za twoje skandaliczne zachowanie! – oburza się, a ja mam naprawdę dość. Chcę po prostu być sama. – Jeśli chcesz wiedzieć, to twój chłopak próbował za tobą wejść, ale mu nie pozwoliłam – rzuca, jak dla mnie trochę zbyt chamsko. Wstaje

i zmierza do wyjścia. – Jak przestaniesz się boczyć na wszystkich dookoła, zejdź na obiad.

ROZDZIAŁ 19



Piątek. Najgorszy dzień, jaki kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić. Jeszcze gorsze jest to, że za godzinę Costura ma przyjechać na kolację, którą wymyśliła sobie moja mama. Mam genialny plan, jak tego wszystkiego uniknąć. To znaczy, jak uniknę tego ja. Po prostu zaraz po jej rozpoczęciu powiem, że źle się czuję. Mamie na pewno nie będzie to przeszkadzało, bo tato na pewno będzie jak zwykle dłużej w pracy i na kolacji zostaną we dwoje z Kubą.

Pomagam nakrywać do stołu, chociaż to śmieszne, że tak bardzo mamy się starać. I to śmieszne, że ta kolacja w ogóle ma się odbyć. Ostatni napad hysterii sprawił, że wszystko mi przeszło. Potrzebowałam tego. Wypłakać się w spokoju i na nowo przemyśleć całość. Wrócić do każdego wspomnienia od samego początku. A to sprawiło, że ostatnio już nic mnie nie rusza.

Kończę zastawiać stół i idę do pokoju się przygotować. Nie zamierzam robić tego, co mama, czyli wyglądać perfekcyjnie. Zakładam zwykle jeansy i czarną koszulkę z krótkim rękawem, którą wciskam w spodnie. Dodaję czarny pasek ze zdobieniami z kwiatów i robię makijaż.

Nie wiem, dlaczego tak nagle się staram, by wyglądać ładnie, ale podkreślam oczy eyelinerem, tuszuję dokładnie rzęsy i nakładam bezbarwną pomadkę na usta. Prostuję włosy, co zdarza się u mnie rzadko, ale dzięki temu są dłuższe. Przedziałek zostawiam na środku. Cholera jasna, przebieram się. Zakładam czarne body z długim rękawem, koronkowym wykończeniem i dość odważnym dekoltem. Do tego spódniczkę w kolorze pudrowego różu. Kręcę głową przed lustrem.

Cholera jasna.

Denerwuję się, ponieważ nie rozstałam się ostatnio z Costurą normalnie. Olałam go i przed drzwiami domu uciekłam. Nie sprzeciwił się, gdy wzięłam wolne do końca tygodnia. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Wątpię, bym i teraz mogła. A jeśli faktycznie nim manipuluję? Nieświadomie, oczywiście, bo świadomie bym go nie wykorzystała. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego, ale to do niego zadzwoniłam, gdy potrzebowałam porozmawiać. Fakt faktem, że nic z tego nie wyszło, ale został.

Tak jak prosiłam, nigdy nie poruszył kwestii tego, że rzuciłam się na niego w dniu, gdy Martin zmarł. I następnego. Nie rozmawialiśmy o tym i nie wracaliśmy do nocy, które spędziliśmy razem. Po prostu godzi się na wszystko, czego chcę. Jest, gdy go potrzebuję... A ja? Myślałam, że to on wykorzystuje mnie wtedy, kiedy chce, ale poza pracą nie robi nic, czego bym nie chciała. To ja. To ja mieszam mu w głowie, wiedząc, że w jakiś chory sposób mu zależy.

Cornelia miała rację. Manipuluję nim.

Za tydzień to wszystko się skończy. Skończę z nim, a on ze mną. Czuję z tego powodu ulgę.

Z zamyślenia wyrywa mnie dzwonek do drzwi, więc szybko zakładam puchate klapki. Schodzę do kuchni. Mama zajęta jest poprawianiem włosów na korytarzu, więc tylko kręcę głową. Ma na sobie czarne spodnie, idealnie wyprasowaną błękitną koszulę i misternie upięte ciemne włosy. Moja mama jest piękna, to trzeba przyznać.

Podchodzę do drzwi, wahając się. Żołądek skręca mi się ze zdenerwowania i znów słyszę zniecierpliwione pukanie do drzwi. Otwieram, ale ogarnia mnie zdziwienie. W progu stoi Łukasz. Trzęsie się z zimna. Nie ma na sobie kurtki, a jedynie koszulkę umazaną krwią i piachem. Patrzą na niego, zaskoczona. Rośnie przerażenie, gdy słyszę w korytarzu podśpiewującą mamę.

– Właż, kretynie! Na górę!

Popycham go do schodów, ale zatrzymuje się, gdy wyczuwa jedzenie. Zaciąga się tym zapachem. Spogląda na stół w kuchni i marszczy czoło, gdy widzi nakrycie.

– Mamy gości? – pyta, a ja biorę go za podarte szmaty i wpycham na górę.

Ociąga się, ale wreszcie udaje mi się doprowadzić go do jego pokoju, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Tym razem wiem, że to Cosa. Miałam nadzieję, że dzisiaj brata nie będzie. Może wszystko popsuć!

Łukasz odwraca się i patrzy na mnie pytająco. Wzruszam ramionami i wpycham go do pomieszczenia.

– Co to, do cholery, ma być? – pytam i wskazuję jego sylwetkę. Nie umyka mi także, że ma zaczerwienione oko.

– Wdałem się w bójkę, nic poważnego, zgubiłem tylko gdzieś kurtkę – odpowiada i ściąga bluzkę, a zaraz za nią spodnie. – A ty co, czekasz na kogoś?

– Tak, i masz nie wychodzić z tego pokoju! Proszę!

Unosi ręce w obronnym geście i idzie do łazienki.

Wypuszczam głośno powietrze i kieruję się na dół, gdzie mama wita Kubę w drzwiach. Dostaje od niego bukiet kwiatów i czerwone wino do kolacji. Jest tym gestem zachwycona, już szuka wazonu.

Jakub zauważa mnie, gdy podchodzę. Mierzy wzrokiem, zatrzymując się dłużej na twarzy i kiwa głową na powitanie. Ostatnio było między nami zbyt chłodno, więc nie oczekuję niczego. Jeśli jednak wcielę mój plan w życie, czyli ucieknę z kolacji, to nie zdołam go przeprosić. Bo mimo wszystko powinnam, nawet jeśli on także mógłby to zrobić. Chcę oczyścić gęstą atmosferę, a wiem, że on nie zacznie.

– Cześć – szepczę i podchodzę bliżej.

Wiem, że mama stoi w drzwiach i nam się przygląda. Wyczuwam jej wzrok, a jeśli chcę utrzymać tę szopkę, by niczego się nie domyśliła, muszę zrobić to, czego nie chcę. Staję na palcach i na powitanie składam na policzku Kuby pocałunek. Jego ręka przenosi się na moją talię i głaszcze mnie, wywołując ciepło w środku. I nerwy.

– Mam dla ciebie kwiaty, ale twoja mama je już zabrała – zaczyna, a dłoń wciąż sunie w górę i w dół po moim ciele. Patrzy mi w oczy, na co się peszę. – Pięknie wyglądasz.

– I czuję się lepiej, jutro będę w pracy – mówię, starając się inaczej obrócić ten komplement.

Odchodzę kawałek i zapraszam go do stołu. Siada naprzeciwko mnie, a mama podaje kolację. Biorę do ręki kawałek czosnkowej bagietki i maczam w sosie. Zaczynamy jeść i początkowo

rozmawiamy na luźne tematy. Problem zaczyna się wtedy, gdy mama pyta, jak się poznaliśmy.

– W kinie – odpowiadam.

– W kawiarni – mówi Kuba w tym samym czasie. Patrzą na niego wymownie. – To znaczy, w kawiarni wylałem na Melanię kawę, więc w ramach przeprosin zaprosiłem ją do kina.

Mama to kupuje. Mówi coś o prawdziwym romantyzmie i o dzisiejszych mężczyznach. Kuba dolewa nam wina, ale ja się ze swoim ociągam. Chcę jeszcze z nim porozmawiać.

Dołącza do nas Łukasz, który o mało nie spada z ostatnich stopni. Zaczyna się krztusić. Podchodzi, bierze mój kieliszek i wypija połowę. Jest w szoku. Patrzy na Costurę, zdenerwowany, jakby nie wiedział, co ma zrobić i jak się zachować. Nie dziwię się, ostatnio widział go także w naszym domu, gdy był tu z Kitkiem.

– Nie wiedziałam, że wróciłeś – zaczyna mama i od razu przynosi dodatkowy talerz. – Siadaj, zjedz z nami.

– Co to za okazja? – pyta i wskazuje ręką naszą trójkę. – Gdzie ojciec?

– Zwykła kolacja – wtrącam i kopię brata pod stołem, by trzymał gębę na kłódkę, na co on syczy i poprawia się na siedzeniu. – Tata jest jeszcze w pracy.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Nigdy go nie ma – rzuca z przekąsem i rozgląda się po stole.

– Przedstaw się gościowi, co to za maniery? – karci go Małgorzata.

– My się znamy. To mój diler – mówi po prostu i nakłada porcję kurczaka na talerz.

Zamieram, a Kuba zaczyna się lekko krztusić. *Zabiję go, przysięgam, że zabiję go gołymi rękami!*

– Samochodowy! – budzę się, gdy mama mnie upomina i prosi o wyjaśnienie. – Oczywiście, że samochodowy, jakież by inny? Przecież Łukasz to takie grzeczne dziecko, nigdy by się z innymi dilerami nie zadał – bełkoczę, upijając wino. – Pamiętasz, jak kiedyś mówił, że chce kupić samochód?

– Nieee – przeciąga mama i kręci głową.

– No właśnie! Ja też nie, a przyda mu się jakiś. I to w jego wieku! – dopowiadam, zestresowana, śmieję się i ponownie biorę kieliszek. Wypijam alkohol do końca.

Mama łyka tę bajeczkę i pyta Costurę o samochody. Kuba oczywiście coś tam wie, więc jestem uratowana. A bratu rzucam takie spojrzenie, że ma świadomość, iż jeszcze się z nim policzę. On również mierzy mnie wzrokiem i rusza ustami, z których wyczytuję „Co to, kurwa, jest?”. Tylko wzruszam ramionami. Jeśli Łukasz palnie jeszcze jedno słowo, zamorduję go z zimną krwią.

– Czym się pani zajmuje? – pyta Costura.

Mama rozpromienia się, że ktoś interesuje się jej osobą, i z fascynacją opowiada o życiu prokuratora. Opowiada o jakichś starych i nowych sprawach.

– Pamiętasz, kochanie, jak mówiłam ci o nowej sprawie? – zwraca się do mnie. Nie pamiętam, ale kiwam głową. – Mamy nowego świadka. Jakiś Kotek. Ma kluczowe zeznania w sprawie tych bandytów z Warszawy.

– Jak się ta sprawa nazywa? – ciekawi się Costura i pochyla nad stołem.

– Przepraszam, nie mogę mówić o takich rzeczach – wyjaśnia, a Kuba spogląda jej w oczy i już widzę, co robi, więc kręcę głową i wzdycham. – Ech, nie pamiętam do końca, to jakaś dziwna nazwa – myśli na głos. – Ale gruba sprawa narkotykowa.

Costura uderza kolanem w stół i przeprosza nas wszystkich, mówiąc, że musi zadzwonić. Podobno przypomniało mu się coś pilnego z pracy. Mama ciągle mówi jak opętana i nie potrafi przestać opowiadać o pracy, co już zaczyna być męczące. Po pięciu minutach wraca szef, a na jego twarzy widzę ironiczny uśmiech. Rozsiada się wygodnie i wyraźnie ukrywa zadowolenie. Wygląda, jakby co najmniej wygrał w totolotka.

Mam bardzo złe przeczucia.

~*~

Wreszcie kończymy to całe przedstawienie. Brat idzie do pokoju, mama sprząta, a ja z Costurą siedzimy w salonie, oglądając telewizję. Oddycham z ulgą.

– Było całkiem zabawnie – odzywa się Kuba, a ja uderzam go w bok.

– Nawet nie żartuj, myślałam, że zejdziesz na zawał!

Śmieje się ze mnie, więc także to robię. Idę do kuchni, by zrobić kawę, a w przejściu mijam brata. Łapie mnie i odciąga na bok.

– Co tu się dzieje, do kurwy? Zapraszasz go do domu? Jesteś normalna?!

– Mama to zrobiła, nie ja! A po drugie sam mnie w to wszystko wpakowałeś, więc się odpiardol – syczę, wyrywam rękę i nastawiam wodę.

Idzie za mną.

– Już cię przeproszałem, a ty znowu ta sama śpiewka.

– Twoje „przepraszam” nie sprawi, że moje problemy znikną. Tydzień – podkreślam. – Wreszcie to wszystko się skończy, więc się ogarnij. I pamiętaj, że jeśli jeszcze raz się w coś wplączesz, to ci nie pomogę. Skończyłam z tym – rzucam.

Wyciągam kubki, włączam ekspres i wracam z kawami do salonu, gdzie Kuba rozmawia przez telefon. Minę ma poważną, ale widzę wyraźną ulgę. Przeciera ręką oczy i wzdycha, zakładając razem nogi w kostkach. Gdy widzi, że podchodzę, kończy rozmowę.

– Co to było?

– Nic ważnego – odpowiada i sięga po kubek, który położyłam na szklanym stoliku. – Będę się zbierał, mam kilka spraw do załatwienia.

Wstaje i nie czekając na moją reakcję, udaje się do drzwi. Odkładam napój i podążam za nim. Widzę, jak sięga po czarny płaszcz, który jest na wieszaku. Odwraca się do mnie i mówi:

– Dziękuję za kolację, do jutra.

I wychodzi, tak po prostu, zostawiając mnie w progu.

~*~

Dzisiaj jest mój ostatni dzień. Po raz ostatni spędzam czas w tym klubie i wreszcie będę mogła zacząć żyć. Zacznę spełniać marzenia i być może uda mi się jeszcze dołączyć do mojego roku na studiach albo znajdę pracę.

Jeśli będę już wolna i bez żadnych zobowiązań wobec Costury, to czy to da mi ochronę przed Skorpionem? Co się będzie działo dalej?

Staram się o tym nie myśleć i poprawiam plecak, wchodząc do klubu. Ostatni raz. Uśmiecham się na tę myśl i gdy chcę otworzyć

gabinet Costury, słyszę jęki.

Boże, tylko nie to, znowu.

Wszystko sprzysięga się przeciwko mnie i muszę słuchać, jak szef puka Cornelie. Wzdycham i idę do Mai, zrezygnowana. Odnajduję ją w pokoju, tym razem siedzącą na łóżku i pijącą do nieprzytomności. W głowie rodzi mi się myśl, że to moja wina. Ja ją ostatnio namawiałam do picia i nie odwiedzałam, ponieważ byłam chora. Później zwyczajnie się bałam. Po tym, jak Cornelia wspomniała o Martinie na naszym wieczorze, bałam się pójść do przyjaciółki i sprawdzić, co się dzieje. Miałam nadzieję, że Sasha się nią opiekuje, ale przecież dziewczyna nie może być przy niej cały czas.

Odbieram Mai butelkę i ze łzami w oczach wylewam ją do zlewu w łazience. Podrywa się, gdy widzi, co zamierzam, ale nie udaje jej się mnie zatrzymać. Nie jest w stanie zrobić nawet kroku w moją stronę. Zatacza się i trzyma krzesła. Jest tak pijana. I wciąż wychudzona. W pokoju nie ma ani jednego opakowania po jakimkolwiek jedzeniu, same puste butelki po alkoholu. Podchodzę do niej i przytulam mocno, nie chcąc wypuścić z objęć.

– To nie tak miało być – szepczę do siebie i pomagam jej się położyć na łóżku.

Muszę jej jakoś pomóc, nie może się do końca zniszczyć. Wiem, że kochała Sznitę, ale nie powinna iść w jego ślady. Ma przed sobą całe życie!

Ocieram łzy i przykrywam ją kocem. Zasypia od razu, mamrocząc coś pod nosem.

– Tym razem ci pomogę, obiecuję – mówię i całuję ją w czoło.

Wychodzę, zamykam drzwi, a nogi same prowadzą mnie ponownie do gabinetu, z którego tym razem nie wychodzi Cornelia, a Sasha. W pierwszej sekundzie odbiera mi mowę. Jednak tłumaczę sobie, że mam to gdzieś, i wchodzę do pomieszczenia, gdzie Cosa wciąż spodnie i zapina rozporek.

Cały tydzień trzymamy się na dystans, nie wiem dlaczego. Myślałam, że od kolacji coś się zmieniło, ale najwidoczniej jestem w błędzie. Jak zawsze zresztą. Gdy myślę, że coś się układa, wszystko się sypie.

Szef łapie mój wzrok i siada na swoim miejscu. Ku mojemu zdziwieniu, nie zakłada koszulki ani bluzy.

- Możemy porozmawiać? To ważne.
- Siadaj – wskazuje ręką miejsce naprzeciwko siebie – i mów.
- Chodzi o Maję. Jest w naprawdę złym stanie. Nie może wrócić do rodziny? – pytam, a mój wzrok z jego twarzy wciąż i wciąż wędruje na odsłonięty tors. *Nie mogę się przez to skupić, do cholery!*
- Nie wiem, co ci mówiła, ale nie jest tutaj na wakacjach ani w pracy. Odrabia dług, dokładnie tak jak ty.
- Proszę, to... – przerywam, gdy jego ręka pociera kark, a mięśnie się przy tym napinają. Przymyka oczy i dłonią przeciera twarz. – To... – Dalej nie potrafię się wysłowić. – Możesz się ubrać?
- Przeszkadza ci coś?
- Nie, ale lepiej by się rozmawiało, gdybyś się ubrał. To przede wszystkim nieetyczne. Jako mój pracodawca powinienś stosować dress code.
- Prycha w odpowiedzi i zakłada ręce za głowę.
- To burdel. Tutaj coś takiego nie obowiązuje.
- No dobra – odpowiadam i sama ściągam bluzkę, zostając w staniku. Jego oczy robią się wyraźnie większe.
- Co robisz?
- Gorąco tu. – Wachluję się ręką i teatralnie wypuszczam powietrze z ust, ale tak naprawdę jest tutaj zimno i na całym ciele mam gęsią skórkę. – Więc co z Mają?
- Tym razem po raz pierwszy robię wszystko świadomie. Wstaję, siadam na biurku przed nim i macham nogami. Często tak robiłam, gdy rozmawialiśmy. Ręce opieram na kolanach, pochylam się lekko do przodu, przez co mam bardziej widoczne piersi. Odgarniam włosy na jedną stronę, przygryzam wargę. Głupie, że to robię, ale muszę pomóc Mai, choćby nie wiem co. Jestem jej to winna.
- Nie... Nie może stąd odejść – rzuca, a w jego oczach widzę pożądanie.
- Uśmiecham się do niego niewinnie.
- Proszę – mówię delikatnie i zakładam nogę na nogę, przypadkowo dotykając jego nogi.
- Przełyka głośno ślinę i widzę, jak stara się patrzeć wszędzie, byle nie na mnie. Wciąż mówię, próbując go przekonać.
- Ubierz się i wyjdź – rozkazuje. – Już.

– Kuba, po prostu mnie wysłuchaj – zaczynam, gdy wstaje, łapie mnie za ramię i ściąga z biurka.

– Ubierz się i wyjdź, więcej nie powtórzę.

– Zatem będziesz musiał sam mnie wyrzucić, bo nie wyjdę, dopóki Maja nie dostanie chociażby trochę czasu dla siebie!

Zaczyna się śmiać. Puszcza mnie i podchodzi do okna, stając tyłem.

– Robisz to dla niej czy dla siebie? Może zżera cię poczucie winy i chcesz je odkupić? Ale pamiętaj, że nie każdy potrzebuje ratunku. Niektórzy sami decydują, co jest dla nich najlepsze.

– Nie masz racji – rzucam i zakładam w pośpiechu koszulkę.

– Po co ta cała szopka? Wiesz, że zgodziłem się, nawet gdybyś nie zdjęła bluzki. Doskonale o tym wiesz. – Odwraca się przodem i staje naprzeciw mnie.

Jest wyraźnie zdenerwowany, a ja speszona. I wykorzystuje to. Dotyka prawą dłońią mojego policzka, kciukiem pociera skórę, a ja ciężko przełykam ślinę.

– Chociaż chciałbym zobaczyć, co jeszcze zrobisz. Mogłaś zdjąć stanik, jak te wszystkie panie lekkich obyczajów, a udałoby ci się pewnie osiągnąć więcej.

Nie wytrzymuję i z otwartej dłoni uderzam go w twarz.

Prycha pod nosem i rozmasowuje lewy policzek, odsłaniając zęby w uśmiechu. Co innego, gdy obrażał mnie na początku, nic o mnie nie wiedząc, a co innego, gdy robi to teraz. Po tym wszystkim, co przeżyłam i poświęciłam. Nawet pozwoliłam się uprowadzić, by zdobyć informację, kim jest Skorpion, a on ma to wszystko gdzieś! I po tym, jak mu się oddałam, porównuje mnie do dziwki?!

Dyszę ze złości i wiem, że on widzi w moich oczach furję. Wciąż trzyma się za twarz, a jego uśmiech gaśnie.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów. Nie masz prawa – mówię najbardziej jadowitym głosem, na jaki mnie stać.

Nie odpowiada nic. Nie wybuchają, mówiąc, że to ja nie mam prawa tak się odzywać, nie wyrzuca mnie za drzwi. Nie rozkazuje niczego, chociaż ten ostatni dzień jeszcze dla niego pracuję.

– Idź już do domu. Jutro po ciebie przyjadę.

– Co? Chyba się zapominasz. To jest mój ostatni dzień, jutro nie chcę cię widzieć. I nigdy więcej.

– Musimy pozamykać pewne sprawy. Piętnasta – kończy rozmowę i odbiera telefon, który wibruje na blacie biurka.

Chcę coś odpowiedzieć, ale zbywa mnie gestem ręki. Pochłania go rozmowa.

Wzdycham i odpuszczam. Wychodzę.

ROZDZIAŁ 20



Można by się długo zastanawiać, czym dla człowieka jest wolność, poczucie bezpieczeństwa. Dla mnie to skończenie spłaty długu i wyczekiwana swoboda w działaniach. Wprawdzie nie wiem, co będzie dalej ze wszystkimi, ale jednego jestem pewna – nie chcę brać w tym udziału.

Jestem wolna. Zawsze byłam, ale teraz pierwszy raz mogę śmiało stwierdzić, że przeżyłam. Przeżyłam to wszystko, chociaż tak naprawdę zmienił się mój cały pogląd na świat. Ale... Prawdę mówiąc, wyobrażałam sobie to wszystko inaczej. Miałam odetchnąć z ulgą, poczuć spadający z piersi ciężki, ogromny gład i mieć świadomość, że życie wraca do normy. Tymczasem siedzę z Costurą w czarnej panamerze, a mężczyzna mknie przed siebie z ogromną prędkością. Nie wiem, co planuje. Mamy znów rozmawiać.

Podenerwowana, wycieram dłonie w spodnie i spoglądam przez szybę na płatki śniegu, które spadają z nieba i wirują lekko na wietrze. W tle leci piosenka Blackbeara i całość idealnie się ze sobą komponuje. Spoglądam na Cosę, który ma nieodgadniony wyraz twarzy i nic nie da się z niego wyczytać. Wiem tylko, że jest zdenerwowany. Ale kiedy nie był? Humorki zmienia co minutę, jednak mam już pomysł, co zrobić, by się rozweselił.

Zatrzymujemy się na parkingu, oddalonym od miasta o kilkanaście kilometrów. Zawsze tu rozmawiamy. Dookoła nas jedynie pusta przestrzeń. Gdyby taka sytuacja miała miejsce sześć miesięcy temu, sikałabym się ze strachu. Mimo wczorajszej wymiany zdań wszystko między nami jest dobrze, a to, że jestem wolna, dodaje samych pozytywów. Od razu wyskakuję z samochodu. Chodzę po zaspach, zgarniam śnieg i nim rzucam. Stoję i czuję, jak na mnie spada.

Poprawiam czarną czapkę i zakrywam uszy, które zaczynają marznąć.

Costura także wysiada z samochodu, zapina czarny płaszcz, sięgający mu do kolan, i poprawia szalik, a mnie chyba zaczyna szybciej bić serce. Z wysiłku, ponieważ nie mogę przestać bawić się śniegiem, który spadł dzisiaj rano. Dzień jest szary i ciemny, zupełnie jak Kuba dziś. Uśmiecham się do siebie na tę myśl. Widzę, że mężczyzna pali papierosa i opiera się o maskę, nie robiąc nic.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecham się serdecznie, ukazując zęby. Lepiej kulkę śnieżną, biorę zamach, rzucam i uderzam szefa w głowę. Przysięgam, miało być w ramię!

On robi minę, jakby ktoś zabił mu kota. Okej, rozumiem. Sprawa bliźniaka jednak męczy i mąci mu w głowie, bo brat to w końcu brat. Niezależnie od jego decyzji, rozumiem.

Costura buczy coś, że mam się uspokoić i nie zachowywać jak dziecko, ale jak można być spokojnym, gdy pada gruby śnieg? Jest idealnie biały. Kieruję twarz ku niebu, czując roztopiający się na moim nosie płatek. Życie jest ciężkie, nie raz dało mi po dupie, ale nie możemy tak po prostu nie korzystać z chwili i nie doceniać piękna tego świata.

– No, Kuba, czy możesz chociaż spróbować się cieszyć? Nie lubisz śniegu? – pytam i odbieram od niego papierosa, gdy podchodzę. Zaciągam się kilka razy i oddaję.

– Nie – mruczy do siebie.

– Co się dzieje? Coś nie tak? Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, mimo wszystko.

– I co chcesz, żebym ci powiedział?

– Przede wszystkim to, dlaczego tu jesteśmy. Mogliśmy rozmawiać w klubie – komentuję, także tracąc humor. – Albo nie, tutaj jest przepięknie! – Rzucam się w zaspę i zachowuję jak pies, który widzi śnieg pierwszy raz w życiu. Tak dawno nie było śniegu!

Po piętnastu minutach wygłupiania się siadam na masce samochodu, by zapalić. Otrzepuję się, ściągam rękawiczki i luzuję szalik. Jestem mokra od wysiłku, ale przynajmniej zadowolona. Palę w spokoju razem z mężczyzną. Od czasu do czasu mu dokuczam.

Wgapiam się w szare niebo, z którego, mam wrażenie, sypie coraz więcej śniegu. Osiada on na moim płaszczu i włosach. Jestem pewna,

że gdybym choć przez dziesięć minut się nie ruszała, to by mnie zakryło. Albo piętnaście, bo Costura siedzi dziesięć minut bez ruchu i jeszcze go widać.

Zaczepiam go, dając mu kuksańca w bok, i wreszcie widzę lekki uśmiech.

– Co zrobisz, jak to wszystko się już skończy? – pytam, autentycznie ciekawa. – Bo ja od jutra zaczynam nowe życie. Zrobię wszystko, o czym marzę.

– A o czym marzysz?

– Kariera piosenkarki. – Wzdycham i kładę się na plecach. – Wystąpię w *Mam Talent* albo *X Factor*. Albo w *The Voice of Poland*. Nie wiem, jeszcze tego nie przemyślałam.

– Nie wiedziałem, że potrafisz śpiewać – odpięra zdziwiony i spogląda na mnie, opierając się na łokciu.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy – stwierdzam i zaczynam śpiewać. – *If I could go back to the day we met, I probably would just stay in bed...*¹

Wybuchła śmiechem, więc przerywam. Nie przez to, że czuję się speszona. Po prostu intensywność jego spojrzenia mnie przytłacza.

– No tak, niezbyt odpowiednia piosenka do sytuacji.

– Trochę – odpowiada, a potem odwraca głowę i patrzy w górę.

Chcę wybrać dobrą piosenkę, ale żadna, którą mam w głowie, nie jest odpowiednia. Albo dziwnym trafem nawiązuje do nas, albo jest zbyt osobista. Śpiewam *Malibu* Miley Cyrus.

Mężczyzna słucha mnie uważnie i pozwala, bym ją dokończyła. Wpatruję się w niebo i nie krępuję. Towarzyszy nam jedynie cisza, w której słyszę, jak odpala zapalniczką papierosa. Wypuszcza raz po raz powietrze z ust i ponownie się zaciąga. Słyszę, jak krew przepływa mi w żyłach i głucho dociera do mózgu. Słyszę, jak bije mi serce i odbija się echem w uszach.

Odwracam głowę w bok, by sprawdzić jego reakcję, ale wgapia się we mnie.

– Zaśpiewaj coś jeszcze.

Po namyśle wybieram piosenkę, którą pewnego razu słuchaliśmy w samochodzie.

– *Tell me pretty liars, look me in the face. Tell me that you love me, even if it is fake. Couse I don't fuckin care, at all.*²

– Wystarczy.

Widzę, że szef wstaje, wyrzuca peta i chodzi z miejsca na miejsce. Jest teraz zdenerwowany, na granicy szaleństwa, co dostrzegam w jego oczach. Nie rozumiem, co się właśnie dzieje. Dosłownie trzydzieści sekund temu chciał, bym coś zaśpiewała, a teraz mnie ucisza. Na dodatek wygląda, jakbym go czymś zdenerwowała. Stoi do mnie tyłem, zwiesza głowę i przeczesuje palcami włosy. Jak zawsze, gdy musi podjąć jakąś decyzję lub jest niepewny. Przeklina pod nosem. Zza płaszcza wyciąga broń i bawi się nią, a ja wstaję z maski samochodu.

– Pamiętasz, co mówiłem, gdy zaczęłaś dla mnie pracować? Pamiętasz?

Przełykam z trudem ślinę i lekko kiwam głową, chociaż tego nie widzi. Nie mam pojęcia, co zamierza. Nie umiem go rozszyfrować, jak gdyby kiedykolwiek było to łatwe.

– Wywiązałaś się z umowy. Już dla mnie nie pracujesz.

Odwraca się przodem, w rękach ma broń i gdy widzę, że zamierza coś dodać, przerywam mu:

– A więc to tak? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? – zaczynam.

– Masz wybór. Możesz dalej dla mnie pracować.

– O nie, dopiero się uwolniłam! Nie będę w tym siedziała, po prostu nie! – krzyczę. Ogarnia mnie złość.

Śmiać mi się chce, więc robię to, odchodząc kawałek. Ściągam czapkę z głowy i rzucam w śnieg. Wybucham gromkim śmiechem i chodzę w kółko. Nie potrafię przestać.

– Po tym wszystkim masz mnie za nic, tak? Nic dla ciebie nie znaczę? Więc na co czekasz?! Tworzysz jakąś atmosferę? Budujesz napięcie? Doskonale wiesz, że nie będę dla ciebie więcej pracować. Od samego początku dawałam ci to do zrozumienia!

– Nie masz pojęcia, co mnie teraz czeka. To coś więcej niż biznes narkotykowy. Rosjanie...

– To ty nie masz pojęcia! – wybucham. To dziwne, ale nawet nie jest mi smutno.

– Melka, do cholery, nie mogę po prostu puścić cię wolno! Nigdy tego nie zrobiłem i teraz też nie mogę! Nie dość, że jestem

zagrożony, to ty będziesz biegała sobie po ulicy jako łatwy cel. Nie mogę, po prostu... Tobie przynajmniej daję wybór.

– Doskonale wiesz, co wybiorę, więc na co czekasz? Zrób to i będziesz miał święty spokój!

– Melania, nie chcę tego robić. Ale muszę, zrozum. Chodzi o grę, to coś więcej niż po prostu bycie na samym szczycie tego gówna. Nie wiesz o wszystkim. Nie mogę zostawić po sobie śladów. Sznita nie żyje, Bartek jest ze Skorpionem, a Krzysiek mnie nie wyda. Zostajesz tylko ty. Jedyna, która może mi zagrozić.

Nie mówię nic. Oddycham głęboko i ocieram łzę, będąc coraz bardziej przerażona. Chcę uciec, ale i tak mnie złapie, więc jeśli nie załatwi tego tu i teraz, to w życiu się od niego nie uwolnię. Od niego, klubu, Skorpiona i całego tego beznadziejnego świata, który raz po raz wszystko nam odbiera.

– Dodatkowo ludzie gadają, nie zniosę więcej tej presji! – wrzeszczy na siebie i odchodzi kawałek, szarpiąc się za włosy. – Po prostu nie mogę. To nawet lepiej, jeśli to zrobię, będę miał święty spokój. Zabiję cię i skończę grę. Wszystko będzie tak, jak miało być od samego początku.

– Więc na co czekasz?!

– Daj mi się skupić! To wszystko twoja wina, wiesz? Zaczęłaś się wtrącać, kręcić i najgorsze jest to, że zacząłem cię słuchać. Podobno robię się miękki przez jakąś gówniarę!

– To chyba dobrze? Przynajmniej się jakoś ogarnąłeś, a nie w kółko ta sama śpiewka „muszę ich zabić i po problemie”, „zabiję ich i nie będzie problemu” – naśladuję jego głos. – I jak na tym wyszedłeś? A teraz chcesz zrobić to samo. I jak myślisz, jak to...

– Boże, jak ja mogłem z nią tyle wytrzymać? – Wznosi modły do nieba, chodzi w kółko i mówi sam do siebie, jakby mnie tutaj w ogóle nie było. – Pozbędę się jej i wreszcie wszystko wróci na właściwy tor. Nie będę miał się o kogo martwić, więc wreszcie skończę grę i się uwolnię. Nikt nie będzie pierdolił, wrócę do gry, skończę to i odzyskam matkę.

– Masz pojęcie, jak to brzmi? – pytam sceptycznie, tupiąc nogą, pod którą skrzypi udeptany śnieg. – I sądzisz, że jeśli mnie zabijesz, to będzie w tobie w porządku? Niespodzianka, nie będzie! Bo byłeś szurnięty już wcześniej, zanim się pojawiłam!

Wzdycha, podenerwowany, i masuje skronie.

– Co chcesz tym osiągnąć? – zadaje mu pytanie, licząc na szczerą odpowiedź.

Odwraca się przodem i mierzymy się wzrokiem.

– Posłuchaj, Melka – łapie mnie za ramiona i ściska mocno – to dla twojego dobra. Znów będą cię chcieli wykorzystać, żeby dobrać się do mnie. Nie masz pojęcia, co mogą ci zrobić – tłumaczy, lekko przerażony na samą myśl. – Są dużo gorsze rzeczy niż śmierć.

Wyrywam się.

– Więc chcesz się mnie pozbyć dla mojego dobra?! Ty jesteś nienormalny!

– Nie chcę tego robić. Po prostu wybierz pracę dla mnie i wszystko będzie jak dawniej. Tym razem dostaniesz za to pieniądze.

– I co dalej? Będziesz mnie trzymał w klatce? Wiem, że ci zależy. Co chwilę mi to udowadniasz – oznajmiam.

– Słabości trzeba się pozbywać.

– A ty znów to samo! Dobra, masz – podchodzę bliżej i unoszę jego broń – strzelaj.

Drżę. Jestem przerażona, tak cholernie się boję, ale stoję twardo i pozwalam, by lufa broni dotykała mojego czoła. Zamykam oczy, spod powiek uwalnia mi się łza, a ja chcę się uwolnić od tego. Chcę się uwolnić od niego, bo nie da mi spokoju.

– Mela, proszę. Zapewnię ci ochronę.

Kręcę głową. Nie zgodzę się na to w żadnym wypadku. Nie będę żyła w strachu przed nim, jego kolegami i wrogami. Nie będę się w to mieszała. Dość, do cholery!

Jednak on ujmuje moją twarz dłońmi, w jednej dalej ma broń, a zimny metal dotyka mojego policzka. Chcę się wyszarpnąć, ale nie pozwala na to i tylko opiera swoje czoło o moje. Czuję jego oddech na ustach, które są zbyt blisko, ale nie mam na tyle siły, by się uwolnić.

– Jeśli cię złapią, nie będę umiał ci pomóc. – Głaszcze mnie po policzku, kciukiem zahaczając o wargę. – To dla twojego dobra.

– Raczej twojego – szepczę. – Sam powiedziałeś, że jestem jedyną osobą, która może ci zagrozić. Więc nie robisz tego dla mnie, tylko dla siebie. No, dalej, bo nie zamierzam więcej na ciebie patrzeć.

Odsuwa się, jakby moje słowa go sparzyły. Dłoń mu drży. Patrzy mi w oczy, ale nie widzę tego, co widziałam w momentach, w których zabijał. Nie widzę w nim tego mroku i chociaż nie wiem, jak bardzo by się starał, nie zobaczę go. Może stwierdzenie, że znam Cosę, to przesada, ale zdążyłam go poznać na tyle, by wiedzieć, co zrobi. A to na pewno nie jest to. Może powinnam być przerażona, błagać, płakać, pokazać popisową minę manipulantki, ale nie robię tego. Tym razem to jego wybór. Ale wiem, że nie zrobi tego, co planował na początku.

– Tak myślałam. Fajnie się pracowało, fajne przeżycie, mam nadzieję, że już cię nigdy więcej nie zobaczę, panie Costura. A jak już wreszcie zdecydujesz się mnie zabić, zadzwoń. Masz mój numer – rzucam na odchodne, zgarniam czapkę z ziemi i odchodzę, zostawiając go samego. Zdezorientowanego.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

¹ Blackbear – Do Re Mi

² Blackbear – idfc